FUNDACJA
Archiwum Pomorskie Armii Krajowej
ul.W.Garbary 2,tel.65-22-186
87-100 TORUŃ
MEMORIAŁ

2.1.9

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 AK 1945

fot. (oryg.)

AK
IV-wa

ZYBUKTOWSKA Bożenna
zam. Gotaszewska
ps. „Zbyszka"
„Zbigniewa Kundel"

(1) Materiały dotyczące B. Zybułtowskiej i jej rodziny

2. Materiały uzupełniające relację B. Zybułtowskiej.

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
1939 1945 AK

Generał Marii Wilek
oraz Wojskowej Służby Polek
87-100 Toruń, ul. Podmurna 93, tel. 0048 56 65 22 186
e-mail: fapak@wp.pl; www.zawacka.pl

Wypisy zrobiono tylko do niżej wym. nazwisk.

W teczce materiały dotyczące:

- H. Gutkowskiej I v° Wolskiej II v° Zybułtowskiej (†1959)

- O. Zybułtowskiej, zam. Pawickiej (†1983)
- A. Wolskiej, zam. Szczepaniec (†1943)

- K. Mieciwskiej (niezamężna Powst. Styczniowego 1863) †

---

nes:
413 Warszawa

fot. (oryg)

AK
W-wa
Powst.

ŻYBUŁTOWSKA Bożena
zam. GOTASZEWSKA
ps. „Zbyszka",
„Zbigniewa Kundel"

1887/WSK

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI — ++ ŻYBURTOWSKA Bożena

T. 1887/WSK

I/1. Relacja ✓ k. 7, s. 1-7

I/2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące osoby relatora ✓ k. 6, s. 1-6

I/3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące osoby relatora

II. Materiały uzupełniające relację ✓ k. 85, s. 1-85

III/1 – Materiały dotyczące rodziny relatora ✓ k. 29, s. 31

III/2 – Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. ✓

III/3 – Materiały dotyczace ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —

III/4 – Materiały dotyczace ogólnie okresu po 1945 r. —

III/5 – inne... —

IV. Korespondencja

IV/1 Kor. sprzed 1945 r., s. 1

IV/2. Kor. z okresu po '45 r., s. 1

Kor. bieżąca z FAPAK, ✓

V. Nazwiskowe karty informacyjne —

VI. Fotografie ✓ repred. 1 szt., ksero 3 szt

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ OKRĘG POMORZE 1939 1945 AK

I/1. RELACJA

- relacja właściwa, 1999, mps. (oryg., kopia), k. 7, s. 1-7

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

I/1/1

Ż Y B U Ł T O W S K A, od 1947r. G O Ł A S Z E W S K A.
Bożenna Janina pseudonim "Zbyszka"
"Zbigniewa Kundel"

ur. 29 grudnia 1924r. w Warszawie.
Jan i Helena z Gutkowskich 1 voto Wolska.

Ojciec inż-machanik, naczelnik Wydziału Urzędu Poczt i Telegr. nauczyciel matematyki i vice dyrektor Liceum Telekomunikacyjnego. W czasie okupacji uczył na tajnach Kompletach.
Matka - Wyższa Szkoła Nauk Politycznych i Handlowych, pracownik bakowości. Przerwa w pracy na wychowanie córek.
Na dwa lata przed wojną praca w G.U.S. Zawsze pracowała społecznie m.in. opieka nad dziećmy z Annopola. W czasie okupacji należała do Z.W.Z. i Armii Krajowej - kolportaż i sanitariat. W jej mieszkaniu odbywało się szkolenie sanitarne i i plutonu wartowniczego. Opiekowała się żołnierzami września. Powstanie - patrol sanitarny przy szpitalu PCK na ul. Moniuszki 11 a potem na Ul. Wspólnej. 3X44 wywieziona do Niemiec. Pracowała na torach kolejowych i w fabryce części samolotowach. Po wojnie została burmistrzem w Stargardzie Szczecińskim.A potem w Szczecinie Dyrektorem Wojewódzkiej Przychodni Ochrony Macierzyństwa i Zdrowia Dziecka.

Mieszkałam z rodziną w Warszawie Al. Jerozolimskie 16 m 12, miałam dwie siostry. Wiosną 1939r. ukończyłam trzecią klasę w Gimnazjum im. Emilii Plater w Warszawie ul. Mazowiecka 12. Byłam harcerką XV ŻDH im. Tomasza Zana, oraz członkiem szkolnego koła PCK. We wrześniu 1939r. wraz z siostrą Danutą organizowałyśmy punkt sanitarny na parterze naszego domu. W czasie okupacji zdałam na tajnych kompletach małą i dużą maturę. W latach 1939/40 opiekowałam się wraz z siostrą Hanią i moim chłopcem Zbyszkiem rannymi żołnierzami w szpitalu Ujazdowskim. M.in. urządziliśmy dla nich Wigilię z opłatkiem i małymi prezentami. Każdy dostał obrazek z Jezusem w żłobku. Jeden został ,mam go do tej pory, żołnierz nie doczekał. Umarł przed Wigilią. Od 1942 r. jesienią zaczęłam pracować w Zakładach Philipsa na Woli. Tam wraz z majstrem Edmundem Jaworskim i z jednym robotnikiem żołnierzem września organizowaliśmy części radiowe, które przekazywałam "Brunowi " i " Juno" to byli chłopcy z PET-u Bronek Hellwig i Zbyszek Gęsicki. To byli uczniowie mojego ojca /Zbyszek był moim chłopcem/, inni

J1/2

uczniowie ojca składali z tych części radia dla ruchu podziemnego. Od 1942r rozpoczęłam kolportaż prasy podziemnej w oddziale p. Heleny Kowalskiej. M.in. zawoziłam gazetki do Zalesia do państwa Leśkiewiczów. Ich synowie Lech i Wisław rozprowadzali je dalej. Wisław został rozstrzelany 14 grudnia 1943r. na ul. Leszno. Najstarsza moja siostra została członkiem ZWZ a potem AK w oddziale na Bródnie od 1941 r. Później została skierowana do nowo powstałego plutonu wartowniczego, gdzie wciągnęła mnie na początku XXXXX.1943r. Składałam tam przysięgę na ręce naszej komendantki. Było nas około 60 dziewcząt

Komendantka "Teresa Strzała" Alicja Szebeko
Z-ca Komend."Helena" Maria Kaniewska
Drużynowa " Anna " Zofia Cydzikowa
Sekcyjna "Agnieszka" Anna Wolska Potem Szczepańcowa
Ja byłam łączniczką drużyny XXX Anny.

Były jeszcze dwie drużyny "Klary" i "Joanny".
Przechodziłyśmy szkolenie wojskowe zwłaszcza dotyczące walk w mieście, wyrabianie szybkiej orientacji w terenie, piwnice, przejścia między domami , rysowanie planów, musztra, służba łączności, ubezpieczanie lokali, zapoznanie się z bronią, strzelanie. Nasze zbiórki odbywały się w mieszkaniu mojej matki ul. Zielna 42, szkolenie sanitarne na Starym Mieście oraz terenowe ćwiczenia.

3 października 1943r. Odbył się ślub Hani-Anny mojej siostry z porucznikiem porucznikiem Strzelców Podhalańskich Staszkiem Szczepańcem który był w niewoli. Staszka zastępował nasz przyjaciel Zbyszek Freudenreich. Sam zaś składał przysięgę ślubną w Oflagu na szabkę.
1 lutego 1944r. zginął podczas akcji na Franza Kutcherę mój narzeczony Zbyszek Gęsicki "Juno". Wraz z kolegą odwoził na Pragę rannych chłopców do szpitala. Gdy wracali przez most Kierbedzia zostali otoczeni przez Niemców. Obydwaj zginęli w nurtach Wisły. Ja dalej pracowałam u Philipsa ciągle organizując części radiowe, roznosiłam prasę, chodziłam na szkolenia wojskowe i sanitarne i na zbiórki sekcji.
Ale moje życie osobiste już nie istniało.
Zaczęłam chorować. Na początku kwietnia miałam operację w szpitalu na Czerniakowskiej. Opiekowała się mną Krysia siostra Zbyszka.
W maju wróciłam do oddziału. I do pracy u Philipsa.
Dalej chodziłam na szkolenia, ubezpieczałam nsze mieszkanie gdy odbywała się tam spotkania i szkolenia.

P O W S T A N I E.

Nasz pluton na 2 dni przed 1 sierpnia był w pogotowiu na wyznaczonych kwaterach. A L A R M - zbiórka 1 sierpnia na ul. Mazowieckij nr.4 o godz. 15-ej. Nasz pluton jako IV został wcielony do 101 kom. WSOP. Potem była zmiana, przeszłyśmy do 100 Kompanii Sztabowej. Od pierwszego dnia zaczynamy służbę. Zgodnie z moim dziennikiem, w dużych skrótach:

1 sierpnia wtorek - organizacja plutonu.

2 sierpnia środa - przechodzimy do budynku na ul. Szkolną. na placu Dąbrowskiego ginie Basia. Przygotowanie butelek zapalających. NOC - objęcie posterunku w budynku Tow. Kredytowego Ziemskiego przy ul. Kredytowej.

3 sierpnia czwartek - służba na placu Dąbrowskiego jako łącznik.

3/4 noc - ponowny szturm na PASTę na ul. Zielnej. Jestem w patrolu sanitarnym.

4 sierpnia piątek - po południu znowu butelki. Nalot. Bomba spada na nasz dom.Zostaję ranna w głowę. Szpital w PKO na Swiętokrzyskiej.

5 sierpnia sobota - uciekam ze szpitala, wracam do oddziału do Adrii na ul. Moniuszki gdzie przeniósł się nasz pluton.

6 sierpnia niedziela - mam zawroty, nie wolno mi wychodzić. Skracam rękawy i nogawki szarych kombinezonów. To będą nasze polowe mundury. Po południu idziemy do kościoła.

7 sierpnia poniedziałek - służba łączniczki na pl. Dąbrowskego biegam z meldunkami ul. Zielna,Marszałkowska,Górskiego, Królewska, pl. Napoleona.

8 sierpnia wtorek - służba wartownicza w gmachu Adrii.

9 sierpnia sroda - urządzanie szpitala w budynku " Pod orłami" Spadły bomby wszystkie szyby wyleciały.

1o sierpnia czwartek - dyżur w szpitalu PKO jako patrol sanitarny - ul. Królewska,Kredytowa,Mazowiecka,Warecka, pl. Napoleona.

11 sierpnia piątek - pierwsze pociski zwane "krowami". Dyżur w PKO, przynoszenie rannych.

12 sierpnia sobota - idziemy z Agnieszką na drugą stronę Alei Jerozolimskich z pocztą.

13 sierpnia niedziela - w sali Adrii msza św. Potem służba na pl. Napoleona. Czekamy na zrzuty. Ostrzał - szafy inaczej krowy.

14 sierpnia poniedziałek - ratowanie zasypanych na ul. Jasnej. Służba łączności. W nocy dyżur zrzutowy na dachu

kamienicy róg Wareckiej i pl. Napoleona. Jest ze mną drużynowa "Anna".

15 sierpnia wtorek - ogień granatników i "grubych bert". Pali się Prudencjal . Wynosimy paczki,środki opatrunkowe, jakieś akta i żywność. Dym gryzie w oczy i gardło. Długo trwało gaszenie pożaru.

16 sierpnia środa - jesteśmy w patrolu sanitarnym. Idziemy idziemy na plac Napoleona. Zgrzyt "krów". Cała plac w ogniu. biegniemy na pomoc, właściwie bezradne, Na noszach znosiłyśmy do szpitali poparzonych ludzi zczerniała ciała, które dawały słabe oznaki życia.

godz. 17-ta

Jdę z Agnieszką mamy zanieść meldunek na ul.Żelazną. JesTeśmy przy barykadzie na rogu marszałkowskiej. Pada pocisk granatnika. Obie jestwśmy ciężko ranne. Nogi mam jak z waty. Czuję ciepło oblewające mi krzyż brzuch i nogi. Zbieram wszystkie siły żeby podejść do Agnieszki Czerwona plama na kombinezonie jest coraz większa. Krzyczę Agnieszko żyjesz ? słyszę raczej widzę ruch jej warg - tak. Jakiś powstaniec bierze ja na ręce. Wydaje się taka mała. Lewa ręka jej zwisa, krew ścieka jej małymi kroplami. Jej piękne włosy rozsypały się na na ramieniu chłopca. Agnieszka ma oczy otwarte. Patrzy na mnie jak zawsze z wielką miłością. Chce jeszcze coś powiedzieć, Ale już nie ma siły, słabnie.
Nigdy nie zapomnę postaci mojej matki klęczącej nad nad noszami na których umierała jej najstarsza córka. Spełniła się ofiara.

Agnieszka zostaje pochowana wogródku u Aktorek.

Ja zostaJę przeniesiona do szitala w PKO a potem na u. Moniuszki 11. Operował mnie i leczył doktór Rowiński. Nie ma już dni ani nocy. Jest tylko sufit i czekanie kiedy narszcie będę mogła iść do mojego oddziału. Z 31 sierpnia w nocy szpital częściowo zostaje ewakuowany na Wspólną 27. Tam jestem 4 dni i uciekam ze szpitala. Oddział stacjonuje na ul. Kruczej. Słychać szum nadlatujących samolotów. Lecą dwa stkasy od strony Woli. Swist spadającej bomby. Podmuch przewraca mnie. Drugi samolot - CKM !
Tym razem rany w okolicy lędźwiowej i nogi. Wracam do szpitala na ul. Wspólną.

I 1/5

Wszystkie fakty, daty i osoby są zgadne z moim dziennikiem pisanym na bieżąco. Nie podaję stanu mich przeżyć, to było zbyt bolesne.
Po upadku Powstania wraz z Matką i siostrą zostałyśmy wywiezione do Niemiec. Pracowałyśmy tam na torach kolejowych koło Kołobrzegu a potem w Bucholcu i w Szczecinie w fabryce części samolotów. Matka moja miała rany na rękach od uczulenia na olej fabryczny. Moje rany nie chciały się goić. Były pełne ropy. Dotego miałam szkorbut. Ale musiałam pracować i w mróz i kopać doły ochronne.

Wyzwolenie- zamieszkałyśmy w Stargwrdzie Szczecińskim. Brałam czynny udział w organizowaniu życia ludziom przybyłym z Niemiec lub ze wschodnich dzielnic Polski . Matka moja została burmistrzem. Ja założyłam pierwszą drużynę harcerską na Ziemiach Zachodnich. Po paru miesiącach ~~[illegible]~~ organizacja nasza rozrosła się i Komenda Chorągwi w Szczecinie zatwierdziła powstanie nowego hufca stargardzkiego. Z pomocą harcerek zorganizowałam w sali wojskowej 1 sierpnia 1945r. akademię w pierwszą rocznicę Powstania Warszawskiego. Orkiestra wojskowa grała pieśni powstańcze, recytowano wiersze, Była wspomnienia kobiety która była żołnierzem AK. Na zakończenie był obrazek sceniczny - cmentarzyk powstańczy. A potem harcerki zorganizowały wieczorniec i ogniska Brały udział w życiu społecznym miesta. Opiekowały się nowo przybyłemi a zwłaszcza dziećmi. Zorganizowały loterie i zbiórki pieniężne dla potrzebujących pomocy. Kiedy w Domu Dziecka zepsuło się ogrzewanie nasze dziewczęta wzięły wszystkie dzieci do swich domów. Jako jedyny hufiec na Ziemiach Zachdnich pojechałyśmy do Szczecina na Zjazd Młodzieży w pełni umundurowane i ze sztandarem. (spotkanie z Mikołajczykiem). Pracowałam w szkole jako nauczycielka. Po paru latach wyjechałam do Szczecina gdzie prowadziłam drużynę harcerską najstarszych dziewcząt im córki genarała Sikorskiego Zofii Leśniowskiej. Byłam członkiem komendy chorągwi. Jednocześnie dojeżdżałam do Stargardu do mojego Hufca.
Moje życie w Warszaaie i na Ziemiach Zachodnich opisałam w pamiętniku. Po dwóch latach gdy wyszłam za mąż i urodziłam córkę musiałam zrezygnować z dojazdów do Stargardu.
Następnym miastem gdzie zamieszkałam było Łódź. Pracowałam w [illegible] prowadziłam zespoły taneczne dzieci z Domów Dziecka, które dawały przedstawienia w szpitalach oraz w szkołach dla dzieci upośledzonych i niepełnosprawnych. Przez trzy kadencje byłam ławnikiem w sądzie rodzinnym. Przez wiele lat jako v-ce

I/1/6

Koło torów znaleziono w czerwcu 3 miesięcznego chłopca. Rozbita główka, ogólne potłuczenia. Prawdopodobnie wyrzucony z pociągu. Zawiozłam go do Domu Dziecka. Szybka interwencja lekarza. Poprosiłam księdza Gagajka żeby przyszedł ochrzcić dziecko. To był mój pierwszy synek chrzestny. Dałam mu imię św. Wojciecha patrona ziem polskich. Chłopczyk żył tylko parę dni. W kilka tygodni później odbył się chrzest wszystkich dzieci z Domu Dziecka. Całe nasze społeczeństwo brało w tym udział. Ja podawałam do chrztu trzyletnia śliczną dziewczynkę. Otrzymała imię Dąbrówka na cześć tej która urodziła naszego pierwszego króla. Dziewczynka na szczęście znalazła nowych rodziców. Została adoptowana.

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 AK 1945

I/7

jako vice-prezes Związku Inwalidów Wojennych w Łodzi organizowałam opiekę nad koleżankami i kolegami poszkodowanymi przez wojnę. Urządziłam w związku gabinet lekarski. Załatwiałam sprawy rent, przegrupowań, sprawy mieszkaniowe i rodzinne. Organizowałam wycieczki, spotkania z młodzieżą, odwiedzanie chorych, a nawet bilety do teatru i opery.
W wielu szkołach mówiłam młodzieży o Powstaniu Warszawskim, o czasach okupacji, o walkach z okupantem.
W 1995r. wróciłam do Warszawy, wróciłam do swoich ulic, parków, kamienic, do rodzinnych grobów, do nieba nad Warszawą, do ukochanej Wisły i do wspomnień z dzieciństwa i młodości.
Jestem inwalidą wojennym 1 grupy. Przeszłam kilka operacji i długie leczenie. Mam dwoje dzieci Agnieszkę i Włodzimierza.

Zostałam odznaczona:

Krzyżem Kawalerskim O.O.P.	1.11.1984r.	nr.152-84-11
Warszawskim Krzyżem Powst.	6.1V.1983r.	nr.24-83-33K
Krzyżem Armii Krajowej	4.1V.1995r.	nr.20-95-215
Krzyżem Partyzanckim	21. V.1971r.	nr.50-71-81
Madalem za Warszawę	2.111.1994r.	nr.25-94-9
Medalem Zwycięstwa i Wolności	28.1X.1970r.	nr.33-70-198
Honorową Odznaką m. Łodzi.	1.1983r.	nr.18939
Odzaką Honorową Zasłużonego Działacza Z.I.W.	8. V.1986r.	nr.9807/86
Srebrna Medal Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej.	11.1V.1988r.	nr.7754

Bożenna Gołaszewska ps. Zbigniewa Kundel - Zbyszka
Warszawa 04-413 ul.
Tel.

Bgołaszewska

I/2 DOKUMENTY (SENSU STRICTO) DOT. RELATORKI

- Nominacja B. Żybułtowskiej na nauczycielkę publicznej szkoły powszechnej, Starogród 21 VIII 1945, ksero, k. 1, s. 1
- Tymczasowe zaświadczenie o przynależności B. Żybułtowskiej do ZHP, Koszalin 5 III 1946, ksero, k. 1, s. 2
- Oświadczenie świadka, Wrocław 4. 12. 1967, ksero, k. 1, s. 3
- Zaświadczenie B. Żybułtowskiej-Gołaszewskiej o przynależności do ZBoWiD-u, Łódź 11. 08. 1978, ksero, k. 1, s. 4
- Zaświadczenie PCK o pobycie B. Żybułtowskiej w szpitalach wojennych w 1944, Warszawa 1982, ksero, k. 1, s. 5
- Świadectwo urodzenia B. Żybułtowskiej, Warszawa 3 XI 1947, ksero, k. 1, s. 6

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

Inspektorat Szkolny 15 Starogród, dnia 21 sierpnia

w Starogrodzie

L.dz. 165/45

I 3 /1

Obyw. Żybułtowska Bożenna

w Starogrodzie ulica

Mianuję Obyw. tymczasowo nauczycielem ~~nauczycielką~~ publicznej szkoły powszechnej w. Starogrodzie

Wysokość uposażenia będzie uregulowana po wydaniu odpowiednich zarządzeń przez Tymczasowy Rząd Narodowy.

Inspektor Szkolny:

J. Ziemnicki

Stwierdzam własnoręczność podpisu J. Ziemnickiego

22.8.45

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ OKRĘG POMORZE 1939 1945 AK

I/3/2 17

Z. H. P.
Komenda Zach.-Pomorskiej Chorągwi Harcerek
w Koszalinie

Koszalin, dnia 5. III. 1946 r.

Tymczasowe Z a ś w i a d c z e n i e.

Komenda Zach-Pomorskiej Chorągwi Harcerek zaświadcza, że druhna Zybultowska Janina jest czynną członkinią Związku Harcerstwa Polskiego i pełni obowiązki kwatermistrzyni w Starogr.

p.o. Komendantka Chorągwi
M. Zamojska
/-/ M. Zamojska.phm.

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ OKRĘG POMORZE 1939 1945

Dr Adam Tadeusz Dziekoński

„Dr Rowieński" - zam. Wrocław

(Nazwisko, imię, pseudonim i adres

ul

..... (miejscowość), dnia ..... 196... r.

Oświadczenie świadka

Jako uczestnik(czka) (wymienić formację Ruchu Oporu, nazwę obozu lub więzienia, formację wojskową od — do): lekarz Armji Krajowej w czasie Powstania Warszawskiego w sierpniu 1944 r.

świadom(a) odpowiedzialności karnej za prawdziwość podanych niżej przeze mnie faktów

o ś w i a d c z a m

Ob. Bożena Zybułtowska-Gołaszewska syn (córka) sanitariuszki „Klary" ps.

urodz. dnia 29 XII. 1924 r. 19... roku w Warszawie

jest mi znany(a) osobiście jako uczestnik(czka) (wymienić formację Ruchu Oporu, nazwę obozu lub więzienia, formację wojskową oraz okoliczności, w których świadek zetknął się z otrzymującym(cą) oświadczenie i czasokres od — do): Łączniczka Wojskowej Służby Kobiet Armji Krajowej — w czasie Powstania Warszawskiego w 1944 r.

Wyżej wymieniony(a) posiadał(a) pseudonim „Zbyszka" i pełnił(a) funkcję — brał(a) udział (w tej części opisuje się: przebieg służby i działalności w czasie walki z okupantem hitlerowskim, pełnioną funkcję, stopień wojskowy, w jakich był(a) oddziałach, grupach, placówkach, pod czyim dowództwem, kierownictwem, udział w akcjach bojowych i innych, w jakich miejscowościach, nazwa obozu itp. wszelkie zmiany i czasokres od — do): Łączniczki Wojskowej Służby Kobiet. Została ranna odłamkami granatnika w dniu 16 sierpnia 1944 r. Wyżej wymienioną operowałem osobiście w dniu 16 sierpnia 1944 r. w szpitalu Powstańczym Armji Krajowej przy ulicy Moniuszki — w Warszawie.

Ob. Zybułtowska Gołaszewska była operowana jednocześnie ze swoją siostrą „Agnieszką" — zmarłą później na skutek b. rozległych obrażeń. Matka ob. Gołaszewskiej pracowała w moim szpitalu — jako sanitariuszka „Klara".

Sekretarz Oddziału ZBoWiD
Dzielnicy Śródmieście
Jerzy Kasprzak

Własnoręczność podpisu stwierdza się:

(pieczęć i podpis odpowiednich władz lub Zarządu ZBoWiD)

Wrocław dn. 4.12.67.

Związek Bojowników o Wolność i Demokrację
ZARZĄD ODDZIAŁU Dzielnicowego
Wrocław - Śródmieście

Dr Adam Tadeusz Dziekoński
Wrocław, ul. Z. Noskowskiego 15
Tel. 45-39

Prawdziwość powyższych danych stwierdzam własnoręcznym podpisem

Dr Dziekoński por. lek.

(Nazwisko, imię, stopień wojskowy, funkcja, stanowisko)

były chirurgiczny szpitala AK.
prof. Dr Rowieński

D TK. 2163326 KMMO Wrocław

ZWIĄZEK BOJOWNIKÓW o WOLNOŚĆ i DEMOKRACJĘ
Stowarzyszenie Wyższej Użyteczności
ZARZĄD KOŁA MIEJSK. Nr 2 ŁÓDŹ-BAŁUTY

20
I 3/4

Nr kodu 91-334
Łódź, ul. Hipoteczna 3/5

TELEFON:
Prezes Zarządu
Sekretariat
51-18-78

L. dz. Org. /1978 r.

Łódź, dnia 11.8.1978 r.

W korespondencji prosimy powołać się na naszą liczbę dziennika

Z A S W I A D C Z E N I E

Zaświadcza się, że Kol. Bożenna GOŁASZEWSKA ur. 24.XII.2 w Warszawie, zam. w Łodzi przy ul. Pułaskiego 6 m. 3. jest długoletnim aktywnym członkiem naszego Związku.

Przez szereg lat pełniła funkcję z-cy przewodniczącego Komisji Historycznej, oraz Przewodniczącej Zespołu Zbierania Dokumentów o znaczeniu historycznym w Zarządzie Oddziału Łódź-Bałuty. Poza tym Kol. Gołaszewska bierze czynny udział w Zespole Prelegentów, wygłaszając dość często chętnie pogadanki związane z walką Polaków w II Wojnie Światowej.

Za swoją aktywną pracę była wielokrotnie wyróżniana dyplomami, oraz Odznaką Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej, natomiast za udział w walce z hitlerowskim najeźdźcą jest odznaczona Krzyżem Partyzanckim i Medalem Zwycięstwa i Wolności.-

Koło Nr 2 ZBoWiD Łódź-Bałuty
M. Milewska

WICEPRZEWODNICZĄCY KOŁA Z ZBoWiD

ZWIĄZEK BOJOWNIKÓW o WOLNOŚĆ i DEMOKRACJĘ
Koło Nr 2
ŁÓDŹ-BAŁUTY

WSiP Łódź, Zam. 1090/Ao. A-4 3 000 szt.

8

POLSKI CZERWONY KRZYŻ
ZARZĄD GŁÓWNY
BIURO INFORMACJI I POSZUKIWAŃ
Nr B.Inf.962/148
Konto w NBP IV Oddział Miejski
Nr 1049-4444-132

Warszawa, dnia 23 II 1982 r.
Mokotowska 14. Tel. 28-52-01
Adres pocztowy: 00-950 Warszawa, skrytka poczt. Nr 47

Pani
Bożena GOŁASZEWSKA
ul.
91-033 Łódź

13/5

W odpowiedzi na zgłoszenie-uprzejmie zawiadamiamy,że w imiennej ewidencji strat wojennych prowadzonej przez Polski Czerwony Krzyż figuruje:

Bożena ZYBUŁTOWSKA,pseudonim" Kundel Zbigniewa",urodzona 29.XII.1924r. ,c.Jana i Heleny,adres: [illegible],Warszawa,stopie i przydział wojskowy :strzelec,IV plut.,komp.szturm.,która dnia 16.VIII.1944r. została ranna przy ulicy Moniuszki w Warszawie. Dnia 17.VIII.1944r.ze szpitala P.K.O.przybyła do szpitala przy ul.Moniuszki nr.11.Diagnoza:rana klatki piersiowej .Dnia 4.IX.1944 przybyła do szpitala przy ul.Wspólnej 27 w Warszawie .Diagnoza: odłamek w okolicy lędźwiowej prawej,w udzie prawym, postrzał uda lewego .

Podstawa:L.str.POK-333,386,116

Kierownik Biura
Informacji i Poszukiwań
/mgr Anna Szyc[illegible]owska /

br.

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ

I 3/6

Nr aktu 72

Rok 1925

ARCHIDIECEZJA WARSZAWSKA

Rz.-kat. parafia Św. KRZYŻA w Warszawie

Świadectwo urodzenia

WYDANE NA ZASADZIE ~~KSIĄG METRYCZNYCH~~ Raptularza . —

Zaświadcza się, że Bożenna Janina Żybułłowska . —

urodził(a) się w Warszawie przy ulicy Plac Napoleona pod Nr 1361. dnia 29 grudnia — tysiąc dziewięćset dwudziestego czwartego 1924 roku

z ojca Jana Oktawiana . —

z matki Heleny Marii z Grabkowskich . —

Zgodność powyższego świadectwa z oryginałem stwierdzam.

Warszawa, dnia 3 m-ca listopada 1947 r.

w/z Proboszcza

III/1 MATERIAŁY DOTYCZĄCE RODZINY RELATORKI

- Helena Gutkowska I v° Wolska, II v° Zybułtowska ps. „Klara" (matka B. Zybułtowskiej-Gołaszewskiej) k. 9, s. 1-10

- Danuta Zybułtowska zam. Powicka, ps. „Staszka", „Turkus" (siostra B. Zybułtowskiej-Gołaszewskiej), k. 4, s. 1-4

- Anna Wolska zam. Szczepaniec, ps. „Agnieszka Huragan" (córka Heleny Wolskiej-Zybułtowskiej, tj. przyrodnia siostra B. Zybułtowskiej-Gołaszewskiej), k. 15, s. 1-16

- Ksawera Micińska - uczestniczka Powst. Styczniowego (B. Zybułtowska-Gołaszewska jest prawnuczką brata Ksawery Micińskiej)
k. 1, s. 1, fot. oryg. 2 szt

-

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

III/1 Materiały dot. Heleny z Gutkowskich Wolskiej-Zybułtowskiej

- Pamiętam... [w:] Trzynastka miesięcznik Państw. Gimn. Żeńsk. im. E. Plater w Warszawie, 1938 r., mps, kopia, k. 1, s. 1-2
- Nominacja na zastępcę Burmistrza Stawogrodu, 1945 r., mps, rkps, kopia, k. 1, s. 3
- Kobieta wiceburmistrzem Stawogrodu, Głos ludu, 1945 r., mps, kopia, k. 1, s. 4
- Pismo Tow. Przyjaciół Szkoły w Stawogrodzie, 1946 r., mps, rkps, kopia, k. 1, s. 5
- Dyplom honorowy Tow. Przyjaciół Szkoły, Stawogród 1946 r., mps, rkps, kopia, k. 1, s. 6
- Legitymacja [nr 1719/59] złotej odznaki pamiątkowej „Gryfa Pomorskiego", Szczecin 1959 r., mps, rkps, kopia, k. 1, s. 7
- Biogram napisany przez Dorotę Zybułtowską-Gołaszewską, [b.d.], mps, rkps, oryg., k. 3, s. 8-10

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ OKRĘG POMORZE 1939 1945 AK

Rok II. Nr. 6 Warszawa — Czerwiec 1938 Cena 30 gr

TRZYNASTKA

MIESIĘCZNIK PAŃSTWOWEGO GIMNAZJUM ŻEŃSKIEGO IM. EMILII PLATER W WARSZAWIE

Pamiętam...

Pamiętam ów dzień, kiedy z drżeniem serca wstępowałam na szerokie schody strasznego dla mnie i nieznanego gimnazjum. Szłam na egzamin—z wielką czerwoną wstążką we włosach — i bałam się bardzo. Do tej

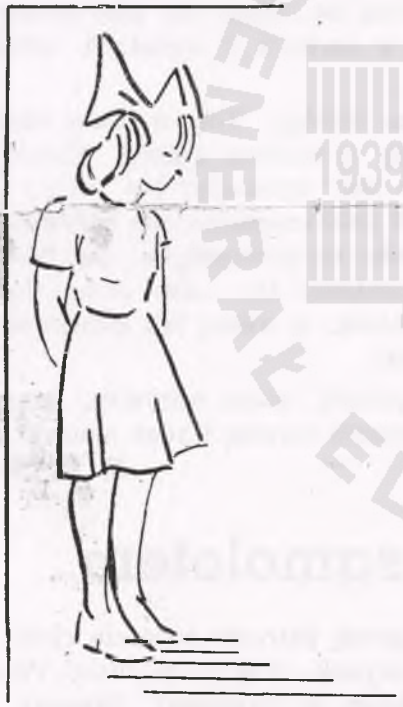

pory uczyłam się w domu i nigdy nie zetknęłam się ze szkołą. Nic więc dziwnego, że duże klasy pełne ławek, nauczyciele, masa nieznajomych dziewczynek — wszystko to napawało mnie strachem. Lecz już pierwszego dnia w czasie egzaminu odzyskałam pewność siebie i czułam się tak swobodnie, jakbym znała gimnazjum długi czas. Pamiętam owe wiosenne, słoneczne dnie. Co rano—zanim poszłam na egzamin — odbywałam małą przechadzkę po parku, oglądałam ślicznie kwitnące kasztany i właściwie nie zdawałam sobie sprawy z tego, że za chwilę mogę źle odpowiedzieć i zostać nie przyjęta do gimnazjum.

* * *

Jakże inaczej czuję się dzisiaj już po końcowym egzaminie. Wyrywam się na ową złotą, nieznaną wolność, co zaczyna się tam, gdzie kończy się szkoła, a jednocześnie, gdy wspomnę osiem lat, przeżytych w gimnazjum, żal mi, że już nigdy nie wrócę na szkolną ławę.

Pamiętam, gdy byłam w pierwszej klasie, jak byłam dumna z tego, że mam prawdziwy szkolny mundurek, jak bardzo martwiłam się tym, że, chociażbym nie wiem jak wysoko podskoczyła, nie mogłam dosięgnąć bumu. Pamiętam drugi rok nauki, kiedy to nasza klasa zajmowała się bez przerwy plastycznym tańcem i zakładaniem „Kółek". A więc na każdej pauzie jeżeli nie tańczyłyśmy jakiegoś zwariowanego tańca nenufarów czy rusałek— urządzałyśmy zebrania „Kółka miłości bliźniego", „Dzieci ojczyzny", lub „Kółka poetek" (było i takie). Modnem było wówczas wyrzy-

III/1/2

nanie na ławkach i wypisywanie na rękach hasła Kółek, a która chciała być uważaną za bohaterkę wystarczyło, aby okazała swą dzielność, kalecząc się żyletką. Pamiętam potym przyszła do nas p. Jóta i nastał rok „szaleństwa gimnastycznego". Każda chciała jak najlepiej ćwiczyć, a za punkt honoru postawiłyśmy sobie „stawanie dęba". Te, które już umiały tę sztukę, pomagały z zapałem wierzgać nogami reszcie koleżanek, na które zresztą patrzyły z lekką pogardą. Minął i ten rok. Minęły lata dzieciństwa, kiedy szkoła wydawała się instytucją po to stworzoną, aby uczennice, do niej uczęszczające, miały gdzie pobawić się, wykrzyczeć, założyć „kółko dzieci ojczyzny", lub nauczyć się „stawać dęba".

O, słodkie lata!.. Nauka wydawała się wówczas niepotrzebnym i trochę przeszkadzającym dodatkiem, a życie piękne i młode koncentrowało się w zabawie. W późniejszych latach z dzieci wyrosły uczennice. Najważniejszym zagadnieniem stały się „klasówy". Życie uległo zasadniczej zmianie. Było bogate w uśmiech triumfu po dobrze napisanej klasówce i oblane łzami, spowodowanymi niedostateczną oceną. A jednak było nam bardzo dobrze w szkole; nic to, że łzy, nic to, że strach, liczenie minut do dzwonka — wszystko to nic. Z początkiem każdego roku szkolnego szłyśmy radośnie do szkoły w białych bluzkach, dumne, że jesteśmy uczennicami tego właśnie gimnazjum. Bo nasze gimnazjum było najlepsze. Nie daj Boże, co się działo, gdy zeszły się dziewczynki z różnych gimnazjów i zaczęły rozmawiać o swoich szkołach. Każda sądziła bowiem, że jej szkoła jest najlepszą pod słońcem i uważała za swój święty obowiązek posprzeczać się o to, choćby z najlepszą swoją przyjaciółką.

I tak leciały lata niepostrzeżenie...

I oto stanęłam na progu VIII klasy.

Gdy na początku roku mówiono — „zdajesz za parę miesięcy maturę" zdawało mi się, że to niepodobieństwo. Ja mam zdawać maturę! Matura — coś dalekiego, coś osnutego mgłą tajemnicy, coś, co oznaczało wielki strach, opuszczenie na zawsze szkoły i... słodkie lenistwo (oczywiście po fakcie). Potym przyszło 100 dni przed maturą, potym 80. 70, 60 i wreszcie matura jest już po za nami. Jakie miałam uczucie przed maturą? Troszkę dreszczyków strachu, trochę ciekawości, jak to będzie, gdy nie będzie trzeba chodzić do szkoły, mętlik-pętlik w głowie z tego wszystkiego, co pracowicie wkuwałam, sporą dozę radości, że inne uczą się, kiedy my jako ptaki wolne będziemy w parkach i ogrodach witać wiosnę...

Żal za szkołą... Tak, w takiej chwili nie pamięta się o cieniach szkoły. Kiedy pomyślimy, że nie będziemy już drżały usiąść w ławkach jako uczennice, nie będziemy drżały ze strachu na matematyce czy fizyce, że za nami zostanie ten nasz „drugi dom", ta wielka rodzina, w której tak dobrze się żyło, czujemy żal.

Ale jednak, mimo wszystko, przyjemnie być już prawie dorosłą i zdać maturę.

H. Wolska.

Warszawa-Kraków samolotem

Obiecałam Czytelnikom „Trzynastki", że jeśli polecę samolotem i żadna niemiła przygoda nie spotka mej przezacnej osoby, to wrażenia swe spiszę i poproszę grzecznie o wydrukowanie ich w „Trzynastce".

I oto dotrzymuję słowa...

Poleciałam... Uparłam się i już! Cóż mieli robić z uparciuchem?

Wbrew ponurym prognostykom kol. Wandzi and spółki samolot jakoś się nie załamał, ani motor nie nawalił.

Płakali nademną przyjaciele. Gorzko płakali, albowiem czuli, że będą musieli sięgnąć do kieszeni i kupić wianek na trumnę.

Ze zgrozą patrzyły na mnie ciotki i cała plejadą kuzynek. Czy to możliwe? Panna sama samolotem do Krakowa! Skandal!

A ja? Ja się śmiałam! I dalej trwałam w swym latającym uporze!

Nadszedł wreszcie wielki dzień: kupiłam bilet!

Był to piękny dzień. Serce radowało się na myśl o czekającym go jutrze. Ale na dnie w najdalszym kącie siedział jednak niepokój... A jeśli, a jeśli spełnią się ponure prognostyki i... Nie, nie chcę umierać! Chcę żyć! Za miesiąc są moje imieniny, a ja miałabym umrzeć?

16 III 1/3

RZECZPOSPOLITA POLSKA
Pełnomocnik Rządu
na obwód Starogród

L. dz. 6998/45.

Nominacja

Od dnia 1 września 1945 r. mianuje ob. Zybultowską Helenę Zastępcą Burmistrza miasta Starogrodu.

Władze wojskowe i cywilne proszone są o nieczynienie trudności lecz udzielanie pomocy w czynnościach służbowych.

Za Pełnomocnika Rządu R.P.
na Obwód Starogród

/-/ E. Miller

Starogród, dnia 20 grudnia 1945 r.

Шторгорд, дня 20.12.1945 г.

Удостовирение

Дане гр. Зибултовский Гелены втом, что действительно от дня 1. IX. 1945 г. с заместителем Голову Міста Шторгорд.

Воєнскоє і Гражданскоє власти просим о помін в служебной роботы.

За Уполномоченого Тим. Врем. Правительства по Уезде Шторгорд

/-/ Е. Міллер

Od 10 procent stanu maszyn do 138 procent wykonania planu

Z uporem pracują

robotnicy i pracownicy „Widzewskiej Manufaktury"

Widzewska Manufaktura, to jedna z największych w przedwojennej Polsce przędzalni.

Fabryka obejmowała kilka działów: przędzalnię amerykańską i egipską, tkalnię, odlewnię, warsztaty reparacyjne, wydział budowlany, wykończalnię własną elektrownię, zasilającą prądem Zakłady, oraz fabrykę maszyn. W zakładach pracowało około 7 tysięcy pracowników.

Niemcy zniszczyli co tylko było możliwe, rozkręcili co tylko dało się rozkręcić. Cała tkalnia została zdewastowana. Z 3.750 krosien zostało zaledwie 9 i to rozmontowanych. 25 procent ogólnej ilości maszyn z całych Zakładów Niemcy wywieźli, reszta została częściowo załadowana do wagonów kolejowych i przygotowana do wywiezienia.

Z oddziału przygotowawczego wywieziono 15 procent trzepalni, resztę rozmontowano. 10 zgrzeblarek wywieziono, 11 rozmontowano, 21 tysięcy wrzecion z maszyn obrączkowych Niemcy wywieźli, 8.500 jest zniszczonych i niezdolnych w tej chwili do uruchomienia. Z całej motalni, przewijalni i skręcalni zostało zaledwie 10 procent maszyn i to porozrzucanych po halach i na podwórku fabrycznym, reszta została wywieziona.

Kiedy Armia Czerwona i wojsko Polskie przepędziło Niemców z Łodzi robotnicy Wimy stanęli do pracy. Stanęła do pracy brygada monterską, składająca się z 300 ludzi. Wima była najbardziej zniszczoną fabryką w Łodzi, w jej nieogrzanych salach robotnicy odmrażali sobie ręce, parzyli je chemikaliami, używanymi z braku nafty do czyszczenia zniszczonych części. Zwozili z rampy maszyny, z kup żelastwa wybierali tryby, śruby, haki i inne potrzebne części.

Pół maszyny jeszcze montowano, gdy na drugiej, już zmontowanej połowie, pracowali robotnicy. Dziś 10.000 maszyn [illegible] przędzy

cych z Anglii. Zdolność produkcyjna wydziału gumowego obliczona jest na 150.000 sztuk wałków miesięcznie, co w zupełności zaspakaja potrzeby przędzalni. Niezależnie od tego produkuje się na wydziale gumowym węże tlenowe, acetylinowe, węże do benzyny, podkładki do maszyn, oraz specjalne urządzenia dla Wytwórni Filmowej W. P.

Z każdym dniem fabryka się rozrasta. Tkalnia, którą Niemcy przerobili na fabrykę sztucznego jedwabiu z celulozy wiskozowej czeka na surowiec.

W zakładach pracuje obecnie 1.800 pracowników. Ponieważ Zakłady mają napęd transmisyjny przeto napotykają na wielkie trudności w związku z brakiem pasów. Są czynione próby wmontowania do każdej maszyny motorka elektrycznego, któryby zastąpił konieczne pasy osiemnastometrowe. Robotnicy zastosowują najrozmaitsze inowacje, kombinują jak mogą, by jak najwięcej uruchomić maszyn, jak najbardziej rozbudować zniszczoną fabrykę. Ambicją ich jest doprowadzenie fabryki do stanu przedwojennego. Plan produkcji na lipiec wykonano w 138 proc.

R. K.

Kobieta wiceburmistrzem Starogardu

Od pierwszych dni marca r. b. w Starogardzie funkcje wiceburmistrza miasta pełni ob. Helena Żybułtowska.

Miasto ogrodów i cieplarń

Miasto Gryfin, zniszczone w 70 proc. na skutek działań wojennych, zaczyna powracać obecnie do życia normalnego. Na terenie miasta prowadzona jest odbudowa gmachów. Naprawione już zostały urządzenia kanalizacyjne i wodociągowe. Powstał punkt etapowy PUR-u, organizowane są szkoły powszechne. Charakterystyczną cechą Gryfina jest wielka obfitość ogrodów i cieplarni, nadająca miastu piękny wygląd. Na terenie powiatu gryfińskiego doprowadzane do porządku są drogi bite oraz mosty przy pomocy lotnych drużyn roboczych.

Ohydny pogrom krakowski

wstrząsnął do głębi młodzieżą polską

Odezwa Zarządów Głównych pięciu organizacyj młodzieżowych

Centralne Zarządy wszystkich organizacyj młodzieżowych polskich skierowały do młodzieży polskiej odezwę, piętnującą ostatnie ekscesy antyżydowskie w Krakowie.

W odezwie tej czytamy: „Wojna, narzucona światu przez hitleryzm, otworzyła szerokim masom młodzieży oczy na istotę faszyzmu i antysemityzmu. W tych samych obozach śmierci ginęli młodzi bojownicy o wolność — Polacy i Żydzi. Jednakowo deptał nas but faszystowski. W wojnie wyzwoleńczej narodu polskiego Żydzi wzięli chlubny udział, walcząc na wszystkich frontach Europy. Cenimy bohaterstwo bojowników ghetta warszawskiego na równi z naszym bohaterstwem. Chcemy, by odrodzona Polska była matką dla wszystkich swoich dzieci. Dlatego wstrząsnął nami do głębi ohydny pogrom krakowski. Młodzież ziaje sobie sprawę, czyim dziełem był ten zdradziecki wyczyn. Wiemy dobrze, komu zależy na tym, by siać zamęt w kraju i plamić honor Polaka w oczach zagranicy. Niedobitki polskiego faszyzmu, którym nie udało się rozpętać wojny bratobójczej w Polsce, sprzymierzyły się z resztkami band hitlerowskich, aby rzucać kłody pod nogi naszemu młodemu państwu za pomocą ekscesów antysemickich i naruszania porządku publicznego.

W imieniu tysięcznych rzesz młodzieży, zorganizowanych w naszych szeregach, domagamy się najwyższego wymiaru sprawiedliwości dla prowodyrów i winowajców zajść krakowskich.

Apelujemy do władz, aby wejrzały w życie ośrodków uniwersyteckich. Tylko ostra selekcja ciała profesorskiego i szerokie otwarcie drzwi do wyższych uczelni dla młodzieży robotniczej i chłopskiej nada im właściwy charakter. Wzywa-

Aresztowania w Szczecinie

Bezlitosna walka z nadużyciami

[illegible] Sądu przestępstw służbowych i wykorzystując

III/1/5

Towarzystwo Przyjaciół Szkoły
w Starogrodzie

Starogród. dnia 2.3.46r.

Do

Obywatelki Heleny Zybułtowskiej
w Starogrodzie .

W dniu imienin składam Szanownej Solenizantce od imienia Towarzystwa Przyjaciół Szkoły wiele serdecznych życzeń osobistego powodzenia, a także dalszej owocnej pracy na niwie społecznej, którą Obywatelka tak szczęśliwie na tutejszym terenie zapoczątkowała i z oddaniem się jej poświęca.

Miło mi też zakomunikować, że Zarząd Towarzystwa na posiedzeniu odbytem w dniu 1-III-46 jednogłośnie uchwalił wystąpić na najbliższem Walnem Zgromadzeniu członków z wnioskiem na mianowanie Obywatelki członkiem honorowym Towarzystwa w uznaniu zasług dotąd położonych w dziedzinie opieki nad młodzieżą szkolną.

Inż. Tadeusz Falkowski

Przewodniczący

18 III 1/6

Towarzystwo Przyjaciół Szkoły
w Starogrodzie
L.dz. 15/46 r.

odpis z odpisu.

Starogród, dnia 15.III.1946 r.

Dyplom honorowy.

W uznaniu ofiarnej pracy i zasług położonych w dziedzinie opieki nad dziećmi i młodzieżą szkolną, Zarząd Towarzystwa Przyjaciół Szkoły w Stargardzie, na podstawie uchwały powziętej na posiedzeniu w dniu 1 marca 1946 r. zgodnie z § 21 swego statutu, nadaje członkowi Zarządu i współzałożycielce Towarzystwa

Ob. Helenie Zybułtowskiej

godność pierwszego honorowego członka Towarzystwa Przyjaciół Szkoły w Stargardzie.

Sekretarz
/-/ Witryk

Pieczęć okrągła z napisem
Towarzystwo Przyjaciół Szkoły
w Stargardzie.

Przewodniczący:
/-/ Falkowski

Członkowie Zarządu:
E. Frasiński
T. Kowalczyk
Głogowski
Lisiecka
E. Miller.

Zgodność odpisu z oryginałem stwierdzam.

Starogród, dnia 28 maja 1946 r.

Pieczęć okrągła:
Zarząd Miejski
w Starogrodzie.

Burmistrz:
/-/ A. Sieradzki.

Urząd Wojewódzki Szczeciński
WYDZIAŁ OPIEKI SPOŁECZNEJ
Za zgodność:
Rutkowska H.
Kierownik Kancelarii Op. Społecznej

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ OKRĘG POMORZE 1939 1945

19 III/1/7

Uchwałą Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Szczecinie z dnia 25 lutego 19 r. Nr 64/59, za zasługi położone przy zagospodarowaniu województwa szczecińskiego

Obywatel (ka)

Żybułtowska

Helena c. Józefa

odznaczony (a) został (a)

Złotą

odznaką pamiątkową

„GRYFA POMORSKIEGO"

Szczecin, dnia 26.II. 1959 r.

Marian Jędrzejczak

Sekretarz Prezydium

Szcz. 5159 X-3

LEGITYMACJA

Nr 1719/59

PREZYDIUM
WOJEWÓDZKIEJ RADY NARODOWEJ
W SZCZECINIE

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 AK 1945

III/1/8

G U T K O W S K A H E L E N A, 1 voto W O L S K A od 1918r
2 voto Ż Y B U Ł T O W S K A od 1923r. Pseudo " KLARA"
ur. 19 grudnia 1897r. w Warszawie.
Córka Mieczysława i Józefy z Mi[illegible]cińskich
Rodzina pochodzenia szlacheckiego.

Ojciec prawnik autor wielu książek-podręczników dla studentów. Dwie książki są w posiadaniu rodziny pisane jeszcze w języku rosyjskim. Prowadził kancelarię notarialną.

Matka miała księgarnię w Warszawie na ul. Marszałkowskiej 97 gdzie odbywały się w okresie rozbiorów nielegalne zebrania młodych artystów i nielegalna sprzedaż pocztówek z obrazami polskich małarzy o tematycce patriotycznej.

Helena była bratanicą Ksawery Micińskiej zakonnicy, która brała udział w Powstaniu Styczniowym 1863r na Podolu pod dowództwem ks. Stanisława Brzóski.

Helena ukonczyła Wyższą Szkołę Nauk Politycznych i Handlowych w Warszawie. Pracowała w Banku Handlu i Przemysłu przy ul. Brackiej do 1923r. Jej pierwsz mąż był księgarzem Miał księgarnię w Puławach. Urodziła córkę Annę.

W 1923r. wyższa za mąż za inżyniera Jana Żybułtowskiego. Był pracownikiem Poczt i Telegr, pracował w szkole Technikum Telekomunikacyjnym uczył matematyki i był v-ce dyrektorem. Był naczelnikiem wydziału w centrali na ul.Nowogrodzkiej. W czasie okupacji był uczestnikiem tajnego nauczania. Helena po urodzeniu trzeciej córki przestała pracować.Dopiero w 1937r rozpoczęła pracę w [illegible].G.U.S.

Rodzina mieszkała w Alejach Jerozolimskich 16 m 12. Przed wojną pracowała społecznie w organizacjach szkolnych. Opiekowała się ludźmi biednym,bez pracy. Szczególną opieką otaczała dzieci z Annopola. Właśnie tam pokazała swoim córkom tragedię matek i ojców bezrobotnych walczących o kawałek chleba dla swoich dzieci. Wychodząc powiedziała: widziałyście to zapamiętajcie,nie przejdźcie nigdy obojętnie koło człowieka głodnego i cierpiącego, a zwłaszcza koło krzywdy dziecka. Zapamiętałam to na całe życie.

Okres okupacji wraz z rodziną przetrwała w Warszawie. Zarabiając na utrzymanie wypiekiem ciast. Pomagała przy zdobywaniu odzieży i żywności dla żołnierzy szpitala wojskowego. Opiekowała się wachmistrzem, który stracił nogę w czasie walk września, ateraz grał na trąbie po podwórkach.

Od 1941 roku została kolporterką prasy podziemnej w komórce ZWZ . potem AK Janiny Kowalskiej. Przybrała pseudonim "Klara"
Prasa - biuletyn informacyjny, Błyskawica.

III/1/g

W 1942r do kolportażu wciągnęła swoje dwie młodsze córki. Najstarsza córka Anna od jesieni 1941r. była łączniczką w oddziale ZWZ na Bródnie. Jej bezpośrednim dowódcą był Władysław Gajkowski dyrektor cmentarza Bródnowskiego.

Helena-Klara od 1943r. rozpoczęła szkolenie sanitarne w Obwodzie Śródmieście. W jej mieszkaniu (obecnie mieszkała na Zielnej 42) odbywała się szkolenia sanitariatu i IV plutonu Wartowniczego, w którym odbywały służbę jej dwie córki Anna i Bożenna, "Agnieszka i Zbyszka", średnia Danuta była razem z nią w sanitarjacie.

W czasie Powstania "Klara" z córką Danutą "Staszką" zostały przydzielone do patrolu sanitarnego przy szpitalu PCK na ul. Moniuszki u dr. "Rowieńskiego" Adama Dziekońskiego.

Z zaświadczenia doktora o mojej matce "Klarze"-

"- wykonywała swe obowiązki niezwykle sumiennie z samozaparciem nieszczędząc sił i zdrowia. Szła po rannych mimo ostrzału bomb i granatników-" Batalion „Kilinski" dowódca płk. Lelewa.

16 sierpnia zginęła jej córka "Agnieszka" przy barykadzie na ul. Moniuszki, druga jej córka "Zbyszka" została ciężko ranna i przeniesiono ją do szpitala na ulm Moniuszki. "Agnieszkę" pochowano w ogródku "U Aktorek"

2 września zapada decyzja częściowej ewakuacji szpitala z ul. Maniuszki na drugą stronę Alejji Jerozolimskich. Klara i Staszka przenoszą ciężko rannych na noszach do szptala na ul. Wspólną 27. Tam pracują do konca Powstania.

Wychodzi z Warszawy z dwoma córkami. Zostają wywiezione do Niemiec. Tam pracują najpierw na torach kolejowych w Timen-hagen później w fabryce części samolotowych w Bucholcu. Gdy zbliżał się front wywieziono je w głąb Niemiec.

Po wyzwoleniu zamieszkała W Stargardzie Szczecińskim, gdzie została v-ce burmiestrzem a potem burmistrzem. Jej pierwszym wielkim sukcesem było zmobilizowanie ludzi do pracy społecznej i nauczenie ich miłości do tego prastarego miasta słowiańskiego. Zorganizowała pierwsze na Ziemiach Zachodnich Domy Dziecka, bursę dla młodzieży dojeżdżającej do szkoły ze wsi, dokarmianie dzieci w szkołach, przedszkola i żłobki. i wiele innych potrzebnych insytucji. Łączyła ludzi do wspólnej pracy w towarzystwach jak - Przyjaciół Matki i Dziecka, Przyjaciół Szkoły, Żołnierzy i Muzeum Ziemi Stargardzkiej.

III/1/10

Była sercem i duszą tego miasta.. Trudno jest opisać wszystkie prace, pomysły i inwencje które poprawiały życie w mieście, troszcząc się jednocześnie o wszystkie bieżące sprawy.

Po paru latach wojewoda Szczeciński przeniósł Ją służbowo do Szczecina na stanowisko organizatora opieki społeczjen, zdrowotnej, i nad dziećmi i młozieżą.na całe województwo. Mieszkała na ul. Bezyma. Była przewodniczącą Komisji Oświaty, zorganizowała oddział RTPD i wielu innych organizacji społecznych. Wielką troską otaczała szkoły i nauczycieli. Została dyrektorem Wojewódzkiej Przychodni Ochrony Macierzyństwa i zdrowia dziecka.

Zmarła 11 lipca 1959r. w Szczecinie. Pochowana na cmentarzu "Ku słońcu" w kwaterze 20 B 1V rząd 5 grób.

Została odznaczona!
Krzyżem Powstania Warszawskiego nr.23-84-1o2k 11,1V.1984r.
Za pracę na Ziemiach Zachodnich Złotymi Brązowym krzyżem Zasługi i Gryfem Pomorskim nr 64/59 26.11.1959r.

Relecję napisała córka
Bożenna Żybułtowska-Gołaszewska ps. "Zbyszka"
Warszawa 04-413, ul.
tel.

Gołaszewska

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ OKRĘG POMORZE 1939 1945 AK

III/1 MATERIAŁY DOTYCZĄCE Danuty Żybułtowskiej zam. Pawickiej, ps. „Staszka", „Turkus"

- Biogram napisany przez Bożennę Żybułtowską-Gołaszewską, [b.d.], mps, rkps, oryg., k. 4, s. 1-4

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

III/1/1

Ż Y B U Ł T O W S K A, od 1949 r. P O W I C K A
Danuta Helena pseudonim " Staszka" TURKUS
ur. 2 stycznia 1924r. w Warszawie.

Rodzice - Jan i Helena z Gutkowskich 1 voto Wolska.

Ojciec inż-mechanik naczelnik Wydziału Urzędu Poczt i Telegrafu, nauczyciel matematyki i vice dyrektor Liceum Telekomunikacyjnego. W czasie okupacji nauczał na tajnych kompletach.

Matka - Wyższa Szkoła Nauk Politycznych i Handlowych, pracownik bankowości. Przerwa w pracy na wychowanie córek. Na 2 lata przed wojną praca w G.U.S. Zawsze pracowała społecznie m.in. opieka nad dziećmi z Annopola. W czasie okupacji należała do Z.W.Z. i Armii Krajowej - kolportaż i sanitariat. W jej mieszkaniu odbywało się szkolenie sanitarne i plutonu wartowniczego. Opiekowała się żołnierzami września. Powstanie- patrol sanitarny przy szpitalu PCK na ul. Moniuszki 11. 3.X.44r. wywieziona do Niemiec. Pracowała na torach kolejowych i w fabryce części samolotowych. Po wojnie została burmistrzem w Stargardzie Szczecinskim, a potem w Szczecinie dyrektorem Wojewodzkiej Przychodni Ochrony Macierzyństwa i zdrowia dziecka.

Danuta - wiosną 1939 r. ukończyła 3 klasę w Państwowym Gimnazjum im. Emilii Plater w Warszawie. Była harcerką XV ŻDH im. Tomasza Zana. Mieszkała z rodziną w Warszawie al. Jerozolimskie 16, miała dwie siostry. We wrześniu 1939r. Organizowała punkt opatrunkowy na parterze domu w którym mieszkała. W czasie okupacji zdała małą i dużą maturę. W 1942r. została wprowadzona do kolportażu prasy podziemnej gdzie pracowała jej matka w komórce AK . Pracą tam kierowała p. Janina Kowalska. W maju tegoż roku ginie jej narzeczony doktór Stanisław Braun. W czasie nalotu samolotów radzieckich szedł ul. Marszałkowską na swój posterunek w szpitalu im. Dzieciątka Jezus. Został śmiertelnie ranny.
W 1943r. Danuta razem z matką rozpoczęła szkolenie sanitarne m.in. dyżury w szpitalach. Obecnie mieszka na ul. Zielnej 42. W dalszym ciągu pracowała w kolportażu.

III/1/2

Chcąc uniknąć przymusowej pracy w Niemczech rozpoczęła pracę w 1942r. w Mechanicznych Warsztatach Neubrandenburskich w Warszawie pod nadzorem niemieckim z całkowitą załogą polską. Podczas pracy w biurze wypłat dopisywała polskim robotnikom godziny nadliczbowe.

W momencie rozpoczęcia Powstania została razem z matką przydzielona do Bataloinu "Kilińskiego" pod dowodztwo ~~ktm.~~ "Leliwy" przy zgrupowaniu "Chrobry" w lV rejonie śródmieścia północnego do szpitala polowego przy ul. Moniuszki ll. Przez cały okres Powstania niosła pomoc rannym żołnierzom i mieszkańcom śródmieścia północnego a potem południowego. Miała dyżury w szpitalu, opatrywała rannych, asystowała przy zabiegach, często chodziła w patrolach sanitarnych - jedno ze wspomnień. Otzeymałyśmy rozkaz udania się w rejon walki na pl. Napoleona. Biegły szybko z noszami. Zaczepiła nogą o coś leżącego - upadła. Leżała obok zwłok zabitego powstańca. Ciało było już zimne. Było to jej pierwsze zetknięcie ze śmiercią. Zerwała się i pobiegła do walczących chłopców. W następnych dniach musiała się do tego przyzwyczaić. Walki trwają. Potrzebna benzyna. Biegnie z kilkoma dziewczętami na pl. Napoleona. Był tam skład z benzyną. Plac jest pod ostrzałem. Wróciły z benzyną, ale bez jednej koleżanki, poległa od kuli. Dzięki tej benzynie chłopcy zniszczyli jeden czołg.

Zgłosiła się na ochotnika do przejścia na drugą stronę ul. Marszałkowskiej celem ratowania rannych żołnierzy. Ostrzał był tak silny że musiały się czołgać, aby dotrzeć do miejsc gzie leżeli ranni chłopcy. Po opatrzeniu im ran jednego przeczołgały na noszach do szpitala. Dwóch lżej rannych przetransportowały po zapadnięciu mroku. Przez pewien czas obsługiwała łączność dowództwa.

16 sierpnia straciła starszą siostrę na barykadzie przy ul. Marszałkowskiej - Hankę ps. Agnieszka. Młoadsza siostra ps. ~~Zbyszkx~~ Zbyszka były ciężko ranna. Matka "Klara" przez cały czas była sanitariuszką w tym samym szpitalu.

Nastąpił okres nasilających się ataków niemieckich. Trzeba było ewakuować szpital na południową stronę Alei Jerozolimskich. Przerzut rannych odbywał się wykopem w pobliżu ul. Brackije i ul. KRuczej. Wieczór. Ruszają. Idą chłopcy o kulach prowadzeni przez sanitariuszki. Mamtka i Danka niosą nosze chłopiec -powstaniec z raną brzucha. Dalej pochod żołnierzy i cywilów niosących rannych. Młodszą siostrę Danki na noszach niesie Dick ze swoim kolegą.

III/1/3

Pali się DOM Braci Jabłkowskich. Niesamowity huk płomieni. KY Kolumna porusza się bardzo wolno.Trudno jest nieść nosze przez gruz i doły. Trzeba omijać palące się domy, grożące runięciem ściany. Piwnicami przechodzą na podwórze spalonego domu w Al. Jerozolimskich. Przejścia przez piwnice są bardzo węskie, nie mieszczą się nosze. Chłopcy przechylają je. Chorzy musza trzymać się krawędzi, p rzecierają ręce aż do krwi. Jest jasno od pożarów. Mama-Klara przysiadła przy noszach swojego rannego chłopca. Ma przymknięte oczy, ale ręką głaszcze jasne włosy chłpca. Nad ranem dotarli na ul. Hożą. A potem do szpitala przy ul. Wspólnej27. Mama i Danka zaczęły pracować w tym szpitalu gdzie pracował zespół dr. Będkowskiego. W tym rejonie już też było bardzo niebazpiecznie.

Niemcy ostrzeliwali "szafami", "grubą bertą" granatnikami i i często nalotami bimbowców. Jest dużo rannych z oparzeniami i wydobywanych spod gruzów. Danka-Staszka uczestniczy w każdej akcji ratowania ludzi. "Szafa" jej też nie oszczędziła. Została zasypana gruzem, ale wszystko dobrze się skończyło. Bardzo dokucza brak wody tak potrzebnej w szpitalu. Jest z trudem zobywana tylko z jednej studni ostrzeliwanej z samolotów i granatników. Wielu mieszkańców i żołnierzy straciło tam życie. Mimo niebezpieczeństwa Danka-Staszka chodziła po wodę dwa razy dziennie między dyżurami w szpitalu. Wiedziała jak bardzo czekają ranni i chorzy na szklankę wody.

Po kapitulacji Powstania wraz z matką-Klarą i siostrę-Zbyszką dostała się do obozu w Pruszkowie. Następnie zostały wywietzione do Dulagu w Stargardzie a potem Temenhagen, Bucholz z Szczecin. Ciężko pracowała na torach kolejowych, specjalną maszyną podnosiła szyny pod które inne dziewczęta wbijały kilofami kamienie. Rozchorowała się na serce. Nie miała pomocy lekarskiej.
W Bucholzupracowała w fabryce części samolotowych. Danuta znała bardzo dobrze język niemiecki i w obozie często stawała w obronie kobiet, sama narażając się na przykrości. Praca była bardzo ciężka po 12 godzin. Po pracy gdy zbliżał się front szły kobiety do kopania rowów. Mróz i głód. Na szczeście cały czas była z matką i siostrą.
Wyzwolenie-
Na początku kwietnia zamieszkały w Stargardzie. Rozpoczęła pracę w magistracie w charakterze kierownika kancelari.A potem w Urzę-

III/1/4

dzie Pełnomosnika RZądu na obwód Stargardu. Po południach pracowała społecznie. Prowadziła Koło Vici jako przewodnicząca urządzała różnego rodzaju akcje w celu pomocy dzieciom i ludziom starszym. Matka jej Helena Żybułtowska była pierwszą kobietą na ziemiach odzyskanych vice-burmistrzem a potem burmistrzem. Była czynną do końca swojego życia działaczką pełniąc odpowiedzialne funkcje zawodowe i społeczne najpierw w Stargardzie a potem w Szczecinie, gdzie została przeniesiona służbowo. Razem z nią pojechały do Szczecina jej córki Danuta i Bożena.

Danuta podjęła pracę w centrali produktów naftowych. W 1949r przestała pracować z powodu złego stany zdrowia. Wyszła za mąż za znanego malarza marynistę Jana Powickiego, który przez 28 lat był członkiem Zarządu ZPAP. Zmarł w 1975r. został pochowany na cmentarz Ku Słońcu w Alei Zasłużonych. Ich syn Jacek mieszka obecnie w Warszawie.

Danuta w 1969r wstąpiła XXXXX do ZBoWiD, była sekretarzem komisji rewizyjnej do ostatniego roku życia. Zmarła lo marca 1983r. Pochowana na Cmentarze Ku słońcu w grobie matki - kwatera 2oB, lV rząd 5 grób.

Odznaczona -

Krzyżem Kawalerskim Odrodzenia Polski
Warszawskim Krzyżem Powstańczym
Medalem za Warszawę
Medalem Zwycięstwa i Wolności.

Relację napisała siostra Bożenne Gołaszewska ps. Zbyszka. Zamieszkała w Warszawie 04-413 ul. tel.
Napisałam zgodnie z notatkami mojej siostry , jej życiorysem i moimi wspomnieniami.

B Gołaszewska

III/1.3 C MATERIAŁY DOT. Anny Wolskiej zam. Szczepaniec

A.
- Relacja właściwa, 1999, mps. (oryg.), k. 5, s. 1-6

B.
- Świadectwo Państwowej Odznaki Sportowej, Warszawa 1935, ksero, k. 2, s. 7-8
- Karta Członka Koła Młodzieży PCK (nr 57), Warszawa 1936, ksero, k. 2, s. 9-10
- Świadectwo ślubu, Warszawa 1943, ksero, k. 1, s. 11-12
- Odpis skrócony aktu zgonu, Warszawa 1993, ksero, k. 1, s. 13

C.
- zaświadczenie o pobycie w szpitalu w 1944 r., Warszawa 1981, ksero, k. 1, s. 14
- Wykaz osób, na których nazwiska Dowódca Obwodu I przedstawił wnioski do odznaczeń, b.m. 1944, ksero, k. 1 (A3), s. 15
- Wykaz żołnierzy WSK Okręg W-wa (wykaz niekompletny), ksero [b.d.], k. 1, s. 16-17

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ OKRĘG POMORZE 1939 1945 AK

III/1/1

W O L S K A, od 1943r. S Z C Z E P A Ń C O W A
Anna Maria Agnieszka pseudonim "Agnieszka" Huragan"
ur. 20 kwietnia 1919r. w Warszawie
Rodzice- Józef i Helena z Gutkowskich 11 woto Żybułtowska
Ojciec - księgarz. Miał księgarnie w Puławach

Matka - ukończona Wyższa Szkoła Nauk Politycznych i Handlowych. Pracownik bankowości. Po wyjściu po raz drugi za mąż nie pracowała. W 1937r. rozpoczęła pracę w G.U.S. Przed wojną prapracowała społecznie w organizacjach szkolnych. Opiekowała się ludźmi biednymi, bez pracy. Szczególną opieką otaczała dzieci z Annopola. W czasie okupacji należała do ZWZ a następnie do do AK- pseudonik"Klara" - kolportaż i sanitariat. W jej mieszkaniu odbywały się szkolenia sanitarne i plutonu wartowniczego. Opiekowała się żołnierzami września.
Powstanie. Patrol sanitarny w szpitalu na ul. Moniuszki 11, a potem w szpitalu na Wspólnej 27. 3 października 1944r została wywieziona wraz z dwoma córkami do Niemiec.
Po wyzwoleniu zamieszkała w Stargardzie Szczecińskim gdzie została burmistrzem. Służbowo przeniesiona do Szczecina zostaje dyrektorem Woj. Przychodni Ochrony Macierzyństwa i Zdrowia Dziecka. Wielki wkład pracy społecznej.

Ojczym - Jan Żybułtowski inż. pracownik Poczt i Telegrafu, Nauczyciel matematyki, v-ce dyrektor Lecsum telekomunikacyjnego. Wczasie okupacji nauczał na tajnych kompletach.

Anna miała dwie młodsze siostry. W 1938 r. zdała maturę w 13 gimnazjum im. Emilii Plater. W roku 1938/39 zaliczyła pierwszy rok na polonistyce na Uniwersytecie Warszawskim
Była harcerką przyboczną XV drużyny im. Tomasza Zana. Organizowała obozy, wycieczki,szkolenia harcerek na stopnie. Pisała do gazetki szkolnej "13"ki. Była członkiem PCK, członkiem komitetu szkolnego Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego. Zorganizowała w ostatnim roku przed wojną nową drużynę harcerską, której była drużynową. Z tą drużyną pojechała na obóz na huculszczyźnie.
Mieszkała wraz z rodziną w Warszawie w Al. Jerozolimskoch 16.
Na początku roku 1939 poznała Staszka Szczepanca pporucznika Strzelców Podhalańskich swojego przyszłego męża.

We wrześniu 1939r. pełniła służbę harcerską wraz z dziewczętami swojej drużyny. Nie pamiętam numeru drużyny ani jej patrona. Wiem tylko że była to drużyna przy szkole handlowej.

III/2

Z pamiętnika Hani :

4 września..... przez 3 dni nie byłam w domu. Pełniłyśmy służbę w punkcie dożywiania dzieci i uchodźców. Na dworcu Wschodnim rozdawałyśmy kawę żołnierzon i rannym.

5 września..... przywieźli rannych żołnierzy. Pomagałyśmy przy opatrunkach .....

6 września..... wiozę do przytułku troje dzieci których ojciec został zmobilizowany, a matka wczoraj umarła. Łzy kręcą mi się w oczach. Jak boli serce. Idą Niemcy naszą ziemią, naszymi drogami.....Ojciec dostaje polecenie opuszczenia Warszawy wraz z pracownikami Urzędu....

7 września..... gdy wróciłam wieczorem do domu wszyscy czekali na mnie. Mamy wyjść z Warszawy.....

Rodzina wróciła 3 października. XXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXXX

W latach 1939/40 Anna opiekowała się wraz ze swoją młodszą siostrą i jej chłopcem Zbyszkiem rannymi żołnierzami w Szpitalu Ujazdowskim. W styczniu 1941r. rozpoczęła pracę wychowawczyni w bursie RGO na ul. Sienkiewicza 14, gdzie mieszkały sieroty i dzieci bezdomne. W tym samym czasie została członkiem organizacji ZWZ a potem AK w oddziale na Bródnie. Jej bezpośrednim dowódcą był dyrektor cmentarza Bródnowskiego Władysław Gajkowski, który odbierał od niej przysięgę. Punkt kontaktowy był w budynku na rogu ul. Szczawińskiej i ul. Iganskiej. Jednym z członków tej grupy był Tadeucz Glapiński. Przyjęła pseudonim "Agnieszka". Często wyjeżdżała do Krakowa. O celach tych podróży mimomże byłyśmy bardzo zżyte nigdy się nie dowiedziałam. Zmiana adresu na ul. Zielną 42.

Na początku 1943r. została przeniesiona do innego oddziału AK Był to nowo utworzony oddział kobiecy Pluton Wartowniczy. Została sekcyjną. Wprowadziła do oddziału swoją siostrę "Zbyszkę". Komendantką była por. "Teresa" Alicja Szebeko jej zastępcą "Helena" Maria Kaniewska, naszą drużynową "Anna" Zofia Cydzikowa a ~~sekcyjną~~ sekcyjną "Agnieszka".

Na wiosnę było nas około sześćdziesięciu.

Wszystkie przechodziły szkolenia:

- poznawanie terenu, ulic, przejść, piwnic
- wyrabianie spostrzgawczosci
- ubezpieczanie lokali
- sanitarjat
- ćwiczenia z bronią /którą dodtarczyła Agnieszka/ a szkolił nas podch. "Jacek" mąż Anny

Szkolenia te odbywały się m.in. na ul. Zielnej 42 na wprost PASTy. Mieszkanie to było matki Anny-Agnieszki.
Szkolenia sanitarne na Starym mieście.

3 października 1943r. odbył sie ślub Anny-Agnieszki ze Staszkiem Szczepańcem w kaplicy Matki Boskiej w kościele Swiętego Krzyża. Slubną przysięgę składał jej w imieniu męża Zbyszek Freudenreich nasz przyjaciel żołnierz AK. Staszek w tej samej chwili przysięgał na szablę w Oflagu 413 XVll A. Ale młodzi nigdy się już nie zobaczyli. "Agnieszka" zginęła w czasie Powstania Warszawskiego.

Powstanie lV pluton 100 kompanii sztabowej.
Oddział kwaterował najpierw na ul. Mazowieckiej, potem ul. Szkolna, ul. Moniuszki (Adria) a potem ul. Krucza. "Agnieszka" wraz ze swoją sekcją brała udział we wszystkich akcjach i pracach plutonu.

- obserwacja placówek niemieckich
- atak na Pastę
- trzymanie warty
- budowanie barykad, donoszenie amunicji
- gaszenie pożarów, łączność
- dyżury dzienne i nocne przy zrzutach
- patrole sanitarne, dyżury w szpitalu PKO
- poczta polowa, transport
- przygotowywanie butelek zapalających
- ratowanie zasypanych.

Z pamiętnika młodszej siostry "Zbyszki"
15 sierpnia-wtorek
Piękny słoneczny dzień. Idziemy na mszę św. do kościoła na ul. Moniuszki. Przyjmujemy komunię świętą. Pieśń Boże coś Polskę płynie z głębi naszych serc. Patrzę na modlącą się "Agnieszkę" i czuję że Bóg wysłuchuje jej modlitwy. Bardzo kocham swoją siostrę. Od rana ogień granatników obrzuca nasze ulice. Niemcy rozpoczeli ostrzał Warszawy z działa kolejowego zwanego grubą bertą. Ten pocisk wysokości człowieka przebija wielopiętrowe domy aż do piwnic gdzie wybucha niszcząc całe budynki. Zapalił się Prudencial. Zarządzono zbiórkę wszystkich dziecząt które nie miały służby. Biegniemy. Z daleka widać ogień i dym. Długi sznur ludzi podaje sobie wiadra z wodą. Wynosimy środki opatrunkowe, żywność i dużo paczek. Dym gryzie

III/1/4

w oczy i w gardła. Pomagamy niosącym wodę. Długo trwało gaszenie. W nocy ostrzał artylerii.

16 sierpnia środa. Dzień słoneczny.

Od rana biegałyśmy w patrolu sanitarnym szpitala PKO. Kiedy przechodziłam z koleżanką przez plac Napoleona usłyszałyśmy zgrzyt krowy. Dobiegłyśmy do bramy. Wtedy rozpoczęło się piekło. Wzdłóż ul. Mazowieckiej lunęła lawina ognia przez plac aż do ulicy Wareckiej. To były ułamki sekund. Chodniki i jezdnie paliły się płomieniem. Ludzie jak żywe pochodnie. To było straszne Na noszach nosiłyśmy poparzonych ludzi do szpitala. Wracamy wstrząśnięte. W szpitalu zastałam "Agnieszkę" klęczącą przy noszach nieżyjącejdziewczyny o ciemnych włosach spalonych nad czołem w podartym i częściowo spalonym szarym kombinezonie. Jej twarz i ręce były poparzone. Wtedy zrozumiałam o co modliła się Agnieszka wczoraj na mszy św. Uklękłam koło niej. Spojrzała na mnie a łzy sływały jej po policzkach. Ja żyłam. Teraz obydwie modliłyśmy się za nieznaną dziewczynę.

16 sierpnia godz. 18-ta

Agnieszka otrzymuje rozkaz zaniesienia meldunku na ul.Żelazną gdzie są chłopcy z naszej kompanii. Idziemy we dwie. W drodze powrotnej dostałyśmy zezwolenie odwiedzenia mamy i siostry w szpitaliku na u. Moniuszki 11. Po wyjściu z Adrii kierujemy się w stronę barykady przy ul. Marszałkowskiej, żeby przebiec na drugą stronę ulicy pod osłoną stojącego tam tramwaju. Przed nami idzie żołnierz w chełmie i panterce. Jest cisza i spokój. Jesteśmy na barykadzie. Naraz huk, to rozerwał się pocisk granatnika. Pada "Agnieszka". Słyszę krzyk chłopca - jestem ranny. Nogi mam jak z waty. Czuję ciepło oblewające mi krzyż i brzuch i nogi. Zbieram wszystkie siły żeby podejść do "Agnieszki" Czerwona plama na kombinezonie jest coraz większa. Jej bok i piersi. Krzyczę Agnieszko żyjesz? słyszę raczej widzę ruch jej warg-tak. Jakiś powstaniec bierze ją na ręce. Wydaje się taka mała. Lewa ręka zwisa, krew ścieka po niej drobnemi kroplami Jej piękne włosy ~~rzsypały~~ rozsypały sie na ramieniu chłopca. Agnieszka ma oczy otwarte. Patrzy na mnie jak zawsze z wielką miłością. Chce jeszcze coś powiedzieć, ale już nie ma siły, słabnie. Nigdy nie zapomnę postaci mojej matki klęczącej nad noszami na których umierała jej najstarsza córka.

Spełniła się ofiara.

III 1/5

17 sierpnia
Po południu odbył się pogrzeb Agnieszki-Hani. Odprowadzały Ją dziewczęta z naszego plutonu, chłopcy z Kompanii, koleżanki mamy "Klary" i Danki "Staszki". Podwórkami i przejściami nieśli trumnę do ogródka - kawiarni U Aktorek na ul. Mazowieckiej. Na ten ogródek wychodziły okna klas Jej gimnazjum. To tu zdawała maturę. Ksiądz Corda błogosławi trumnę i świeżo wykopaną mogiłę. Wszyscy żegnają Agnieszkę-Hannę. Tylko ja nie mogę tam być, nie mogę spojrzeć po raz ostatni na tę ukochaną twarz na ręce które przez całe dotychczasowe moje życie wspierały mnie i ochraniały, Przykuta do łóżka ryczę w poduszkę.

Odznaczona : w czasie Powstania Brązowym Krzyżem Zasługi z Mieczami rozkaz nr. 38
po wojnie Warszawskim Krzyżem Powstanczym
i Krzyżem Armii Krajowej. nr.23-84-95k
nr.2-98-506 21.V.1998r. 11.IV.1984.

Relację napisała siostra
Bożenna Żybułtowska-Gołaszewska ps."Zbyszka"
Warszawa 04-413, ul.
tel.

Trudno mi było opisać dokładnie działalność mojej siostry jej uczestnictwo w akcjach i wykonaniu zadań zwłaszcza gdybyła w oddziale Wł. Gajkowskiego. nie chciała żebym o wszestkim wiedziała. Przed Powstaniem była moją sekcyjną, ale nie zawsze byłyśmy razem, ponieważ ja byłam łączniczką drużynowej Anny i byłam często do jej dyspozycji.

- W piwnicy naszego domu dozorca /nie pamiętam jego nazwiska/ ukrywał małego żydowskiego chłopca. Dziecko zachorowało na oczy. Konieczna była pomoc lekarska. Nasza Hania /Anna / zawiozła go do lekarza, nie można było sprowadzić go do domu. Okuliście podała dziecko za swoje. Chłopiec był wyraźnie typem semickim i do tego obrzezany. Sama jechała przez Warszawę w biały dzień aby ratować oczy chłopca. Dziecko wyzdrowiało. Zbyszek przynosił dla małego część swego deputatu kolejowego , trzeba było dokarmiać małego. Żydowski chłopiec znów zachorował. Był blady i mizerny i miał takie smutne oczy. Czuwałyśmy przy nim z Hanią na zmianę. To była szkarlatyna. Siostra Zbyszka dostarczała nam lekarstwa. Podziwiałam odwagę naszego dozorcy, który przeniósł małego do swojej

III/1/6

szpitalówki. Po paru tygodniach dziecko wyzdrowiało. W czasie Powstania dom nasz został spalony i nie wiem co się z dzieckiem stało.

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

III/1/71

ŚWIADECTWO

PAŃSTWOWEJ ODZNAKI SPORTOWEJ

Nr. 3095 / rok 1935

Wolska (nazwisko) Hanna (i imię)

UZYSKAŁ PRAWO DO NOSZENIA PAŃSTWOWEJ ODZNAKI SPORTOWEJ KLASY III (trzeciej) STOPNIA I (pierwszego), NA PODSTAWIE DECYZJI WOJEWÓDZKIEGO (STOŁECZNEGO) KOMITETU WYCHOWANIA FIZYCZNEGO I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO W Warszawie DNIA 21 czerwca 1935 R.

L. DZ. 105/35 Z WAŻNOŚCIĄ DO DNIA 31 GRUDNIA 1935 ROKU.

PRZEWODNICZĄCY POWIATOWEGO (MIEJSKIEGO, STOŁECZNEGO) KOMITETU WYCHOWANIA FIZYCZNEGO I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO

Zarząd Miejski w m. st. Warszawie Miejski Urząd Wychowania Fizycznego (pieczęć)

Kierownik Miejskiego Urzędu Wych. Fiz. (podpis)

Ważne przy jednoczesnem okazaniu dowodu osobistego

Wzór Nr. 6 (do § 26)

III/1/8

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939
AK

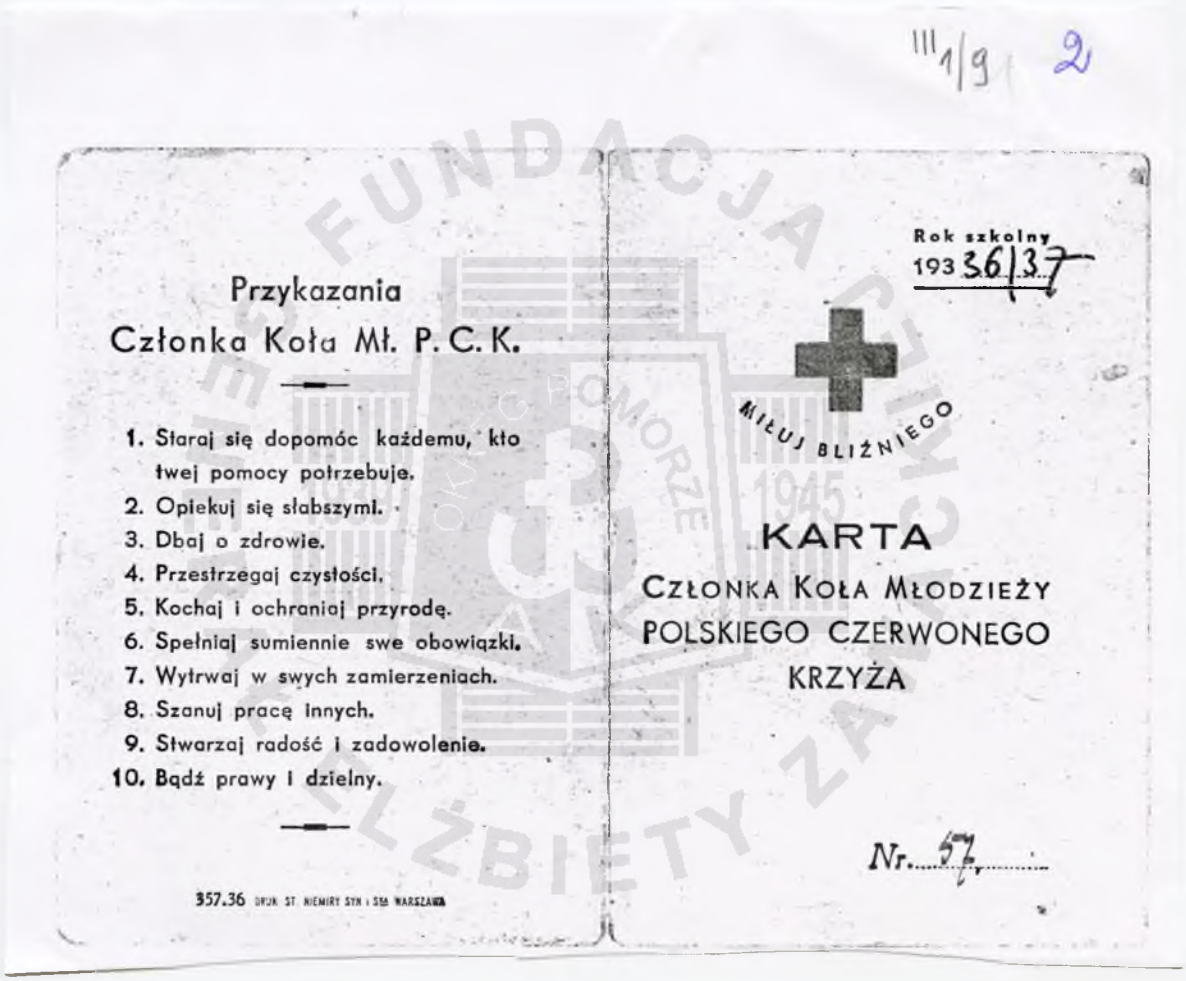

III 1/9 2

Przykazania
Członka Koła Mł. P. C. K.

1. Staraj się dopomóc każdemu, kto twej pomocy potrzebuje.
2. Opiekuj się słabszymi.
3. Dbaj o zdrowie.
4. Przestrzegaj czystości.
5. Kochaj i ochraniaj przyrodę.
6. Spełniaj sumiennie swe obowiązki.
7. Wytrwaj w swych zamierzeniach.
8. Szanuj pracę innych.
9. Stwarzaj radość i zadowolenie.
10. Bądź prawy i dzielny.

357.36 DRUK ST. NIEMIRY SYN i S-ka WARSZAWA

Rok szkolny
1936/37

MIŁUJ BLIŹNIEGO

KARTA
CZŁONKA KOŁA MŁODZIEŻY POLSKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA

Nr. 57

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OCALONE POMORZE 1945

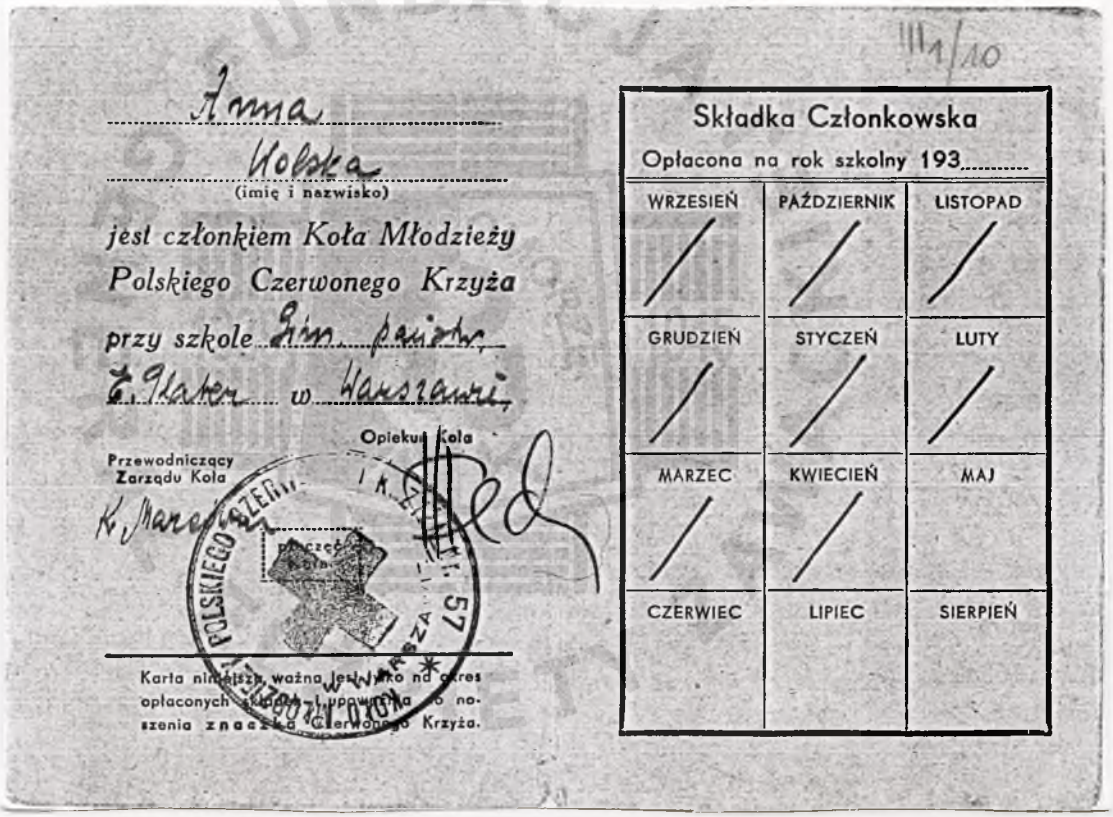

III 1/10

Anna

Wolska

(imię i nazwisko)

jest członkiem Koła Młodzieży Polskiego Czerwonego Krzyża

przy szkole Gim. państw. Z. Glater *w* Warszawie

Opiekun Koła

Przewodniczący Zarządu Koła

K. Marcin

Karta niniejsza ważna jest tylko na okres opłaconych składek i upoważnia do noszenia znaczka Czerwonego Krzyża.

Składka Członkowska

Opłacona na rok szkolny 193.....

WRZESIEŃ	PAŹDZIERNIK	LISTOPAD
GRUDZIEŃ	STYCZEŃ	LUTY
MARZEC	KWIECIEŃ	MAJ
CZERWIEC	LIPIEC	SIERPIEŃ

3

5

Nr. aktu 225.

Rok 1943

ARCHIDIECEZJA WARSZAWSKA

Rzymsko-katolicka parafia **Ś-go Krzyża** w Warszawie

Świadectwo ślubu

WYDANE NA ZASADZIE KSIĄG METRYKALNYCH

Zaświadcza się, iż Stanisław-Maria Szczepaniec lat 26 mający

i Anna-Agnieszka-Maria Wolska lat 23 mająca

zawarli związek małżeński

dnia 3 października

tysiąc dziewięćset czterdziestego trzeciego 1943 roku

Zgodność powyższego świadectwa z oryginałem stwierdzam.

Warszawa, dnia 20 października 1943 *r.*

Urzędnik Stanu Cywilnego

[signature]

ve48e

III/11

III/1/12

W kościele św. Krzyża w Warszawie w czasie Powstania wszystkie księgi zostały spalone. U mojej babki przechował się akt małżeński Hani. Do kościoła zawiozłam odpis (kserо).

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

III/1/13

RZECZPOSPOLITA POLSKA

URZĄD STANU CYWILNEGO w WARSZAWA-SRODMIESCIE

Województwo .....

Odpis skrócony aktu zgonu

I. DANE DOTYCZĄCE OSOBY ZMARŁEJ:

1. Nazwisko SZCZEPANIEC
2. Imię (imiona) HANNA
3. Nazwisko rodowe WOLSKA
4. Stan cywilny ZAMĘŻNA
5. Data urodzenia lat 26
6. Miejsce urodzenia WARSZAWA
7. Ostatnie miejsce zamieszkania .....

II. DANE DOTYCZĄCE DATY I MIEJSCA ZGONU:

1. Data szesnastego sierpnia tysiąc dziewięćset czterdziestego czwartego (1944.08.16) roku 2. Miejsce WARSZAWA

III. DANE DOTYCZĄCE MAŁŻONKA OSOBY ZMARŁEJ:

1. Nazwisko SZCZEPANIEC
2. Imię (imiona) STANISŁAW
3. Nazwisko rodowe SZCZEPANIEC

IV. DANE DOTYCZĄCE RODZICÓW OSOBY ZMARŁEJ:

	Ojciec	Matka
1. Imię (imiona)	JOZEF	HELENA
2. Nazwisko rodowe	WOLSKI	GUTKOWSKA

Miejsce na opłatę skarbową

OPŁATA SKARBOWA zł 50000 zł

OPŁATA SKARBOWA zł 50000 zł

Poświadcza się zgodność powyższego odpisu z treścią aktu zgonu Nr 1/20/768/45

WARSZAWA data 1993.06.03

m.p.

KIEROWNIK
Urzędu Stanu Cywilnego
Z up. PODINSPEKTOR
Wanda Szczygieł

On / WA Olsztyn

264

POLSKI CZERWONY KRZYŻ
ZARZĄD GŁÓWNY
BIURO INFORMACJI I POSZUKIWAŃ
Nr B.Inf. 962/148
Konto w NBP IV Oddział Miejski
Nr 1049-4444-132

Warszawa, dnia 20 MAR. 1981 19 r.
Mokotowska 14. Tel. 28-52-01
Adres pocztowy: 00-950 Warszawa, skrytka poczt. Nr 47

9

P A N I
Bożena Gołaszewska
ul.
91 - 033 Łódź

III/1/14

W związku ze zgłoszeniem uprzejmie zawiadamiamy, że poczyniliśmy starania w celu zgromadzenia wszelkich danych o pobycie Pani i Pani matki w obozach w okresie wojny. O wyniku powiadomimy. Jednocześnie informujemy, że w ewidencji strat wojennych prowadzonej przez PCK figuruje:

2

SZCZEPANIEC ANNA zd. Zybułtowska, ur. 1921r., córka: Jana i ~~Karoliny~~ Heleny, zam. Warszawa, ul. . Dnia 16.VIII.1944r. została przywieziona do prowizorycznego szpitala PKO w Warszawie. Dnia 16.VIII.1944r. zmarła w Warszawie. Diagnoza: Postrzał w okolice nerek i kręgosłupa.

L.str. PCK - 3062, 3325 - Odpis księgi rannych i zmarłych w prowizorycznym szpitalu w gmachu PKO w Warszawie przy ul. Jasnej

Kierownik Biura
Informacji i Poszukiwań
/mgr A.Szydłowska/

Biuro Informacyjne Zarząd Główny

E.T.

„Zespół" z. 495 n. 30.000

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ OKRĘG POMORZE 1939 1945

III/1/15 (A3)

Kompanja Sztabowa 100 Kolocera Obwodu [illegible]

Stosunek do otrzymanego rozkazu pozostawiania władzy na odcinkach.

10 44

Czy Szkolenie	Stopień wojsk. (st. n.)	Broń, Służba	Stanowisko	Data urodz.	Przybycie z Junaczyc przed r. 1939	Wyjechał z Junaczyc r. 1939	Od kiedy w Kospit. gdzie i Junaczyc	Istniejące odznaczenia	Obecna funkcja	Uwagi służbowe i uwagi
Srebrny Krzyż Zasługi z mieczami										
Krzesa Stanisław	oficer.			2.2.1899			I/1942 W.S.K. Zastępca Komendanta Obwodu Sokółka pełnił Komendanta Obwodu Sokółka W.S.K.		Komendant Obw. Sokółka W.S.K. Bez płat.	W r. 1939 z ob. Kom. Obw. organizował obronę ogniową kobiecą i pełnił służbę sanitarną. Po aresztowaniu przywódców i K.K.S.S. w Białymstoku zastępca Komendanta Obwodu W. Sokółka Obwodu czynił się wielkiej energii i wykazywał dużo talentu organizacyjnego oraz odwagę osobistą. Uniknął aresztowania. Utrzymał kontakt z całą Obwodu oraz z Okręgiem. Posiada pełne zaufanie podwładnych.
Ewa Czarna	oficer.			26.I.1902			X/1940 W.S.K. - dowódca samodzielnej drużyny sanitarnej		Z-ca Komendanta drużyny sanitarnej	Od r. 1940 pracuje jako pełniąca drużyny sanitarnej i w 1943 r. czynna organizacyjnie i szkoleniowo. Posiada duże zdolności organizacyjne i wykształcenie wojskowe oraz wyszkolenie drużyny sanitarnej. Wzięła udział w walkach. Posiada pełne zaufanie całego Obwodu oraz całej kadry podległej jej drużyny i podwładnych. Zaprzyjaźniła się z ludnością cywilną i zaskarbiła sobie jej sympatię przy udzielaniu pomocy poszkodowanym.
Wanda Kuch	oficer.			18.V.1903			XI/1939 W.S.K. z-ca dow. plutonu		z-ca dow. plut.	We wrześniu 1939 r. pracowała za dowódcę 2 plutonu PCK przy punkcie opatrunkowym w Kolejowej. Po 1941 r. przeszła do konspiracji pracując pod nazwiskiem "Halszkowa" w terenie Sokółki. Aresztowana 18.V.1943 r. do 27.6.43 r. była osadzona w Grodnie pełne zaufania i ofiarności.
Rydza Podprelate	oficer.			4.6.1902			II/1944 W.S.K. podoficer. gospodarczy		podoficer gospod.	Pracuje wiele pomagając jako pełniąca gospodarczej pomimo bomb i trudności wojennych przy niestrudzonej pracy obowiązkowo, dobrze z ludnością współpracowała, cieszy się zaufaniem podwładnych.
Brązowy Krzyż Zasługi z mieczami										

52

Brzozowy Krzyż Zasługi z mieczami

Konrad Rudy	odwołu.	V	3.6.1925	II/1944 K.S.K. Sekcyjna	Sekcyjne Sanitar.	W kampanii wrześniowej walczył jako sekcyjny sanitariusz. Odznaczony jako sanitariusz bohatersko pełnił swój zaszczytny obowiązek opatrując rannych żołnierzy i ofiary bombardowań ratując życie.
Hilek Bizuteny	odwołu	✓	11.6.1924	II/1944 K.S.K. sanit.	sanit.	Wyróżnił się jako sanitariusz pod ogniem nieprzyjaciela ratując rannych i zabitych. Odznaczony Krzyżem Walecznych.
Ryszard Stalowy	odwołu.	✓	29.6.1924	II/1944 K.S.K. sanit	"	— Wyróżnił się jako sanitariusz pod ogniem nieprzyjaciela ratując rannych i zabitych. Odznaczony Krzyżem Walecznych.
Tomek Bury	odwołu	✓	5.5.1925	II/1944 K.S.K. sanit	"	— Wyróżnił się jako sanitariusz pod ogniem nieprzyjaciela ratując rannych i zabitych. Odznaczony Krzyżem Walecznych.
Agnieszka Hurogan	odwołu	✓	15.7.23	1942 K.S.K. Tajemnica	Łączniczka	— Pracowała w konspiracji jako łączniczka. Podczas walk nosiła rannych, pełniła wiele pożytecznych obowiązków. Odznaczona Krzyżem Walecznych.
Modlowska Teresa	odwołu	✓	22.7.1908	1940 WSK. Tajemnica	"	— Uczestniczka konspiracji, sanitariuszka i łączniczka. Podczas walk opatrywała rannych. Odznaczona Krzyżem Walecznych. Została zabita przez gestapowców.
Teresa Staszczak	odwołu.		15.IV.1915.	VII/1943 K.S.K. z-ca dowódcy	z-ca dow. drużyny	— Uczestniczka walk oddziału, sanitariuszka. Została postrzelona w czasie walk. Odznaczona Krzyżem Walecznych i pośmiertnie Krzyżem Walecznych.

Przeciwko wnosi z poprawą
[illegible]

z-ca Komp
Wielkanz
17/9 194

WOJSKOWY INSTYTUT HISTORYCZNY
Dział Dokumentacji Naukowej
Sygn. III/48/23 (dawna III/48/11) K.44

87

st.sierż.Smigławski	ur.1907	Baza Lotnicza-Warszawa	
sierż.Jawor	" 1903	" " "	
sierż.Leonardo	" 1905	" " "	
sierż.Sztygar	" 1908	" " "	
plut.Wójcik	" 1909	" " "	
plut.Siwy	" 1896	" " "	
kpr.Szczupak	" 1912	" " "	
kpr.Komorowski	" 1924	" " "	
kpr.Holender	" 1924	" " "	
kpr.pchor.Konus	" 1916	" " "	
kpr.Filip	" 1908	" " "	
och.Wanda	" 1925	" " "	
och.Emilia	" 1921	" " "	
och.Ewa	" 1917	" " "	
och.Jasia	" 1926	" " "	
och.Kazia	" 1912	" " "	
och.Maria Sosnowska	" 1922	" " "	
szer.Mazur	" 1903	" " "	
och.Rysia Popielata	" 1902	Kwatermistrzostwo	Obw.I
och.Konrad Rudy	" 1925	"	" "
och.Witek Błękitny	" 1924	"	" "
och.Ryszard Stalowy	" 1922	"	" "
och.Tomek Bury	" 1925	"	" "
och.Agnieszka Huragan	" 1923	"	" "
och.Antonina Teresa	" 1908	"	" "
och.Leonia Amazonka	" 1915	"	" "
och.Teresa	" 1916	"	" "
och.Jaga	" 1914	"	" "
och.Tarcza Antonina	" 1908	W.S.O.P. - W.S.K.	
och.Siostra Basia	" 1914	"	
och.Wróbel Magdalena	" 1915	"	
och.Zrzutka Mira	" 1917	"	
strzel.Kachnicki	" 1924	"	Obw.VII
strzel.Longinus	1922	"	" "
och.Roma		"	" "
och.Boy Marta	" 1903	"	" "
och.Nowicka Hanka	" 1928	"	" "
och.Radwan Janka	" 1915	"	" "

Mianowania:

W imieniu Komendanta Sił Zbrojnych w Kraju następującym członkiniom W.S.K. nadaję:

Stopien komendantki

dr.Winka	P.S. przy Komendzie
dr.Rysia	Kom.Odcinka Zachodniego

Stopien mł.komendantki

Anka	Baon kpt.Ruma
Janka	Kom.Odcinka Zachodniego
Hanka Bracka	Batalion Kilinskiego

WOJSKOWY INSTYTUT HISTORYCZNY
Pracownia Dokumentacji Archiwalnej

./.

III/1/17

O d z n a c z e n i e

Komendant Sił Zbrojnych w Kraju zawiadomił w piśmie Nr.741 z dn.2.X.1944, że P.Prezydent Rzeczypospolitej nadał

Płk.Radwanowi

Order VIRTUTI MILITARI IV Klasy

rozkazem Nr.941 z dn.2.X.1944.

Komendant Okręgu

/-/ Antoni Chruściel /Monter/
Gen.Bryg.

WOJSKOWY INSTYTUT HISTORYCZNY
Pracownia Dokumentacji Naukowej

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE 1939 1945 AK

III/1 MATERIAŁY DOTYCZĄCE Ksawery Kiciński

- Notatka biograficzna sporządzona przez B. Gotaszewską, Warszawa [b.d.], 1 ups, 1 kps, 1 oryg., k. 1, s. 1
- Fotografie 2 szt. oryg.

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

III/1/1

M I C I N S K A K S A W E R A
siostra Józefa, Aleksandra i Maksa
zakonnica

Nie znam daty urodzenia ani imion rodziców
Była uczestniczką Powstania Styczniowego w 1863 r. walczyła w oddziale księdza Brzóski na Podolu. Po upadku Powstania i skasowaniu przez Moskali klasztorów zamieszkała u brata Aleksandra we Włocławku. Prowadziła ochronkę dla dzieci a potem zajmowała się wychowaniem dziewcząt.
Zmarła we Włocławku (nie znam daty). Została pochowana w habicie zakonnym. Pogrzeb odbył się z honorami wojskowemi na starym cmentarzu przy Zielonym Rynku. W tym czasie była tylko jedna parafia św. Jana Chrzciciela. Niestety w miarę rozwoju miasta na początku XX w. cmentarz został zlikwidowany.
Mam Jej dwie fotografie. Na jednej z nich mój dziad napisał krótką wzmiankę o jej życiu. Na drugiej fotografii są trzy zakonnice. Ksawera stoi po prawej stronie. W posiadaniu rodziny jest różaniec i krzyż powstańczy 1863r które były własnością siostry Ksawery.
Relacja o Ksawerze Micińskiej jest niestety krótka i niepełna.

Jestem prawnuczką Jej brata Józefa.

Bożenna Gołaszewska
Warszawa. ul.
04-413 tel.

Bgołaszewska

K. Szatkowski
Włocławek
OKRĘG POMORZE
1939
1945
AK
FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ

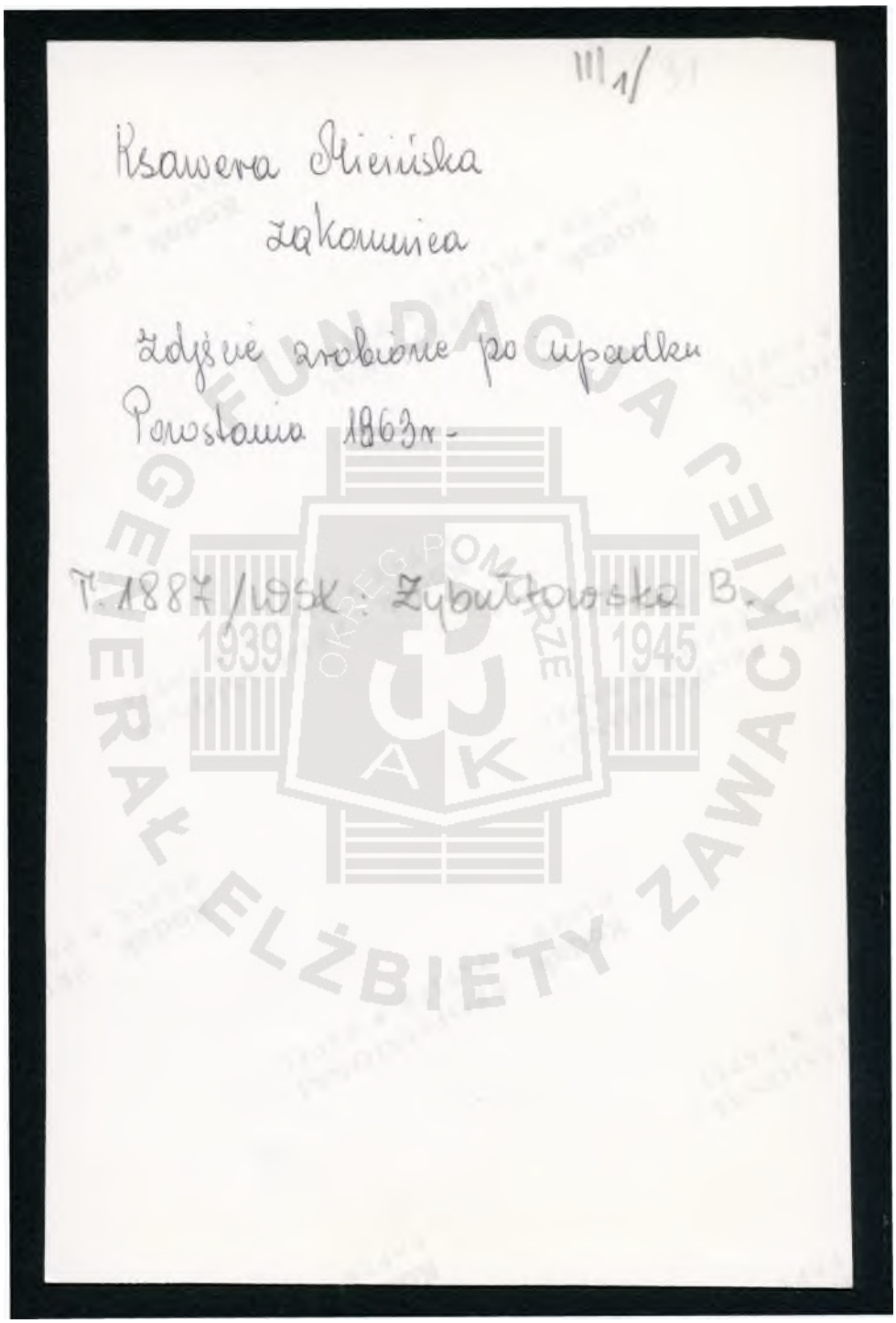

III 1/31

Ksawera Mieińska
zakonnica

Zdjęcie zrobione po upadku
Powstania 1863 r.

T. 1887/WSK: Zybułtowska B.

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE 1939 1945 AK

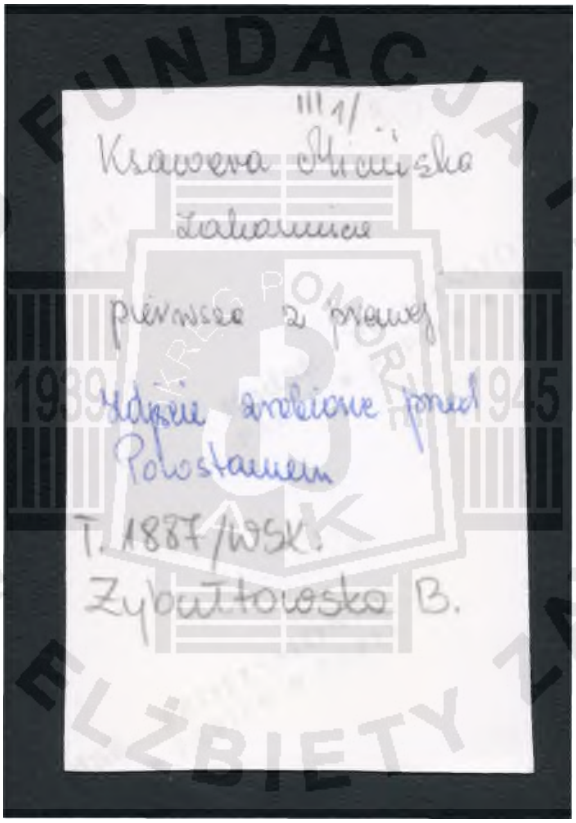

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

II MATERIAŁY UZUPEŁNIAJĄCE RELACJĘ

- B. Ostojska, Matki „Gazeta Łódzka" 26 V 1994 r., ksero, k. 1, s. 1
- Piękny czyn dzieci „Gazeta Łódzka" 15 II 1960 r., ksero, k. 1, s. 2
- B. Żybułtowska - Gołaszewska „Zbyszka", Taka była moja młodość, Warszawa 1999, mps, kopia, k. 83, s. 3-85

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

63

Matki

Hanię pochowali na powstańczym cmentarzyku. Danka i Bożka ocalały - matce zostały dwie córki. A ile było matek, które straciły wszystkie dzieci? Ile takich, którym z dwojga zostało jedno? Pani Bożenna prowadzi prywatną statystykę. Zapisała na kartkach nazwiska matek swoich przyjaciół i znajomych z ruchu oporu. Matek, które przeżyły śmierć swoich dzieci.

Rodowiczowa miała dwóch synów. Zygmunt poległ w Powstaniu, Janka zamęczyli po wojnie, w więzieniu.

Leśkiewiczowej został jeden syn, Leszek. Wiśka rozstrzelali z zagipsowanymi ustami w grudniu 1943 roku.

Braunowa straciła jedynaka, Stanisława. Młody lekarz zginął w czasie bombardowania, w szpitalu.

Obie córki Kowalskiej, Irena i Maryna, walczyły i poległy w Powstaniu.

Farjaszewska nie oglądała śmierci swojej córki Basi. Wysłane razem do Oświęcimia, zachorowały na tyfus. Matka umarła dzień wcześniej.

Freudenreichowa miała szczęście - jej Zbyszek przeżył, choć całą wojnę był w ruchu oporu, a po Powstaniu walczył w wojsku. Zobaczyła go już po wyzwoleniu.

Gęsicka swego Zbyszka straciła kilka miesięcy przed Powstaniem. Zginął w zamachu na Kutscherę.

❐❐❐

Był szesnasty dzień Powstania, ciepłe, sierpniowe popołudnie. Hania z Bożką niosły meldunek, a przy okazji pozwolono im odwiedzić mamę i siostrę, sanitariuszki w powstańczym szpitaliku. Dziewczyny przechodziły przez barykadę na Marszałkowskiej, kiedy tuż obok rozerwał się pocisk granatnika. Upadły na ziemię. Ciężko ranna Bożka próbowała ratować siostrę, ale oczy Hani zasnuwały się mgłą. Zdążyli ją jeszcze położyć na noszach i przenieść do szpitala. Umarła, zanim lekarz zrobił jej zastrzyk.

Dla Bożki była to ciężka strata, bo Hania była jej ukochaną siostrą, powiernicą i najlepszą przyjaciółką. Ale dopiero po latach, gdy miała już własne dzieci, zrozumiała, co wtedy musiała przeżywać jej matka.

Inny powstańczy obrazek. Mama z Danką znoszą rannych do szpitala. Świszczą pociski, tynk z rozwalonych murów sypie się na głowy. Patrol sanitarny pracuje w dwie pary noszy. Danka z koleżanką, niosąc pierwsze nosze, wbiegają do bramy po przeciwnej stronie ulicy, drugie nosze, przy których jest mama, zatrzymuje przed jezdnią głośny świst spadającej „grubej Berty". Nagle kamienica, w której zniknęła Danka, wali się jak domek z kart. Wszędzie kawały gruzu, po bramie ani śladu, ludzie biegną na pomoc. A mama chwyta za swoje nosze, przenosi rannego do szpitala, robi opatrunki, choć tam, pod gruzami, leży jej druga córka.

Dopiero po dwóch godzinach pani Żybultowska dowiedziała się, że Danka żyje. Dziewczyny zdążyły przebiec przez bramę i pomagały ratować zasypanych od strony podwórza.

❐❐❐

Zbyszek. To po nim Bożka nosiła swój powstańczy pseudonim. Zostało po Zbyszku parę listów. Czytając pożółkłe stroniczki Bożka, łatwiej wraca myślami do lat, gdy była młodą dziewczyną z warkoczami, szczęśliwą i zakochaną. Dopisek na jednym z listów zrobiony jest ręką mamy Gęsickiej: „Bożenko, strzeż tego listu, tu jest dusza mojego dziecka, a gdy i mnie zabraknie, westchnij czasem do Boga za nas oboje".

Wtedy żadne z nich nie myślało o śmierci; raczej o wspólnym życiu. Byli tacy młodzi i tacy zakochani. Oboje pracowali w konspiracji, ale na zbiórki biegało się chętnie i prawie bez strachu, z młodzieńczym fasonem, który umożliwiał lekceważenie niebezpieczeństwa. To matki drżały o ich życie, czekały niecierpliwie na ich powrót, nasłuchiwały kroków na schodach. Bożka miała matkę, która działała w ruchu oporu ręka w rękę z córkami - nie trzeba było zachowywać przed nią tajemnicy. Matka Zbyszka o niczym nie wiedziała, ale domyślała się wszystkiego. Nie mogła przecież nie rozumieć częstych wyjazdów syna, przyciszonych rozmów w jego pokoju, dziwnych telefonów. Czasem Zbyszek wychodził z domu razem z Bożką, a matka stawała w drzwiach i patrzyła za nimi, jak schodzili po schodach. Twarz miała pełną niepokoju. Może za każdym razem myślała, że widzi syna po raz ostatni?

Ten dzień przyszedł 1 lutego 1944 roku. Kiedy Bożka wróciła z pracy w fabryce Philipsa, mama z Hanią, bardzo zdenerwowane, opowiedziały jej o zamachu na Kutscherę w Alejach Ujazdowskich, o chłopcach, którzy zginęli na moście Kierbedzia. Cała Warszawa już o tym mówiła, bo takie wieści rozchodziły się szybko. Telefon w mieszkaniu Zbyszka nie odpowiadał. Odezwał się dopiero po godzinie policyjnej - mama Zbyszka prosiła, żeby przyjść do niej rano. Przeczuły, że stało się najgorsze.

Po zamachu Zbyszek razem z kolegą odwozili rannych na Pragę. Na moście Kierbedzia otoczyli ich Niemcy. Wywiązała się krótka walka. Obaj chłopcy skoczyli z mostu do Wisły. Niemcy strzelali w wodę i oni już nie wypłynęli.

Myśląc o śmierci Zbyszka, pani Bożenna wspomina nie tylko własną rozpacz. Pamięta też jego matkę, która była przy niej w najgorszych chwilach i - nie zważając na własne cierpienie - starała się ją pocieszać. Starczyło jej nawet hartu ducha, żeby pomagać w tworzeniu „bezpiecznej wersji" śmierci syna. Koledzy z oddziału podrzucili dokumenty Zbyszka wraz z przestrzeloną czapką w lesie grójeckim i upozorowali tam bójkę. Pani Gęsicka chodziła na posterunek żandarmerii, żeby zameldować o zniknięciu syna, a potem z pretensjami, że nikt nie pomaga jej go odnaleźć. Rzekoma bójka „wydała się" w końcu i Niemcy wezwali matkę, żeby podpisała protokół. Przez cały ten czas pani Gęsicka była dzielna i spokojna. Może to myśl o córce dodawała jej siły? Przecież Krysia za ten „wybryk" brata zapłaciłaby Oświęcimiem.

W swoim łódzkim mieszkaniu pani Bożenna przechowuje nieliczne wojenne pamiątki, które przetrwały Powstanie i powojenną tułaczkę. Oprócz listów jest parę osobistych drobiazgów, ryngraf z orzełkiem i fotografie. Powiększone zdjęcia Hani i Zbyszka wiszą na ścianie.

Prawdziwego Zbyszka coraz trudniej przywołać z pamięci. Minęło tyle czasu, urodziły się dzieci i wnuki. Czasem tylko ogarnia panią Bożennę trudna do przezwyciężenia ochota, żeby poczuć go blisko siebie, żeby go dotknąć.

Często myśli o przeżyciach jego matki. Czy właśnie w ten sposób tęskniła za swoim synem? Żeby poczuć go przy sobie, ciepłego i żywego? Dotknąć dłonią szorstkich policzków i powiedzieć: „Zbyszku, to nieprawda, że umarłeś, to tylko zły sen".

BEATA OSTOJSKA

Wojenne lata wspominała pani Bożenna Żybultowska-Gołaszewska (pseud. Zbyszka).

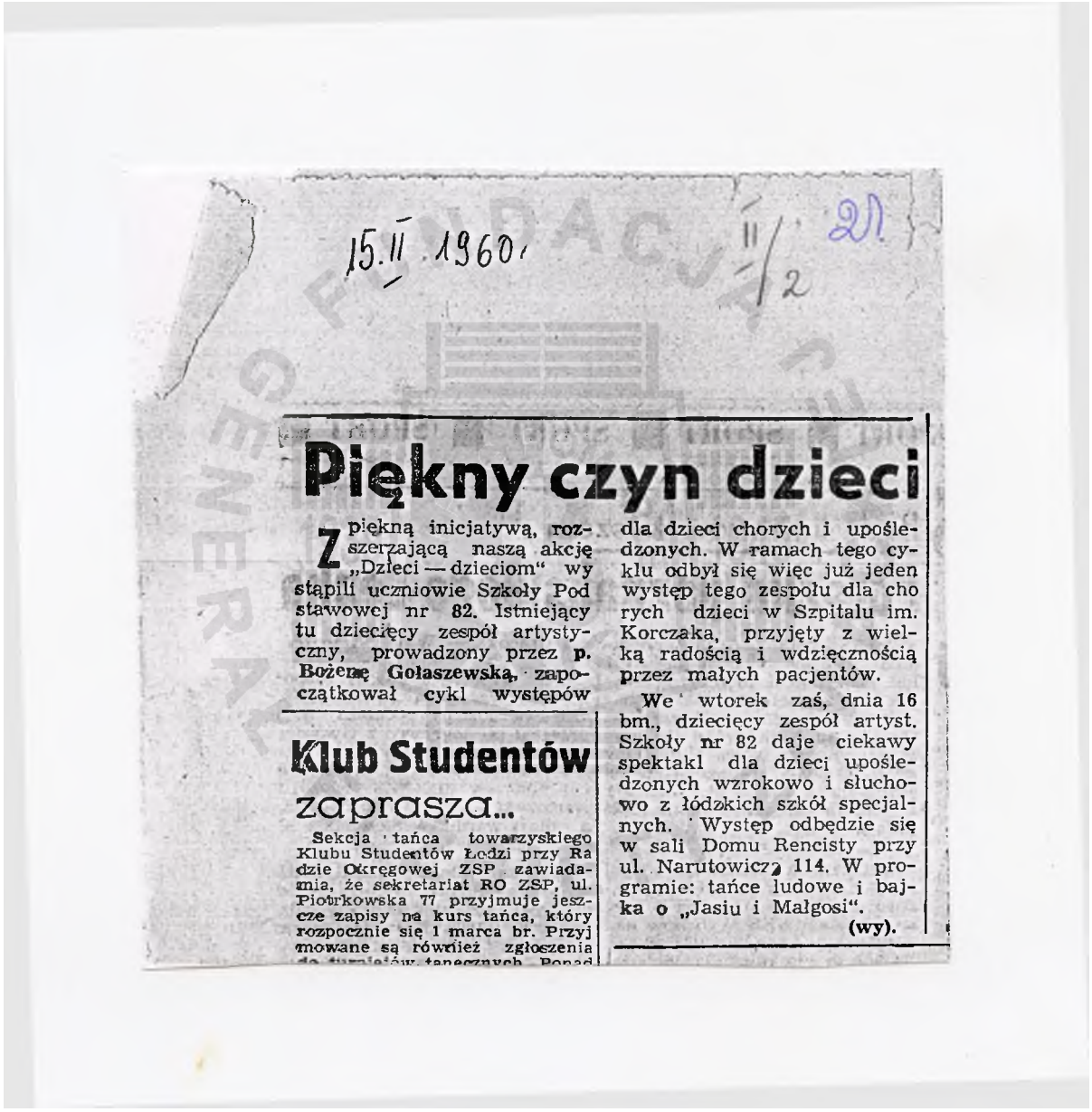

15.11.1960. II/2 21

Piękny czyn dzieci

Z piękną inicjatywą, rozszerzającą naszą akcję „Dzieci — dzieciom" wystąpili uczniowie Szkoły Podstawowej nr 82. Istniejący tu dziecięcy zespół artystyczny, prowadzony przez **p. Bożenę Gołaszewską**, zapoczątkował cykl występów dla dzieci chorych i upośledzonych. W ramach tego cyklu odbył się więc już jeden występ tego zespołu dla chorych dzieci w Szpitalu im. Korczaka, przyjęty z wielką radością i wdzięcznością przez małych pacjentów.

We wtorek zaś, dnia 16 bm., dziecięcy zespół artyst. Szkoły nr 82 daje ciekawy spektakl dla dzieci upośledzonych wzrokowo i słuchowo z łódzkich szkół specjalnych. Występ odbędzie się w sali Domu Rencisty przy ul. Narutowicza 114. W programie: tańce ludowe i bajka o „Jasiu i Małgosi".

(wy).

Klub Studentów zaprasza...

Sekcja tańca towarzyskiego Klubu Studentów Łodzi przy Radzie Okręgowej ZSP zawiadamia, że sekretariat RO ZSP, ul. Piotrkowska 77 przyjmuje jeszcze zapisy na kurs tańca, który rozpocznie się 1 marca br. Przyjmowane są również zgłoszenia do turniejów tanecznych. Ponad

„Gazeta Łódzka"
FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939
1945
AK

II/3

Bożenna ŻYBUŁTOWSKA-GOŁASZEWSKA

„Zbyszka"

TAKA BYŁA MOJA MŁODOŚĆ

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ OKRĘG POMORZE 1939 1945 AK

– *Mojej Mamie, Hani i Zbyszkowi*
żeby choć na chwilę
przedłużyć o Nich pamięć

– *w hołdzie ukochanemu miastu Warszawie*
do którego wróciłam po 50 latach

– *Stargardowi Szczecińskiemu*
za piękne wspomnienie

II/4

1. Dokąd moja pamięć sięga

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

D O K Ą D M O J A P A M I Ę C S I Ę G A.

Trudno jest mi pisać wspomnienia o moich najbliższych o rodzicach, siostrach i przyjaciołach i o chłopcu którego kochałam. Nie potrafię nakreślić prawdziwych i obiektywnych postaci. Mogę tylko przekazać obrazy z mojego dzieciństwa i młodości, które do mnie wracają z zapachem perfum mojej Matki, widokiem łąki rozgrzanej słońcem, poszumem morza, wspomnieniem głosu mojej babki opowiadającej historię naszych przodków, ze słowami listów od mojego chłopca, a potem z warkotem samolotów, gwizdem lecących bomb, mową niemiecką, swędem spalenizny, a nade wszystko z uczuciem ogromnej tęsknoty i miłości do Warszawy i do osób które tak bardzo kochałam, a których twarze wracają do mnie już tylko we wspomnieniach.

Byliśmy zwykłą warszawską rodziną składającą się z rodziców i trzych córek, po której zostało parę fotografii, kilka kartek pamiętnika, trochę dokumentów i już tylko moja pamięć i groby na Powązkach i w Szczecinie na cmentarzu "Ku Słońcu".

Rodzina nasza była od pokolen związana z walką o wolność Ojczyzny, o wolność człowieka, o sprawiedliwość społeczną, i o szanowanie cudzych przekonan. Związana była z troską o ludzi biednych, bezradnych i opuszczonych. Moi dziadowie ze strony matki Maksym, Józef i Alekdander Micińscy oraz ich siostra Ksawera zakonnica brali udział w Powstaniu 1863r. Ksawera walczyła w oddziałach ks. Brzóski na Podolu. Po upadku Powstania prowadziła ochronkę dla sierot i dzieci bez domnych i opuszczonych. Została pochowana we Włocławku z honorami wojskowymi jako uczesniczka Powstania lecz w habicie zakonnym, na cmentarzu Starym przy Zielonym Rynkum. W tym czasie była tylko jedna parafia św. Jana, Chrzciciela na Starym Rynku. Niestety w miarę rozwoju miasta na początku XX w cmentarz został zlikwidowany.

Babka moja córka Józefa, także Józefa Micińska z Męża Gutkowska prowadziła księgarnię w Płocku a potem w Warszawie na ul. Marszałkowskiej 97, w której odbywały się zebrania młodych artystów i nielegalna sprzedaż pocztówek z obrazami naszych wielkich malarzy o tematyce patriotycznej. Mąż jej a mój dziadek Mieczysław Gutkowski herbu Rawicz prawnik pisał książki-podręczniki jeszcze po rosyjsku na których uczyli się studenci prawnicy. Brat mojej babki Jan Jerzy Miciński był burmistrzem miasta Włocławek. Syn jej mój wuj Witold brał udział w wydarzeniach rewolucji 1905 r. w Łodzi. Zmarł w 1908r. Z wcześniejszych dziejów rodziny mojej Matki pamiętam z opowiadań że było nadanie herbów, stary dworek i inne romantyczne dzieje.

II/6

O przodkach mojego ojca wiem niewiele. Była to szlachta herbu Rzeszoto. Herb nadany był w 169or. Pochodziła z kresów wschodnich. Brat ojca Zdzisław Żybułtowski posiadał majątek na Podolu. W czasie 11 wojny światowej został zamordowany przez Ukraińców - ścięty kosą. Drugi brat Marian Żybułtowski brał udział w strajku szkolnym 1905r. Wcielony do armii rosyjskiej z mobilizacji 1915r. W wojsku polskim od 1917r. Brał udział w zdobywaniu Dźwińska i Kijowa. Ciężko ranny. Odznaczony Krzyżem Virtuti Militari i wieloma innemi Skończył Politechnikę. Był saperem. Odszedł na emeryturę w stopniu majora. Jego ciężka choroba była związana z z ranami i kontuzjami jakie otrzamał w czasie walk. Z archiwum Wojska otrzymałam akta całego przebiegu jego służby czynnej w walkach i w czasie pokoju. Niestety wszystkie pozostałe dokumenty naszej całej rodziny zostały spalone w czasie Powstania Warszawskiego.

Moja najbliższa rodzina to rodzice i my trzy Hania(Anna), Danuta i ja.Mieszkaliśmy w budynku Poczty Głównej na pl. Napoleona (tam się urodziłam). W latach trzydziestych przeprowadziliśmy się w Al. Jerozolimskie 16.

Ojciec mój Jan Żybułtowski ukończył Wyższą Szkołę Inżynierską Wawelberga i Rotwanda, a następnie Politechnikę Warszawską Wydz. Mechaniczny. Od 2o roku pracował w warsztatach mechanicznych samochodowych na Poczcie Głównej, których był kierownikiem. Jednocześnie wykładał matematykę i machanikę w szkołach teletechnicznych a potem i w Liceum Telekomunikacyjnym, które powstało w 1937r. Ojciec tam był vice dyrektorem. Kiedy został przeniesiony do instytucji Pocztowo-telegraficznej został naczelnikiem Wydziału nie rozstając się ze szkołami. Ojciec mój był surowy, stanowczy i wymagający. Na pierwszym planie stawiał naukę. Cenił ludzi inteligentnych i myślących. Punktualny aż do przesady. Mimo surowych zasad był dowcipny z dużym poczuciem humoru. Z przymrużeniem oka znosił uczniowskie kawały. Nienawidził lenistwa. Swój stosunek do życia starał się zaszczepić swoim trzem córkom i swoim uczniom. Zawsze kochał młodzież. Był niesłychanie sugestywny. W naszym domu bywało dużo aktualnych uczniów i byłych wychowanków z którymi utrzymywał bliski kontakt aż do swojej śmierci w 1969r.

Matka moja Helena z Gutkowskich Żybułtowska 1 voto Wolska urodziła się 19 grudnia 1897r w Warszawie. Ukonczyła średnią szkołę im. Cecylii Plater a następnie Wyższą Szkołę Nauk Politycznych. Przez cztery lata pracowała w Banku Handlu i Przemysłu. A potem przyszły na świat dwie młodsze córki. Pracę zawodową rozpoczęła znów w 1937r. w Głównym urzędzie Statystycznym. Matka moja bardzo ładna, wielkie dobroci i łagodności pełna była zrozumienia do

II/7

cudzych spraw. Towarzyszyła jej przez całe życie troska o człowieka prostego, bezradnego, o dzieci pozbawione ciepła rodzinnego. Zawsze znajdowała czas dla tych, którzy potrzebowali jej pomocy. Była duszą i sercem naszej rodziny. To pod jej wpływem dom nasz promieniał ciepłem i spokojem. Dom w którym spędziłyśmy dzieciństwo i młodość wychowane w zasadach , które nasi rodzice realizowali w życiu. Stąd obowiązywał u nas rzetelny stosunek do wiedzy, punktualność, miłość do ludzi i zwierząt, wierność swoim poglądom, uszanowanie przekonań innego człowieka, umiłowanie Ojczyzny i naszego miasta Warszawy oraz szacunek do ojczystej mowy.

Moje pierwsze wspomnienia z dzieciństwa to obrazy które zatrzymały się w mojej pamięci - duża zielona palma którą myła i opryskiwała moja mama. Ja wyciągałam rączkę żeby dotknąć liści. Ale to było bardzo wysoko. Mama śmiała się i podniosła mnie aż do samego czubka rośliny. Piękna lilowa sukienka mojej mamy kiedy szła z ojcem na bal. Podeszła do mnie żeby pocałować na dobranoc .... jej uśmiech i zapach perfum....., cienie jadących ulicą Warecką sampchodów wysoko na suficie. Nie mogłam tego zrozumieć dlaczego jadą nad oknem, teraz też tego nie wiem.

Wyjechaliśmy na letnisko do Rabki, nie pamiętam gór ani nieba. Były dla mnie za wysoko. Miałam 2 lata. Jeszcze dziś gdy zamknę oczy widzę ścieżkę białą wśród zielonych traw biegnącą w górę. Moje małe nóżki szybko się po niej wspinały. Byłam sama , nikt mnie nie wołał i nie kazał wracać. Rozpierała mnie radość. Nagle przede mną wyrosło coś dużego i ciemnego. Zasłoniło mi cały świat. Nie wiedziałam że była to mała owieczka. Ona też się przestraszyła. Moja mama która szła za mną i obserwoawała sytuację zobaczyła dwie małe kule czarną i białą, byłam w jasnej sukience, które toczyły się w dół poganiane strachem. Za niemi biegła mama owca. Wpadłam w mamy ramoina. Wszystko się dobrze skonczyło. Tylko mnie przez długi czas nazywano Bożka-wędrożka.

Nasze pierwsze mieszkanie mieściło się w gmachu Poczty Głównej na pl. Napoleona. Między zabudowaniami mieściły się podwórza. Na jednym z nich stały pocztowe wozy konne, w których wożono paczki i przesyłki. To było wspaniałe miejsce do zabawy. Inne podwórka - dużo zakamarków, przejść piwnic i lochów. Była nawet duchy. Ich pojękiwania dochodziły przez uchylone okienka i szpary w murach. Nasza dzieciąca gromada wspaniale się tam bawiła. A w zimie ślizgawka.

Na toaletce mojej mamy stały kryształowe granatowe przyboty, wśród nich flakon perfum Soir de Paris. Lubiłam patrzeć się jak mama siedząc na gondolce przeglądając się w lustrze nacierała twarz kremem koncami palców. Była taka piękna. Duże szare oczy nabierały blasku i

uśmiechu gdy widziała moją buzię wpatrzoną z miłością w jej odbicie. Matki ręce delikatne, smukłe o paznokciach w kształcie migdałów, zawsze polakierowane ciemnym lakierem. One mnie urzekały. Nie można było ich zapomnieć. Kiedy po latach umierała moja Matka patrzyłam na jej dłonie, nie wierząc że już nigdy mnie nie pobłogosławią. W sypialni rodziców między oknami na wysokim stoliku stała duża różowa szklana kula w której pływały złote welony. Można było patrzeć godzinami w ten zaczarowany świat bajki, gdzie wśród wodnej roślinności mieszkały morskie królewny i dobre wróżki. Z biegiem lat kula stawała się dla mnie co raz mniejsza, a królewny i księżniczki poprostu pięknemi rybkami. Całe to królestwo zginęło śmiercią tragiczną. Dom został spalony w czasie Powstania Warszawskiego.

Choroby nie omijały naszego dziecinnego pokoju. Często wszystkie trzy leżałyśmy z gorączką, wysypką i bolesnym gardłem. Szkarlatyna, ospa,różyczka i bardzo męczący koklusz. Mama sama nas pielęgnowała, nigdzie nie wychodziła, całe noce spędzała przy naszych łóżkach. Nic tak nie pomagało na ból głowy jak dotknięcie chłodnej matczynej ręki. Najlepiej zasypiało się gdy Mama cicho nam śpiewała. Miała czysty, ciepły głos. A potem przyszło to straszne. Mama zaraziła się od nas szkarlatyną. Leżała w sypialni,wysoka gorączka. A dla nas świat się zawalił. Już zdrowe chodziłyśmy po domu zupełnie zagubione. Kochałyśmy babcię, która sie nami zajmowała. Ale nikt nie mógł zastąpić nam naszej mamy. Dla nas był to bardzo trudny czas. Mama wyzdrowiała. Znów zaświeciło słońce w naszym domu.

Nie zawsze byłyśmy małe, dobre i miłe dziewczynki. Potrafiłyśmy zażarcie się kłócić i sprzeczać. Czasem nawet mama nie mogła nas uspokoić. Pamiętam jak byłyśmy na wakacjach w Radości w drewnianym domku z dużą werandą w sosnowym lasku. Był deszczowy dzień, na dach werandy spadały rzęsiste krople. W nas wstąpił zły duch. Zaczęło się na normalnej bitwie. Prośby mamy rozbijały sie o nasz upór. Walka toczyła się na pięści, pazury i krzyki. Była pierwsza krew. Mama wyszła. Kiedy ochłonęłyśmy zobaczyłyśmy ją przez okno. Chodziła w dużym deszczu zmoknięta i zmarznięta. Wybiegłyśmy ją przeprosić. Długo we mnie tkwił ból, że jesteśmy nie dobre, egoistyczne i nie umiemy się pogodzić mimo, że robimy tym mamie wiele przykrości.

Śmierć Reni.Było to nasze pierwsze niezrozumiałe przeżycie. Pierwsze spotkanie ze śmiercią chociaż nie bezpośrednie. Wyjechaliśmy wszyscy na wakacje. Po powrocie dowiedzieliśmy się że jedna z ~~XXXX~~ nas Renia umarła w Zakopanym na zapalenie opon mózgowych. nie mogłam zrozumieć dlaczego jej już nie zobaczę. Pochowano ją na Powązkach przed naszym powrotem. Na płycie grobu napis Regina Ży-

lińska lat 8. Powązki. Ile wspomnień. Dni Zaduszne. Jechaliśmy powozem całą rodziną. Czasem padał deszcz. Ale gdy świeciło słońce cmentarz wydawał się cudownym zaczarowanym ogrodem świętości. Wspaniałym zaczarowanym ogrodem. Wielkie stare drzewa, kolorowe liście, spadające kasztany, kapliczki strzeliste osnute zadumą, grobowce bogate i mogiły biedne zaniedbane. Wiele, wiele kwiatów, palące się znicze i małe świeczki. Idziemy na groby naszych najbliższych. Brat mojej mamy Witold miał 21 lat gdy zmarł na gruźlicę, przy tym grobie modlę się za niego i za małego Wacusia który miał 3 lata i też gruźlicę. Ten grób był mi najbliższy. A potem idziemy do dziadka Gutkowskiego. Zmarł przed moim urodzeniem. Był prawnikiem. A potem do dziadków Żybułtowskich. Obok stoi grobowiec pierwszej żony prezydenta Ignacego Mościckiego. Wydawał mi się taki wielki. Gdy po wieli latach stanęłam przy grobie rodzinnym (leży tu mój stryj mjr. Marian Żybułtowski kawaler Orderu Virtuti Militari, mój ojciec Jan i i ich rodzice Wiktoria i Marceli.) grobowiec ten był małym kamiennym sześcianem. Nie patrzyły na niego już oczy dziecka. Kładziemy kwiaty, Zapalamy znicze i po modlitwie idziemy z mamą do grobów gdzie nikt nie przyszedł. Przez czerwone liście przeświecają promienie słoneczne.

Kiedy miałam 6 lat umarła siostra mojego ojca Wiktoria. Widziałam ją tylko parę razy. Mieszkała w Inowrocławiu. Pogrzeb z wystawieniem zwłok odbył się na Powązkach.W kalicy stały dwie odkryte trumny. W jednej leżała moja ciotka w drugiej kilkuletni chłopiec. Moja rodzina stała koło pierwszej trumny. Ja byłam blisko drugiej.Nie mogłam oderwać oczu od chłopca. Koło niego stała matka i jeszcze jedna kobieta. Rozpacz matki była ogromna. Dotykała dłonią buzię i rączki chłopca. Była uosobieniem bezgranicznego bólu. Chłopiec był blady. Miał zamknięte oczy. W złożonych rączkach trzymał obrazek. Na poduszeczce koło buzi leżała róża. Poraz pierwszy widziałam nieżyjącego i to do tego dziecko. To był dla mne wielki wstrząs. Miałam dreszcze. Zdawało mi się że zimno przenika mi aż do serca. Płakałam, łzy spływała mi po twarzy. Nie wiedziałam co się działo koło mnie. Czułam tylko dziwny zapach - kwaty, kadzidło i jeszcze coś złego. Po chwili uczułam rękę mojej matki która dotykała mojej buzi ocierając łzy. Zaczełam się uspakajać i wtedy usłyszałam głos jednej z ciotek - jak to dziecko kochało Wiktorię. Chciałam krzyczeć że to nieprawda, że to ten chłopiec, że to jego matka. Moja matka to zrozumiała. Szepnęła nie płacz on jest już w niebie. Tam mu jst dobrze. Trzymałam wiązankę kwiatów. Podeszłam z mamą do trumny chłopca i koło jego nóżek położyłam różowe goździki.

Na ul. Moniuszki stał mały kościół pod wezwaniem Serca Jezusowego. Tam byłyśmy chrzczone. W niedziele razem z mamą chodziłyśmy na Msze świetą. W przedsionku stała figura Matki Boskiej w aueroli małych lampek. Lubiłam zmrużyć oczy i wtedy promienie biegły od głowy Matki Boskiej wysoko prawie do sklepienia kościoła. Kiedy wspominam lata mojego dzieciństwa, wiem że zawsze była blisko mnie moja matka albo Hania, która była moją przyjaciółką, powiernicą i najukochańszą siostrą. Na początku lat trzydziestych przeprowadziliśmy się w Al.Jerozolimskie. Tu zaczęłam chodzić do szkoły powszechnej razem ze średnią siostrą. Hania była uczennicą Gimn. im. Emilii Plater. Hania - najstarsza siostra urodziła się 2o kwietnia 1919r. w Warszawie. Była dzieckiem mojej matki z pierwszego małżeństwa. Dziewczynka o dużych zielonych oczach,podłużnej buzi i pięknych ciemnych włosach. Największą i najtkliwszą miłością otaczała swoją matkę, a potem swoją najmłodszą siostrę. Ukończyła 13 Państwowe Żenskie Gimnazjum im. Emilii Plater. Jako harcerka XV ŻDZHP im. Tomasza Zanabrała aktywny udział w pracach drużyny której była przyboczną. Często wyjeżdżała na obozy pełniąc funkcję obozowej. Pisała artykuły do szkolnego miesięcznika "Trzynastka". Zawsze pierwsza w sporcie i tam gdzie trzyba było coś napisać. W 1938 roku zdała maturę. Zaczęła studiować na Uniwersytecie Warszawskim. W tym czasie poznała podchorążego Strzelców Podhalańskich Staszka Szczepańca przyszłego swego męża.

Okna naszego mieszkania wychodziły na Aleje Jerozolimskie. Lubiłam siadać na balkonie Słuchałam odgłosów jadących tramwai, klaksonów samochodów, stukotów końskich kopyt. To brzmiało jak muzyka.Na wprost naszych okien po drugiej stronie Alei była apteka Gąsowskiego obok sklep owocarnia, a na rogu Kruczej mleczarnia Agril. Patrząc w głąb tej ulicy widziałam szyld kawiarenki Pszczółka, która później bardzo mocno związana była z moim życiem w czasie okupacji.

II/11

Nasza droga do szkoły pani Tymińskiej prowadziła ulcami Bracką Szpitalną, pl. Napoleona , Mazowiecką i Czackiego. Po lekcjach razem z mamą chodziłyśmy na skwerek przed Zachętą. W 1936r zdałyśmy do Gimnazjum im. Emili Plater na ul. Mazowieckiej 12, ta sama droga tylko że teraz spotykałyśmy chłopców z gimnazjum Górskiego. Ich zielone czapki były znane w całej Warszawie. Kilku z tych chłopców spotkałam w czasie walk Powstania Warszawskiego.

Prot - to było imie mojego pierwszego kota. Był ogromny piękny białoczarny. Na jednej z fotografii trzymam go na ręku. Zginął smiercią tragiczną. Zagryzły go wiejskie psy. A potem był pies owczarek Misio. On też jeździł z nami na wakacje. Wakacje zawsze były wspaniałe. I w czasie dzieciństwa i w czasach szkolnych. Raz Rabka raz morze i zawsze jeden miesiąc pod Warszawą kiedy ojciec już nie miał urlopu. A później jeździłyśmy na obozy harcerskie. W czasie roku szkolnego były wycieczki Czersk, Płock, Kraków, Częstochowa, Kazimierz Puławy. A w niedzielę wycieczki statkiem na Bielany.

Bardzo lubiłam przebywać w kuchni. Nasza gosposia Aniela kochała nas wszystkie trzy i bardzo nas rozpieszczała. Siadywałam przy oknie na pace do węgla wybijając nogami wszystkie możliwe rytmy. Jak ona to wytrzymywała naprawdę nie wiem. Z podwórka dochodziły wspaniałe odgłosy : dzwonienie ostrzacza noży, przeciągłe wołanie "piasek wiślany", pobrzękiwanie naczyń z sąsiednich kuchni, ubijanie kotletów na desce, wołanie handele-handele to handlarz gałganów. Trylogię Sienkiewicza, Quo Vadis i inne książki z lektury szkolnej czytałam w kuchni nagłos, a Aniela słuchała wpatrzona w moją twarz. Kiedyś skończyło się na przypaleniu kotletów.

Annopol - mama zabrała mnie na Pragę do baraków dla biednych, bezdomnych i bezrobotnych. Jeździła tam często pomagając ludziom którzy mieli małe dzieci. Baraki były drewniane, duża przestrzeń podzielona zasłonami tworzyła izby. Mieszkali tam ludzie mając łóżko, stół i stołki. Dzieci bawiły sie brudne przed barakiem. Gdy nas zobaczyły podbiegła mała dziewczynka wołając: do mamy, do mamy. Poszłyśmy za nią. Na łóżku przykryta kocem leżała blada kobieta, koło niej niemowle. Jej mąż był bezrobotny, moja mama załatwiała mu pracę. Zostawiła paczkę z bielizną i żywnoscią.Długo rozmawiała z kobietą. Kiedy wyszłysmy mama wzięła mnie za rękę i powiedziała - nie przejdź nigdy obojętnie koło człowieka głodnego i cierpiącego, a zwłaszcza koło krzywdy dziecka. Zapamiętałam to przez całe życie.

W sierpniu 1936r. zmarł mój stryj Marian. Bardzo go kochałam. Był dla nas symbolwm bohaterstwa. W naszym saloniku na kilimie wisiała teraz jego szabla, krzyże i ordery oraz odznaka sapera. To on wraz z moimi rodzicami nauczył nas kochać wszystko co polskieTo on w swoim

II/12

życiem dał nam przykład walki o wolność. Chyba wypełniłyśmy jego testament.

Na placu Napoleona koło sklepu z wełną /trójkąt w kole/ mały skwerek został ogrodzony metalowymi sztachetkami. Był ~~jasny~~ jasny słoneczny dzień wiosny 1939r. Kiedy przechodziłyśmy z mamą wracając do domu ze szkoły koło skwerku podeszły do nas dwie dziewczyny wołając - żydówki - i zaczęły okładać nas teczkami popychając na ogrodzenie. Podbiegł policjant. Chciał je wylegitymować. To były uczennce szkoły handlawej.. Ale mama uprosiła go żeby je zostawił w spokoju, że sama się tym zajmie. Zaprosiła dziewczyny do naszego domu. Długo z niemi rozmawiała. Zjsdły z nami obiad. A potem często do nas wpadały na serdeczne rozmowy i dyskusje. W czasie okupacji jedna z nich Krystyna przechowywała w swoim domu żydowskie dziecko, druga Halina zginęła w czasie Powstania Warszawskiego. Była łączniczką na Woli.

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ OKRĘG POMORZE 1939 1945 AK

II/13

2. Zbyszek i Zbyszka

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE 1939 1945 AK

Z B Y S Z E K I Z B Y S Z K A

Była wiosna 1938r. Wracałam z Gimnazjum. Przy ul. Brackiej pod domami stały kobiety i małe dziewczynki z koszykami fiołków. Kupiłam bukiecik dla mamy i podskakując wbiegłam w Al. Jerozolimskie. Słonce zaświeciło mi prosto w oczy. Wtuliłam nos w cudowny zapach kwiatów. Jaki wspaniały jest świat. Wchodziłam na schody. Wiedziałam że dziś spotka mnie cos co zmieni moje życie. Ale w mieszkaniu panowała cisza. W stołowym pokoju Hania najstarsza siostra przyszywała kołnierzyk do szkolnego fartucha Danki, która stała obok niej. Usiadłam na stołeczku koło fotela i przytuliłam twarz do Hani kolan. Pociągnęła mnie za warkocz i usmiechnęła się. W tej chwili otworzyły się drzwi do pokoju ojca. Spod przymrużnych powiek zobaczyłam chłopaka. Ubrany był w granatową marynarkę z wyłożonym białym kołnierzykiem koszuli. Chłopak podszedł do nas i powiedział : panie pozwolą że się przedstawię. Pocałował w rękę moje siostry, a do mnie powiedział tylko - cześć mały zuchu. Oburzona spojrzałam w górę .... i tak zaczęła się moja pierwsza największa miłość. Patrzyły na mie czarne ogromne oczy, w których czaiły się iskierki wesołpści (później poznałam inne ich spojrzenie), białe zęby błyszczące w uśmiechu i czarne lśniące włosy - to był Zbyszek.

Zbyszek od jesieni miał uczęszczać do Liceum Telekomunikacyjnego. Dwa razy w tygodniu przychodził do ojca na lekcje matematyki. W tych godzinach siedziałam w pokoju stołowym oczarowana bez reszty i żadna siła nie potrafiłaby mnie wyciągnąć z domu. On musiał przejść przez ten pokój. Gdy otwierał drzwi jego spojrzenie biegło w stronę fotela gdzie siedziałam udając zaczytaną. I tak dzien po dniu byłam bardziej zakochana.

Nadeszły wakacje. W lipcu wszystkie trzy siostry wyjechały na obóz harcerski do Międzychodu. I tam przyszedł pierwszy list od Zbyszka z dalekiego Polesia. "Dzielne Harcerki i Ty Mały Zuchu" tak się zaczynał. List był hymnem o ziemi poleskiej, jej piękna, wysokich szuwarów, wspaniałych gajów azalii i zachodów słonca odbijających się w rozlewiskach wodnych. Jedziemy do Warszawy do domu bardzo stęsknione uśmiechów i pieszczot matczynach rąk. Ale ja wiedziałam że jest jeszcze ktoś, na mysl o kim serce biło mi szybciej. Pociąg wjeżdżał na peron zobaczyłysmy mamę machającą chusteczką. Koło niej stał on.

W sierpniu nasza rodzina pojechała do Zalesia. Mieszkalismy w pięknej willi wśród drzew i kwiatów. W Zalesiu mieszkał uczeń mojego ojca Wisiek Leskiewicz z rodzicami i młodszym bratem Lechem. Nawiązała się bardzo serdeczna przyjaźń między nami i chłopcami, która trwała aż do śmierci Wiśka. Został rozstrzelany na ulicach Warszawy 14 grudnia 1943r. Na wakacjach urządzaliśmy wycieczki rowerowe, łęcze

II/15

siatkówki i mnóstwo wspaniałch gier i zabaw. W jakiś pogodny, ciepły sierpniowy dzień stałam się najszczęśliwszą istotą na ziemi. Przyjechał Zbyszek, mógł zostać u nas przez parę dni. Jego oczy coraz częściej patrzyły na mnie, a to co wyrażały doprowadzało mnie do zmieszania i wypieków na twarzy, ku radości i uciesze całego towarzystwa.

Rozpoczął się rok szkolny. Ja byłam już w trzeciej klasie gimnazjalnej. Zbyszek dostał się do 1 klasy w Liceum Telekomunikacyjnym. Dni mijały szybko - szkoła, harcerstwo, sport,odrabianie lekcji. Ale wieczorem coraz częściej dzwoniły telefony w mieszkaniach na ul. Dobrej i w Al. Jerozolimskich. Czy wiesz Mała Miss i Zejdź do gondoli śpiewał Zbyszek a ja słuchałam. Tylko moje siostry buntowały się, twierdząc, że telefon jest dla wszystkich. Telefony których numery zawsze będę pamiętała 345-34 i 326-35. Rodziny nasze zaprzyjaźniły się. Często odwiedzano się. Starsi grali w karty, a my młodzież prowadziliśmy długie rozmowy, bawili i śpewali. Zbyszek zmienił teraz repertuar. Bardzo lubiłam Małą Gejszę. Gdy pierwszy raz poszliśmy z wizytą na ul. Dobrą, Zbyszek poprosił żebym obejrzała z nim jego pokój. Byłam bardzo zmieszana. Weszliśmy trzymając się za ręce. Przez okno wychodzące na ogród leżący po drugiej stronie ulicy widać było wierzchołki drzew oświetlonych zachodzącym słońcem. W pokoju po lewej stronie stało biurko obok fotel. Zbyszek pokazywał mi różne skarby. To były jego pamiątki z dzieciństwa i wieku chłopięcego, jego zamiłowań i pasji. Kiedy spoczkały się nasze ręce powiedział : taki mały zuch i co ze mną zrobił.

Zbliżało się Boże Narodzenie. Uczyłam się pilnie francuskiego żeby przynieść na Swięta dobrą cenzurę. Z siostrami robiłyśmy zabawki na choinkę i szykowały prezenty dla najbliższych. Dla mamy Zbyszka zrobiłam na zajęciach szkolnych szklaną tecę do ciasta z wyszlifowaną literą Z. W drugi dzień świąt przyszli do nas państwo Gęsiccy ze Zbyszkiem i Krysią jego siostrą. Siedzieliśmy przy choince. Zbyszek grał na gitarze i cichutko śpiewał " Mała, mały kiejby rękawicka....." W oczach jego odbijał się blask swieczek. Wpatrzona w niego spojrzałam w stronę jego matki. Otrzymałam pierwszy matczyny uśmiech.

Niedziela mroźna i śnieżna. Jedziemy z mamą, siostrami i oczywiście ze Zbyszkiem do cioci Zosi do Mińska Mazowieckiego. A tu niespodzianka! kulig! Z Danką Hanią i Zbyszkiem jedziemy w pierwszych saniach. Zbyszek śmiał się głośno, był taki radosny. Nagle wyskoczył z sanek i biegł za nami rzucając śnieżkami. Na zakręcie wskoczył do sanek nachylił się do mojej twarzy i szepnął" Bożko, moja Bożko."

II/16

A potem pierwszy wspólnie oglądany film "Zapomniana melodia". Tylko we dwoje poszliśmy do kina Paladium na ul. Złotą. Zbyszek trzymał mnie za rękę. Ile razy w ciemności chciałam na niego spojrzeć spotykałam jego oczy wpatrzone we mnie. To zaczynała się miłość. W czasie karnawału mama urządziła nam kilka wieczorków tanecznych. Spotykaliśmy się zawsze w tej samej paczce: Kola Sawczyszyn kolega Zbyszka z Liceum, rodzeństwo Halina i Janusz Rudzisz, Jurek Gonerko, Basia Fariaszewska i parę innych dziewcząt i chłopców jak Wisieki Leszek Leśkiewicze, Krysia Biernacka, Baska Modrzejewska no i oczywiście Zbyszek. Na pierwszym wieczorku przeżyłam ogromne rozczarowanie. Bardzo lubiłam tanczyć i cieszyłam się że nareszcie zatanczę ze Zbyszkiem. Ale on nie prosił mnie, siedział przy patefonie i nastawiał płyty. Zła tanczyłam z Wiśkiem który był bardzo dobrym tancerzem. Zbyszek zatanczył tylko raz z Hanią, która sama zaprosiła go do tańca. Wieczorem kiedy w łóżku płakałam przyszła Hania tłomacząc,że Zbyszek kiedy był małym chłopcem miał wypadek i stracił dwa palce u ręki. Nauczył się to ukrywać. Ale dzisiaj bał się, że kiedy będę z nim tańczyć zobaczę jego okaleczoną dłoń. Był wieczór siedziałam w swoim ulubionym fotelu. Zupełna cisza panowała w mieszkaniu. Dzwonek. Usłyszałam jak Aniela otwirała drzwi w przedpokoju. I znowu cisza. Pochwili usłyszałam kroki, serce przestało mi bić,to był Zbyszek. Usiadł na małym stołeczku koło fotela. Wzięłam jego dłon i przytuliłam do twarzy.

I znów była wiosna. Na moim biureczku stały złociste żonkile. [illegible] to były pierwsze kwiaty od Zbyszka. Idziemy z rodzicami do Łazienek.W ogrodzie botanicznym kwitną pierwsze bzy. Starsi poszli do kawiarni, a my w długi spacer po alejkach. A potem przy stoliku Zbyszek pisze na serwetce bibułkowej - Bożko bardzo cię kocham. Niestety nie trwała jest bibułka, słowa się zała-rły, serwetka podarła. Ale Zbyszek był i jego oczy i usta mówiły mi najpiękniejsze słowa miłości. Nadeszło lato. Rozjeżdżaliśmy się wszyscy w różne strony. Hanka na obóz harcerski na huculszczyznę, Zbyszek do Zegrza na obóz PW, a my z Danką i mamą na wakacje do Józefowa. Lato było piękne, słoneczne i upalne. Chodziłyśmy z mamą nad rzekę, do lasu, grały w siatkówkę. Ale najwiecej czasu spędzałam z mamą która była po operacji. Było mi smutno, nie było Hani która była nie tylko moją siostrą ale i drugą mamą i najlepszą przyjaciółką. Nie było i Zbyszka. W połowie lipca przyszedł najpiękniejszy list miłosny. Czytałam go kilka razy dziennie, ucząc się słów na pamięć. Pozostaną w moim sercu aż do końca życia -

II/17

" gdy przypomnę sobie ciebie, wtedy otacza mnie mgła mojego wielkiego przywiązania i miłości do Ciebie..... jak idę razem z tobą zapatrzony w swoje wielkie szczęście ..... List przetrwał wojnę 1939r okupację, Powstanie Warszawskie, obóz i długie lata mojego życia. Gdy trzymam go w ręku znowu jestem młodą dziewczyną o długich warkoczach, szarych oczach bardzo zakochaną jak tam w Józefowie. Przyjeżdża Hania z obozu. Z plecaka wyjmuje pamiątki z gór. Przywiozła mi śliczny pierścionek huculski z kolorowymi nacinaniami.

Obie z Hanią lubiłyśmy wcześnie wstawać i biegać po trawie w promieniach wschodzącego słońca odbijających się w kropelkach rosy. Przybiegłyśmy na werandę gdzie mama szykowała śniadanie. Usiadłyśmy do stołu ja twarzą do krzaków jaśminu, które odgradzały podwórko od drogi. Dana spała i żadna siła nie mogła jej zbudzić. Nagle świat zawirował, przez zielone liście zobaczyłam ukochaną twarz. I już po chwili przy mnie stał Zbyszek. Przyjechał prosto z Zegrza. Trzeba było powiadomić jego rodziców , a zwłaszcza jego mamę, która go bardzo kochała. Poszliśmy wszyscy na pocztę do telefonu. Zbyszek dostał od rodziców 5 dni urlopu. Na początku sierpnia miał jechać na kurs żeglarski do Gdyni. To były piękne dni. Wyjeżdżał do Warszawy odprowadzany przez nas wszystkich. Miał na małym palcu huculski pierścionek. 22 sierpnia Zbyszek pisze list z Gdyni. I ten list przeszedł długie koleje losu, ale pisany ołówkiem zaciera się pomału.

Po drugiej stronie uliczki mieszkało małżeństwo z Warszawy z dwojgiem dzieci, które miało restaurację na ul. Marszałkowskiej za placem Zbawiciela. Od paru dni nastawiali głośni radio ze stacji niemieckiej. Nadawano przemówienia Hitlera i wypowiedzi polityków niemieckich. Często padało słowo polnisch. Nie rozumiałam treści, ale ton wypowiedzi był agresywny i napastliwy. Były też audycje po polsku w których obrażano nasz naród i naszą ojczyznę. Mama bardzo się zdenerwowała i prosiła o wyciszenie radia. Ludzie ci w sposób ordynarny zagrozili mamie przyszłemi konsekwencjami. Zbliża się rok szkolny wracamy do Warszawy. Wyczuwa się wielki niepokój. Wszyscy mówią o wojnie. W domu czekał na nas piękny pies buldog angielski Bill. Przyjeżdża Zbyszek na swoim nowym rowerze w srebrnym kolorze. Dostał go od rodziców. Przywiózł mi z Gdyni śliczny pierścionek z bursztynem. Nasi sąsiedzi z Zalesia okazali się Niemcami.

1 września 1939r. W O J N A.

Wrzesień najpiękniejszy miesiąc w roku. Jeszcze ciepły, pachnący dojrzałemi jabłkami, jeszcze pamiętający letnie przygody, obozy, harcerskie ogniska. Do nas do naszego domu przyszedł wraz z hukiem bomb, dymem pożarów, wyciem syren i niezrozumiałemi komunikatami

II/18

radiowemi NADCHODZI DANY 17

Wojna. Nadchodzi dla nas nowy okres. Od dziecinnych spraw, kłopotów i radości podlotków przeszłyśmy do życia, często niebezpiecznego, ale p pełnego miłości do naszego miasta i ojczyzny oraz zrozumienia spraw ważnych i ludzkich, do życia pełnego wartosci. Do tej pory tworzylismy jedną wspólną rodzinę - rodzice i trzy córki. Teraz zaczełyśmy się usamodzielniać szukając własnych dróg jednak zawsze zednoczone i silne wspólnym domem.

Pierwsze dni września. Ojciec codziennie chodzi do Urzędu Telekomunikacyjnego. Ma tam dyżury. Ja ze średnią siostrą Danką urządzamy na parterze naszego domu punkt sanitarny. Zalepiamy szyby paskami przynosimy łóżka, materace i posciel. Najtrudniej ze srodkami opatrunkowemi. Idziemy uzbrojone w oficjalne ~~xxxxx~~ pismo do apteki Gąsowskiego. Kupujemy tam bandaże, gazę, strzykawki i lekarstwa. Punkt opatrunkowy gotowy. Na stoliku postawiłam szklankę z kwitnącemi astrami. Pierwsi ranni pierwsze opatrunki. Hania ma służbę harcerską ze swoją drużyną na miescie, siostra Zbyszka Krysia dostała kartę mobilizacyjną jako pielęgniarka. Zbyszek jest rozżalony. Nie chcieli wziąć do wojska, nie pomógł nawet mundur PW.

(6września następuje ewakuacja Warszawy.)

Z pamiętnika najstarstej siostry Hani studentki Polonistyki U.W. i drużynowej XV Zenskiej Drużyny ZHP.

4 września przez 3 dni nie było mnie w domu. Pełniłysmy służbę w punkcie dożywiania dzieci i uchodźców. Na dworcu Wschodnim rozdawałysmy kawę żołnierzom i rannym.

5 września..... przywieźli rannyc żołnierzy, pomagałam przy opatrunkach....

6 września..... wiozę do przytułku troje dzieci, których ojciec został zmobilizowany, a matka wczoraj umarła. Łzy kręcą się w oczach Jak boli serce. Idą Niemcy naszą ziemią, naszymi drogami.....

Ojciec dostaje polecenie opuszczenia Warszawy wraz z pracownikami Urzędu.

Z 6 na 7 września.....godzina 0 min. 55 w nocy telefon do ojca, widzę jak szybko się ubiera. Żegna się z nami. Trzask zamykanych drzwi, zostajemy same. 4 godzina nad ranem znowu telefon. To ojciec nie chce wyjeżdżać bez nas. Mamy być gotowe i czekać. Dzwoni Zbyszek. Wyjeżdża z rodzicami na wschód. Bożka ma oczy pełne łez. Nie zdążą się nawet pożegnać. Aniela nasza gosposia zostaje. Nie można jej namówić na wędrówkę. Chce zostać z Billem. Wyruszamy o godz.5 rano, na ulicach szaro. Wiatr unosi z chodników papiery. Na przeciw nabramy leży na jezdni koń. Słychać jego charczenie. Tłum ludzi spieszy w jednym kierunku - na most Poniatowskiego. Idziemy wolno. Mama miała atak woreczka żółciowego. Jezdnią jadą auta ciężarowe i so-

II/19

-bowe, fury, wozy i rowery. Ucieczka z Warszawy... z szarej, poważnej, milczącej Warszawy . Twraz zrozumiałam jak bardzo kocham to miasto. Dochodzimy do mostu. Stoi tu kilku policjantów, leżą worki z piaskiem i skrzynki z amunicją. Rozumiemy co to znaczy. Mimo woli przyspieszamy kroku. Mama bardzo blada. Z daleka słychać warkot samolotów. Ludzie patrzą w niebo. Widać wysoko samoloty krążące nad Warszawą. Mijają nas oddziały uzbrojonych żołnierzy. Skręcamy w ulice wiodącą do Ząbek. Cała tłum idzie prosto na szosę warszawską. Ruszamy wzdłóż parku Paderewskiego. Idę z Bożką pierwsza. Jest nam smutno, że musimy opuścić Warszawę. W gardle coś ściska. Nalot. Radzymińskiej zaskoczył nas nalot. Do Ząbek doszliśmy wieczorem.

9 września.....Siódma wieczór. Wychodzimy w stronę Sulejówka. Kierujemy się na szosę lubelską. Moc wojska. Niesposób się wydostać, Zumany kurzu. Dochodzimy do mostu na Swidrze. Widać ślady dziennego nalotu. W rowach leżą potrzaskane wozy, rozbite samochody. Pełno skrzynek, pakunków i tobołków. Na samym brzegu szosy leżał zabity kon. W metalowych częściach uprzęży odbijały się ostatnie promienie słoneczne. Obok przewrócony wózek dziecinny. Na polu na gołej ziemi leżą zwłoki ludzkie. Słychać było płacz kobiety. Idziemy dalej. A potem w bok przez pola. Dochodzimy do stodoły. świta. Kładziemy się na słomie. Sen nasz nie trwa długo. Przez cały dzień powtarzają się naloty na Warszawę. Słychać warkot samolotów.

lo września..... wyruszamy do Mlądza. Mamy izbę u gospodarza Soboty. W domu kwaterują ułani.

12 wrzesnia ..... ułani wyruszają ze wsi. Pozostają tylko tabory.

Noc z 13 na 14 mija spokojnie. Rano przechodzil drogą oddział naszych żołnierzy. Słychać armaty. Żołnierze umęczeni, brudni i głodni Dajem im pić. Kilku weszło do stodoły. Zaniosłysmy wodę i bandaże. razem z Bożką obmywamy i owijamy ich okaleczine stopy czystemi kawałkami płótna. Żołnierze spali na słomie.

15 września..... dziś dwa tygodnie jak zaczęła się wojna. Nad ranem przez wieś przejechał pierwszy patrol niemiecki.

18 września..... w lesie za rzeką stoją nasze armatki. Szosą szli uciekinierzy z Otwocka.

2o września..... dziś zobaczyłam z bliska 3 Niemców w samochodzie, potem patrol niemiecki na rowerach. Weszli do stodoły i zabudowań. Robili rewizję. Zabrali polskich żołnierzy. Karabiny polskie rozbijali o ścianę domu.

25 września..... całe niebo pełne niemieckich samolotów lecących nad Warszawę. Trwa nieustające bombardowanie stolicy. Łunę widać z daleka. Dlaczego nie jestem w Warszawie. Dlaczego jej nie bronię

II/20

26 września..... mama przyprowadziła dwóch naszych żołnierzy Zdobyła dla nich cywilne ubranie. Zjedliśmy razem kolacje.

28 wrzesnia..... Kapitulacja Warszawy. Wyruszamy natychmiast w stronę domu. Do Falenicy podwiózł nas Sobota. Do Radosci idziemy pieszo. Musimy tu czekać. Niemcy nie wpuszczają do Warszawy. Nocujemy w letniskowym domku.

3 października..... mży deszcz. Wyruszamy. Jedziemy wozem w kilka osób. W alejach Jerozolimskich byliśmy około południa. Nasz dom stoi, brak tylko szyb. Aniela na szczęście cała i zdrowa. Bill szaleje z radości. A my ze wzruszenia płaczemy jak dzieci.

X

X X

Pierwsze dni okupacji. Z naszego okna widać Aleje Jerozolimskie. Pełno furmanek, wozów i rowerów. Wrześniowi uciekinierzy wracają do domów. Twarze zmęczone, smutne, zrezygnowane. Idziem z Hanią przywitać Warszawę. Chodniki zasypane gruzem, jezdnie jeszcze zatarasowane barykadami. Dopalają się zgliszcza domów. Dochodzimy do placu Trzech Krzyży. Na skwreku świeże mogiły. Gdzie niegdzie dopalają się świeczki. Wchozimy do kościoła św. Aleksandra i tu przed ołtarzem św. Teresy do której modliłyśmy się przez wiele lat, trzymając się za ręce składamy cichą pierwszą przysięgę wierności naszej Ojczyźnie. Nasz dom stawał się pomału, niepostrzeżenie cząstką ruchu oporu. Wraz z Hanią zaczęłam pracować w Szpitalu Ujazdowskim. Chodziłyśmy tam codziennie organizując dożywianie, zdobywając u znajomych i sąsiadów książki, odzież i inne drobiazgi potrzebne rannym żołnierzom. Miałam wtedy szesnaście lat, sle teraz gdy zamknę oczy widzę osnklone wejście do pawilonu, korytarz i naszą salę z łóżkami na których leżeli na si żołnierze.

W listopadzie wrócił Zbyszek z rodzicami. Włączył się zaraz do pracy w naszym szpitalu. Razem z księdzem kapelanem ze szpitala na Solcu dostarczał odpowiednie dokumenty i ubrania cywilne dla żołnierzy, którzy chcieli uciec ze szpitala. Szukali dla nich bezpiecznych mieszkań a potem pomoc w powrocie do domu. Prawie codziennie spotykaliśmy się i razem wracali do domu. Zbyszek przynosił mi czasem czekoladę lub mleko skondensowane z zapaców matczynej spiżarni. Zbliżało sie pierwsze Boże Narodzenie w okupowanej Warszawie. Szykowałysmy paczki dla naszych żołnierzy. Zbyszek przyniósł mąkę i miód a my piekłyśmy pierniki robiły paczuszki z upominkami Na obrazkach z małym Jezuskiem w żłobku wypisyałysmy życzenia zdrowia i doczekania szczęśliwych dni. Jeden obrazek wypisany ręką Hani pozostał. Ten żołnierz nie doczekał świąt. Zmarł na parę dni przed Wigilią. Obrazek jest wśród moich pamiątek.

II/21

Od listopada 1939r. w lokalu naszego gimnazjum przy ul. Mazowieckiej rozpoczęła się nauka. Wróciłyśmy z Danką do szkoły. Nasza klasa przerabiała program czwartej klasy gimnazjalnej. Część lekcji odbywała się w klasach, część w prywatnych mieszkaniach. Na lekcje języka fra-ncuskiego jeździłyśmy do madam Wołowskiej na ul. Bednarską. Ztamtąd często biegałam na ul. Dobrą do państwa Gęsickich, czułam się tam jak w domu. W lutym 1940 roku Niemcy oficjalnie rozwiązali naszą szkołę. Nauka rozpoczęła się na tajnych kompletach. Swiadectwo małej matury otrzymałam nielegalnie ale za to w lokalu naszego gimnazjum. Na tajnych kompletach rozpoczeła się nauka w Liceum. Do matury doprowadzili nas ci sami nauczyciele co przed wojną. Wspaniali odważni, pełni poświęcenia traktowali nas jak własne dzieci. Dyrektorka Emilia szteinbokówna, jęz.polski Janina Kocowa (zginęła w Oświęcimiu) łacina Lidia Winniczuk, jęz francuski Janina Wołowska, Historia Anideta Fidecka, fizyka Czesław Berdzewski, przyroda Anna Niwińska, matematyka Antoni Banarski, chemia Maria Swiderska i gimnastyka-sport moja ukochana nauczycielka Juta Mateina.

Ojciec mój zaczął uczyć matematyki w szkole zawodowej, która mieściła się w gmachu Politechniki Warszawskiej, pod tą nazwą kryła się Państwowa Szkoła Teletechniczna i Liceum Telekomunikacyjne. Później pomagał swoim uczniom przygotowywać się do egzaminów na Tajną Politechnikę. Uważał że jego walka to wdrażanie młodzieży do systematycznej nauki, rozbudzanie umiłowania wiedzy i przygotowanie do pracy w wolnej Ojczyźnie.
Do ojca przychodzili uczniowie ze swojemi problemami, radzili się w ważnych dla nich sprawach. Często słyszałam dochodzące z pokoju ojca gorące dyskusje. Wielu uczniów i absolwentów ojca szkół brało udział w ruchu oporu, byli partyzantami, uczestniczyli w akcjach sabotażu. Każde aresztowanie, wywiezienie do obozu koncentracyjnego, więzienie lub śmierć któregoś z chłopców ojciec mój przeżywał bardzo boleśnie. Nie miał własnego syna, może dlatego ci chłopcy byli mu bardzo bliscy.

Było coraz ciężej. Zapasy już się skonczyły. Brakowało pieniędzy. Nie było chleba. Do szkoły mama piekła nam placki ziemniaczane. Ale zimne trudno byłu je jeść. Matka moja pracowała społecznie przy dożywianiu dzieci i chorych. Po pewnym czasie zaczeła na nasze utrzymanie zarabiać piekąc ciastka i pasztety, które dostarczała do sklepików. W mieleniu mięsa pomagał Zbyszek, kręcąc rączkąmaszynki wyśpiewywał wszystkie swoje piosenki. A potem siadał przy stole czekając na pierwsze ciastko wystukując ręką rytm Aleksandra Dziki Jazz. Część wypieków mama oddawała do sierocinca. Aniele wyjechała do swojej rodziny do Tczewa. Mama nie mogła jej płacić za pomoc w domu. Zimą odmroziłam sobie nogi stojąc w kolejce za chle-

II/22

bem i węglem. Obandażowane nogi nie mieściły się w butach. Zbyszek przez parę tygodni woził mnie na sankach na zajęcia szkolne. Wracając często jechaliśmy na obiad do mamy Gęsickiej. Pamiętam dzien w którym poraz pierwszy powiedziała mi córeczko.

Szybko stawaliśmy się dorośli. Do naszej paczki dołączyli jeszcze Zbyszek Freudenreich, Mietek Zaleski, Zbyszek Skoczylas i kilku uczniów ojca. Byliśmy młodzi pełni optymizmu, ale coraz częściej w naszych rozmowach zjawiały się poważne tematy, społeczne i polityczne. Dyskusje nasze dotyczyły represji okupanta, przyczyn klęski wrześniowej a także przyszłości naszego kraju. Przewodził nam Zbyszek FREUDENREICH i nasza Hania studentka U.W.

Koniec jesieni 194or. Mokro, zimno, nieprzyjemnie. Jedziemy wszystkie trzy z mamą do Rembertowa do cioci Zosi. Kupła nam trochę zapasów. Czekają na nas dzieci Żochny Andrzej i mała Zosia. Mąż Żochny Stefan Głowacki nie wróił jeszcze z wojny. Nie mamy żadnych wiadomości. Siedzimy u nich długo. Trudno się rozstać, musimy wracać żeby zdążyć przed godziną policyjną. Na dworcu ciemno, tylko kolejarze błyskają niebieskiemi latarkami. Nadjeżdża pociąg. Pełno ludzi, jadą na stopniach i buforach. Przede mną stanął wagon, zobaczyłam schodki na których nie było nikogo. Ucieszona wskoczyłam i zaczełam zsuwać się po porusajacej się i przemieszczającej się powierzchni worka. W środku były ziemniaki. Worek w czasie jazdy rozwiązał się. Zawisłam między peronek i schodkami. Usłyszałam gwizd lokomotywa która pomału ruszyła. Szarpnęło coś moją głową. To moja mama i siostry ciągnęły mnie za warkocze. Poczułam silny ból w plecach i w głowie. Przejechałam po kancie peronu i znalazłam się w ramionach mamy.

Wiosna 1941 r. na Warszawskich podwórkach grał na trąbie żołnierz września. Był po amputacji nogi rannaj w czasie działań wojennych. Mama otoczyła go opieką. Codziennie przychodził do nas na obiad. Zdobyłysmy dla niego bieliznę i sweter. Był wachmistrzem ułanów. Jesienią 1942r. przestał pokazywać się na naszym podwórku. Razem z mamą poszłam pod adres który kiedyś nam zostawił. Był to barak nad Wisłą. Weszłyśmy do izby. Szpary w deskach, wybita szyba w oknie, zimny żelazny piecyk. Zamiast poduszki słoma owinięta w kawałek płótna. Na łóżku leżał nasz wachmistrz. Rozpalona twarz wysoka gorączka. Obok na stoliku stała złota trąba. Rozpaliłam ogień. Zrobiłam herbatę. Nie chciał nic jeść, tylko pił łapczywie. Mama poszła po lekarza. Stan chorego był bardzo ciężki. Został przewieziony do szpitala Wolskiego. Przez parę dni jeździłyśmy do niego. Niestety nie udało się go uratować. Pamiętam tylko jego imie Stanisław. Po podwórkach warszawskich czasem snuł się tylko

II/23

dźwięk jego trąby, ale jakiś daleki i nieuchwytny.

W 1941r. matka moja nawiązała przez panią Kowalską Janine kontakt z komórką prasy podziemnej ZWZ i rozpoczeła kolportaż gazetek. Od początku 1942r wprowadziła do tej pracy mnie i Dankę, jeździłam na ul. Dobrą do mieszkania pp. Kowalskich po prasę. Po rozłożeniu na mniejsze ilości roznosiłam ją w pudłach z ciastkami, których wypiekiem zajmowała się moja mama. Moja trasa prowadziła m. in. na Pragę na ul. Targową, gdzie dowoziłam wypieki. Parę razy zawoziłam gazetki do Zalesia do państwa Leskiewiczów, którą dalej roznosili ich synowie. Czasem mama przynosiła Błyskawicę lub Rzeczypospolitą które zanosiłam pod adres wskazany przez mamę. W czerwcu 1942r. aresztowano pania Janine i Irenę. Wróciły po paru tygodniach. Sprawa była związana z rowerem Ireny. Dalej roznosiłam Biuletyn Informacyjny i inne tytuły. Państwo Kowalscy i moi rodzice znali się od wielu lat. Pan Kowalski uczył w Liceum Telekomunikacyjnym razem z moim ojcem. W 1938r odszedł ze szkolnictwa i założył sklep elektrotechniczny na ul. Nowogrodzkiej. Namawiał do spółki mojego ojca ale on odmówił, nigdy nie rozstał się z pracą pedagogiczną. Rodziny nasze przyjaźniły się. Ich córki Maryna i Irena zginęły w Powstaniu Warszawskim.

Hanka moja siostra pracowała jako wychowawczyni w bursie RGO na ul. Sienkiewicza 14. Mieszkały tam sieroty i dzieci bezdomne. Była ona dla nich przyjaciółką i opiekunką. Przez parę lat mimo ciężkich warunków wprowadzała dzieci w świat piękna i uczyła je kochać ziemię ojczystą. Urządzała wieczorki poezji, humoru i piosenki. Często chodziłam tam i uczyłam dzieci tańców ludowych - oberki, kujawiaki i krakowiaki. Zaczęły przychodzić listy z Oflagu413 XCVV.A od narzeczonego Hani Staszka Szczepanca podporucznika Strzelców Podhalańskich, który dostał się do niewoli we wrześniu 1939r. Hania wysyłała kartki i paczki do Staszka. A potem i do "wojennego synka" por. Juliana Broniewicza. Ja z Danką też otrzymałyśmy adresy oflagowe naszych synków wojennych. Utrzymywałyśmy z niemi kontakt aż do Powstanaia Warszawskiego, Kiedyś spotkała mnie przekra przygoda.Jechałam na Pragę gdzie zawoziłam gazetki. Po wyjściu z kawiarenki zauważyłam mężczyznę stojącego po drugiej stronie ul Targowej. Wsiadł za mną do tramwaju. Na szczęście w pudle w którym przewoziłam ciastka i prasę już nic nie było. Przepchnełam się do wyjścia, ale on znów był koło mnie. Gdy dojechaliśmy do przystanku przy ul. Brackiej przeszłam koło drzwi i w ostatniej chwili wyskoczyłam. Ale mój cień wyskoczył za mną. Podbiegłam do skrzyżowania i zobyczyłam swojego policjanta. Zaraz zrobił zielone światło. Gdy podbiegłam do niego szepnełam - szpicel. Kazał mi przebiec na chodnik. Gdy tamten typ był już koło policjanta wygasił światła i kazaał mu iść natychmiast ze sobą w stronę ul. Widok.

A ja jak opętana pędziłam do domu. Na drugi dzień dowiedziałam się, że to był znany na policji szmalcownik. Widocznie znów byłam wzięta za żydówkę. Moja przyjaźń z posterunkowym Polowym trwała od paru miesięcy, często kiedy przechodziłam koło jego wysepki zmieniał światło na czerwone. Przynosił mi swoje wiersze. To były romantyczne, pogodne myśli, pełne miłosci do Warszawy. W czasie Hani ślubu który się odbył w kościele św. Krzyża, w mundurze policyjnym pilnował wejscia do kościoła i obserwował budynek Komendy Policji ktory stał tuż przy kościele.

Czasem w naszym domu były chwile radosne i szczęśliwe. W 194or. Wisiek Leśkiewicz zdał maturę, w 1941r Zbyszek i Bronek, w 1942 r. ja i Danka. Potem ukonczenie podchorążówki przez Zbyszka i Bronka i następna gwiazdka Zbyszka Freudenreicha. Cała nasza grupa cieszyła się z sukcesu każdego z nas. Często przyłączała się do nas nasza mama. Była nas wszystkich przyjacielem i powiernicą. Lubiana i szanowana przez naszych rówieśników znała ich wszystkie problemy, rozterki i sekrety. Latem wyjeżdżaliśmy do mojej rodziny w Rembertowie lub do Zalesia gdzie mieszkał Wisiek. Lubiłam te wyjazdy, ale najmilsze mi były spacery ze Zbyszkiem po Starym Mieście i nad Wisłą. Kochaliśmy to miasto, jego ulice, parki i domy. Znaliśmy wszystkie jego zakątki. W moje imieniny wybraliśmy się do kawiarni gdzie śpiewał Fogg.

We wrześniu 1941 roku rozpoczęłam pracę u Philipsa przy ul. Karolkowej 44. Na komplety szkolne chodziłam po pracy. Zbyszek i Bronek zaczeli pracować na kolei. Nawiązałam kontekty z majstrem oddziału półfabrykatów u Philipsa Edmundem Jaworskim i kilkoma robotnikami, którzy pomogli mi w"organizowaniu" części radiowych. Najwięcej przynosił mi żołnierz września, który w czasie walk został ciężko ranny, a po wyleczeniu nogi i zniekształconej lewej ręki pracował jako pomocnik magazyniera.Niestety nie pamiętam jego nazwiska. Kiedyś przyniósł mi pierscionek z orzełkiem, był zrobiony z matalu używanego do wyrobu części radiowych. Trudne zadanie przypadło mnie. Musiałam przenosić części przez portiernie, gdzie wychodzących pracowników rewidowano. Miałam różne sposoby uniknięcia rewizji. Zbyszek lub Bronek czekali na mnie w cukierence na ul.Młynarskiej. Oni zawozili moją zdobycz na Politechnikę gdzie studenci składali aparaty radiowe dla ruchu oporu. U Philipsa w tym samym czasie pracowali Janek Rodowicz (Anoda) i Józef Saski (Katoda). Za mój udział w tej akcji moi koledzy z pracy podarowali mi zrobiony przez nich ryngraf z orzełkiem, który teraz wisi w moim pokoju nad fotografiami Hani i Zbyszka. Wszyscy byliśmy w Ruchu Oporu, ale nikt nikogo nie pytał o jakim oddziale. Wiedziałam że Zbyszek i Bronek

II/25

chodzą na ćwiczenia wojskowe i na akcje sabotażowe. Wiedziałam też że Wisiek był łącznikiem w partyzantce. Swiadoma niebezpieczeństwa bardzo się o nich bałam.

W maju 1942r. zginął narzeczony Danki doktór Stanisław Braun. Zginął w czasie nalotu samolotów radzieckich na Warszawę. Szedł na swój posterunek do szpitala im. Dzieciątka Jezus. Odłamki bomby raniły go w brzuch. Umarł na stole operacyjnym. Był jedynakiem. Po wojnie jego matka zamieszkała w Łodzi, gdzie zmarła w latach pięćdziesątych. Przez resztę życia utrzymywała stały kontakt z naszą rodziną. Podczas tego nalotu zostało zburzone mieszkanie panstwa Gęsickich przy ul. Dobrej 75. Na szczęście nikomu się nic nie stało. Rano Zbyszek z Krysią i Bronkime ratowali spod gruzów ocalałe rzeczy. Po paru dniach panstwo Gęsiccy przenieśli się do czteropokojowego mieszkania na ul. Grzybowskiej 16.

~~XXod koniec 1942r Arbeitsamt zaczął się interesować~~

Jesienią 1941 r. Hania rozpoczęła pracę w konspiracji w komórce ZNZ/AK na Bródnie. Jej bezpośrednim przełożonym był kierownik cmentarza Bródnowskiego Władysław Gajkowski, który mieszkał w domu przy kancelarii. Punkt kontaktowy miaścił się na Grochowie na rogu ul. Szczawinskiej i ul. Iganskiej. Hania miała pseudonim "Agnieszka" i nim się posługiwała aż do śmierci w Powstaniu Warszawskim. Często wyjeżdżała do Krakowa. O celach tych podróży nigdy się nie dowiedziałam.

Pod koniec 1942r. Arbeitsamt zaczął się interesować Danką i Hanią. ~~Wezwały wezwanie do pracy~~ . Dostały wezwania do pracy w Niemczech. Trzeba było zmienić miejsce zamieszkania. My trzy z mamą przeniosłyśmy się do mieszkania przyjaciółki mamy na ul. Zielną 42 na wprost PAST-y. Ojciec pozostał w Al. Jerozolimskich, gdzie w dalszym ciągu prowadził komplety matematyki. Ja często tam chodziłam bo pracując u Philipsa miałam dobre papiery. Podobny los spotkał siostrę Zbyszka Krysię, która rozpoczęła pracę w szpitalu w Łowiczu. A my ja i Zbyszek mieszkaliśmy teraz bliżej siebie. Zbyszek często wpadał do nas niespodziewanie kiedy wracał do domu na ul. Grzybowską Wbiegał po schodach po dwa stopnie. Kiedy jeszcze teraz zamknę oczy słyszę odgłos jego kroków i niecierpliwe pukanie do drzwi.

Ulubionym miejscem naszych spotkań była kawiarenka "Pszczółka" na ul.Kruczej, świat zostawał za drzwiami. Byliśmy sami we dwoje. Nikt dokoła się nie liczył. Czasami ktoś z nas się spóźnił. Wtedy strach ogarniał serce czy nie było wpadki, czy nie stało się coś złego. A potem ciepło kochanej ręki dawało spokój i radość. Nasze oczarowanie pomału przemieniało się w miłość, przywiązanie, zrozumienie i przyjaźń. Każda dzień bez siebie X był dla

II/26

stracony. Zbyszka wyjazdy, praca, szkolenie i różne akcje powodowały, że przez parę dni go nie widziałam. Jego imie zawsze towarzyszyło mi i w czasie kolportażu prasy podziemnej i w ćwiczeniach naszego plutonu i w walkach Powstania Warszawskiego - nosiłam pseudonim " Zbyszka ".

(w 1943 r.) Hania została przeniesiona do innego oddziału AK, gdzie zostałam przez nią wprowadzona. Nasz oddział był nowo utworzonym plutonem kobiecym - wartowniczym. Odbywałyśmy szkolenia sanitarne na ul, Freta, a wartownicze i łączności w terenie i w naszym mieszkaniu na ul. Zielnej. Tam też wraz z całą drużyną składałam przysięgę na ręce naszej komendantki "Teresy" por. Alicji Szebeko. Obecna była jej zastępca "Helena" Maria Kaniewska. W naszym plutonie było nas 6o dziewcząt. 3 drużyny "Klary", "Joanny" i nasza "Anny" Zofii Cydzikowej. Służbę rozpoczełam jako łączniczka 1 drużyny "Anny" sekcyjną była moja "Agnieszka" Nasza drużynowa prowadziła z nami szkolenia wojskowe zwłaszcza dotyczące walk w mieście , wyszukiwanie najkrótszych przejść, wyrabianie spostrzegawczości i szybkiej orientacji w terenie, poznania topografii Warszawy, służby łączności, Ubezpieczania lokali, ćwiczenia z bronią prowadził mąż Anny "Jacek". "Agnieszka" przyniosła karabin a potem rkm. Nauczyłysmy się z niemi obchodzić - czyścić składać i rozkładać. W naszym mieszkaniu na Zielnej odbywały się szkolenia oddziałów sanitarnych do których należała moja mama i Danka. W czasie tych zajęć ubezpieczałyśmy lokal także i na naszym balkonie który wychodził na gmach PAST-y. Z tamtąd obserwowałyśmy ulicę i posterunek żandarmerii. Podczys mojego dyżuru zobaczyłam biegnącego chłopca w białych spodniach i granatowj marynarce /tak lubił ubierać się Zbyszek/. Za nim biegli żandarmii Skurcz serca kto to i ogromny strach. Biegł ulicą Zielną, gdy dobiegał do ul. Próżnej zza rogu wyszedł patrol. To trwało ułamek sekundy. Chłopiec odwrócił się w stronę goniących go Niemców. To nie był Zbyszek. Seria. Chłopiec upadł. Nadbiegli Niemcy. Jeden z nich kopnął leżącego który już nie żył. Na balkon weszły Hania. Idź zadzwon - wiedzała że musiałam usłyszeć głos Zbyszka. Głos który tak trudno mi przywrócić teraz z pamięci. Naszym największym przyjacielem powiernikiem była Hania. Po wojnie wśród papierów przechowywanych przez moją babcię znalazłam brudnopis przesłania skierowanego do mnie i do Zbyszka wraz z amuletami małymi czarnemi kotkami

Zbyszku (Bożenko) przesyłam Ci mały amulecik z prośbą abyś go zawsze przy sobie nosił. Jest on poświęcony w świątyni szczęścia i będzie Ci wiernie służył, aby tylko Czarny Zbyszek tak jak ten czarny kot szedł zawsze swoją własną drogą, zawsze naprzód i aby pamiętał, że posiadać czyjeś zaufanie i uczucie to posiadać bardzo dużo. A żeby tego nie stracić lekkomyślnie trzeba iść

II/27

przez życie mając za swą broń i moc dobroć, uczciwość, szczerość i wierność Hanka.

Oboje ja i Zbyszek bardzo kochaliśmy swoje matki. ~~Tera~~ teraz wspólnie otaczylismy je szacunkiem i miłoscią. Zbyszek swoją działalność w konspiracji utrzymywał w tajemnicy przed matką. Jego częste wyjazdy, nagłe wyjścia, przyciszone rozmowy z ~~kolegą~~ Bronkiem w jego pokoju, dziwne telefony dawały dużo do myślenia. Kiedy razem wychodziliśmy ze Zbyszkiem z domu mamy Gęsiorskiej zawsze stawała w drzwiach i patrzyła na nas jak schodziliśmy po schodach. Twarz jej była pełna niepokoju. W myślach napewno nas błogosławiła.

Moja mama wiedziała o nas wszystko. Sama była naszym przewodnikiem i dobrym duchem. To ona wprowadziła nas do pracy w konspiracji. Razem z nami przechodziła szkolenie wojskowe i sanitarne. To ona żegnała nas znakiem krzyża kiedy wychodziłyśmy na ćwiczenia. To ona czekała na nasz powrót stojąc w oknie i modląc się. Razem z Danką miała dyżury w szpitalach w ramach szkolenia. Razem z nią zwoziła do domu matriały opatrunkowe. To jej serce drżało kiedy odezwał się niespodziewany dzwonek u drzwi lub nie zjawiłysmy się przed godziną policyjną. Nasze matki, matki naszych kolegów i rówieśników składały swa miłość do swoich dzieci na ołtarzu Ojczyzny - czasem pełne niewiedzy ale jakże często mimo bólu z całą świadomością słusznosci sprawy, wiedząc że ich dzieci nie mogły postępować inaczej. Były bezsilne w porównaniu z ogromem ~~bestwialstwa~~ bestwialstwa hitlerowców.

Rok 1943 przyniósł złe wieści - śmierć Koli Sawczyszyna gdzies na ziemiach wschodnich, śmierć naszego brata ciotecznego Andrzeja Powierzy pilota polityka który zginął, kiedy płynął w charakterze ~~kuriera~~ kuriera dyplomatycznego do Rosji na krążowniku "Edinburgh". Zostali stor-pedowani. Andrzeja pochowano w morzu. Śmierć mojego stryja Zdzisława Żybułtowskiego którego zamordowali Ukraińcy . Kosą scieto mu głowę. Śmierć Basi Fariaszewskiej i jej matki w Oświęcimiu.

W piwnicy naszego domu dozorca (niestety nie pamiętam jego nazwiska) ukrywał małego chłopca Żyda. Dziecko zachorowało na oczy. Konieczna były pomoc lekarska. Nie można było sprowadzić lekarza. Nasza Hania zawiozła dziecko do okulisty podając je za swoje.Chłopiec był wyraźnym typem semickim o do tego ~~nie~~ obrzezany. Sama jechała w biały dzień tramwajem aby ratować jego wzrok. Dziecko doszło do zdrowia. Zbyszek przynosił dla małego część swojego deputatu kolejowego. Trzeba było małego dokarmiać.

Po zdaniu matury musiałam swój czas dzielić na pracę, pomoc w domu, kolportaż, zajęcia w naszym plutonie, spotkania ze Zbyszkiem, mimo to znalazłam czas na naukę tańca artystycznego i klasycznego w

w szkole na ul. Nowa Swiat 37 prowadzonej przez p. prof. Wyższej Szkoły Teatralnej Teresę Dobrowolską. To XX była moja pasja życiowam Na wiosnę w 1943r. w naszej szkole tańca odbyły się wewnętrzne pokazy na które zaproszono wiele osób. Pierwszy taniec duet dziewcząt - ja i Irma w pięknych długich sukienkach tańczyłyśmy walca. Potem był zbiorowy występ: dziewczęta tańczące na polanie, dobra i zła wróżka, chochliki i chłopak szukający swojej dziewczyny. Byłam chochlikiem w różowym kostiumie z dzwoneczkami. Pilnowałam i przestrzegałam chłopca przed złą wróżką. Następnie tańce solowe kilku dziewcząt. A potem mój najpiękniejszy taniec. Układ prof. Dobrowolskiej z muzyką jej brata. Z boku sceny dwie dziewczyny piorą w rzece bieliznę, plotkując i śmiejąc się. Ja trzymając dziecko owinięte w chustę na ręku tańczę w rytmie kujawiaka uspakajam je. Dziecko usypia. Na ziemi na środku sceny leży wianek. Spostrzegam go. Kładę dzieciątko i tancze koło wianka. Wspominam piękne chwile Dziewczęce, a potem trzymając go w rękach przeżywam jeszcze raz pierwszą miłość. Ale płacz dziecka odrywa mnie od wspomnień. Ociągając się i odwracając do wianka biegnę do dziecka i z radością i miłością biorę je w ramiona. Na jesieni brat p. Dobrowolskiej skomponował dla mnie muzykę do ułożonego przeze mnie tańca przedstawiającego kobietę szukającą grobu ukochanego a potem jej rozpacz gdy go znalazła. Ale pokazów już więcej nie było. Nie mogłam go zatańczyć. Nie znałam swojej przyszłości, nie wiedziałam że życie mi go odtańczy.

W pierwszą rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego zorganizowano Stargardzie Szczecinskim gdzie mieszkałyśmy, akademię ku jej uczczenia. I właśnie tam jedyny raz w życiu odtworzyłam ten taniec, tylko że nie do muzyki Dobrowolkiego. Orkiestra wojskowa zagrała Marsz Żałobny Chopina. Tak jak ja kochałam taniec Zbyszek śpiew. Był obdarzony świetnym słuchem i pięknym głosem. Często śpiewał a repertuar miał szeroki, od włoskich pieśni miłosnych do polskich piosenek i przebojów. Bardzo lubiłam gdy śpiewał mi Małą Gejszę a w czasie wigilii góralskie kolędy.

Kwiecień 1943r. był ciepły i słoneczny. Wielki Piątek idziemy z całą rodziną, z moim chłopcem Zbyszkiem i jego rodzicami na groby. Stoimy w kolejce przed kościołem św. Anny na Krakowskim Przedmieściu. Wszyscy stoją spokojnie, prawie nikt nie rozmawia. Powoli zbliżamy się do wrót kościelnych. Mój Boże - Akademicki Kościół św. Anny. Pierwszy raz na Mszy sw. byłam tam gdy zaczęłam się uczyć w gimnazjum. W tym kościele rozpoczynałyśmy i kończyły rok szkolny. Wszystkie uczennice w białych bluzkach maszerowały klasami prowadzone przez poczet sztandarowy. W wielkie Piątki chodzilismy z całą rodziną na groby. Odwiedzało się wieli kościołów, w

każdym urządzony był grób Chrystusa. Ale wszystkie były podobne - dużo kwiatów, świec, zieleni, biała szata Jezusowa, śpiew ptaków za ołtarzem. Stały warty żołnierzy, harcere i młodzieży szkolnej Dopiero w latych 194o-1944 Warszawa została wstrząśnięta tym co zobaczono w kościeke św. Anny.

Rok 194o - Wielki Piątek - dochodzimy do głównego ołtarza gdzie jest zakręt w stronę Grobu. Pachnie ziemią i choiną. Kiedy podeszliśmy na wprost bocznego ołtarza stanełam zaskoczona. Przede mną było małe pole bitwy - rozdeptana, skopana kopytami końskiemi ziemia, połamane gałęzie sosny, spalony kikut drzewa, rozbity wózek do amunicji, kilka drewnianych krzyży z czaremi hełmami. Ani źdźbła trawy, ani listka, tylko szara piaszczysta droga wiodąca do groty gdzie w zakrwawionej szacie leżało ciało Chrystusa. Pomiędzy drzewami snuła się jesienna mgła. Ten grób to był symbol września 1939r.

Rok 1941 - Wielki Piątek - wszyscy idziemy na groby. Każdy chce chociaż na chwilę przystanąć przed samym grobem. Cisza, całkowita cisza. Gruz. W głębi widać ruiny spalonego domu. Po bokach białe płótna z cieniami wiszących ludzi. Groza wiała przy każdym poruszeniu się płócien. Ani kwiatka ani zieleni. A u szczytu okaleczony Jezus. Ten grób oddawał cześć Polakom którzy gineli z rąk Niemców często na szubienicach, jak i tym którym spacyfikowano wsie.

Rok 1942 - Wielki Piątek - jesteśmy w kościele św. Anny. Druty kolczaste otaczają grób Chrystusa. Figura Pana Jezusa leży na pasiaku symbolu obozu koncentracyjnego. bez kwiatów i świateł. Tylko gdzieś u samego podnóża ołtarza mały płomyk świeczki. Ciężki pełzający dym jakby z krematorium. W tych obozach gineli nasi najbliżsi, koledzy, przyjaciele. Nie ma prawie rodziny która by kogoś nie straciła,

To były wspomnienia a ja wracam do 1943r. W kościele cisza. Na pierwszym planie mur z cegieł. Pod nim porzucone tobołki. Z boku pali się wysoka świeca. Słychać słabe odgłosy strzałów. Czy to getto czy to zza ołtarza symbol walki. Porozrzucane kamienie, kawałki gzymsów. Wśród nich mały pnący bluszcz. Dobrze rozumiemy intencje kościoła. Wychodzimy jak zawsze wstrząśnięci. Twarze poważne. Widać dymy nad gettem, to się konczy Powstanie Żydów Warszawskich. Przy mnie są wszyscy których kocham. Patrzę na ich twarze jakbym chciała zapamiętać ten obraz na zawsze. W sercu czuję strach przed stratą kogoś z nich.

II/30

To już lipiec 1943r. Piękna upalna pogoda. Idziemy ze Zbyszkiem nad Wisłę. Plaża po stronie Pragi. Siadamy przy brzegu rzeki. Jest nam dobrze i radośnie bo jesteśmy razem. Szare wody Wisły płyną spokojnie. Zbyszek jest zapalonym pływakiem ale dziś nie patrzy na rzekę. Jego piękne czarne oczy są wpatrzone w moją twarz. Uśmiecha się. Tak bardzo go kocham. Zbyszek wyjmuje małe pudełeczko. Są w nim dwie srebrne obrączki z wygrawerowanemi naszemi imionami. Zbyszek wyjmuje mniejszą i wkłada mi na palec. Za chwilę druga obrączka lśni na ręku Zbyszka. Długo siedzieliśmy nad rzeką. Ten dzień był najpiękniejszym w moim życiu. Nigdy w życiu nie zdjęłam z ręki obrączki od Zbyszka.

Sierpień był smutny. Zbyszek często wyjeżdżał. Pracował na kolejce dojazdowej oraz jeździł na ćwiczenia.

= 3 października 1943r. W kaplicy Matki Boskiej w kościele św. Krzyża na Krakowskim Przedmieściu odbył się ślub Hani. Panna młoda w białej sukience z bukietem róż klęczy przed ołtarzem z młodym mężczyzną. Słychać słowa przysięgi " ja Zbigniew ślubuję Ci w imieniu Stanisława..... tak Zbyszek Freudenreich zastępuje Staszka Szczepanca tu w Warszawie. Staszek w tej samej chwili składa przysięgę na szablę w Oflagu. Świadkami ślubu tu w kościele są Stefan Głowacki i Zbyszek Gęsicki. Jest rodzina, koleżanki i koledzy. U stóp ołtarza w kamiennym wazonie czerwienieją astry. Rozbrzmiewa marsz weselny..... ale gdzieś od murów szedł zimny zapach śmierci. Panna młoda która już nie zobaczyła swojego męża. Zginęła w Powstanie Warszawskie. W budynku koło kościoła miała swoją siedzibę Komenda Policji Granatowej. Dla bezpieczeństwa zebranych na ślubie jeden z kolegów, który pracował w policji obserwował wejście do komendy. Był w mundurze więc bezpiecznie mógł przechodzić koło posterunku.

Żydowski chłopiec znów zachorował. Był blady szczupły i miał takie bardzo smutne oczy. Wysoka gorączka spalała małe ciałko. Czuwałyśmy przy nim na zmiany. To była szkarlatyna. Krysia siostra Zbyszka dostarczyła nam lekarstwa. Podziwiałam odwagę naszego dozorcy, który przeniósł małego z piwnicy do swojej stróżówki. Lokatorzy naszego domu byli różni. Po paru tygodniach dziecko wyzdrowiało. Dyżurując przy małym przypomniałam sobie jak na przełomie 1942r w mroźną zimę przywieziono wagonami bydlęcemi transport dzieci z zamojszczyzny. Byłam wtedy w pracy u Philipsa. Kiedy rozeszły się wieśćże dzieci są na dworcu Wschodnim w wagonach odstawionych na bocznicę, w kilka kobiet pojechałysmy na Pragę. Niestety nie pozwolono nam podejść do wagonów. Było w nich zupełnie cicho. Dzieci które były żywe zostały zabrane przez ludzi. A te pozostały.

Zima. Zbliża się Boże Narodzenie. Na ulicach Warszawy znów

II/37

rozwieszono złowrogie plakaty-obwieszczenia o rozstrzelaniu Polaków. 11 i 14 grudnia 1943r przy ul. Leszno i przy pl. Teatralnym popełniono tę zbrodnię na 270 Polakach. 114 pozycja z plakatu to nazwisko i imię chłopca związanego serdeczną przyjaźnią z naszą rodziną - Wisław (na plakacie Wiesław) Leśkiewicz ur. 17.10.1921 r. Na dole podpis dowódcy SS i Policji na Distrykt Warszawski. Kto krył się w osobie dowódcy ? to SS Brigadenführer ung Generalmajor der Polizei FRANZ KUTCHERA. Wiśka poznaliśmy na wakacjach 1938r. Przyjaźń nasza trwała 6lat do jego śmierci. Wspaniały chłopak, wierny przyjaciel, któremu można było ufać. Wisiek bardzo ciężko przeżył śmierć ojca oficera marynarki. Pogrzeb odbył się w czasie nasilenia łapanek ulicznych. Wbrew prośbą mojej matki pojechalismy ze Zbyszkiem na Powązki. Uważaliśmy że musimy być przy Wiśku w tak ciężkiej dla niego chwili. Ukrywaliśmy przed matką Wiśka fakt jego działalnosci w ruchu oporu. Była bardzo ciężko chora na serce. Niestety nie mogliśmy ukryć przed nią obwieszczenia na którym hitlerowcy wypisali jego imię i nazwisko. Na dzień przed aresztowaniem Wisiek był u nas. Uśmiechnięty i wesoły opowiadał kawały jakie robili wraz z bratem Lechem swoim rodzicom. Wychodząc powiedział "Idę na wspaniałą randkę. Jutro ci Bożko wszystko opowiem" Domyślałam się jako to "randka". Już nigdy mi nic nie powiedział. Nie dowiedzieliśmy w jaki sposób i dlaczego został aresztowany.

1943r. Boże Narodzenie. Nie wiedziałam, że były to ostatnie święta z Hanią i ze Zbyszkiem. Mama jak zawsze stworzyła atmosferę ciepła, serdeczności i miłości.Pierwszy dzień Swiąt spędzamy tradycyjnie z rodziną Zbyszka. Tylko Krysi nie było. Miała dyżur w szpitalu. Pamiętam zapach choinki, blask świeczek, głosy naszych rodziców dochodzące z drugiego pokoju. Zbyszek nuci Lulajże Jezuniu. Trzymam w ręku małą puderniczkę prezent od Zbyszka. Hania opowiada jak będzie wspaniale gdy wróci Staszek z niewoli. PO jedziemy w góry do Myślenic gdzie mieszkają jego rodzice. Zbyszek trzyma mnie za rękę. Czuję jej ciepło. Zamykam oczy i w marzeniach widzę lśniący śnieg na zboczach, wysokie świerki i cudowne niebieskie niebo. Byłam szczęśliwa. Ale dlaczego moje szczęście miało trwać tak krótko ? Dlaczego ci których kochałam musieli odejść ? Dlaczego wszystko tak szybko miało się skonczyć ? 1 lutego i 16 sirpnia to najstraszniejsze dni mojego życia, wtedy zginęły dwie najukochynsze osoby, które tak mocno były związane ze mną. Hania i Zbyszek

Styczeń nie był mroźny. Dni wypełnione po brzegi - praca, szkolenie wojskowe, nauka, bieganie z meldunkami, czasem obiad u mamy Gęsickiej, czasem wieczór w naszym domu czasem spotkanie w mieście ze Zbyszkiem. Koniec stycznia Zbyszek odprowadzał mnie wieczorem

II/32

do domu. Na ulicych śnieg iskrzył się w świetle latarki. Zbyszek mówił o naszej wspólnej przeszłości, o swoich uczuciach - piękne słowa miłości, które jak zawsze zakończył - dobrze o tym wiesz maleńka. Wieczorem do Zbyszka miał przyjść Bronek. Napewno będzie u niego nocował. Dla tych chłopców ich przyjaźń była bardzo ważna. Byli jak bracia. Wszędzie razem i w szkole i w pracy i w ruchu oporu. Obydwaj wywodzili się z PET-u skąd zostali przeniesieni do małego sabotażu a od 1 sierpnia 1943r. do oddziału " Agat"- "Bruno" i "Juno".

Zatelefonował mój ojciec, był chory miał wysoką gorączkę. Rano pobiegłam w Al.Jerozolimskie do naszego mieszkania zająć się ojcem. Z okien naszego mieszkania widać było ul. Kruczą prostopadłą do Aleii. Po bokach kamienice, środkiem jezdnia z drzewami po obu stronach. Teraz gałęzie drzew otuline były białym puchem. Ulica Krucza to jedna z moich ulubionych dróg. Ile wspomnień, spacerów, droga do kościoła, sklepiki i cukierenka "Pszczółka". Po południu stałam na balkonie. Usłyszałam strzały których odgłos odbijał się od ścian domów stojących wzdłuż ulicy Kruczej. Zobaczyłam dwóch chłopców, którzy szybkim krokiem przechodzili przez jezdnię. To byli Bronek i Zbyszek. Wbiegli do naszej bramy. Za chwilę Bronek dzwonił do Basi swojej narzeczonej. Zbyszek mówił że było z niemi jeszcze dwóch kolegów i że do nich strzelano, ale zdążyli uciec. Zbyszek miał na sobie swój ulubiony biały szalik- pomyślałam, że to bardzo dobry cel.

Chłopcy mieli na ul. Nowogrodzkiej 26 punkt kontaktowy. Wracając z tamtąd często wchodzili do nas, żeby spotkać się z moim ojcem. A ja i Zbyszek szukaliśmy sposobów żeby być razem. Po wojnie dowiedziałam się, że na Nowogrodzkiej mieszkali państwo Strachalscy, których córka i zięć byli w dowództwie oddziału chłopców. Przez dwa dni nie widzieliśmy się. 31 stycznia Zbyszek zadzwonił do mnie wieczorem Był u niego Bronek. Cicho zanucił "Małą gejszę". - czekaj Bożko jutro na mnie - To były ostatnie słowa Zbyszka jakie do mnie powiedział.

FRANZ KUTCHERA - znów ten człowiek był przyczyną mojej osobistej tragedii. Tylko że tym razem wyrok został wydany przez kierownictwo Walki Podziemnej na dowódcę SS i Policji Dystryktu Warszawskiego. Wykonawcami byli chłopcy z pierwszego plutonu oddziału Agat.

1 lutego rozeszły się po Warszawie wieść, że został zabity Franz Kutchera. Kiedy wróciłam z pracy do domu Hania z mamą zdenerwowane opowiadały o akcji w Alejach Ujazdowskich o chłopcach którzy zginęli na moście Kierbedzia. W Warszawie wiadomości szybko

II/33

się rozchodziły. Dzwoniłam kilka razy na ul. Grzybowską ale telefon u Zbyszka nie odpowiadał. Chciałam tam pobiec, ale mama mi nie pozwoliła. Bała się o mnie. Po Warszawie chodziły wzmocnione patrole. Dopiero wieczorem po godzinie policyjnej zadzwoniła mama Zbyszka prosząc by Hania rano do niej przyszła. Nie spałyśmy całą noc. Tak bardzo się bałam. Byłam pewna że stało się cos złego. Rano Hania nie pozwoliła mi iść ze sobą. Stałam spłakana przy oknie wypatrując siostry. Nie wiem co mówiła, zrozumiałam tylko, że Zbyszka już nie ma. Matka jego nie chciała żebym przychodziła. Nie miała odwagi żeby mi o tym powiedzieć. Hania mówiła o smierci Zbyszka. Po wykonaniu wyroku wraz z drugim kolegą Kazimierzem Sottem odwiózł rannych na Pragę do szpitala. W drodze powrotnej na moście Kierbedzia otoczyli ich Niemcy. Wywiązała się krótka walka, która zakończyła się skokiem obu chłopców z mostu do Wisły. To był najtragiczniejszy skok Zbyszka w nurty rzeki. Ostrzelani przez Niemców zginęli w wodach Wisły.

Po południu przyszedł Bronek z Basią. Hania zabrała Basię do drugiego pokoju. Zostałam sama z najlepszym przyjacielem Zbyszka. Bronek mówił o samej akcji i o tym jak odjeżdżał pierwszym samochodem z chłopcami. Drugim odjechali ranni, jako ich zbezpieczenie Zbyszek, który stojąc na schodku w drzwiech samochodu ostrzeliwał się. Kiedy zaczął mówić o śmierci Kazika i Zbyszka rozpłakał się. Nie wiadomo było gdzie znajdują się ciała chłopców. Czy wyłowili je Niemcy z rzeki? Czy zostali na zawsze na dnie Wisły?

Siostra moja Hanka znanemi tylko sobie sposobami dotarła do Zakładu Medycyny Sądowej na ul. Oczki. Ale tam ich nie było. Niemcy nie wydobyli ciał. Przez kilka dni moi koledzy obserwowali brzeg Wisły. Byli to Zbyszek FReudenreich, Mietek Zaleski oraz moi dwaj kuzyni Stefan Głowacki i Wojtek Omilianowski. Po wielu staraniach zdobyłam zgodę znanago przed wojną telepaty inż. Osowieckiego na przyjęcie mnie i matki Zbyszka. Mieszkał w AL.Ujazdowskich. Poszłyśmy we dwie. Inż. Osowiecki długo patrzył skupiony na fotografie i listy Zbyszka. Powiedział cicho - nie ma Go wśród żywych.

Matka Zbyszka była wspaniałym człowiekiem sama zrozpaczona potrafiła mnie uspakajać. Trzymała mnie za rękę i mówiła o Zbyszku. Zdawała się być spokojna i wyciszona, ale w jej czarnych oczach tak podobnych do oczu Zbyszka błyszczały łzy, które nie spływała po jej twarzy a chyba prosto do serca. Ojciec nie mógł opanować żalu i rozpaczy. Nie chciał z nikim rozmawiać. Zamykał się w pokoju Zbyszka i płakał. Po paru dniach dniach rozpoczął walkę o odnalezienie ciała Zbyszka. Ojciec był handlowcem i miał rozległe znajomości we wszystkich sferach mieszkanców Warszawy. Poszukiwania natrafiały na wielkie trudności. Same duże pieniądze nie wystarczały,

Trz

II/34

Trzeba było znaleźć ludzi pewnych i uczciwych. Szukając ciał Zbyszka i Kazika przeglądano brzegi Wisły. Dużą pomoc wykazali ludzie wydobywający piasek z dna rzeki. Nie dało to żadnych rezultatów. Smierć Zbyszka była dla całej naszej rodziny wielkim wstrząsem. Ja ciągle wierzyłam że On się uratował. Do paru tygodniach na obrączce od Zbyszka koło jego imienia wygrawerowałam datę Jego śmierci. Przez całe moje życie nie zdjełam jej z ręki. Po mojej śmierci ma być przechowana w szkatułce gdzie znajdują się pamiątki po Hani i Zbyszku.

Smierć Zbyszka trzeba było upozorować wobec sąsiadów, zajomych i władz niemieckich. Mama Gęsicka dała mi czapkę kolejarską Zbyszka i jego dokumenty, żebym przekazała je Bronkowi, który po skontaktowaniu się z "kimś" z oddziału zorganizował wraz z jedną łączniczką podrzucenie przestrzelonej ~~czapki dokumentów w lesie w pow. grójec~~ czapki i dokumentów w lesie w pow. grójeckim na miejscu upozorowanej walki. Trudne i ciężkie zadanie spadło na matkę Zbyszka. Musiała iść do KRipo zameldować o zniknięciu syna i brakiem wiadomosci. A potem chodziła żeby prosić o pomoc, ponieważ syn pracował u Niemców na kolei. A później z pretensjami, że nikt jej nie chce pomóc. Ostatnia wizyta w Kripo zakonczyła się spisaniem protokółu, który matka musiała podpisać, że syn został zabity w bójce w lesie grójeckim.

Przyszła wiosna. Była smutna bazbarwna. Wielki Tydzień. Idę z Hanią przez Krakowskie Przedmiescie do kościoła św. Anny, Mama chora Danka wyjechała "służbowo". Zbyszka już nie ma. Grób Chrystusa ma jak zawsze wymowę patriotyczną. Mur ze śladami kul, na tynku rdzawe plamy chyba krew. To hołd dla ludzi, którzy gineli rozstrzeliwani z zagipsowanemi ustami na ulicach Warszawy, ale chyba też i hołd dla tych którzy się narażali i gineli walcząc o to aby nie było już więcej ulicznych egzekucji. Po kamieniach i po tym murze pnie się w górę ku Jezusowi zielony, bujny i pełen życia powój. Grób Jezusa jasno oświetlony. Jego biała szata lśni jak wezwanie do wiary w zwycięstwo. Rozumiemy, że to nasza nadzieja, nasza pewność, że na marne nie idą nasze ofiary i nasza walka. Wracamy do domu. Nie wiedziałam, że to była ostatnia Wielkanoc z Hanią. W święta przyszli do nas rodzice Zbyszka. Dzielimy się jajkiem, ale nikt nic nie mówi. Mama Gęsicka przyniosła mi list od Zbyszka, który znalazła porządkując biurka . To były ostatnie jego słowa które do mnie dotarły. Jest teraz z innemi jego listami. Pokazałam mamie wszystkie moje pamiątki i listy Zbyszka. Na jednym z nich mama napisała " Bożenko, strzeż tego listu, tu jest dusza mojego dziecka, a gdy i mnie zabraknie westchnij czasem do Boga za nas oboje. 25.111.1944r.

Zaczęłam chorować. Na początku maja miałam operację w szpitalu na ul. Czerniakowskiej. Przychodziła do mnie Krysia i mama Zbyszka,

II/35

która mnie twż odwiedzała po moim powrocie do domu. Otaczała mnie prawdziwą miłością i troskliwością. Od mojej mamy dowiedziałam się że Bronek został ciężko ranny w głowę w następnej akcji. Miał trepanację czaszki. Kiedy wyzdrowiałam pojechałyśmy z mamą Zbyszka na most Kierbedzia. Trzymała mnie mocno za rękę i modliła się. Ojciec Zbyszka czasem przyjeżdżał po mnie dorożką do Philipsa zabierając mnie na obiad do mamy. Kiedyś zauważyłam na jego ręku zegarek Zbyszka W dniu 1 lutego na akcję wziął zegarek ojca który był dokładniejszy.

Z Bronkiem i Basią jego narzeczoną widziałam się jeszcze dwa razy przed wybuchem powstania. Bronek dochodził do zdrowia. Przed samym Powstaniem ojciec Zb. otrzymał wiadomość, że podobno w okolicy Płocka wyłowiono zwłoki młodego mężczyzny. Nie można było sprawdzić tej wiadomości. Po powstaniu nie było już żadnej nadziei. Wisła była jednym wielkim grobem młodych żołnierzy Powstania.

Konczył się lipiec 1944r. Dni były słoneczne i upalne. Od strony Pragi słychać było dalekie pomruki artylerii. Zbliżał się front. Przez mosty i główne ulice przejeżdżały kolumny wojsk niemieckich uciekających na zachód. Wyjeżdżała z Warszawy administracja niemiecka. Wśród Polaków dawał się odczuwać nastrój radosnego podniecenia. Od dwóch dni już nie chodzę do pracy. Czekamy na rozkazy. 29 lipca przybiegła "Renia". Mamy stawić się w lokalu na Chmielnej. Stan pogotowia Tymczasem mama "Klara" i Danka "Staszka" pakowały w pudła środki opatrunkowe. Pobiegłam po rikszę. Na wprost naszego domu przed PAST-ą stał posterunek żandarmerii. Riksza wjechałam do bramy. Dozorca pomaga nam znosić pudła. Miał łzy w oczach i pomrukiwał - to już, to już. Pożegnałyśmy się z mamą i Danką. Oczy mojej mamy były smutne. My radosne wierzyłyśmy że niedługo spotkamy się w wolnej Warszawie. Odjechały. Hanka sprzątneła jeszcze porozrzucane rzeczy, a ja pobiegłam w al. Jerozolimskie do ojca aby go pocałować na dowidzenia i oddać pod opiekę naszego psa Billa. Wracam na Zielną. Mój chlebak leży na stole, są tam opatrunki osobiste,kostki cukru, suchary no i moje skarby : fotografie i listy Zbyszka, amulet z czarnym kotem, ryngraf z orłem i mała srebrna puderniczka oraz zasuszone żonkile. Obrączkę i pierścionek z bursztynem mam na ręku. Przed godz. 18 byłyśmy w lokalu zbiórki. Było nas sześć : Agnieszka-sekcyjna, Renata, Danka, piotrek,Oleńka i ja. Przed nami był nowy rozdział życia walka o wolność ukochanego miasta

W A R S Z A W Y.

II/36

3. Powstanie Warszawskie

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE 1939 1945 AK

II/37

P O W S T A N I E W A R S Z A W S K I.E.

Opracowane na podstawie notatek, które robiłam w czasie pobytu w szpitalu powstańczym.

1 sierpnia 1944r. przed południem.

Przybiega Renia-Teresa Dębowska. Na 13-tą zbiórka w lokalu na 3 piętrze przy ul. Mazowieckiej4. Wychodzimy z mieszkania Renaty pojedynczo. W punkcie zbornym jest 6o dziewcząt. Cały pluton wartowniczy. Jest nas trzy drużyny: Anny, Klary i Joanny. Poznajemy się z koleżankami. Tyle nowych twarzy. Siedzimy na podłodzw i cichp rozmawiamy. Koło mnie Agnieszka moja siostra z Zazą-Bronisławą Paczuską. Na wprost szczupła blondynka Gizela-Helena Długosińska, skośnooka brunetka Chinka-Hanka Uniejowska i dwie Iwony Duża i Mała. Przy stole całe nasze dowództwo komendantka por. Teresa-Alicja Szebeko i ppor.Helena-Maria Kaniewska, adiutant Wanda Chłopowska oraz trzy drużynowe.

Baczność! Zbiórka drużynami. Obok mnie stoi Marta. Oddajemy kenkarty. Zza okna słychać pierwsze strzały. Prawdopodobnie na pl. Napoleona. Godz. 17-ta. Za chwilę z klatki schodowej dochodzą głosy niemieckich żołnierzy. Komendantka kładzie palec na ustach. Musimy przeczekać. Nasze uzbrojemie to tylko dwa visy dziesiątki komendantki i naszej drużynowej, siódemka Reni i piątka Kali-Wandy Różanskiej Niemcy którzy wycofali się z Placu napoleona przez nasz budynek zostali rozbrojeni przez chłopców z Batalionu Kilinskiego. Nasz pluton nie dostał rozkazu wymarszu.

2 sierpnia 1944r. środa godz. 5 rano.

Wychodzimy z opaskami biało-czerwonemi na rękawach. Przebiegamy pod ostrzałem ul. Mazowiecką. Czekamy w kawiarence "U Aktorek" W ogródku stoją na stolikach popiersia dwóch wielkich aktorek Modrzejewskiej i Cwiklińskiej. Dostajmy sniadanie. Po chwili biegniemy przez pl. Dąbrowskiego. Od strony ul. Marszałkowskiej krótka seria. Pada Baśka. Nawet jej nie znałam. To pierwsza śmierć w naszym plutonie. Dostajemy się do domu przy ul. Szkolnej 2. Nasz pluton został wcielony do lol kompanii WSOP jako pluton lV. Po południu tego dnia część dziewcząt bierze udział w pracowni na 1 piętrze naszej kwatery. Wieczorem usłyszałyśmy śpiew Warszawianki to na ulicy jedzie samochód z białoczerwonymi chorągiewkami. Chłpcy śpiewają.

Na drugim piętrze kwaterowali koledzy z naszej kompanii, a na trzecim my. Schodzimy do pracowni, rozlewamy płyn zapalający do butelek Dwóch starszych chłopców korkuje butelki. Przyszła nasza drużynowa Anna-Zofia Cydzikowa i opowiada nam, że trwaja jeszcze walki o pocztę Główną (tam się urodziłam) że PKO jest w naszych rękach, że załamał się szturm na PASTę, na ul. Zielnej. Potem kilku chłopców, AAg-

II/3

nieszka, Emilja, Renata i ja dostałyśmy rozkaz objęcia posterunku obserwacyjnego w budynku Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego przy ul. Kredytowej róg Mazowieckiej, gdzie w czasie okupacji mieścił się Arbeitsamt. Tu na strychu jest nasze stanowisko. Porozumiewamy się szeptem. W każdej chwili może nastąpić atak ze strony Niemców. Leżymy na podłodze obserwując skwer i gmach Zachęty. Dowódca naszego oddziału wysyła mnie i Renatę z meldunkiem na ul. Szkolną. Znamy hasło. Biegniemy szybko. Jest zupełnie ciemno, trochę się boimy. Za pół godziny jesteśmy z powrotem . Noc, cisza dokoła. Tylko od ogrodu Saskiego dochodzą do nas głosy niemieckie. Od czasu do czasu słychać krótkie serie lub pojedyncze strzały. Około północy przychodzi na inspekcje komendantka Teresa z kpt. Newelem. Rano wracamy na ulicę Szkolną.

3 sierpnia 1944r czwartek.
Po południu miałam służbę na pl. Dąbrowskiego 2/4 Spotkałam tam Dankę Szczepanską ze Szkoły Baletowej. Biegła z meldunkiem. Siedziałam w pokoju łączniczek. Najpierw wysłano mnie do Arbeitsamtu, a potem do PKO. Później czekałam niecierpliwie w kolejce na wywołanie - łączniczka! I biegiem na pl. Napoleona. Wieczorem myłyśmy włosy. Zapomniałam rano budowałyśmy barykadę na ul. Swiętokrzyskiej między ul.Szkolną i Marszałkowską. Będzie to zabezpieczenie przed wtargnięciem czołgów jeżdżących ul. Marszałkowską.
Z 3 na 4 sierpnia w nocy chłopcy z naszej kompanii i kilka dziewcząt "Chinka", "Gizela", ja i kilka innych z naszego plutonu wzięło udział w ponownym szturmie na "Pastę". Ja byłam w patrolu sanitarnym. Chłopcy wdarli się do gmachu. My stałyśmy z noszami w bramie naszego domu Zielna 42. Niestety siła ognia niemieckiego zmusiła nasze oddziały do wycofania się o świcie. Zazdrościłam Gizeli która miała pistolet pewno dostała go od ojca ,który był wojskowym. My oddałyśmy swoje pasy harcerskie chłopcom, za które zatkneli granaty.

4 sierpnia 1944r piątek.
Po południu byłyśmy zatrudnione w naszej pracowni butelek. Nagle usłyszałyśmy przerażający świst, zabłysło światło, a potem huk i walenie się muru. Było to pierwsze bombardowanie Śródmieścia. Akurat nasz dom. Odłamki rozbijały butelki, rozlewał się płyn, groził pożar. Kurz był tak gęsty, że nie było czym oddychać. Usłyszałam wołanie rannej Marty.Drzwi od klatki schodowej były wyrwane. Na pomoc przybiegli chłopcy. Część schodów zapadła się. Pomału zaczeliśmy scho-

II/39

-dzić na dół. Czułam na twarzy i szyi ciepło płynącej z pod włosów krwi. Nie czułam bólu. Nawet nie wiem kiedy dostałam. Po pierwszym opatrunku Agnieszka i Olenka zaniosły na noszach Martę. Odłamek zranił ją w pachwinę. Mnie zaprowadził Staszek z 1 plutonu. Obie dostałyśmy się do szpitala w PKO. Zrobiki mi zastrzyk przeciwtężcowi, zszyto mi ranę na głowie. Martę położono w innej sali. Samoloty zbombardowały ul. Boduena i świętokrzyska, ale najwięcej ucierpiały domy na ul. Szkolnej.

/ W albumie Sylwestra Brauna "Kris" - Reportaże z Powstania Warszawskiego na str.34 i 35 jest fotografia samolotu który 4 sierpnia bombardował PKO i ul. Szkolną/

5 sierpnia 1944r. sobota
Po nieprzespanej nocy uciekłam ze szpitala. Dom gdzie mieściła się nasza kwatera został zburzonyn Na podwórku groby ofiar wczorajszego bombardowania. Nikt nie wiedział gdzie jest nasz oddział. Skierowano mnie do banku na rogu ul. Szkolnej i Swiętokrzyskiej. Nadleciały samoloty. Całe bombardowanie przesiedziałam w piwnicy. Nie było tam naszego plutonu. Wychodząc spotkałam jednego z naszych chłopców. Dziewczęta są w Adrii na ul. Moniuszki. Kiedy tam weszłam, tak niedawno jeszcze lokal nur fur Deutshe, usłyszałam głosy moich koleżanek. Poczułam się jak w domu. Agnieszka przyniosła mój chlebak, w którym miałam wszystkie swoje skarby. Zbiórka w haalu. Otrzymujemy nazwę "100 kompania sztabowa" Jej dowódcą jest kpt Newel - Bogdan Dzidkowski. Część dziewcząt zostaje odkomenderowana na ul. Kredytową do 1V kompanii kpt. "Żmudzina" Bolesława Kontryma w zgrupowaniu mjr. Bartkiewicza" Włodzimierza Zawadzkiego.
Na Nowym Swiecie 23 w punkcie lekarskim u dr. Mirkowskiego Agnieszka spotkała siostrę Zbyszka. To dzielna, odważna młoda kobieta o wysokich kwalifikacjach pielęgniarskich. Ładna o pięknych czarnych oczach podobnych do oczu Zbyszka.
W nocy z 5 na 6 sierpnia w kolejnym ataku na PASTE przy ul. Zielnej nasze dziewczęta pełnią służbę łączniczek.

6 sierpnia 1944r niedziela.
Mam wolny dzień z powodu kontuzji. Boli mnie głowa i czasem mam zawroty i mdłości. Agnieszka zrobiła mi nowy opatrunek. Czuję się dziwnie z obandażowaną głową. Siedzimy z Renatą i skracamy rękawy i nogawki szarych kombinezonów, które przydzielono dla naszego plutonu. Nawet fajnie w nich wyglądamy. W południe wybieramy się do kościołw na ul. Moniuszki. Pełno ludzi. Po południu do Adrii przysz-

II/40

-ła moja mama z Danką po materiały opatrunkowe. Są sanitariuszkami w patrolu szpitala PCK przy ul. Moniuszki 11, przydzielone do Batalionu "Kilińskiego" pod dowództwem rtm."Lelewy" przy zgrupowaniu Chrobrego w IV rejonie Śródmieścia. Zobaczyłam je w lustrach któremi są wyłożone ściany pięknych schodów Adrii. Wielka radość, nie widziałyśmy się od początku Powstania. Wieczorem poszłyśmy do PKO szukać Marty, która leżała tam ranna. Spotkałam Wojtka kolegę z pracy u Philipsa, walczy na Powiślu.

7 sierpnia 1944r poniedziałek.
Na głowie mam już tylko duży plaster, który przykrywam włosami. Dziś miałam służbę na placu Dąbrowskiego 2/4. Dom od frontu zburzony. Siedziałam na ławce przed budynkiem od strony przejścia na ul. Mazowiecką, czekając na zawołanie "łączniczka" Nagle usłyszałam - lotnik, kryć się. W tym momencie na podwórze padł cień samolotu. Głośny warkot karabinu maszynowego, po drugiej stronie trawnika ukazały się rozpryski ziemi od pocisków. Siedziałam jak sparaliżowana, nie mogłam się nawet ruszyć. Usłyszałam wołanie-łączniczka! Oprzytomniałam odrazu. Biegłam z meldunkiem przez ul. Marszałkowską schylona za wozem tramwajowym. W poprzek ul. Zielnej ułożony jest wał z płyt chodnikowych, gruzu i ziemi - osłona przed ostrzałem z PAnTy. Czy tam napis na tablicy : nisko w odstępach bezwzględny cisza. Przeskok przez ul. Sienną. Słyszę świst przelatujących pocisków. Dobiegam do kwatery przy ul. Złotej usytuowanej na tyłach Dworca Głównego. Oddaję meldunek porucznikowi. Meldowanie i odmeldowywanie nie sprawie mi żadnych trudności. Tak jak zabawa z moim stryjem majorem. Nadlatują samoloty,ich warkot świdruje w uszach. Czekam na odpowiedź i biegnę z powrotem. Powrót łatwiejszy, znam przejścia. Znów niosę meldunek, tym razem na ul. Górskiego. To są moje ulice, tu na pl. Napoleona urodziłam się, tędy chodziłam do szkoły,na ul. Szpitalnej spotykałam chłopców od Górskiego. Tylko że teraz wszystkie wyglądają inaczej. Barykady, rowy łącznikowe, wybite szyby, powyrywane płyty chodnikowe. Oddaję meldunek dowódcy oddziału stacjonującego w gimnazjum. Apotem ulica Królewska i znowu plac Napoleona. W drodze powrotnej złapał mnie nalot. Wbiegłam w ul. Moniuszki. Słyszałam huk wybuchających bomb. Skręciłam w ul Jasną dobiegam do pl. Dębrowskiego. Samoloty odleciały. Słychać teraz wołanie o pomoc. Już biegną sanitariuszki. Jestem w komendanturze. Za chwilę oficer dyżurny woła - łączniczka! Jestem szczęśliwa.

II/41

8 sierpnia 1944r wtorek.
Nasza drużyna ma dziś służbę wartowniczą w gmachu Adrii. Razem z Chinką stoimy przy drzwiach klatki schodowej od strony podwórza. Kiedy ktoś się zjawia proszę o podanie hasła. Tędy przechodzi mało ludzi. Chinka stoi teraz na półpiętrze żeby mnie asekurować w razie konfliktu. Pomyślałam sobie, że gdyby ktoś chciał się wedrzeć do budynku, mogę tylko krzyknąć do Chinki żeby wezwała pomoc. Zmiana co dwie godziny. Następna warta przy przejściu podziemnym do gmachu PKO. tu ruch jak na ulicy. Przebiegają łączniczki, czasem widać lekarza w białym fartuchu, przechodzą oddziały żołnierzy i dużo ludzi w cywilnych ubraniach z biało czerwonemi opaskami. W przerwach warty siedzimy w naszej kwaterze dawniej gabinet w restauracji Adria i śpiewamy lub opowiadamy sobie jak to będzie po Powstaniu. Wieczorem wyszłyśmy przed bramę. Widać dużo uciekinierów z Woli. Bardzo żal dzieci.

9 sierpnia 1944r czwartek.
Piątego sierpnia Niemcy rozstrzelali na ul. Marszałkowskiej 32 dwieście osób mieszkanców okolicznych domów. A wśród nich koleżankę mojej mamy. W budynku pod Orłami urządzamy szpital. Myjemy okna, podłogi, ustawiamy łóżka i powlekamy bieliznę. Trochę zazdrościłam siostrom w białych fartuchach. Pomagały rannym, a my tylko szorujemy i myjemy. Nasza drużynowa Anna tłumaczyła nam, że musimy pomóc w urządzaniu szpitala, że to jest tak samo ważne jak bieganie z meldunkami czy znoszenie rannych. Ale my chciałyśmy walczyć. Po obiedzia nadleciały samoloty. Bomby spadły na ul.Mazowiecką i Jasną. W szpitalu pod Orłami wyleciały wszystkie szyby. Do domu odeszła Olenka. To była miła dziewczyna, ale nie wytrzymała nerwowo. Szkoda. Drużynowa Anna wysłała mnie pl. Napoleona po materiały do produkcji butelek. Poszły zemną jeszcze dwie dziewczyny " Renia " i "Renata". Przyniosłysmy butelki. Lewe szrzydło budynku Poczty Głównej od ul. Swiętokrzyskiej zburzone. Zza gruzów wodać dom w którym spędziłam dzieciństwo.

lo sierpnia 1944r czwartek
Nasza sekcja miała dziś dyżur w szpitalu PKO jako patrol sanitarny. Siedziałyśmy w podziemiach w długim korytarzu. Koło naszego punktu patrolowego był urządzony prowizoryczny ołtarz przykryty biało-czerwoną flagą. Ksiądz kapelan Corda odprawia msze św. Udziela ogólnego rozgrzeszenia. Klęczymy przy naszych noszach. Wzruszenie ściska gardło. Rozgrzeszenie jak za czasów rycerskich. Wokół same młode twarze. Kto z nas przeżyje. Pierwszy nasz wymarsz to ul. Królewska.

II/42

Koło torów znaleziono w czerwcu 3 miesięcznego chłopca. Rozbita główka, ogólne potłuczenia. Prawdopodobnie wyrzucony z pociągu. Zawiozłam go do Domu Dziecka. Szybka interwencja lekarza. Poprosiłam księdza Gagajka żeby przyszedł ochrzcić dziecko. To był mój pierwszy synek chrzestny. Dałam mu imię św. Wojciecha patrona ziem polskich. Chłopczyk żył tylko parę dni. W kilka tygodni później odbył się chrzest wszystkich dzieci z Domu Dziecka. Całe nasze społeczeństwo brało w tym udział. Ja podawałam do chrztu trzyletnia śliczną dziewczynkę. Otrzymała imię Dąbrówka na cześć tej która urodziła naszego pierwszego króla. Dziewczynka na szczęście znalazła nowych rodziców. Została adoptowana.

II/43

Przez ruiny koło placu Dąbrowskiego biegniemy na tyły domów od strony Kredytowej. Jest kilku rannych z ataku Niemców z ogrodu Saskiego. Kule rekoszetem odbijają się od ścian spalonego domu. Z charakterystycznym gwizdem przelatują nad naszemi głowami. Zabieramy młodego chłopca rannego w nogi. Jest ciężki, a wydawał się szczupły i drobny. Najtrudniej iść przez gruzy. Nogi zsuwają się. Zanosimy chłopca do szpitala w PKO. Biegniemy z powrotem. Teraz niesiemy starszego pana z raną w głowie. Jest nieprzytomny. Hania zakłada mu opatrunek. Prawie biegniemy. Trzeba jak nejszybciej zanieść go do PKO. Nie schodzimy już do podziemia. Punkt dyżurny jest teraz w haalu. Wołają nas na ul. Mazowiecką. Na chodniku leży młoda dziewczyna z białoczerwoną opaską. Pewnie łączniczka. Mała rana na czole krwawi, napewno gołębiarz. Renata robi opatrunek i szybko do szpitala. A potem pl.Napoleona i ul. Warecka. Wieczorem wrcamy do Adrii. Widziałyśmy jeńców niemieckich, którzy uprzątali gruz. Jesteśmy bardzo zmęczone i smutne. Tylu rannych w PKO. Coraz więcej zburzonych domów. Coraz więcej mogił. Od strony Starego Miasta widać łuny. Tam walczą nasze koleżanki i koledzy: Siostry Kowalskie, Danka Pienkowska, Marysia Kozakówna oraz chłopcy i dziewczęta z oddziału Zbyszka

11 sierpnia 1944r piątek
Od pewnego czasu słychać z daleka odgłosy jak nakręcanie ogromnego zegara lub schrypnięty ryk krowy, który powtarza się kilka razy Podobno to straszna bron, miotacze burzące i zapalające. Niemcy te pociski rzucaja na Stare Miasto. W stołówce spotkałam Wojtka mojego brata ciotecznego. Był na Woli od początku Powstania. Teraz ich oddział walczy w śródmieści. Opowiadał o tragedii mieszkanców Tam Niemcy zabijali wszystkich nawet dzieci i rannych w szpitalach. O Jezu czy to możliwe. Rano byłam u mamy w szpitaliku. Obie z Danką zdrowe. Tylko mama bardzo blada, musi być ogromnie zmęczona. Biedna, ona się o nas boi. O ojcu nie mamy wiadomości. Po południu znów dyżur w szpitalu PKO. Niemcy ostrzelali z Ogrodu Saskiego nasze posterunki. Tramwaje na jezdni ul. Królewskiej są słabą osłoną.

12 sierpnia 1944r sobota
Rano idziemy z Agnieszką na drugą stronę Al. Jerozolimskich z pocztą. Najpierw do "Drapacza" po listy, przesyłki i przepustki a potem ul. Jasną podwórkami do ul. ~~Jasnej~~ Brackiej następnie przez piwnice ulicy Widok na podwórze domu w al. Jerozolimskich. Czekamy w kolejce w bramie przy wykopie. Domy po obu stronych Alei częściowo zburzone.

II/44

Przejście znajduje się pod silnym ogniem pocisków. Na komendę przeskok przez jezdnię płytkim wykopem. Trzeby trochę się schylić. Oddajemy pocztę na ul. Wspólnej. Zabieramy stamtąd przesyłki na naszą stronę. Wracamy, stoimy w bramie rozbitego domu prawie na wprost naszej kamienicy. Palą się ostatnie piętra. Co z ojcem? W powrotnej drodze spotykamy matkę ucznia naszego ojca. Syn jej jest ciężko ranny. W ataku na Główną Pocztę stracił jedno oko. Po południu idę z Renatą do jej ciotki na ul. Warecką. Pikujące samoloty nad placem Napoleona zmusiły nas do przejścia piwnicami. W ścianach powybijane przejścia. W piwnicach uchodźcy z Woli i lokatorzy ze spalonych domów. Małe dzieci płaczą na rękach matek. Widać rozłożone sienniki oboły. Z ulgą wychodzimy na ulice. Od ciotki Renaty dostałyśmy kompot i trochę placków. Dała nam też mydło i ręczniki.

13 sierpnia 1944r niedziela.
W sali kolumnowej Adrii odprawiana jest msza św. Żołnierze naszej kompanii stoją przed ołtarzem. Ksiądz intonuje "Boże coś Polskę", po mszy św, ktoś gra na skrzypcach Warszawskie Dzieci. Obok mnie stoją dziewczęta i chłopcy. Widać na twarzach zmęczenie ale wszyscy wypucowani i odświerzeni. Wspaniale wyglądają. Po obiedzie mamy służbę na placu Napoleona. Mają być zrzuty broni. Idziemy w czwórkę ja, Kali,Renia i Ranata. Już jeSteśmy bardzo blisko placu gdy odzywa się 6-cio krotnie "ryk""krowy". Ktoś krzyczy - uciekać do bram. Wpadamy na klatkę schodową wysokiego domu na rogu ul. Moniuszki i placu Napoleona. W tej samej chwili słychać raz po raz wybuchy bomb burzących. Obrywa Prudencjal i najwyższe piętra ul. Moniuszki. Wychodzimy. Prawa strona jezdni i chodnik zasypane gruzem. Patrole sanitarne biegną po rannych. My idziemy na swój posterunek. Kładzemy się pod wałem usypanym z ziemi od południowej strony basenu przeciwpożarowego. Na wysokim piętrze Prudencjalu widać ogromną dziurę po ryczącej krowie. My mamy obserwować niebo czy nie nadlatują alianckie samoloty. Gdy przylecą mamy rozłożyć dodatkowe białoczerwone płótno. Czekamy kilka godzin ale nie nadleciały. Za to przyleciał samolot niemiecki, który zrzucił bomby na nieparzystą stronę ulicy Mazowieckiej. Trochę nam straszno ale żadna się nie rusza. Wieczorem wracamy do ADrii. Zbiórka całej kompanii, jest inspekcja. W hallu po prawej stronie uatawiają się chłopcy w dwuszeregu, my z lewej. Komendanci odbierają raport od drużynowych. Po chwili w asyście wchodzi wysoki mężczyzna w furażerce, byczesach i oficerkach. Prężymy się na baczność. Dowódcy plutonów składają raport mjr Cze-

II/45

kanowi, który podchodzi do oficera z Komendy Miasta i melduje jemu stan oddziału. 14 sierpnia 1944r. poniedziałek
Wzywają nas do pomocy przy ratowaniu zasypanych. Przed chwilą samolot zrzucił bombę na ul. Jasną. Biegniemy tam z noszami. Oficyna domu zawalona. Całe podwórze zasypane. Po gruzie docieramy do miejsca gdzie kilku mężczyzn stara się dostać do okienka piwnicznego. Słychać z tamtąd głosy. Pomagamy odrzucać cegły. Nagle na stercie połamanych desek i kawałków muru na wysokości pierwszego piętra ukazuje się zjawa cała obsypana pyłem. Krzyczymy żeby się nie ruszał bo spadnie. Ale on ma wyciągnieęte ręce do przodu i ciągle posuwa się naprzód. Jeden z chłopców wspina się na stertę, łapie go w pół i pomału zsuwa po gruzie w nasza stronę. Ranny ma całą twarz we krwi, jest w szoku. Przykrywamy go kocem i na noszach zanosimy do PKO. Biegniemy spowrotem na ul. Jasną. Długo trwa akcja ratownicza. Ręce mamy poobcierane do krwi. Kilka osób leży na skwerku. Tu pewno je pochowają. Z piwnicy wydobyto rodzinę z małemi dziećmi. Wszyscy na szczęście cali tylko z małemi zadrapaniami. Coraz częściej słychać wybuchy granatników. Szum i gwizd pikujących samolotów wwierca się w mózg. Zaniosłam meldunek na pl. Dąbrowskiego, pełno lejów od bomb. Wieczorem razem z naszą drużynową idziemy na pl. ~~XXXXXXXXXXXX~~ Napoleona, mamy nocny zrzutowy dyżur. Z latarkami leżymy na dachu kamienicy na rogu Wareckiej. Obserwujemy niebo. Żeby tylko przyleciały samoloty. Podobno wielu polskich pilotów lata nad Warszawą. Samoloty nie przyleciały.

15 sierpnia 1944r wtorek
Piękny słoneczny dzień. Idziemy na msze św. do kościoła na ul. Moniuszki. Przyjmujemy komunię św. Pieśń boże coś Polskę płynie z głębi naszych serc. Patrzę na modlącą się Agnieszkę i czuję że Bóg wysłuchuje jej modlitwy. Bardzo kocham swoją siostrę. O rana ogień granatników obrzuca nasze ulice. Niemcy rozpoczeli ostrzał Warszawy z działa kolejowego zwanego Grubą Bertą. Ten pocisk wysokości człowieka przebija wielopiętrowe Domy, aż do piwnic gdzie wybucha niszcząc całe budynki. Zapalił sie Prudencial. Zarządzono zbiórkę wszystkich dziewcząt, które nie miały służby. Biegniemy, z daleka widać ogień i dym. Długi sznur ludzi podaje sobie wiadra z wodą. Chłopcy-strażacy przywieźli sikawkę i wciągają ją na wyższe piętra. Wynosimy środki opatrunkowe, żywność jakieś paczki i papiery. Dym gryzie w oczy i ~~XXXXX~~ gardła. Widać zalane wodą ścianyi zwęglone części drewniane. Długo trwało gaszenie ognia. W nocy ostrzał artylerii.

16 sierpnia 1944r środa.
Dzień słoneczny i ciepły. Błękit nieba przysłonięty dymem palących się domów. Od rana biegałyśmy w patrolu sanitarnym szpitala PKO. Kiedy przechodziłam z koleżankami Iwoną, Renatą, Piotrkiem przez plac Napoleona usłyszałyśmy zgrzyt "krowy".X Dobiegłyśmy do bramy. Wtedy rozpoczęło się piekło. Wzdłóż ul. Mazowieckiej runeła lawina ognia przez plac aż do ul. Wareckiej. To były ułamki sekund. Chodniki i jezdnie paliły się płomieniem. Ludzie jak żywe pochodniebiegli lub padali na ziemię strasznie krzycząc. Chciałyśmy (pomóc) ale właściwie byłyśmy bezradne. Na noszaxh znosiliśmy do szpitala poparzonych ludzi, zczerniałe ciała, które dawały słabe oznaki życia. To było straszne,potworne. Wracamy wstrząśnięte. W szpitalu zastaję Hanię klęczącą przy noszach nieżyjącej dziewczyny o ciemnych włosach spalonych nad czołem. Jej twarz i ręce zczerniałe. Wtedy zrozumiałam o co modliła się wczoraj Hania na mszy św. Uklękłam koło niej. Agnieszka spojrzała na mnie a łzy spływały jej po policzkach. Ja żyłam Teraz obydwie modliłyśmy się za nieznaną dziewczynę, która miała na sobie podarty i częściowo spalony szary kombinezon.
godz. 18-ta
Agnieszka otrzymuje rozkaz zaniesienia meldunku na ul. Żelazna, gdzie są chłopcy z naszej kompanii. Idziemy we dwie. Dostałyśmy zezwolenie na odwiedzenie naszej mamy w drodze powrotnej. Po wyjściu z Adrii kierujemy się w stronę barykady przy ul. Marszałkowskiej, żeby przebiec na drugą stronę ulicy pod osłoną stojącego tam tramwaju. Przed nami idzie żołnierz w chełmie i panterce. Jest cisza i spokój. Jesteśmy na barykadzie. Naraz huk. To rozrwał się pocisk granatnika. Pada Agnieszka. Słyszę krzyk chłopca - jestem ranny. Nogi mam jak z waty. Czuję ciepło oblewające mi krzyż, brzuch i nogi. Ale nic mnie nie boli. Zbieram siły, żeby podejść do Agnieszki. Czerwona plama na kombinezonie jest coraz większa. Jej bok i piersi! Boże! Krzyczę: Agnieszko żyjesz? Słyszę raczej widzę ruch jej warg - tak. Jakiś powstaniec bierze ją na ręce. Wydaje się taka mała. Lewa ręka zwisa, krew ścieka po niej drobnymi kroplami. Jej piękne ciemne włosy rozsypały się na ramieniu chłopca. Agnieszka ma oczy otwarte. Patrzy na mnie jak zawsze z wielką miłością. Chce jeszcze coś powiedzieć, ale już nia ma siły, słabnie. Zaniesiono nas do hallu w Adrii. Meldunek od Hani zabiera któraś z dziewcząt i szybko wybiega. Położono nas na noszach. Renia zasłania mi Agnieszkę. W pewnej chwili widzę w ogromnym lustrze ściennym moją siostrę. Twarz ma szarą zapadłą, nie rusza się. Nawet nie wiem czy oddycha. Ktoś zawołał - natychmiasz do szpitala. Dziewczęta

X moździerz salwowy

II/147

Niosą nas przez ul. Jasną i Szpitalną doPKO. Tyle razy byłyśmy tu na służbie. Ustawiono nosze w salce operacyjnej. Ksiądz pochyla się nad Agnieszką. Emilia krzyczy do lekarza - zróbcie jej zastrzyk. Doktór robi przeczący rucz głowy i coś mówi do Emilii, ale ona ciągle powtarza - niech pan jej zrobi zastrzyk. To przecież umierała jedna z nas, Przyszła moja mama powiadomiona przez Annę. Nie zapomnę ngdy postaci mojej matki klęczącej nad noszami na których umierała jej najstarsza córka. Spełniła się ofiara.
Noc z 16 na 17 sierpnia, szpital PKO
Leżę w dużej sali, która mieści się w piwnicy. Przagaszone światła. Przyszła mama. Jak mi jej strasznie żal. Nie mogę przestać płakać. Wracają do mnie wspomnienia. Myślę o Agnieszce, o życiu które przeżyłysmy razem, o dobrych i złych dniach, o prawdziwej, pięknej miłości sioatrzanej. O tym że zawsze była przy mnie, pomagała mi i pocieszała, dodawała mi odwagi, była moją podporą która mnie nigdy nie zawiodła. Jak ja będę teraz żyć. Jest duszno, pachnie stęchlizną i wigocią. W mroku widzę długie szeregi łóżek. Powietrze nabrzmiałe jest bólem i cierpieniem. Słychać głośne ciężkie ~~głośne~~ oddechy i pojękiwania. Gdzieś otworzono drzwi. Powiew przeciągu, to wnoszą rannych. Czuję się bardzo źle, Trudno mi oddychać. Wyraźnie czuję głębokie ukłucia pod lewą łopatką. Ktoś woła siostrę Koło mnie leży chłopiec cały obandażowany. Jedyną oznaką życia są jego oczy byszczące gorączką. To pewno była "rycząca krowa". Moje łóżko stoi na srodku sali. Pod ścianą widać nachyloną kobietę słychać stamtąd płacz dziecka. Ktoś znowu woła siostrę. Zamykam oczy znów wracają wspomnienia.

17 sierpnia 1944r czwartek
Rano mama z moją siostra Staszką-Danką i dwoma dziewczętami ze swojego patrolu przeniosły mnie na noszach do szpitala na ul. Moniuszki gdzie były sanitariuszkami. Zajął się mną dr. Rowienski-Adam Dziekonski. Wyjął odłamki, zeszył rany. Klął pod nosem że powinni to zrobić wczraj w PKO. Po południu odbył się pogrzeb Hani-Agnieszki. Odprowadzał ją cały nasz plutон, chłopcy z kompanii, koleżanki Mamy i Danki. Podwórkami i przejściami nieśli trumnę do ogródka-kawiarni "U aktorek" na ul. Mazowieckiej. Na ten ogródek wychodziły okna klas naszego gimnazjum. To tu Hania zdawała maturę. Ksiądz Corda błogosławi trumnę i swieżo ~~wykopaną~~ wykopaną mogiłę. Wszyscy żegnają Hanię. Tylko ja nie mogę tam być, nie mogę spojrzeć po raz ostatni na tę ukochaną twarz, na ręce które przez całe dotychczasowe życie mnie wspierały i osłaniały.

II/48

Przykuta do łóżka ryczę w poduszkę. Tego dnia rano w Filharmonii uderzył pocisk największego kalibru. Zginął prawie cały oddział porucznika Tura. Wieczorem została ranna nasza koleżanka Aldona-Alicja Niewęgłowska na ul.Królewskiej od pocisku czołgu.

- -

Już nie ma dni i godzin. Jest tylko jeden długi czas przerywany nalotami albo napływem rannych po jakiejś akcji lub ataku Niemców. Jest tylku sufit na który ciągle patrzę i czekanie kiedy nareszcie będę mogła iść do mojego oddziału. Moje łóżko stoi przy drzwiach na korytarz odgrodzone kawałkiem muru. Cała piwnica składa sie z wielu pomieszczeń. Z lewej strony korytarza sala opatrunkowa, na wprast schody na podwórze, z prawej sala operacyjna a reszta to sale z rannemi. Obok mnie leży Stefan dalej Roja obaj mają nogi w gipsie. Na wprostmnie leży łączniczka Wrzos, podobno żona jakiejś szychy. Prawie wcale się do nas nie odzywa. Ma na stoliku mały wentylator. Przedmiot zazdrości wszystkich rannych. Z lewe strony drzwi do drugiej sali. Tam leży dwudziestoletnia Danusia Czapska ps. Danka sanitariuszka poparzona od "krowy". Ma spaloną twarz, ręce i nogi. Przy jej łóżku czuwała matka na zmianę z jej chłopcem kapralem z batalionu Kiliński Każdą wolną chwilę spędzał przy Danusi. Opatrunki trwały godzinami. Zwęglone miejsca nie goiły się. Bardzo cierpiała. Odczuwała silne pragnienie. Za co była ta Męka? Jej chłopak z kolegami przekradał się koło niemieckich posterunków na działki, żeby jej przynieść kilka pomidorów. / Po wojnie dowiedziałam się, że Danusia mieszkała w Pruszkowie, że przeniesiono ją z naszego szpitala 11 września do szpitala RGO w Komorowie gdzie zmarła 6 pazdziernika /.
W nasze slai leżystarszy pan był ranny 18.VIII.," Grażyna"pielęgniarka Bralakówna Zofia ul. 1921 r. i kilkunastu młodych żołnierzy.

Dziewczęta z naszego plutonu przyniosły mi 3 koszule. Nareszcie mam coś na zmianę. 18 sierpnia gmach Adrii został przebity pociskiem grubej Berty. Na szczęście był to niewypał. Zatrzymał się na parkiecie restauracji w podziemiach. Ewakuowano ludzi z kamienic blisko stojących. Na szczęście pocisk nie wybuchł. Został rozmontowany. Nasze dziewczęta wszystkie żyją. Przeżyły wielki szok Drugi niewypał padł na ul. Sienkiewicza. Pociski które wybuchały niszczyły domy aż do piwnic. Do szpitala przyszedł mój ojciec z nieodłącznym psem Billem. Szukał nas od początku Powstania. Dopiero dziś dowiedział się o śmierci Hani oraz dostał adres szpitala w którym leżałam. Pracuje w służbach pomocniczych. Opowiadał o tragicznej śmierci 18 pracowników poczty kolegów ojca rozstrzelanych 18 sierpnia na ulicy Nowogrodzkiej, o pogrzebie chłopców z Filharmonii. Jeden z ojców nie mógł poznać syna wśród zniekształconych ciał, to był mojego

I/49

ojca uczen. Powiedział jak zginął nasz dozorca. Jego ciało pozostało w bramie domu w aj. Jerozolimskich pod nr. 16 tam gdzie mieszkaliśmy. Coraz częstrze naloty, słychać gwizd przelotów grubych Bert. A potem trzęsie się cała piwnica. Tynk sypie się nam na łóżka. Patrzę na sufit i myślę kiedy się na nas zawali. Matka moja i siostra znosiły rannych, robiły opatrznki, pomagały odkopywać zasypanych. Mama jest ~~xxxx~~ coraz szczuplejsza, bledsza. Kiedy wpadała do mnie na chwilę jej ogromne piękne oczy błyszczały gorączką. Prawia nic nie mówiła, tylko głakała mnie po ręku. Dopiero po wielu latach, gdy miałam swoje dzieci zrozumiałam co musiała przeżywać moja matka. Jedna córka leży na powstańczym cmentarzyku, druga ranna w szpitalu, trzecia w patrolu sanitarnym narażona na bomby, kule lub zasypanie. Znając moją matkę, wiedziałam, że jej miłość do wszystkich dzieci i młodzieży zwielokrotniała jej cierpienie. Dziś patrol sanitarny mojej matki wyruszył po rannych w dwiepary noszy. Ranni znajdowali się na podwórzu ulm Marszałkowskiej. Danka-Staszka z koleżanką z pierwszemi noszami już wbiegły do bramy po drugiej stronie ulicy, w tym momencie głośny świst spadającej Berty zatrzymał drugie noszowe , stały przed jezdnia za barykadą."Po bramie nie było śladu. Dom złożył się jakby był zbudowany z klocków.Spadające belki i kawały gruzu zabarykadowały ulicę. Ludzie biegli na pomoc. " relacja jednej z dziewcząt. Mama wiedziała że tam w bramie została zasypana Danka, mimo to ratowała rannych i zasypanych. Nie mogę sobie nawet wyobrazić co ona czuła. Na szczęście dziewczęta pierwszego patrolu zdążyły przebiec przez bramę przed wybuchem pocisku. Same pokaleczone i podrapane, ale żywe pomagały ratować zasypanych od strony podwórza.Dopiero po dwóch godzina mama dowiedziała się że Danka żyje.

Szef kuchni z Adrii w czasie Powstania gotował w naszym szpitalu. Robił cuda z produktów które dostawał dla rannych. Wrócę teraz do jednego z najpiękniejszych dni w czasie Powstania. 2o sierpnia cudowna wiadomość obiegła nasz szpital zdobyto PASTę na ul. Zielnej. Radość wielka ale zaprawiona goryczą, że leżę tu ~~bezużytecznie~~ bezużytecznie, gdy tam na górze wszyscy walczą. Zaciskam pięści, łzy kręcę mi się w oczach, dlaczego ja nie mogę być razem z nimi. Chyba to samo myśli Roja i Stefan. 21 sierpnia Niemcy zbombardowali ul. Mazowiecką. Czy ocalał grób Hani ? 23 sierpnia przyniesiono wielu rannych chłopców. Nasi zdobywali kościół św. Krzyża i Komendę Policji na Krakowskim Przedmieściu. W naszej Sali położono "Wronę" z uszkodzoną szczęką i na wprost mnie chłopca któremu seria z karabinu przeszła dołem jamy brzusznej. Jest już po operacji, ma wysoką gorączkę. Wieczorem zerwał się z łóżka, wszystkie szwy zostały zerwane. Nie udało się jego uratować

Po paru minutach na jego łóżku leżała łączniczka z postrzałem płuca. Przyszedł Dick i opowiadał o ataku o ataku na kościół i komendę policji : w nocy 22 sierpnia Niemcy podpalili domy po drugiej stronie Krakowskiego Przedmieścia, aby mieć oświetlone przedpole, bali się zaskoczenia. Dziewczęta zrobiły trotylem wylot w murze od strony plebanii, przez który powstancy wtargneli na teren kościoła. W walce - dotarli do wyjścia na Krakowskie Przedmieście . Zacięte boje toczyły się o kaplicę, nawę, ołtarz. Kościół się palił. A potem zdobywali Komendę Policji. Dick - Ryszard Ring był bardzo zmęczony. Siedział na moim łóżku i co chwila przymykał oczy. Patrzyłam na jego twarz i modliłam się żeby przetrwał, żeby nie dał się zabić. Jak wielu w Warszawie jest teraz takich chłopców i dziewcząt. Dla mnie najwspanialszym symbolem walki o kościół św. Krzyża jest zdjęcie palącego się prezbiterium -ma tak dużo w sobie wyrazu bólu a jednocześnie piękna.
Przyszła spłakana mama - ksiądz Corda nie żyje. Pocisk urwał mu głowę.
Dziewczęta coraz rzadziej wpadały do szpitala. 26 sierpnia słychać było nad ranem silny ogien artylerii od strony Pragi. To zbliża się front. Ciągle leżę bezczynnie wsłuchująa się w odgłosy wybuchających bomb i pocisków. To naloty na ul. Mazowiecką, Kredytową i plac Dąbrowskiego. Napływ rannych, czuwają przy nich sanitariuszki. W naszym szpitalu jest kilku lekarza. Pracują po kilkanaście godzin bez odpoczynku. Przemęczeni do kresu wytrzymałości, przeprowadzają operacje, robią opatrunki, transfuzje krwi i amputacje ratują młode życia. Często kurz i tynk sypie się na ich głowy i pochylone plecy. Nie przerywają pracy w czasie nalotów, tylko częściej siostry wycierają im spocone czoła i brudne od pyłu twarze. To dr. Jerzy, młoda lekarka Beata, dr. Rowienskix ginekolog któremu w czasie Powstania urodził się syn i jeszcze dwóch studentów którzy konczyli tajną medycynę. Czy będę kiedyś mieć swój pomnik.
Na naszą sale przyszedł gość. Wysoki szczupły chłopak w panterce z przewieszonym na ramieniu karabinem to Konrad Tarwid syn przedwojennego komendanta policji konnej. Pchr. Jastrzębia-konrada znam od małego dziecka. Razem bawilismy się w piaskownicy. Dziś rano zmarł w męczarniach chłopiec, który zdobywał Komendę Policji i tam wypił zatrutą wódkę. Wzywał do siebi matkę. Długo brzmiał mi w uszach ten żałosny krzyk. Słychać na sali operacyjnej jak denerwuje się któryś z lekarzy, jest za mało środków znieczulających. Przynieśli Konrada,ma rozerwany bok. Teraz operuje go dr. Rowienski. Ksiądz błogosławi ciężko ranna sanitariuszkę Danusię. Podaje rannym komunię św. Doktór staje na chwilę w drzwiach. Po twarzy spływają mu kropelki potu. Pije kawę i uśmiecha się do nas. Pewno myśli o swoim synku. Nie ma już wolnych łóżek

II/51

Po drugiej stronie piwnicy ułożono materace i sienniki. Część rannych tam przeniesiono. M.in. mnie , Stefana, Roję i Wronę. Słychać zbliżające się samoloty, gwizd spadających bomb a potem wybuchy. To chyba sąsiedni dom. Znów pełno pyłu, zgasło światło. Słychać spokojny głos doktora - siostro proszę zapalić świece. Palą się słabym promieniem. Kurz opada, wszystko jest szare nasze włosy, koce i poduszki. Danka kładzie koło mnie małego chłopczyka. Ma obandażowaną klatkę piersiową i nóżkę. Cicho płacze. Głaszczę go po główce i cichutko nucę kołysankę. Pilnuj go mówi Danka i biegnie z mamą po nowych rannych. Gdzie twoja mamusi malutki, pewno nie żyje, bo jej przy tobie nie ma,nie zostawiła by cię samego. Znów wycie grubej Berty. Zasłaniam odruchowo małego. Wybuch okropny. Sypie się tynk, słychać huk walącej się ściany. O Boże mama i Danka. To podobno nasz dom od frontu. Czy zdążyły przejść przez podwórze. Dziecko płacze co robić. Andrzej zsuwa się z siennika, skacze na jednej nodze, szuka picia dla malucha. Siostra przyniosła w kubeczku ciepłą herbatkę. Koło łóża Danusi na stołeczku leżą dwa czerwone pomidory. Matka Danusi podaje jeden dla malucha. Kiedy go zobaczył uśmiechnął się i wyciągnął rączkę. Rannych jest dużo. Leżą też na korytarzach i w komórkach piwnicznych przystosowanych na pokoiki szpitalne. Słychać krzyk, to operowany nie wytrzymuje bólu. Pomału wszystko ucisza się. Jest noc ranni usypiają. Słychać z daleka pomruk artylerii. Pielęgniarki sprzątają salę operacyjną. Czasem ktoś krzyknie, jęknie. Słychać głos kobiecy uspakający rannego. Mały śpi, ma gorące czoło. Czasem cichutko westchnie lub zapłacze. Przyszła pielęgnierka wzięła małego. Przytuliłam jego rączkę do twarzy, nie wiedziałam że to było pożegnanie. Chyby zaraz usnełam. Nad ranem obudziły mnie silniejsze odgłosy artylerii. Spojrzałam na małą poduszeczkę. Chłopczyka nie było. Na miejscu gdzie leżała przedtym jego główka czerwienił się owoc pomidora. Dziecko zmarło nad ranem. Odszedł tam gdzie Hania i Zbyszek. Rozpłakałam się. Nie mogę pojąć po co Panu Bogu było to malutkie serduszko. Nie będzie już chłopczyk grać w piłkę, nie pój, dzie do szkoły, nie wyciągnie ze śmiechem rączek do swojej mamusi. Od rana ogień z działa kolejpwego. Słychać świst lecących pocisków. Cała piwnica drży. Znowu nowi ranni. Położono sienniki na korytażu. Kanałqmi przyszli żołnierze ze starówki. Przynieśli złe wiadomości. Stare Miasto kona. Moje szkolne koleżanki Danka Pienkowska i Marysia Kozak sanitariuszki zginęły 2o sierpnia na ul. Długiej. Romka Wanatówna też sanitariuszka została zasypana 22 sirpnia na pl. Krasińskich Lecą grube Berty, rozrywają się szafy. Po odgłosach nauczyliśmy się rozróżniać co i w jakiej odległości wybuchło. W nocy z 31 sierpnia

na 1 września kilkunastu żołnierzy przebiło się ze Starówki przez ogród Saski do Śródmieścia. Przez cały dzień drugiego września ciężkie naloty. Pali się gmach PKO. Wieczorem zapada decyzja częściowej ewkuacji naszego szpitala na drugą stronę Alei Jerozolimskich. Dick ze swoim kolegą mają mnie przenieść na noszach. Wieczór, ruszamy. Idą chłopcy o kulach prowadzeni przez sanitariuszki. Mama i Danka niosą nosze na których leży chłopiec-powstaniec z raną brzucha. Dalej pochód żołnierzy i cywilów niosących rannych, a z ulicy Moniuszki skręcamy na ul. Jasną a potem obok domu towarowego Braci Jabłkowskich. Wszystko wokół się pali. Niesamowity huk płomieni. Kolumna porusza się bardzo wolno. Trudno jest nieść nosze przez gruz i doły. Trzeba omijać palące się domy, grożące runięciem ściany. Zatrzymujemy się w punkcie opatrunkowym na rogu rogu ul. Widok. Pracują tu nasze znajowe z Mińska Mazowieckiego siostry Klimaszewskie. Dają nam pić, jest bardzo gorąco od pożarów. Po chwili piwnicami przechodzimy na podwórze spalonego domu przy al. Jerozolimskich. Przejścia są bardzo wąskie. Nosze nie mieszczą się w pozycji poziomej. Chłopcy przechylają je. Muszę trzymać się krawędzi, ręce mam starte aż do krwi.Czekamy w kolejce na przejście przez Aleje. Jest jasno od pożarów. Chłpocy mają spocone twarze, są bardzo zmęczeni. Obok nas mama przysiadła przy swoich noszach. Ma przymknięęte oczy, ale ręką głaszcze jasne włosy chłopca, swojego rannego. Nad ranem dotarliśmy na ulicę Hożą. Tam wzięły nas pod opiekę Hanka Rutkowska i i Irena Pniewska, sanitariuszki małego szpitalika na pierwszym piętrze. Nasi chłopcy wrócili do swoich oddziałów. Cyz jeszcze ich zobaczymy. Mama i Danka zaczeły pracować w szpitali na ul. Wspólnej 27, gdzie przeszły potem Hanka i Irena. Dowiedziałam się że nasze dziewczęta też przeszły na południową stronę Śródmieścia. na ul. Kruczą

4 rześnia postanawiam wrócić do swojego oddziału. Nie mogłam dłużej być bazczynna. Po opatrunku ubrałam się w kombinezon, który dostarczyły mi dziewczyny i z moim nieodłącznym chlebakiem w którym miałam wszystkie skarby wyruszyłam w poszukiwaniu mojego plutonu. Jeszcze stoją kamienice chociaż widać ślady nalotów. Idę w stronę ulicy Kruczej. Słychać nadlatujące samoloty, lecą dwa stukasy od strony Woli. Widać je wyraznie na tle nieba. Są coraz większe, są coraz bliżej. Ludzie uciekaj chroniac się pod osłonę murów. Staram się biec w stronę bramy. Jest mi strasznie duszno, brak mi powietrza. Wyraznie przeszkadza mi odłamek który pozostał pod dolnym prawym żebrem. Słychać pikujący samolot, strzela z ckm-u. A potem wycie spadającej bomby. Zrzucił ją drugi samolot. Podmuch przewraca mnie. Szaro od kurzu, przez który widać błyski, to znów ckm.. Obsypują mnie

II/53

odłamki cegieł i szkła. Boli mnie noga w kostce, pewno ją skręciłam. Chcę się podnieść nie mam ~~xix~~ siły. Samolot zawraca. Lecą bomby. czuję ciepło w okolicach nerek. Koło mnie przebiegł patrol sanitarny. Zanoszą mnie do szpitala na ul. Wspólną 27. Leżę w piwnicy gdzie moja siostra Danka-Staszka urządziła salkę dla swoich rannych m. in. Roji, Stefana i Wrony. Jestem już po operacji, tym razem nogi i plecy na wysokosci nerek. Wyjmowanie odłamków nie było przyjemne. Może się kiedyś przyzwyczaję. Mama ma bardzo wysoką goroczkę. Danka dwoi sie i troi. Ma dyżury w szpitalu, chodzi dla nas po wodę stoi pod ostrzałem w kolejce. Jest trudno z jedzeniemi piciem. Jednego dnia poszła szukać moich dziewcząt. Przyszła z Renatą. Przyniosły trochę żywnosci i mydło. Nie wiadomo co jest mojej mamie. Znowu wysoka gorączka i dreszcze. Podobno jest to choroba t. zw. piwniczna. W korytarzu pełno ludzi-cywilów. Dziś wysłuchałam pod naszym adresem tzn. powstanców wiele gorzkich słów od kilku kobiet. Widocznie dla nich było tylko ważne ich własne ja. Podobno poparzona Danusia ze szpitala na Moniuszki została przeniesiona na Powiśle. Po wojnie dowiedziałam się że po Powstaniu dostała się do szpitala RGO w Komorowie gdzie zmarła 6.1o.1944r. Komendantem naszego szpitałka jest dr. Jerzy Szulc. Ppłk Tadeusz Bętkowski st. ordynator Szpitala Ujazdowskiego tutaj był naczelnym chirurgiem. Danka była przydzielona do zespołu tego doktora. Przez cały czas Powstania była czynna, niosła pomoc i ulgę ludziom cierpiącym, starała się uczestniczyć w wielu akcjach ratowania rannych, z poparzeniami i zasypanym.
Część dziewcząt na ochotnika przeszło do Kapitana Żmudzina do Arbeitsamtu. Dzien 9 września rozpoczął się nalotem bombowców. Straszne wstrząsy. Sciany piwnicy drżą, co chwila słychać gwizd pikujących samolotów. Mama coś mówi, nie słyszę widzę tylko ruch jej warg. Pewno się pyta o Dankę. Znów straszny wstrząs, to bomba uderzyła w wejście od podwórza. Słychać z korytarza płacz dzieci i krzyk kobiet. Głowę rozsadza huk eksplozji. Od 11 września kanonada od strony Pragi. Chyba natarcie. Czasami w nocy przelatuje nad nami samolot kukuryźniak. Robi zrzuty broni i amunicji. Dziś znów od rana bomby. Gaśnie światło. Milkną modlitwy.. Gwizd nowej bomby. Strach ogarnia wszystkich. Mama usiadła na moim sienniku ręce ma gorące. Patrzy na mnie ale napewno myśli o Dance. Obok sciany leżą wyrwane drzwi na korytarz. Siada na nich jakiś mężczyzna Znów słychać gwizd lecących bomb. Jedna, druga za chwilę następna. Histeryczny krzyk kobiety, nie wytrzymała napięcia które wzrasta do zenitu. Samoloty odleciały. Słychać nawoływania na podwórzu.

II/54

To ludzie ratują rannych. Poznaję głos Danki. Wpada zobaczyć co się z nami dzieje i za chwilę wybiega ratować rannych. Na korytarzu spokój. Matki zajęły się dziećmi. Mężczyźni wychodzą po wodę. Kobiety szepczą modlitwy. Jak szybko się zmienia nastrój. Szkoda że to już nie szpital na ul. Moniuszki. Tam byliśmy rannymi żołnierzami a tu tylko rannymi. Roja zamyka drzwi. Jesteśmy sami i zaczynamy wspominać pierwsze dni Powstania. Przyszedł ojciec, przyniósł wiadomość, że na ul. Książęcej walczy Zbyszek Rreudenreich.. Na ul.Jasnej zginęła nasza koleżanka Iwona Duża. To trzecia z naszego plutonu. Inka i Beata ranne na ul. Kruczej, a Antonina i Leonia na ul. Siennej. Dużo rannych, lekarze nie nadążają. Nieraz po parę godzin stoją przy stołach operacyjnych. Wypiją kawę i znów operują. Był Dick - ciągle trzymają się na barykadach w rejonie pl. Napoleona. Mama znowu ma gorączkę. Moja rana na udzie nie chce się goić, wycieka z niej ropa. Na Starym Mieście zginęła Maryna Kowalska. Jesteśmy głodni. Dostajemy tylko zupę pluj. Czasami wpada ojciec. Ciągle pracuje w służbach pomocniczych. Bill żyje, ale nie ma co mu dać jeść, oddałam mu moją zupę. Tak bardzo się cieszy gdy nas widzi. Okienko naszej piwnicy zasypane. Krowa zwaliła czwarte piętro naszej kamienicy. Danka z ojcem odrzucali gruzy było już bardzo duszno. Bill położył pysk na moich kolanach i zamknął oczy. Drapałam go za uchem.
W nocy dokucza zimno, w dzień głód. Ale to wszystko nie ważne. Ważne jest to żeby trwać i jeszcze walczyć. Wieczorem Danka wyprowadziła mnie, Roję i Stefana na podworze. Ulic nie ma. Prawie same ruiny. Podobno walczy już tylko Śródmieście. Mówi się o kapitulacji, ale my nie chcemy w to wierzyć. Zosia Plebańska z naszej szkoły zginęła pod gruzami na ul. Zakroczymskiej. Dziewczęta z naszego plutonu przyniosły mi legitymację Armii Krajowej. Oprócz pseudonimu jest też prawdziwe imie i nazwisko.

1 pazduiernika 1944r.
Ogłoszono zawieszenie broni. Wyruszam na drugą stronę Alei Jerozolimskie. Tam są nasze dziewczęta i chłopcy. Ojciec przyniósł mi laskę. Trudno mi iść, bo właściwie jeszcze obydwie nogi mam nie zagojone. W lewej zbiera się ropa, a w prawej kłuje odłamek. Ludzie wylegali z piwnic na ulice. Idę ul. Kruczą. Właściwie dookoła ruiny, gdzie niegdzie tylko stoi dom bez szyb i z dzurami od pocisków. Na wprost po drugiej stronie Aleii wypalony kikut naszego domu. Na rogu Brackiej wszytkie domy zwalone. Jestem już zmęczona i spocona. Idę jezdnią pełno gruzu i szkła. Pali się na ul. Jasnej. Dużo mogił na placykach i trawnikach, drewniane krzyże. Dochodzę do ul. Boduena. Z lewej stro-

-ny stos gruzów, obchodzę go i jestem na ul. Moniuszki. Przysiadłam na kamieniu, lewa noga bardzo mnie boli. Patrzę w stronę placu Napoleona. Widać spaloną ścianę Kościoła Dzieciątka Jezus. Z tyłu zburzony dom w którym był mój szpital. Przez zabarykadowane podwórze wchodzę do kwatery chłopców która jest w piwnicy. Dick jest na służbie na barykadzie przy ul. Szpitalnej. Prowadzi mnie tam młoda dziewczyna. Wylot na Plac Napoleona tam już tylko morze ruin. Chłopcy są w bramie. Jaka radość że żyją, że nie są ranni. Chłopcy nie pozwalają mi iść do Arbeitsamtu Nie wiadomo czy są tam jeszcze nasze dziewczęta. Tam jest się trudno dostać. Na ul. Mazowiecką nie ma przejścia, a tak chciałam iść na grób Hani. Nawet to nie jest mi dane. Nie ma nikogo kto by mnie przeprowadził. Dostaję woreczek ryżu ze zrzutów, tylko że pełno w nim piasku. Przy lądowaniu rozbił się pojemnik. Dick odprowadza mnie do Al.Jerozolimskich. Chłopiec zmizerniał, jest zmęczony i wyczerpany ale uśmiecha się do mnie radośnie. Oczy mu błyszczą pod chełmem z białoczerwoną opaską. Siadamy jeszcze na chwilę na cegłach. Słucha. jak opowiada o ostatnim natarciu Niemców. Był już myślami w walce. Wspaniały chłopak. Wracam na ulicę Wspólną. Poruszam się wolno, niepewnie.Jestem bardzo zmęczona. Lewa noga zatacza śmieszne kółka. Dobrze że mam laskę. Spod opatrunku znów wycieka ropa.

2 października zmarła nasza Komendantka Teresa. Otrzymała postrzał w głowę przy barykadzie na ul. Kruczej przy ul. Pięknej. Parę dni przed tym jej 14-letni syn został ranny w obie nogi.

3 października podpisano kapitulację. Nie chcemy się z tym pogodzić. Tyle ofiar, tyle rozpaczy i to wszystko ma iść na marne. To jest niesprawiedliwe, to jest najgorsze co mogło nas spotkać. Jesteśmy przybici. Nie umiem opisać nastroju jaki zapanował wśród dziewcząt i chłopców. Dostajemy rozkaz aby dziewczęta które są ranne i leżą w szpitalach a mogą chodzić starały się wyjść z ludnością cywilną. Mama prawie nieprzytomna.Gorączka 40 stopni. Postanawiamy wyjść z Warszawy razem z ojcem. Danka ubiera mamę. Biorę swoją laskę i nasze drobiazgi i wychodzimy na ul. Kruczą. Srodkiem ulicy po gruzach ciągnie tłum. Ludzie skręcają w stronę ul. Marszałkowskiej. Podpiramy mamę i wolno ruszamy. Przy ojcu idzie Bill. Ulica Piękna i Koszykowa. Mama ma silne dreszcze, Danka idzie szukać gorącej wody. Na szczęście jakaś kobieta przyniosła wrzątku

II/56

Mama pije i zęby jej dzwonią na krawędzi kubka. Znów moment rozstania. Bill nie może iść z nami. Ojciec prosi powstańca żeby go zastrzelił. Ojciec ma w oczach łzy. To był prawdziwy nasz przyjaciel, on był częścią naszej rodziny. Przysięgam sobie, że się nie odwrócę. Ale nie mogłam go nie pożegnać. Zobaczyłam jak zarył się łapami w ziemię. Odwrócił łeb i patrzył za nami. Tyle miłości i przywiązania było w jego oczach. Nigdy nie zapomnę tego spojrzenia. Nie wstydziłam się swoich łez.

Dochodzimy do Warszawy Zachodniej. Lewa noga mi sztywnieje. Spod opatrunku znów wycieka ropa. Ojciec i Danka prawie niosą mamę.

Żegnamy Warszawę.

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

II/5

4. Po Powstaniu

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE 1939 1945 AK

II/58

P O P O W S T A N I U.

Początek października 1944r.
Z dworca w Pruszkowie ruszył pociąg z bydlęcemi wagonami. Wywożono do Niemiec Polaków z Powstania Warszawskiego. Wagony brudne z trochą słomy na podłodze. Przez małe zakratowanie okienka wpadały promienie słoneczne jakby chciały nas pożegnać. Zostawiałam za sobą ukochane zrujnowane miasto, zburzony dom rodzinny, ulice po których tak lubiłam spacerować, parki gdzie bawiłam się będąc dzieckiem, szkołę, kościół św. Aleksandra na pl. Trzech Krzyży gdzie chodziłam się modloć przed ołtarzem św. Teresy i mały kościół na ul. Moniuszki mocno związany z moim wczesnym dzieciństwem, Stare Miasto gdzie umawiałam się ze Zbyszkiem na spacery, groby rodzinne na Powązkach i ten najsmutniejszy grób mojej siostry Hani, zginęła od granatnika w czasie Powstania. Koła turkoczą, słychać czasami gwizd lokomotywy. Staram się zasnąć przytulona do mamy. Ale w myślach przeżywałam jeszcze raz pobyt w obozie Pruszkowskim ----- Po kapitulacji Powstania dzień i noc kursowały pociągi między Warszawą Zachodnią i Pruszkowem. Na dworcu Zachodnim wagony czekały na swój tragiczny ładunek. Wepchnięto nas do wagonu. Wszyscy stoją. Nie można się nawet odwrócić. Jest nas tak dużo że opieramy się o siebie. Pociąg jedzie. przez szpary widać podwarszawskie osiedla - Włochy, Ursus. Drzewa mają liscie żółte i czerwone, poruszają gałązkami jakby robiła znak pożegnania. Nagle pociąg szarpnął, stanął i znów szarpnął i wolno pdjechał do stacji w Pruszkowie. Wyprowadzono nas na plac przed budynkiem Zakładów Kolejowych otoczony drutem kolczastym. Wchodzimy wolno przez ogromne rozsuwane odrzwia. Tędy wjeżdżały lokomotywy. W środku pełno ludzi, leżą na kocach , złożonych tekturowych pudłach. Przykucnięci pod ścianami. Pełno tobołów, walizek, nawet garnki i kubły. Dzieci biegają między ludźmi. Czasen któreś zapłacze, inne roześmieje się. Pod jedną ścianą leżą ranni, kręcę się koło nich pielęgniarki w białych fartuchach. Danka podchodzi do nich i prosi o pomoc dla mamy. Przynosi krzesło i trochę ciepłej kawy z pastylką aspiryny. Otulamy mamę ojca płaszczem. Jest bardzo rozpalona. Przed budynkiem postawiono kocioł z zupą. Szybko ustawie się kolejka. Ale my nie mamy ani garnuszków ani kubków. Ojciec idzie na plac. Przyniósł nam menażkę z zupą i dwie porcje chleba. Zorganizowało to chłopcy jego uczniowie, którzy tu są od kilku dni. Wyszłysmy z Danką przed parowozownie. Za drutami widzimy kolumny pieszych poganianych przez wachmanów. Starzy ludzie, dzieci, niemowlęta niesione na rękach.

Ludzie popędzani. Każde przyspieszenie kroku sprawia im wiele trudności - niosą bagaże, tłomoki, walizy wszystko co im pozostało. Na drugi dzien po nieprzespanej nocy poszłam szukać jakiegoś punktu sanitarnego. I nagle cud - widzę w białym fartuchu znajomą lekarkę rodziców dr. Cikowską. Poszłyśmy do mamy. Lekarka chciała załatwić przeniesienie mamy z obozu do szpitala... ale moja matka nie chciała nas zostawić. Nie było rady. Zaprowadziła mnie i mamę do ambulatorium w hali nr 7, tam zbadano mamę, zrobiono jej zastrzyki, a mnie opatrzono ropiejące rany. Dostałam dla mamy koc i lekarstwa i dla mnie trochę opatrunków. To był punkt sanitarny Czerwonego Krzyża zorganizowany przez mieszkańców Pruszkowa. Po paru dniach opieki mamy zdrowie się poprawiło. Najgorsze były noce. Co chwila ktoś się zrywał, krzyczał, dzieci płakały, starsi się głośno modlili. Panował strach i niepokój. Ludzie bali się że Niemcy wrzucą do hali granaty. Jesteśmy głodne. Siedzimy skulone obok mamy, która drzemie na słomie przykryta kocem. Ktoś zawołał na małą dziewczynkę Haniu I nagle ogarneła mnie straszliwa tęsknota za moją siostrą, która tam w Warszawie została sama bez nas wśród kolegów którzy zostali pochowani na tym samym cmentarzyku na ul. Mazowieckiej.
Skoro świt wpadli Niemcy. Wypędzili nas wszystkich na plac. Miała nastąpić selekcja. Mówiono różne rzeczy, że starych ludzi będą wywozić do obozów koncentracyjnych. Matki z dziećmi zostawią pod Warszawą. Młodych i zdrowych wyślą do Niemiec. Ludzie rozpaczają, boją się że ich rozdzielą, płacz i modlitwy słychać dokoła. Żołnierze Niemieccy popędzają nas i ustawiają pojedynczo. Trzymamy się blisko siebie. Ja z Danką z przodu za nami mama i ojciec. Staram się nie kuleć. Podchodzimy do Niemców, jeden z nich trzyma w ręku kijek. Patrzy na nas i tym kijkiem wskazuje na którą stronę mamy przejść. Za nami wysuwa się mama, jest śmiertelnie blada, ledwo się trzyma na nogach. A jednak silnym głosem powiedziała po niemiecku " ja z córkami " i przeszła koło Niemca, który zupełnie nie zareagował. Stanęła koło nas. Ojciec wychudzona i nie ogolony wyglądał na starca. Kijek wskazał mu drugą stronę. Naszą grupę zapędzono do garażu. Patrzyłyśmy na ojca, mama płakała. Ojciec podniósł rękę do góry i uśmiechnął się. Myslałam że to było pożegnanie na zawsze. Jesteśmy w dużej hali. Mamy tu spędzić noc. Na podłodze trochę słomy Kładziemy się ale bardzo szybko wstajemy, obskoczyły nas pchły. NIestety były i wszy, łaziły po słomie, były wszędzie. Zdawało mi się że włosy nam się ruszają. Drapałysmy się do krwi.
Rano rozdano nam chleb i po kubku kawy. A potem wyprowadzono nas do podstawionego na bocznicy pociągu towarowego. Załadowano nas, zatrzaśnięto drzwi i odjazd. Takich wagonów pełnych ludzi w Warsza-

II/60

wy było kilkadziesiąt. Jadą młodzi i dorośli, kobiety i dziewczyny, i rodziny i znajomi, koledzy i ludzie zupełnie obcy. Kiedy pociąg ruszył zapanowała zupełna cisza. Chyba wszyscy żegnaliśmy naszą Warszawę..... zasypiam.

Obudziłam się kiedy już zaszło słońce. Danka zapaliła świeczkę, nawet nie wiem skąd ją miała. Dawała mamie lekarstwo. Jej cień padał na sufit wagonu. Mama nie ma już gorączki. Ludzie układali sie do snu. Ale nie dla wszystkich wystarczyło miejsca na podłodze do leżenia. Przysunełam się do mamy. Ile ona wycierpiała. Jak dobrze jest mieć dzieci ale nie w czasie wojny. Rano pociąg zatrzymał się na jakieś stacji. To była już Rzesza. Pozwolono iść paru osobom po wodę. Do wagono wrzucono bochenki chleba, podzielono je bez krzyków i popychań. Po 24 godzinach dojechaliśmy dojechaliśmy do stacji Lamsdorf. Wysiadanie, szliśmy drogą piątkami. Z daleka było widać łąkę otoczoną kolczastym drutem. Tam nas wprowadzono. Ludzie zaraz zbierali się grupkami, szukali znajomych. Pytali o rodziny. Rozejrzałam się dokoła i zobaczyłam za ogrodzeniem na końcu polany naszych powstańców z Warszawy. Dotarłyśmy do drutów. Byli tam chłopcy z oddziału mym i Danki. Wśród nich oparty na lasce stał ich komendant rotmistrz "Leliwa". Rozpalono ogniska żeby coś ugotować. W moim chlebaku miałam paczkę ryżu którą dał mi Dick. Przy jednym ognisku pozwolono nam go ugotować w pożyczonym garnczku za odstąpieniem połowy porcji. Niestety w ryżu było dużo piasku. Widocznie przy zrzucie paczka pękła. Ale i tak z apetytem pochłonełyśmy ryż jedząc rękami.
Rano zbiórka , bolały nas kości od leżenia na ziemi bez ciepłego ~~XXXXXXX~~ ubrania. Mamie podłożyłyśmy koc i przykryły ojca płaszczem. Zbiórka i wymarsz do pociągu. Dostałyśmy kawę. Ale była letnia. Jedziemy podobno na północ. Dojechałyśmy do Stargardu k. Szecina. Parę km. od stacji duży obóz. Zabrano nas na placu w samym środku między barakami. Zabrano nam wszystkie rzeczy do dezynfekcji.
Nas wprowadzono do łazni. Teraz siedzimy w zimnym baraku z ogolonemi głowami bez ubrań. Nie mamy się w co ~~XXXXX~~ wytrzeć. Skulone n a ~~XXXXXX~~ na pryczy patrzymy z niepokojem na matkę. Złe przeczucia stały się prawdą - na drugi dzien zabrano mamę do obozowego szpitala z obustronnym zapaleniem płuc. Głodowe racje żywnościowe, brak lekarstw nie wróżyły szybkigo powrotu jej do zdrowia. Z obozu wysyłano partie Polaków do f a b r y k . My ciągle jeszcze były-śmy w lagrze. Pewnego dnia przyjechali pobliscy bauerzy po ludzi do kopania ziemniaków. Obiecali za to całodzienne wyżywienie. Ukrywając swoją chorą mogę zgłosiłam się marząc, że przywiozę dla mamy trochę jedzenia. Dostałam od jednej kobiety skarb-szklany słoik. Pracowałyśmy na polu za

II/6

maszyną zbierając do koszy wykopane kartofle. Dokuczał mi kręgosłup gdzie otkwił jeden z odłamków. Ale myśl o mamie dodawała mi sił. Południe. Od strony wsi zajechała wózkiem konnym gospodyni. Przywiozła duży garnek gorącej gęstej zupy. Przerwa. Napełniłam cały słoik zupą i postawiłam go w bruździe na końcu pola, żeby się nie przewrócił. Resztę zupy połknełam w mgnieniu oka. Byłam szczęśliwa że moja matka wieczorem zje dobry posiłek. Kobieta zabrała pusty garnek. Wołano nas do pracy. Kiedy odnosiłam pierwszy kosz uzbieranych kartofli zobaczyłam swój słoik stłuczony końskim kopytem. Resztka zupy zmieszana z szarą ziemią żółciła się kawałkami brukwi i marchwi w szklanej skorupce. Biedna moja mama zjadła tylko kawałek chleba z margaryną i marmoladą, który dostałam na kolację. NIe miałam w co zabrać.[x] Przez całe moje życie żadna strata nie była dla mnie tak bolesna. Do obozu odwiózł nas bauer konnym wozem.

Stargard śliczne miasto, bardzo czyste. Z daleka było widać wierze kościelne. Rzeka pojawiała się kilka razy. Mosty przerzucone nad kanałami wyglądały jak z bajki. dużo drzew. Jesienne liście odbijały się w wodzie. Cały ten jarmark kolorów podkreślał blask zachodzacego słońca. Z nad rzeki unosiła się mgła. Było cicho, tylko odgłos kopyt końskich odbijał się od ścian kamieniczek. Jedziemy przez całe miasto. Na rynku stare kolorowe kamieniczki. Najbardziej zachwyciły mnie domy stojące tuż nad samą rzeką która biła wodnemi falami o mury. Przypominało to obrazki z Wenecji.

Szykowano następny transport w nieznane. Dosięgnął mnie i Dankę Biegniemy do baraku szpitalnego.

Pożegnanie było trudne, łzy ale i zapewnienia, że niedługo się zobaczymy. Lekarz rosyjski który leczył mamę zapewnił nas że mama napewno wyzrowieje, a on załatwi że pojedzie tam gdzie my będziemy pracować. Kola był bardzo dobrym lekarzem i Niemcy sie u niego leczyli. Jechałyśmy w kilkanaście kobiet pociągiem osobowym pod strażą trzech uzbrojonych kolejarzy. Niemki patrzyły na nas z pogardą kiedy stałyśmy na dworcu, bo wyglądałyśmy niesamowicie. Ogolone głowy przewiązane chusteczkami lub kawałkami koców które się ciągle nam zsuwały, jedne w sweterkach drugie w lekkich kurtkach (a już było bardzo zimno), na bosych nogach przeważnie lekkie sandałki. Siedziałyśmy w oddzielnych przedziałach, jeden z Niemców wyjął z teczki swoje śniadanie. Grube kromki chleba posmarowane smalcem (zapach rozszedł się po całym przedziale) zjadał z apetytem

x - mlecznej kawy.

II/62

popijając mleczną kawą. Siedział na przeciwko mnie i szyderczo się uśmiechał. Odwróciłam twarz w stronę okna, nie chciałam żeby z mojej twarzy wyczytał jak bardzo jestem głodna.
Po paru godzinach pociąg zatrzymał się na stacji Timenhagen. Wysiadka. Niedaleko stacji stały dwa baraki dla pracowników kolei. Jeden przeznaczony był dla nas. W dużej izbie stały piętrowe prycze na nich siennik, słomiane poduszki i koce. Danka zajęła górną, a ja dolne posłanie. Pod siennik włożyłam swój chlebak. Naszym majstrem był starszy kolejarz. Wyznaczył dwie dziewczyny do kuchni, reszta pomaszerowała z kilofami na tory kolejowe podbijać kamienie pod drewniane bale leżące pod szynami. Danka była wysoka i mocno zbudowana. Przydzielono ją do pracy na maszynie podnosącej szyny. Potem na maszynie zaczeli pracować Włosi którzy do nas dołączyli przyjeżdżając z Koszalina. Byli to Włosi z Armii Badolgiego. Szła zima. Każdy silniejszy podmuch wiatru przenikał przez cienkie ubrania aż do kości. Nawet ciężka praca nas nie rozgrzewała. Pilnowali nas zawsze dwaj wachmani z karabinami. Na nasypach kolejowych wiatr i mróz szczególnie był dotkliwy. Chleb ciemko posmarowany margaryną był zmarznięty.Często powodował ból żołądka. Nie miałysmy ani łyka ciepłej kawy. Kiedy wieczorem wracałysmy do baraku dostawałysmy po manażce zupy i chleb. Mimo że paliło się w żelaznym piecyku nawet na pryczach pod kocem nie mogłyśmy się rozgrzać. Przez szpary w ścianach wietrzysko przedostawało się do środka. Papieramy pozatykałyśmy dziury a na noc głowę opatulałyśmy szmatą. Dni były monotonne i smutne. Jednego dnia padał deszcz a już nazajutrz był mróz i padał śnieg. Danka od majstra dostała starą kurtkę i już nie marzła. Przyszedł list od mamy. Czuła się lepiej. Miała nadzieję że niedługo wyjdzie ze szpitala.
W naszym baraku mieszkały dwie Żydówki. Brały udział w Powstaniu Warszawskim. Nie przyznawały się do swojego pochodzenia, bo Niemcy zaraz by je od nas zabrali. Mówiły że są kuzynkami Janka i Irena. Jedna chodziła z nami na tory a druga zajmowała się kuchnią i sprzątaniem koło baraków. Gotowała, obierała ziemniaki, rozdzielała chleb. Była bardzo uczciwa i serdeczna. Pomagała starszym i słabszym Kilka z nas domyślało się że to dziewczyny z warszawskiego Getta. Ale żadna ich nie wydała. Dostałam kartkę od mamy, że już wypisują ją ze szpitalai że przyjeżdża do nas. Nigdy nie będę mogła się odwdzięczyć człowiekowi który uratował moją matkę. Niech Bóg ma go w swojej opiece. Wszyscy się z nami cieszyli i nasze współtowarzyszki i Włosi z któremi łaczyła nas przyjaźń. Mama miała przyjechać w niedzielę popołudniu. Irena załatwiła z majstrem, że mama zostanie w baraku żeby pomagać w kuchni. Pracy na torach

II/63

mała by. Wieczorem napisałam list do Oflagu do Staszka Hani męża. Jeszcze nie wiedział że Hania poległa w Powstaniu. Teraz zaczęłyśmy ustawiać płoty przeciwśniegowe koło torów. Luigi przywiózł mi drelichowe spodnie. Były cienkie ale chociaż trochę osłaniały nogi. Przywiózł mi też przescieradło z którego zrobiłam bandaże. Rany się pomału zagoiły oprócz nogi w kostce gdzie ciągle jeszcze była ropa. Wróciłyśmy na tory do podbijania kamieni. Teraz pilnowali nas żołnierze z karabinami, i kolejarz. Znów biłyśmy kilofami. Za nami Włosi sprawdzali śruby i dokręcali je. Bandaż z rany obsunął się i gumowy but obcierał moją kostkę. Było mi już wszysto jedno. Stanełam i oparłam xiąx się na kilofie. Słychać było stukot wbijanych kamieni pod podkłady kolejowe. Usłyszałam krzyk jednego z Włochów który stał blisko Niemca BOZENA! instaktownie upadłam na ziemię. W tym momencie przeleciało mi coś ciężkiego nad głową. To ten młody żołnierz rzucił w moją xxxxxxxx stronę kilofem kiedy zobaczył że stałam a nie pracowałam. Żeby nie Luigi miała bym złamany kręgosłup. Dziewczęta i Włosi biegli do Niemca. Krzyczeli wymachując kilofami. Na szczęście stary kolejarz potrafił wszystkich uspokoić. Mogłoby się to bardzo źle skończyć. Przecież Niemcy mieli karabiny. Przyszła wymarzona niedziela. Za zgodą naszego Niemca pobiegłam na stację. Z wagonów wychodzili Niemcy. Na peronie stało kilku kolejarzy i Włosi którzy odjeżdżali do swojego obozu w Koszalinie. Stałam na stacji zrozpaczona, bo nie widziałam mojej mamy. Bałam się że może znów xxx się rozchorowała. Do pociągy zaczeli wchodzić Włosi. Usłyszałam gwizd pociągu. Nogi się pode mną ugieły. Pewno nie przyjechała. Odwróciłam się i zobaczyłam stojącą przede mną staruszkę. Przecież ja już przechodziłam koło niej. Była drobna , szczupła w płóciennym jasnym płaszczu z płótna. Na głowie miała zawiązany kawałek koca. Nie poznałam własnej matki ! Zmizerniała. Twarz jej szara i zapadła. Tylko jej oczy - to te same piękne szare oczy, które zawsze wpatrywały się we mnie z wielką miłością. Położyłyśmy xxxxxx mamę na mojej pryczy. Lena przyniosła miskę zupy i gorącej kawy. Mama spokojna że już jest z nami cicho zasnęła.

Przyszedł list od Staszka i paczka. Była w niej czekolada, xxx dwa swetry, ciepłe skarpety i rękawiczki. Złożyli się na nia Staszek i jego koledzy z Oflagu. Mama rozdzieliła między nas wszstkie czekoladę, jedną parę skarpet dała Lusi najmłodszej z nas. Wiemy że była łączniczką w Powstaniu. Rękawiczki dostała dziewczyna która miała odmrożone ręce. Musiałyśmy się podzielić z innemi.

Połowa grudnia. Snieg sypał gęsto. Odśnieżałyśmy stację i szosę. Przyszła wiadomość, że część kobiet zostanie stąd wywieziona. Dwa dni przed Wigilią majster wyczytał nazwiska osób, które jutro z sa-

II/64

mego rana wyjadą - piętnaście kobiet wśród nich ja, mama i Danka. Smutne było pożegnanie. Przez te parę tygodni wspólnego życia przywiązałyśmy się do siebie.

Jechałyśmy do Szczecina z przesiadką w Stargardzie. I tak zobaczyłam to miasto poraz drugi. Przywitało nas całe w bieli, pokazało nam swoje uroki w zupełnie w innej scenerii. Płaczące wierzby pochylały swoje cienkie srebrne gałązki. Rzeka nie zamarzła, szumiała chłodem i była taka obca. Dachy domków przykryte śniegiem, płoty i drzewa obsypane szronem. W parku dzieci zjeżdżały na sankach. Stergard stał syty i spokojny. Na placach choinki z kolorowemi lampkami. Słychać było radosne głosy. Do domów spieszyły się kobiety z ostatniemi sprawunkami. I oto na tym obrazku jak z bajki ukazała się nasza grupa chorych, zmęczonych i przemarzniętych kobiet, w letnich płaszczach lub swetrkach, na bosych nogach podarte buty lub męskie gumowce. Szły cicho starając się nie zwracać uwagi na przechodniów. Wachmani doprowadzili nas do jakiegoś baraku. Było tam ciepło. Polka gotująca dla robotników nalała nam do manażek zupy. Po chwili ruszyłyśmy spowrotem w stronę dworca. Na peronie stało kilku chłopców, z ich grupki wybiegł mały człowiek Niemiec i rzucił w nas kamieniem krzycząc polnisze szweine. Wiedział co oznaczają litery P na naszych ubraniach. Kamień uderzył moją matkę w głowę. Rana długo się nie chciała goić. Niemcy którzy nas pilnowali nie zareagowali. Nie wiedział chłopiec, że cisnął kamieniem przyszłego burmistrza tego pięknego miasta. W szczecinie tramwajem pojechaliśmy na przedmieście gdzie mieszkali polscy robotnicy zatrudnieni w pobliskiej fabryce. Na drugi dzień była Wigilia. Siedziałysmy razem w przeznaczonej dla nas sztubie. Byłysmy nadprogramowe, bo jak się okazało nastąpiła pomyłka. My będziemy pracować w Zakładach Chemicznych w Policach. Ale tam pojedziemy dopiero po świętach. A dzisiaj Wigilia. Przez ścianę słyszymy jak mieszkańcy baraku szykowali się do świątecznej kolecji. My nie miałysmy opłatka ani nawet chleba.
Kiedy zapadł mrok zapukali do nas radacy zapraszając do siebie na świąteczną kolację. Zaprowadzili nas po dwie po trzy do kilku izb. Były małe choinki, opłatek, jedzenie ale przede wszystkim kolędy i wspaniały nastrój świąteczny. Wzruszone dziękowałyśmy ze łzami. W pierwszy dzien świąteczny poszłyśmy razem z niemi bez eskorty do kościoła rzym-kat. jedynego w Szczecinie. Nie umiem opisać jaki uczucie nas ogarneło kiedy od ołtarza usłyszałysmy łacińskie słowa mszy św. To był też i nasz kościół. Dopiero kiedy na zakonczenie zaczęto śpewać kolędy po niemiecku wróciłyśmy do rzeczywistości. W południe w dzien poswiąteczny przywieziono nas do obozu w Policach.

I/65

Po selekcji na targu niewolników odrzucono nas - byłyśmy złym towarem. Tam potrzbni byli zdrowi i silni robotnicy. Na noc zamknięto nas w baraku, który służył za kwarantannę przejściową. To była straszna noc. Na pryczach było trochę skruszonej słomy. Ale leżyć nie mogłyśmy bo pluskwy nas oblazły momentalnie. Spadały z sufitu na głowy, plecy wciskały się w każdą szpatę ubrania. Przez całą noc chodziłyśmy w kółko bez przerwy otrzepując się z robactwa. Rano przyszła decyzja. Jedzemy do Bucholcu. Tam będziemy pracować w fabryce. Znajdujemy się w obozie strzeżonym przez wermacht. Okazało się że fabryka produkuje części do samolotów. Do pracy będziemy chodzić na dwie zmiany pod eskortą. Dobrze że mieszkamy w jednym baraku. Zajmujemy dwie sztuby. W pozostałych mieszkały już dawniej przywiezione Polki, Rosjanki i kilka Czeszek. Po drugiej stronie placu są baraki mężczyzn, z lewej strony wysoki mur z drutem kolczastym a po prawej stronie budynek gdzie mieści się kuchnia, kancelaria i mieszkania dla Niemców. Srodek placu jest zajęty dość wysokim kopcem ziemniaków, marchwi i brukwi.

Podzielono nas na dwie grupy nocną i dzenną. Na szczęście my trzy miałyśmy pracować na jednej zmianie. Mama pracowała przy naoliwianiu prętów metalowych. Ja na tej samej sali przy obrabiarce. Miałam do wykonania wyznaczoną ilość śrub. Danka w innej sali pracowała na wycokiej maszynie, nawet nie wiem jak to sie nazywało. Naszym majstrem był Niemiec Szneider. Jak się później dowiedziałyśmy miał żonę Polkę. Po paru dniach mama dostała uczulenia od przemysłowego oleju. Zrobiły się jej rany na rękach. Musiała pracować w rękawiczkach pod które wkładałyśmy kawałki szmat. Dostałyśmy list od Staszka. Aż dziw że poczta nas znalazła. Zapowiedział wysłanie trzech paczek z odzieżą, żywnością i papierosami. Koledzy Staszka odstąpili swoje przydziały z Czerwonego Krzyża. Po dokładnym zrewidowaniu mnie czy nie mam jakiejś części wyrabianej w fabryce otrzymałam przepustkę aby udać się na pocztę która była odległa o kilka kilometrów. Był duży mróz i zaspy śnieżne. Od koleżanek dostałam kurtkę i szalik. Najgorzej marzły mi nogi. Ale radość że przyniosę paczki dodawała mi sił. Niestety na poczcie była tylko jedna paczka. Pozostałych nigdy nie otrzymałysmy. W paczce znalazłyśmy ciepłe kalesony, skarpety, ciepłe podkoszulki męskie, czekoladę i puszki z mięsem. Nasza sztuba była dziś najedzona. Ale jak drogo zapłaciłam za tę podróż na pocztę. Odmroziłam sobie nogi. Rany na nogach które była zagojone pod wpływem mrozu otworzyły się i spowrotem wdała się ropa. Dostały się tam wszy. Kiedy rano budziłam się mimo bandaży nogi miałam zlepione. Mama robiła mi opatrunki. Od majstra dostawałam bandaże, oraz

II/66

płyn do przemywania ran.

Na brzuchu zrobił mi się ~~wrzód~~ wrzód. Bóle była silne i nie mogłam stać przy maszanie. Majster wysłał mnie do lekarza. Ambulatorium znajdowało się na terenie fabryki. Lekarz przeciął wrzód, okazało się że w nim był odłamek który przewędrował nawet nie ~~wiem~~ wiem z której rany. Wlotów było kilka na nogach, plecach i brzuchu. Lekarz wrzucił odłamek aż zabrzęczało do nerki i mruknął polnisze bandite. Wyczyścił ropę, założył szef i kazał mi iść do pracy. Potem żałowałam że nie zabrałam tej pamiątki z Powstania. Każdy ruch przy rzesuwaniu głowicy tokarki powodował ból. Zszyta rana ciągnęła boleśnie. Majster kazał mi iść do baraku i nie przychodzić n następnego dnia. Mama po powrocie z pracy mówiła, że lekarz przyszedł sprawdzić czy wróciłam do roboty. Potem kłócił się z naszym majstrem. Myślę że bardzo kochał swoją żonę Polkę.

Mróz ciągle trzymał. W barakach było zimno. Porcje chleba i zupy ~~b~~ były niewystarczające. Często byłyśmy głodne. Francuzi i Włosi otrzmywali paczki. Włosi kiedy widzieli, że ktoś potrzbuje pomocy chętnie dzielili się tym co mieli. Francuzi otrzymywali w paczkach damską bieliznę, dobre ~~papierosy~~ papierosy, perfumy i kosmetyki. Chętnie je dawali za specjalne usługi. Nasze dziewczyny na to nie poleciały. Szukałyśmy innyh dróg dokarmiania. Kiedy było ciemno wyruszałyśmy na polowanie na ziemniaki w kopcu.

Były utrudnienia: świecący bez przerwy reflektor oraz strażnik który chodził dookoła kopca tzn. dookoła wnętrza obozu. Ale największość trudności sprawiał zamarznięty śnieg. Była różne sposoby. Jedna z dziewcząt stała na straży obserwując żołnierza którego zagadywała druga. trzecia rozkopywała łopatą śnieg, jeszcze jedna prznosiła z baraku gorącą wodę żeby puścił śnieg. Często udawała ~~się~~ się nasza wyprawa. Kiedyś na mnie wypadł dyżur kopania. Był tego dnia duży mróz~~m~~. Nie pomogła łoptka, ani gorąca woda. Klęczałam w śniegu zasłoniętą wzniesieniem ~~k~~opca i z całym zapałem starałam się wzruszyć śnieg. Nie usłyszałam psykania dziewczyny na czatach. Nagle zobaczyłam koło siebie dwa żołnierskie czarne buty. Serce mi zamarło. Za kradzież jechało się do obozu koncentracyjnego. Byłam jednym wielkim strchem. On coś mówił, nie rozumiałam co, wiedziałam tylko że nie po niemiecku. Żołnierz odsunął mnie i zaczął bagnetem rozkopywać śnieg i lód, a potem poszedł na drugą stronę kopca i rozmawiał ze swoim kolegą Ziemniaki zbierałyśmy we dwie szybko żeby nie zostawić śladu. Ten żołnuierz był słowakiem jeszeze raz mi pomógł.

Jeden z odłamów przesuwał się na plecach i co jakiś czas za-

II/6

trzymywał się i tworzył się wrzód, a potem szedł dalej. (odłamek)
Późną nocą zawyły syreny alarmowe. to nalot. Wybiegłyśmy z baraków. Niemcy otworzyli bramę i kazali biec w pole. Słychać było samoloty Na tle nieba pojawiły się choinki oświetlone lampkami. Było jasno jak w dzień. To był przepiękny widok. Rozbębniły się pociski przeci lotnicze. Mężczyzni biegli szybko i za chwilę znikneli nam z oczu Mama nie mogła biec. Położyłyśmy się na ziemi. Niedaleko nas zobaczyłyśmy kilka nieruchomych postaci koło drzewa. Na szczęście nie jesteśmy same- powiedziała mama. Jeszcze parę minut leciały nad nami samoloty. A potem cisza i znów ciemno. Ludzie pod drzewami nie ruszali się. Odwołano alarm. Pobiegłyśmy pod drzewo czy się im nic nie stało. Ale to była krzaki. Wracając do obozu śmiałyśmy się, że krzaki dodawały nam odwagi.
Przez szosę która biegła niedaleko naszych baraków prowadzono długie szeregi więźniów z różnych obozów leżących w Polsce lub na ziemiach wschodnich Rzeszy. Szli jak najdalej w głąb Nieniec. Mój Słowak, jak go nazywały dziewczyny poinformował moją mamę, że wszopie na końcu osiedla nocują dziś polscy oficerowie z Oflagu. Są tam lekarze. Wieczorem przyszedł po mnie. Wyszliśmy z obozu boczną furtką. Bez słowa szliśmy przez zaciemnione osiedle. A potem długo namawiał żołnierza wermachtu który pilnował jeńców, żeby nas wpuścił. Wszedł ze mną do szopy i oddał w ręce lekarzy. Byłam dokładnie zbadana. Zrobiono mi zastrzyki, wyczyszczono rany, wyjęto chodzący odłamek. Dostałam witaminy, lekarstwa, kilka maści i dużo środków opatrunkowych. Kiedy mnie badali opowiadałam im o Powstaniu Warszawskim, o partyzyntce, o akcjach bojowych podziemia, o życiu ludzi w Warszawie i o Gecie Warszawskim. Wielu oficerów miało łzy w oczach. Wyciągali ręce jakby chcieli mnie dotknąć. Słowak stał koło drzwi i słuchał mojej opowieści. Na dowidzenia zostałam obdarowana herbatą, puszkami, czekoladą i papierosami. Moje pożegnanie z polskiemi oficerami było dla mnie i chyba dla nich także wielkim przeżyciem. Słowak dał żołnierzowi część papierosów. Było już po północy kiedy wróciłam do baraku. Wiem jak bardzo się narażał mój dzisiejszy opiekun. Gdyby nas złapalił groził mu napewno front wschodni. Nawet mi nigdy nie powiedział swojego imienia. Był w średnim wieku, może miał może miał córkę w moim wieku, a może mu kogoś przypominałam, a może poprostu był dobrym człowiekiem i wiedział jak cierpiałam. Nie będę mogła mu podziękować, Zrobił dla mnie bardzo dużo, bo moje zdrowie po udzieleniu mi pomocy od wojskowych lekarzy szybko się poprawiało, rany wygoiły, nabrałam sił. Proces szkorbutu zatrzymał się. Nie chciał wziąć nawet tabliczki czekolady ani papierosów. Mam nadzieję że wrócił do domu.

II/68

Front zbliżał się.
Coraz częściej wyły syreny alarmowe. Słychać było głuchy odgłos samolotów naładowanych bombami. Pracowałyśmy ciągle na dwie zmiany, ale zajęte byłyśmy czyszczeniem i oliwieniem maszyn, które pakowano i stopniowo wywożono z fabryki. Wśród Niemców dawało się odczuć zdenerwowanie, niepokój i strach przed frontem. Po nocnej zmianie zebrano nas na placu fabryki, dano chleb z margaryną i łopaty. Szłyśmy do kopania okopów. Nie była to łatwa praca. Ziemia zamarznięta, łopata nie chciała się w nią wbić. Mężczyźni kilofami zaczeli rozbijać wierzchnią warstwę. Wtedy my łopatami walczyłyśmy z grudami. Zaczął nam już dokuczać głód, ale zamarzniętego chleba nie można było ugryźć. Dopiero wieczorem zjadłyśmy w baraku gorącej zupy i zagrzany na piecyku chleb. W duszy dziękowałam Staszkowi i jego kolegom za wełniane kalesony i sweter. Ratowały mnie przed przemarznięciem. Na szczęście mama i Danka były wtedy na dziennej zmianie więc ja ominęło kopanie okopów. Pogoda się zmieniła. Odwilż, kopanie było łatwiejsze. Ale wracałyśmy zupełnie przemoczone. Z daleka słychać było pomruki artylerii.
Uciekamy przed frontem. Ustawione w piątki z całym naszym majątkiem (każda ma jakąś torbę) wyruszamy na zachód. Prowiant dostałyśmy na trzy dni chleb, margarynę i kawałek czarnego. Szłysmy cały dzień przez wioski , okrążając miasta. Do przedmieścia Szczecina dowieziono nas ciężarowym samochodem. Tu przetrzymano nas przez dwa dni, w szopie u Niemca który miał krowy, konia i kury. Zauważyłyśmy, że kury na dźwięk alarmu uciekała do kurnika. Sprzątałyśmy całe obejście. Wieczrem całą naszą grupę przetransportowano do obozu gdzie mieszkali robotnicy polscy na robotach przymusowych. Front wschodni dochodził do Odry. Bombardowanie i ostrzał artylerii trwał nadal. Przyszły dnie kiedy ataki z powietrza i artylerii były ze wschodu i z południa Przypominało to ostatnie dni Powstania Warszawskiego, kiedy nie było prawie chwili ciszy i spokoju. Po kilkunastu dniach zaprowadzono nas do wysokiej wieży. Była to chyba wieża wodociągowa. Miała kilka poziomów. Kilku Niemców zeszło na dół znosząc skrzynie. Poszła wieść że chcą nas wysadzić w powietrze. Nic nie mogliśmy zrobić. W wieży było dużo ludzi, prawie wszyscy robotnicy z obozu. Zamknięto nas, a pod drzwiemi stale wartownicy. Czas mijał w strachu Każdy ruch i odgłos stawiał nas na nogi. Z daleka słychać było serie broni maszynowej. Nad ranem ciężki warkot czołgów uświadomił nas, że jesteśmy na linii frontu.

Na szczęście po zwycięskiej stronie.

5. Wracamy do Polski

- Stargard Szczeciński

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE 1939 1945 AK

W R A C A M Y D O P O L S K I

Mężczyźni łomem rozwalili drzwi wieży. Zobaczyliśmy kilku żołnierzy raddzieckich. Domy się paliły, pełno gruzu na ulicach. Czołgi jadące na zachód. Po raz pierwszy zobaczyłam sławne Katiusze, prawdopodobnie przypominały "nasze szafy i krowy" z Powstania Warszawskiego. Przebiegali żołnierze z papeszami. Słychać wybuchy i artylerię. Jesteśmy chyba w środku frontu. Nad nami przelatują samoloty. Z daleka słychać serie broni maszynowej.
Z kilkoma Polakami udało się nam dostać do ciężarowego samochody Czerwonego Krzy-ża który z kilkoma rannemi jechał na wschód.
Na skrzyżowaniu dróg koło niedużej osady wysiadłyśmy. Za nami wyskoczyło dwóch Polaków. Idziemy razem. Samochód skręcił do polowego szpitala. W domach nikogo nie było. Widać mieszkańcy uciekali przed frontem. Na podwórku stał mały wózek drabinkowy. Włożyłyśmy do niego nasze tobołki, w mieszkaniu znalazłam porządne męskie buty, były za duże. Owiązałyśmy nogi szmatami. Ruszyłyśmy w dalszą drogę. Mnóstwo samochodów wojskowych, czołgów i motocykli jadących na front. My szłyśmy pod prąd. Wózeczek nie był ciężki ale my osłabione i zmęczone posuwałysmy się bardzo powoli brzegiem szosy. Tworzyłyśmy dziwną grupę. Trzy kobiety w letnich płaszczach i męskich butach z obwiązanemi głowami kawałkami koca. Parę razy ktoś nam pomachał, czasem coś do nas krzyczeli. Aż jeden wielki samochód pełen żołnierzy rosyjskich jadący na wschód zatrzymał się, Z szoferki wysiadł młody oficer i zaproponował podwiezienie. Żołnierze otworzyli tylną klapę chcąc pomóc nam wejść. Ale moja mama zasłoniła nas i po rosyjsku powiedziała, że nie - bardzo dziękujemy ale przyrzekłyśmy sobie do ojczyzny dojść piechotą. Bardzo się o nas bała. Tyle było opowieści o gwałtach. Jeden z żołnierzy wrzucił wózek na platwormę i zawołał, Że chociaż bagaż nam podwiozą. Przyglądał się temu leitnant który nas zatrzymał i uśmiechał się. Pogodziłyśmy się ze stratą bagażu. Całe szczęście że chlebak miałam przewieszony przez ramie. I tak okruchy wcześniejszego mojego życia zostały ze mną. Szłam do Warszawy. Do miasta, które ukochałam ponad życie. Moja tęsknota przekazywała mi obrazy ulic, domów, i podwórek których już nie ma. Tęsknota bez której nie będą mogła już żyć. Tęsknota za miastem, rzeką, ludźmi i za powietrzem Warszawy. Tam są groby moich przodków, tam grób Hani, tam ostatni ślad ręki Zbyszka na balustradzie mostu Kiepedzia. Szłam a myśli moje były daleko. W latach dzieciństwa, młodości, pierwszej jedynej miłości, walki, rozpaczy i nadziei. Widziałam ukochane twarze słyszałam ich głosy. Szłam. Teraźniejszosci nie było tylko wspomnienia dawnych lat.

II/71

Dochodzimy do skrzyżowania dróg. I oto stoi żołnierz z naszym wózeczkiem. i klnie nas sierczyście po rusku że tak wolno idziemy. To była chyba robota leitnanta. W jego uśmiechu było widać ironię. Chciał nas widocznie przekonać że nie są tacy jak się o nich mówi, że są uczciwi. Życzyłam mu żeby cało i zdrowo dojechał do swojego domu. Zbliżał się wieczór. Przed nami domy dużej wsi. Koło jednego stało kilku żołnierzy, stała warta. To była komenda odcinka. Wartownik nie chce nas wpuścić. W tym momencie na ganek wyszedł oficer i wpuścił nas do komendanta. Najpierw długa rozmowa mamy z majorem. Potem nas przesłuchano - kto jesteśmy, skąd i gdzie idziemy. Była też kolacja. Zupa i chleb z tuszonką. Wieczorem major zabrał nas na plac gdzie stały rowery. To był dobry prezent. Kiedy wracaliśmy kilku żołnierzy obserwując nas głośno się śmiali. Zostawałyśmy w komendzie na noc. Nad ranem do naszego pokoju zapukał major. miał rozkaz natychmiastowego wymarszu ze swoim oddziałem. Kazał dobrze się zamknąć i nikogo nie wpuszczać. Bo zostają tu jeszcze inne oddziały. A rano iść od komendy do komendy. W krótkim czasie po odejściu wojskowych z naszego domu, rozpoczął się szturm na nasze drzwi. Na dworze było jeszcze ciemno, ale po głosach poznałyśmy że to pijani żołnierze, którzy nas zaczepiali na placu. Drzwi wyleciały. Na progu stanął umundurowany młody chłopak, a za nim kilku innych. Mama kazała im się wynosić. Oni krzyczeli że ja i Danka mamy z niemi iść i czy wiemy co to jest NKWD. Na to my głośno że nie wiemy. Mama wyjechała z Puszkinem i Tołastojem czy oni wiedzą kto to jest. Ale oni pijani szli do przodu, a my do tyłu. Mama znowu staneła przed nami i krzyczała po rosyjsku żeby się wynosili. A oni grozili nam że i tak nas stąd wyciągną. I wtedy stało się to co jest nie możliwe. W drzwiach stanął major. Usłyszałam huk strzału i donośny jego głos- paszoł wont! Major wrócił bo coś złego przeczuwał. Przypomniał sobie grupę żołnierzy którzy nas obserwowali. Zaraz odjechał żegnając się z nami serdecznie. Jego oficer odwiózł nas łazikiem do najbliższej komendantury. Byłyśmy bardzo zdenerwowane. Nie mogłyśmy spać. Ale niespaną noc umilał nam śpiew Gruzinów którzy tu stacjonowali. Pieśni na głosy z akompaniamentem bałałajki to był koncert na dużą skalę. W południe wyruszyłyśmy w dalszą drogę. Szłyśmy do Warszawy ale tam nie doszłyśmy bo zauroczyło nas piękne miasto które wróciło do Polski - Stargard.

II/72

Idziemy na wschód. Szosa wypełniona wojskiem i masą ludzi wracających do Polski. Przed nami miasto. Idziemy przez zburzone ulice pełne papierów i śmieci, płamanych sprzętów, końskich trupów. Silny wiatr unosi tumany kurzu. Wydaje się że kikuty spalonych domów zaraz runą. Dym snuje się czarną chmurą.
To S T A R G A R D i nagle tuż za ruinami wyłonił się mały plac otoczony małemi domkami. Szyby wybite, trzepoczące się firanki i mnóstwo kwitnącej forsycji. Stanełyśmy zachwycone i zaskoczone. Wokół pustka, ani jednego człowieka.

To była nasze trzecie spotkanie z tym miastem.
Na rogu jednej z ulic tabliczka ze strzałką - do Komendy Miasta. W dużym domu Radzieckiej Komendy zebrało się kilku Polaków wracający-ch z Niemiec. Wszedł pułkownik i zaczął wypytywać przez tłumacza co chcemy dalej robić . Czy chcemy iść dalej czy zostać w tym mieście. Moje mama powiedziała że chcemy iść do Polski. I wtedy usłyszałam spokojny głos wojskowego który stał przy oknie - Polska jest tutaj i nas potrzebuje. Granice polskie zostały przesunięte na zachodzie do Odry. Stare słowiańskie ziemie wracają do macierzy. Teraz Polacy muszą tu tworzyć nowe życie. Nie wiem co wpłyneło na naszą decyzję pozostania w Stargardzie. Czy urok spotkań z tym pięknym miastem, czy poczucie obowiązku że jesteśmy tu potrzebne, czy to że jesteśmy na naszej ziemi; czy rodząca się miłość do małych kamieniczek nad rzeką, do wody która obijała się o ich ściany do uliczek biegnących do rynku starego miasta ? A może pamięć rzuconego kamienia dziecięcą ręką ? Ale wiem tylko jedno, że koniecznie trzeba odbudować zniszczone domy, szkoły, kościoły i szpitale. Że znowu muszą się tu bawić dzieci, że ludzie muszą tu być szczęśliwi. A może jest to zew starosłowiańskiej ziemi który kazał nam tu zostać.

Mieszkamy w domu na Zarzeczu. Na gorze radziecki pułkownik Bojko. My w kilka osób na parterze. Młodzi chłopcy wracający z przymusowych robót utworzyli pierwszy oddział MO. Dowodził niemi Bolek. Trzeba było zapewnić bezpieczeństwo i możliwe warunki bytowe ludziom którzy postanowili tu pozostać i pracować dla dobra miasta. Prowadzenie naszego wspólnego domu powierzono mnie, a była nas już spora gromadka. Miałam do pomocy dwie Niemki które zajmowały się kuchnią. Matka moja otrzymała nominację na v-ce burmistrza. Burmistrzem został Józef Parys. Niestety nie wykazał się ani inicjatywą ani dobremi chęciami. Za to jego brat Stefan prowadzący w Zarządzie Miejskim sprawy przemysłu pracował rzetelnie z poczuciem odpowiedzalności i odwagi. A ta często nam wszystkim

II/173

była potrzebna. Na Zarzeczu gdzie mieszkaliśmy zorganizowano magazy-n odzieży, żywności i lekarstw. Były tam też rzeczy wartościowe jak dywany, futra, kryształy i meble. Które potem rozdawano nowo przybyłym Polakom, którzy wyrażali zgodę na pozostanie i pracę w naszym mieście. Była prowadzona dokładna ewidencja. Jeden z milicjantów stał tam zawsze na warcie. A ja byłam odpowiedzialna za stan magazynu. Rzeczy były zabierane z opuszczonych domów, żeby nie wpadły w ręce szabrownikom. Niestety rozegrała się tam bardzo przykra scena. Pan J.P. podjechał pod bramę wielkim samochodem odsunął siłą młodego milicjanta, wyrwał skobel i zaczął wybierać do wywiezienia najbardziej wartościow-e przedmioty. Na krzyk chłopca wybiegłam z domu wraz z Bolkiem. Do pomocy przybiegł nowo mianowany naczelnik poczty. Po bardzo burzliwej wymianie zdań udało nam się uratować magazyn przed szabrownikiem. Najsmutniejsze było to że człowiek który powinien pilnować interesu miasta , sam okazał się szabrownikiem. Na szczęście nie zawsze mieliśmy do czynienia z ludźmi którzy przyjechali aby szabrować.

Miasto było zniszczone w 55 %. Zarząd Miejski znajdował się niedaleko dworca. Codziennie przez zrujnowane całkowicie Stare Miasto matka moja jeździła bryczką do pracy. Często udawałam się razem z nią do śródmieścia. Do moich obowiązków należało m.in. sprawdzanie warunków bytowych mieszkańców nowoprzybyłych, i dawnych mieszkańców. Widziałam straszne skutki wojny, w pustych mieszkaniach zwłoki ludzkie często już w rozkładzie. Kobiety z małemi dziećmi wystraszone i głodne. Starcy bojący się każdego człowieka. Każdym trzeba było się zająć. Kiedyś zobaczyłam spalonego do połowy chłopca, na nogach które wystawały za progiem miał dobre skórzane buty. Kiedy wróciliśmy żeby zabrać zwłoki już butów nie było. Ratowaliśmy wszystkich nie patrząc na narodowość. Wydawano chleb, mleko dla dzieci, ubrania. W podwórzu gmachu Starostwa była otwarta kuchnia dla wszystkich gdzie wydawano obiady. Chorych zawożono do nowootwartego punktu sanitarnego lub do szpitala polowego żołnierzy radzieckich. Niemcy odpłacili się nam okrutnie. Kilka razy strzelano do nas gdy jechaliśmy przez ruiny. Granatami obrzucono 18-to letniego policjanta w czasie obchodu terenu, znalazłam go potem po dwóch dniach w szpitalu polowym okaleczonego po amputacji ręki i nogi. Drugi chłopiec zginął na miejscu. Znaleźli ich żołnierze .

Matka moja burmistrz miasta wydała rozporządzenie o rejestacji wszystkich Niemców i zakwaterowanie ich w domach na Zarzeczu. W nocy robiliśmy kontrole czy nie ma wśród nich ludzi nie zarejestrowanych /ukrywali się tamczęsto gestapowcy i oficerowie Wermachtu./

II/74

1 maja Komenda Radziecka zaprosiła nas na uroczystości z okazji Swięta Pracy. W dniu 3 maja urządziliśmy spotkanie z okazji naszego Swięta Narodowego, przeszli wojskowi z Komendy Polskiej Miasta wraz z Kazimierzem Zyburą pierwszym jej komendantem, oficerowie Armii Radzieckiej i oczywiście Polacy zamieszkali na Zarzeczu. Dzień wyzwolenia 9 maja był słoneczny i ciepły. Przez radio usłyszeliśmy komunikat o podpisaniu przez Niemców kapitulacji. Wybiegliśmy na dwór, strzelaliśmy na wiwat. Mama płakała. Wiedziałam że myślała o Hani która zginęła w Powstanie.

Czasami chodziłam na kontrolę razem z milicjantami dotyczącą warunków życiowych przyjeżdżających rodzin. Kiedyś wśród ruin zobaczyłam leżącego dużego czarnasrebrzystego psa. To była suka zabiedzona, słaba widocznie dawno nic nie jadła. Podeszłam do niej igłaszcząc mówiłam - będziesz moja,moja,moja. Zrozumiała. Zabrałam ją do domu, nakarmiłam i znów miałam psiego przyjaciela. Słowo Moja przyjęła jako swoje imię.

W maju przeprowadziliśmy się wszyscy do domów położonych niedaleko Dworca Kolejowego. Stały tam budynki nie zniszczone a wśród nich nadające się na Urzędy. Powstał tam Zarząd Miejski, Starostwo a po przeciwnej stronie Poczta. My z mamą zamieszkałyśmy w czteropokojowym mieszkaniu na pierwszym piętrze w domu położonym koło Zarządu. Pozostali pracownicy wprowadzili się do innych mieszkań. Pierwszym starostą został pan Jaworski. Coraz więcej ludzi przyjeżdża z centralnej Polski. Jedni zabierają się zaraz do roboty inni do szabru. Często po powrocie z pracy zastawało się mieszkanie całkowicie ogołocone i okradzione. Przyjechała do Stargardu Krysia z mężem (siostra Zbyszka). Jest pielębniarką. Zaczeła pracę w szpitalu który się organizował. Po paru dniach gdy wróciła z pracy jej mieszkanie było nietylko okradzione ale i zniszczone.

Wypowiedzieliśmy wojnę szabrownikom. Ciężka to była i niebezpieczna sprawa. Walka toczyła się na wszystkich frontach. Brali w niej udział i wojsko i milicja i kolejarze, pracownicy Zarządu Miejskiego i społecznicy. Ale przypadki szabru wciąż się powtarzały, tylko na mniejszą skalę. Pamiętam jak w piwnicy zburzonego domu znaleźliśmy skrzynie zaplombowane bardzo ciężkie. Bolek milicjant został na straży a ja pobiegłam po pomoc. Przyszedł jeszcze jeden milicjant i wysoki urzędnik żeby napisać protokół co się w nich znajduje. Po zdjęciu kłódek i skobli okazało się że w środku znajdują się bardzo cenne maszyny. Trzeba było zorganizować transport i przewieść w bezpieczne miejsce. Nie wiem gdzie zostały przewiezione. Wiem tylko że zniknęły.....

Zaczeli przyjeżdżać pracownicy urzędów, zorganizowano pocztę, Nadano nazwy ulicom. Starostwo i Urząd miejski mieścił się przy ul.Roli-Żymierskiego. Nowo powstały Państwowy Urząd Repatriacyjny na polecenie centrali w Łodzi, otrzymał lokal przy ul. Wojska Polskiego 17. Kieronikiem został powołany pan Węgliński.Szczepan. Promotorem działań i niestrudzoną organizatorką była kobieta burmistrz Helena Żybułtowska moja matka. Nie miała dni wolnych od pracy. W wielu przypadkach nawet noce były wyjazdami, kontrolą i interwencjami. Potrafiła zmobilizować ludzi do praca i nauczyła ich miłości do tego prastarego słowiańskiego miasta. Interesowała się wszystkim co się działo w mieście, nikt nie odszedł bez pomocy, rady czy wsparcia. Najbliższym jej celem było zorganizowanie pierwszych na Ziemiach Zachodnich : Domu Dziecka, Żłobka dla matek pracujących, Bursy dla dzieci mieszkających na wsiach a uczących się w mieście, akcji kolonijnych i półkolonii dla dzieci naszego miasta. Rozpoczęto remont budynku szkolnego. Otwarto Dom Dziecka w którym zamieszkały sieroty, dzieci porzucone i niczyje. Kierownikiem został pan Smolarek. Staraliśmy się o jak najlepsze wyposażenie dbając o wszystkie potrzeby dzieci.

16 maja do Stargardu przyjechał ze Szczecina ks. Edmund Gagajek, oraz ks. Tadeusz Długopolski. W Szczecinie rozgrywały się dziwne sprawy. Wojewoda Borkowicz i prezydent Zaręba otrzymali rozkaz ewakuacji miasta. Polacy od rana opuszczali dopiero co odzyskany Szczecin. Podobno alianci wystosowali protest przeciwko zajęciu przez władze polskie miasta i portu Szczecina. Władze polskie rzekomo uczyniły to bez konsultacji mocarstw zachodnich. A przecież układ w Jałcie potwierdził że Polska ma odzyskać ziemie leżące na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej wraz ze Szczecinem i Swinioujściem.

Polacy wyszli ze Szczecina. Wielu ich pozostało w Stargardzie. Sprawa wyjaśniła się dopiero w lipcu. Pozwolono Polakom wrócić. Tylko że Szczecin był już mocno rozszabrowany.

Za to Stargard uzyskał dwóch księży. Nareszcie będą msze św.

" Wśród wszystkich kościołów Stargardu katolicki kościół pod wezwaniem św. Józefa absolutnie nie nadawał się do użytku. Pozostały z niego tylko mury bez dachu. Wnętrze całe w gruzach. Wśród nich o dziwo obraz Matki Boskiej Częstochowskiej wszyty w kościelny sztandar. Napis na odwrotnej stronie płótna z obrazem wskazywał, że malował go Władysław Borisow z Moskwy, jeniec rosyjski w Stargardzie dnia 28 kwitnia 1915 r."-wiem to z opowiadań ks. Gagajka.

Najmniej zniszczonym kościołem okazał się ewangelicki pod wezwaniem św. Ducha. Stał na placu przy końcu ulicy gdzie mieściły się główne

II/7

urzędy. Prace przygotowawcze trwały dwa dni pomagali ks. Florian Berlik i organista Podlaszewski który pozostał w Stargardzie.
Kościół nabrał cech bardziej katolickich. W środku ołtarza pod głównym obrazem umieszczona została figura Niepokalanej, zaś na ścianach zawieszono obrazy Matki Boskiej Częstochowskiej, Narodzenia Pana Jezusa i Pana Jezusa w Betanii.
W niedzielę 20 maja 1945r. odbyło się pierwsze polskie nabożeństwo. Było dużo wiernych, uczestniczyły władze miejskie i powiatowe. Ks. proboszcz Tadeusz Długopolski poświęcił kościół pod wezwaniem św. Ducha. Potem odprawił Mszę św. a organista grał na fisharmonii przywiezionej do kościoła przez Milicję. Ksiądz Gagajek wygłosił bardzo piękne kazanie.
Koło torów znaleziono 3 miesięcznego chłopczyka. Rozbita główka, ogólne potłuczenia. Prawdopodobnie wyrzucony z pociągu. Pobiegłam do księdza żeby przyszedł do domu Matki Dziecka ochrzcić małego. Lekarz nie dawał nam nadziei na uratowanie chłopczyka. Przyszedł ksiądz Gagajek. Trzymałam dziecko do chrztu razem z pracownikiem ośrodka Edwinem Rembistą. Daliśmy mu imie patrona Polski Wojciecha. Niestety żył tylko parę dni.
Powstały różne organizacje jak Tow. Przyjaciół Szkoły, Tow. Przyjaciół Matki i Dziecka i inne które aktywnie włączyły się w życie miasta. Ich promotorem była moja matka.
W maju zorganizowałam pierwszy zastęp harcerek, który następnie rozrósł się do drużyny. Harcerki włączyły się z całym zapałem w życie naszej społeczności. Zorganizowano przychodnię lekarską, odremontowano szpital który znajdował się w dzielnicy odległej od naszych domów za rzeką Iną. Było tylko dwóch lekarzy i kilka pielęgniarek. Praca ogromnie ciężka. Zaczęły się różne choroby. Były przepadki tyfusu. Pomału przyjeżdżali nowi lekarze i pielęgniarki. Pierwszymi lekarzami byli doktorzy Kaczyński i Kubicki. Pojechałam do szpitala Na nodze zrobił mi się ropiejący wrzód. Nie mogłam chodzić. W czasie czyszczenia wyjęto mi odłamek, który pozostał jeszcze z czasów Powstania. Mam już tylko jeden w kręgosłupie. Dr. Kubicki odwiózł mnie bryczką do domu. Kiedy jechaliśmy wzdłuż rzeki z ruin wyskoczyło kilku mężczyzn z długiemi kijami i nas zaatakowali. Doktór pognał konia. Udało nam się uciec. Kiedy milicjanci przeszukali dokładnie okoliczne ruiny znaleźli ślady pobytu grupy ukrywających się Niemców. Chcieli nam widocznie zabrać bryczkę. Było jeszcze kilka podobnych napadów. Poruszając sie wieczorem po mieście lub idąc przez ruiny trzeby było mieć dużo odwagi. Przez jakiś czas miałam przy sobie krótką broń.

II/77

Danka moja siostra pracowała w Urzędzie Pełnomocnika Rządu RP (Starostwo) jako kierownik kancelarii.Prowadziła Koło Wici, jako przewodnicząca "Sekcji Dochodów Niestałych" urządzała różnego rodzaju imprezy na cele społeczne na rzecz sierot i ludzi starych.

Do prac społecznych włączyli się : Jerzy Korpysz pracownik Zarządu Miasta, Tadeusz Plewiński nauczyciel, Edward Frasiński PPS, inż. Witryk - lasy państwowe, Kazimierz Rząsa PPR, Zoafia Lisiecka prac. propagandy, pan Falkowski, pan Kowalczyk i wielu, wielu innych których nazwisk niestety nie pamiętam, oraz komendant Garnizonu 1 dywizji, kpt. Kalapeta, oraz jego oficerowie jak major Stąpor, por.Boćko i jesze jeden porucznik, wiem że miał rude włosy. Brali oni czynny udział w naradach naszych organizacji. Nie było pracownika Komendy Miasta, Komendy MO czy Urzędu Bezpieczeństwa, Kiedy zistniała potrzeba ich pomocy lub interwencji żeby spotkała nas odmowa lub lekceważenie sprawy. Nasza drużyna harcerek pomagała w Domu Dziecka, przy pra-cach porządkowych remontowanej szkoły, miała dyżury na dworcu kolejowym przy wydawaniu zupy, chleba i mleka dla dzieci dla przejeżdżających z Niemiec Polaków.

Lato. Pełno zieleni, kwitną akacje, a później lipy. Nad rzeką Iną wierzby pochylają swoje zielone gałązki. I znów Stargard urzeka mnie swoją urodą. Z harcerkami poznajemy miasto, jego stare mury, kościoły i osiedla małych domków. Największe wrażenia robią stare bramy wjazdowe do dawnego miasta. W czasie zjazdu Hufca Harcerskiego w 1983r. w Stargardzie otrzymałam od harcerzy metaloplastykę z wizerunkiem najpiękniejszej ~~wieży~~ bramy Stargardu Pojechałyśmy za miasto wojskowym samochodem. Razem z nami pojechał por. Boćko. Wsie są częściowo zasiedlone. Widać chłopów pracujących w polu, pasące się krowy a przy domach bawiące się dzieci. Wszędzie słychać polską mowę. Rozmawiamy z mieszkańcami. Najważniejszą dla nich sprawą jest przyszłość szkolna ich dzieci. Trzeba będzie rozwiązać ten problem. Muszę przekazać go mojej mamie. Wierzę że to załatwi. 29 lipca odbyła się wielka uroczystość pierwszej Komunii św. stargardzkich dzieci.

Otwarto sklepy prywatne. Wśród kupców znalazły się jednostki pozbawione zasad moralnych. Chcieli się jak najszybciej wzbogacić. Dyktowali sami ceny. Za chleb i żywność wyłudzali różne kosztowne rzeczy. Korzystali na tym że nawet w stołówkach nie było pełnego wyżywienia. Szabrownicy wywozili opuszczone mienie, ograbiali magazyny. Nie pomogły straże. Było ich zamało. Ruszyła elektrownia. Poświęcił ją ks. Gagajek.

II/78

Zbliża się rok szkolny. Dostaję nominację na nauczyciela w Szkole Powszechnej nr.1 w Stargardzie. Inspektorem szkolnym został Jerzy Ziemnicki, który przyjechał z Polski centralnej. Rozpoczeła się nauka 4 września dzieci poszły do kościoła na mszę św. A potem parami do szkoły. Dzieci były różnego wieku od 7 lat do nieraz 18-tu. Wojna przerwała im naukę, wielu chłopców walczyło w partyzantce, wiele dziewcząt było na robotach w Niemczech. Musieli zaczynać często naukę od początku. Jak wiedziałam dla mojej matki teraz najważniejszą sprawą stało się zorganizowanie bursy dla dzieci i młodzieży ze wsi. Na wsiach nie było jeszcze szkół. Trzeba było wybrać budynek zorganizować wyposażenie sal i kuchni, zaopatrzyć bursę w żywność i w węgiel na zimę. Ale najważniejszą sprawą było zatrudnienie dobrego personelu. Tu z pomocą przyszli nauczyciele, którzy brali po południowe i nocne dyżury. Nauczyciele to wspaniały rozdział tamtych dni. Nie szczędzili sił, czasu i pracy dla dzieci i młodzieży. Kierownik Szkoły Powszechnej pan Elsner i jego żona, pani Sziflerowa pan Gabory, Małgosia samotna,jej mąż nie wrócił jeszcze z wojny, z malutkim dzieckiem, którym zajmowaliśmy się wszyscy tak koleżanki jak i harcerki,żeby Małgosia polonistka mogła uczyć polskie dzieci. Nauczyciele interesowali się warunkami domowemi swoich uczniów. Sprawy trudne przekazywano pani burmistrz.

Matka moja zorganizowała naradę aktywu szkolnego i administracji w sprawie zorganizowania nauki dla młodszych dzieci gdy na wsi nie ma szkoły. Dzieci starsze będą mogły uczyć się w naszej szkole i mieszkać w bursie. Administracja powiatowa - starostwo musi zorientować się w których wsiach powiatu starogardzkiego nie ma szkoły. A my nauczyciele wraz z inspektorem będziemy organizować tam dojazdy nauczycieli. Na pierwszy ogień poszłam ja. W tej wsi nie pamiętam jej nazwy było kilkoro dzieci do lat dziesięciu. Jedne umiały już pisać inne nie. Mocno się nagimnastykowałam Ale pokochałam te dzieci i starałam się bardzo żeby im pomóc. Dojeżdżałam tam co drugi dzień. Samochód zapewniło mi wojsko. Po odejściu następnego burmistrza matka moja przez długi czas pełniła obydwie funkcje. Była prawdziwą matką naszego miasta. Często po długim dniu pracy, paliło się światło w jej pokoju. Przygotowywała plany zagospodarowanis miasta, pisała zarządzenia, przeglądała podania, prośby, skrgi i zażalenia. Były też narady z aktywem przeciągające się do późnych godzin.

W szkole założyłam drugą drużynę harcerek oraz zuchów. Kiedy rozpoczeły się lekcje w gimnazjum, którego dyrektorem był pan Kalisz także czwartą drużynę starszych dziewcząt. Pomału tworzył się

II/79

Hufiec. Kiedy zorganizowano Komendę Chorągwi ZHP w Szczecinie dostałam nominację na hufcową. Od paru tygodni chłopcy założyli drużyna męskie. Pierwszym organizatorem był dh. Skoczylas później dh. Błażej Czerwiński. W szpitalu radzieckim zmarła młoda dziewczyna-żołnierz Ranna w walkach forsowania Odry. Pogrzeb odbył się w obrządku prawosławnym. Otwartą trumnę nieśli jej koledzy ulicami miasta na plac u zbiegu ul. Armii Czerwonej i ul. Roli-Żymierskiego. Miała tyle lat co ja. Byli tam już pochowani żołnierze radzeccy, którzy zginęli w walkach o Stargard. Dziewczyna ubrana w mundur miała umalowaną twarz. Wokół jej głowy ułożone były białe kwiaty. Oddział żołnierzy radzieckich i naszego wojska oddały salwy honorowe. Czy jej matka chociaż będzie wiedziała gdzie jest pochowana. Nasze drużyny harcerskie towarzyszyły zmarłej w jej ostatniej drodze.

W pierwszych miesiącach pobytu w naszym mieście nie otrzymywaliśmy pieniędzy. Była tylko zorganizowana kuchnia która wydawała posiłki. Obecnie otrzymujemy częściowe uposażenie, które będzie uregulowane po wydaniu odpowiednich zarządzen przez Tymczasowy Rząd Narodowy. W Stargardzie nie było teatru ani kina. Harcerki z żołnierzami Dywizji stacjonującej w naszym mieście zorganizowali akademię ku uczczenia pierwszej rocznicy Powstania Warszawskiego. We wrześniu nad rzeką odbył się festyn. Między innemi nasze drużyny zorganizowały loterię fantową. Muszę zaznaczyć, że przy zbieraniu fantów bardzo pomogli żołnierze i milicjanci. Chodzili razem z dziewczętami po domach żeby je ubezpieczać. Były gry i zabawy, tance i wspóle śpiewy. Najwięcej radosci sprawiły różne zawody. Dochód z loterii był przeznaczony na zakup sztandaru dla Hufca.

Rozpoczęto druk gazety „Wieści" organ XXXIX Komisji Porozumiewawczej Między Partyjnej. Redaktorem Naczelnym był pan Głogowski.

Powołano Tow. Przyjaciół Książki i Tow. Przyjaciół Muzeum. To nie były tylko czcze powołania. Członkowie tych Towarzystw wkładali dużo pracy aby stworzyć pierwszą czytelnię i zaczątek muzeum w naszym mieście.

W październiku odbył się wieczór poświęcony matkom. Dzewczęta naszych drużyn zaprosiły chyba wszystkie matki. Harcerki mówiły piękne wiersze. Pamiętam dwa z nich. Słyszę do tej pory sugestywny głos Joasi "... słowo Matka, pachnące jak łąka...." po sali przeszedł zapach traw i kwiatów. I drugi, mówiła go inna dziewczyna - list z więzienia który pisze młoda dziewczyna. " Mamo a najgorsze są noce, ściany olbrzymieją w mroku, a tam na korytarzu cichy odgłos kroków, nie pozwala zasnąć....." Powiało zimnem i strachem. Cały wieczór był hołdem dla Matek walczących i cierpiących, dla Matek które straciły swoje dzieci dla wolnosci Ojczyzny.

II/80

Ze Stargardu wyjechali wszyscy Niemcy. Zostali tylko ci którzy byli związani węzłami rodzinnemi. Przyjeżdża coraz więcej Polaków. Już zasiedlone są domy położone na dalszych dzielnicach. Rozrósł się nasz Zarząd Miejski. Są już wszystkie referaty. Wyjechał starosta Tadeusz Rudzki. Został powołany do Warszawy. Szkoda. Jest nowy burmistrz pan Wolski. Niestety nie zbyt długo. Przyjechał pan Miller na stanowisko starosty. Później starostą był Władysław Szmigielski. Praca w tak ciżkich warunkach, przewyższała możliwości niektórych ludzi.

W listopadzie nastąpiła awaria c.o. w Domu Dziecka. Natychmiast miszkańcy zabrali dzieci do swoich domów. Akcją kierowała pani burmistrz i kierownik Domu Dziecka. Przyniosłam do domu niemowle. Wszystkie moje harcerki włączyły się do opieki nad dziećmi. Nauczyłam się karmić i przewijać malucha. Jak pięknie pachnie takie małe dziecko. Ile daje radości jak się uśmiecha. Po paru dniach powróciły do Domu Dziecka. Ale wszyscy chwilowi rodzice odwiedzali maluchy. To stało się tradycją.

Pewnego jesiennego dnia przeżyliśmy tragedię. Inż. Pirecki z komendantem MO pojechali samochodem na przegląd terenu. Wpadli na minę. Auto stanęło w płomieniach. Ciężko poparzonych przywieziono do szpitala. Zeszpecone twarze, zniekształcone ręce. Chodziłyśmy do szpitala karmić i opiekować się rannymi. Był to chrzest samarytańskich moich harcerek. A mnie przypomniało się jak na placu Napoleona w czasie Powstania, Niemcy rzucili pocisk zapalający " szafę 2 i ludzie palili się jak zapałki.

Pierwsze Swięta Bożego Narodzenia. Rano z harcerkami pojechałam do jednostki Wojska stacjonującej pod miastem. Każda harcerka wiozła od siebie mały podarek. Urządziłyśmy choinkę dla dzieci z Domu Dziecka był św. Mikołaj i Aniołki. Było dużo radości i prezentów które ofiarowali nam dla dzieci mieszkańcy miasta.

Na Wigilię zaproszono moją mamę z córkami do Urzędu Bezpieczeństwa, a potem do Komendy Miasta. Wszyscy poszliśmy na Pasterkę. Kościół był punktem łączenia wszystkich bez względu na przekonania, wykształcenie, stanowisko a nawet wiarę. Pierwszy dzień Swiąt uroczysty obiad w naszym domu. Goście z Komend Miasta Polskiej i Radzieckiej Kierownictwo urzędów, oficerowie Wojska Poleskiego i aktyw społeczna. A nadewszstko błogosławienie przy stole przez księdza opłatka-chleba Bożego. Mama kupiła ogromną gęś, która piekła się w piecyku roznosząc wspaniały zapach. Gdy się upiekła wysunełam ją z piecyka i poszłam nakrywać stoły. Kiedy wróciłam do kuchni zastałam niesamowity widok. Mój pies piękna suka rasy gryfon po dokładnym wyliza-

I/81

-niu pieczonej gęsi pilnowała jej przed swojemi szczeniakami, smakowicie oblizując swój lśniący od tłuszczu pysk. Szybko posmarowałam pieczeń smalcem i wsunełam do piecyka. Nikt nie dowiedział się o przygodzie mojego psa z gęsią. Pierwsze święta w wolnej ojczyźnie były naprawdę wspaniałe. Choinka,opłatek, głośne śpiewanie kolędy po polsku, błogosławieństwo księdza przy stole, wielka radość z naszego naprawdę wspólnego życia.
Pan starosta zarzadził sylwestrowy bal. W pięknej sali urzędu starostwa witaliśmy Nowy rok. Powstał popłoch wśród dziewcząt i młodych kobiet - w co się ubrać. Nie pamiętam jaką miałam sukienkę. Na szczęście włosy ostrzyżone w obozie pięknie mi odrosły.Ale od samego rana w Sylwestra zamiast szykować się na bal leżałam w łóżku z obłożoną głową zimnemi kompresami. Po kontuzji w czasie Powstania Warszawskiego odczuwałam bardzo często silne bóle głowy. Z pomocą przyszedł mi brat nauczycielki por. Skrocki. Pojechał motorem do szpitala i przywiózł mi lekarstwo od dr. Kaczynskiego. Mama musiała już iść na oficjalne rozpoczęcie balu. Biedny porucznik siedział w stołowym pokoju słuchając odgłosów rozpoczynającej się zabawy. Ból po lekarstwie przeszedł. Weszliśmy na salę w czasie pierwszego tańca.
W czasie ferii świątecznych odbył się kurs w Koszalinie dla instruktorów ZHP. Już od paru tygodni działała w Szczecinie dh. Zamojska z Bydgoszczy organizując Komendę Chorągwi ZHP. Komendantką zoatała dh. Zamojska, członkiem komendy Krystyna Łyczywek. Pierwszą hufcową dh. Irena Petri. Później zorganizowano drugi hufiec w Szczecinie który prowadziła dh. Grabowska. Na terenie woj. Szczecińskiego jako pierwsze rozpoczęły swą działalność nasze stargardzkie drużyny harcerskie. Z czego byłyśmy bardzo dumne. W naszym domu na strychu było duże pomieszczenie. Tam urządziłyśmy naszą harcówkę. Teraz pomyślałyśmy o mundurach i wykonaniu sztandaru. Pieniądze już uzbierałyśmy. Właściciel sklepu włókienniczego pojechał do Poznania po szare płótno. Mamy, babcie, sąsiadki rozpoczęły szycie mundurków. Teraz ja pojechałam do Poznania, żeby zamówić wychaftowanie sztandaru.
Po jednej stronie krzyż harcerski po drugiej na niebieskim tle herb Stargardu. Z Komendy Miasta mamy otrzymać drzewce z harcerską lilijką. Uszyłyśmy niebieskie chusty.

Mamy nowego burmistrza pana Pająka.

W Domu Kultury 24 lutego odbyła się wilka rewia pod tytułem Wiele hałasu o nic. Pogoda nie dopisała - śnieżyca i wielki wiatr. Baliśmy się że publiczność nie przyjdzie. Ale sla była pełna. Wszyscy bawili się świetnie. Były piosenki, monologi, krótkie scenki, wesołe wiersze i taniec. Recenzje w Wieściach bardzo dobre. A grali sami

II/82

amatorzy. Finałem rewii były niemilkące oklaski dziękujące nam za prawdziwy wyczyn sceniczny i chwile zapomnienia, o trudnej rzeczywistości. Był to uśmiech muz, słoneczny miraż wśród rumowisk i ruin jak to określił redaktor Głogowski w artykule gazety Wieści. Był tam i mój wkład pracy - taniec Czajka i Zgubiony wianuszek.

Przyszedł dzień 5 marca 1946r. Pierwsza rocznica wyzwolenia i powrotu naszego miasta po wiekach do macierzy. Uroczystości rozpoczeły się już 4 marca o godz. 17-ej. Zbiórka organizacji wojskowych, społecznych, związkowych i młodzieżowych ze sztandarami i orkiestrą na placu św. Ducha. Po zbiórce złożenie wieńców na symbolicznym grobie Nieznanego Żołnierza oraz na grobach radzieckich żołnierzy poległych przy zdobywaniu Stargardu. Pochód do Domu Kultury przy dźwiękach orkiestry. Przemówienia a następnie seans filmowy.. Wtorek dnia 5 marca godz. 10 Msza św. w kościele Swiętego Ducha z udziałam wszystkich organizacji. Godz. 12ta poranek muzyczny. Godz. 16-ta uroczysta akademia. Po akademii zabawa.

10 marca 1946r. Wielka uroczystość religijna. Tego dnia w kościele św. Ducha ksiądz proboszcz Tadeusz Długopolski chrzcił wszystkie dzieci z Domu Dziecka. Całe nasze społeczeństwo brało w tym udział. Każde dziecko miało dwie pary rodziców chrzestnych. Ja z Józefem Zwierzem podawałam do chrztu trzyletnią śliczną dziewczynkę. Otrzymała imię Dąbrówka na cześć tej która urodziła naszego pierwszego króla. Dziewczynka na szczęście znalazła nowych rodziców. Została adoptowana. Mam odpisy świadectw chrztu i Wojciecha i Dąbrówki.

Kolejarze w rocznicę objęcia kolei stargardzkiej urządzili spacjalną uroczystość, w czasie której ksiąd Gagajek poświęcił im sztandar ZZK i świetlice. W czasie przemówienia mówił o swoich osobistych przeżyciach i doświadczeniach jako syn kolejarza, a w okresie okupacji także robotnika kolejowego. Z księdzem Gagajkiem spotykałam się codziennie w szkole. Nowy burmistrz zrezygnował ze stanowiska. Znowu moja mama pełni obydwie funkcje. Umie zjednywać sobie ludzi, zdobywa ich uznanie i szacunek a nade wszystko potrafi ludzi łączyć tak w pracy zawodowej jak i społecznej. Sama daje przykład bezinteresowności, pracowitości i poświęcenia dla dzieci, młodzieży oraz ludzi skrzywdzonych i potrzebujących pomocy.

Na początku 1946r. odrestaurowano drugi kościół św. Jana Chrzciciela. Stan ludności wynosił ponad 9 tysięcy. Zorganizował się Komitet Fundacji Sztandaru dla Wojska Polskiego.

Pierwsza Wielkanoc w nowym polskim mieście. Grób Chrystusa ubrany kwiatami, palą się świece. Wartę trzymają żołnierze i moje harcerki. Adorują Chrystusa siostry zakonne. W kościele pełno ludzi. Polsko

II/83

stoi w szeregach. Rozpoczeła się Rezurekcja. Nastąpiło przeniesienie Jezusa na główny ołtarz. Dzwonki i wtedy pochyliły się wszystkie sztandary, wszystkich kolorów, wszystkich organizacji i wojska. Wyglądały jak najpiękniejszy bukiet kwiatów ofiarowany przez mieszkańców naszego miasta w hołdzie Synowi Bożemu. To był piękny mądry okres tolerancji, braterstwa, przyjaźni i miłości do wszystkich ludzi, radości z zakończenia wojny i powrotu do staropolskich ziem. Może jeszcze kiedyś w naszej ojczyźnie będzie czas kiedy różnice poglądów, różne wyznania nie będą tworzyć przepaści między ludźmi. Tak jak było wtedy w Stargardzie.

W pierwszą rocznicą odzyskania Ziem Zachodnich odbyła się ogólno narodowa manifrstacja w Szczecinie pd hasłem " Trzymamy straż nad Odrą."Zjazd miał zamanifestować trwałą jedność Ziem Odzyskanych z Macierzą. Przyjechał prezydent Bierut, rząd Osóbki- Marawskiego ze Stanisławem Mikołajczykiem i Władysławem Gomółką min. Ziem Odzyskanych. Jedziemy w pełni umundurowane z pięknym sztandarem. Najpierw spotkanie na Błoniach. Były wszystkie organizacje młodzieżowe ale przeważali harcerze. Przyjechał Mikołajczyk. Powitania, wiwaty. Harcerze na rękach nieśli samochód Mikołajczyka -premiera Wszystkim udziela się entuzjazm " niech żyje Mikołajczyk" Po południu defilada. Na trybunie na ul. Wojska Polskiego stoją : prezydent Bierut, wice prezydent Stanisław Grabski, gen. Marian Spychalski, oraz premier rządu Osóbka-Morawski ze Stanisławem Mikołajczykie i Władysławem Gomółką, oraz tutejsza administracja tutejsza.
Idą długie szeregi młodzieży. Przed nami wojsko. Same młode twarze. Nasz hufiec harcerek idzie pierwszy ponieważ jesteśmy jedyne z Chorągwi Zachodnio-Pomorskiej wszystkie w szarych mundurach z niebieskiemi chustkami z dumnie niesionym sztandarem. Idę pierwsza prowadząc moje dziewczęta. Przede mną tylko komendantka Chorągwi. Za mną Poczet sztandarowy i moje drużyny, z których jestem taka dumna. Przed nami idzie wojsko. Kiedy dochodziłyśmy do trybuny okazało się że nasze polskie władze ją opuściły. Nie chciano przyjąć naszej defilady. To była zemsta za Mikołajczyka. Ale myśmy szły. Zauważyli to żołnierze z oddziału idącego przed nami. Przeszli ulicą Wawrzyńca i zawrócili. Zakończyli przemarsz razemz harcerzami.

Były chwile niepewności naszego bytowania na tych ziemiach. Pogłoski o tymczasowości granic i układów wzbudzały powątpinie utrzymania tych ziem przy Polsce. Niebezpieczeństwo ze strony ukrytych jeszcze jednostek niemieckich i zwakłych szabrujących band powodował odjazd niektórych osadników do centralnej Polski. Ale inni mocno zapuścili swoje korzenie w tę prasłowiańskaą ziemię dbając

II/184

o nią aby przekazać ją swoim dzieciom.
I znów pierwsza uroczystość w polskim Stargardzie. Procesja Bożego Ciała. Po ulicach miasta od ołtarza do ołtarza szedł ksiądz z monstrancją. Przed nim orkiestra kolejarzy i dziewczynki w bieli rzucające kwiatki. Księdza prowadzi starosta i komendant jednostki wojska. Za niemi dzieci, chłopcy w strojach krakowskich, wojsko, mieszkańcy miasta, grupy osadników wiejskich , oraz delegacja z chorągwiami kościelnemi, koło ministarntów.
Matka moja została wezwana do wojewody Borkowicza. Zaczeły się rozmowy w sprawie przeniesienia służbowego do Szczecina. Mianowano nawet nowego burmistrza pana Sieradzkiego żeby nie było pretekstu do odmowy. Jednak dla niej najważniejszy był Stargard. Broniła się.
W Koszalinie odbyła się uroczystość dot. całego województwa. Pojechało bardzo dużo osób z naszego miasta, to była radosna jazda. Tłumy w Koszalinie. Wspaniała atmosfera. Uroczystości odbyły się na dużym placu. Potem pochody, tańce i śpiewy. Wiele nam to dało radości.
Mamę znów wezwał wojewody Borkowicz. Sprawa była bardzo ważną. Trzeba było zorganizować Wojewódzką Przychodnię Ochrony Macierzyństwa i Zdrowia Dziecka na całe ogromne województwo. Wojewoda dał mamie czas do namysłu.
Harcerze dostali willę przeznaczoną na Dom Harcerza. Chłopcy przy pomocy ojców remontowali budynek a my pomagałyśmy, sprzątały i porządkowały ogród. W jednym z dużych pokoi znajdował się kominek. Urządzałyśmy tam wieczory przy ogniu. W czasie wakacji wyjechałyśmy na obóz w Czaplinku organizowany przez Komendę Chorągwi. Pojechały najstarsze druhny z gimnazjum i kilka dziewcząt ze Szkoły Powszechnej. W sierpniu organizowałam dla harcerek i zuchów biwaki i krótkie wycieczki. Bardzo pomogli mi nauczyciele i społecznicy. Niestety od nowego roku szkolnego muszę pojechać do Szczecina. Mama wyraziła zgodę na przeniesienie. Trudno jest mi rozstać się z dziewczętami, z ludźmi z któremi przeżyliśmy tyle i trudnych i wspaniałych chwil i z moim ukochanym miastem. Ostatnie wspólne wakacje. Przez cały miesiąc sierpień mieszkałam u nauczycielki SzifleroweJ. Wyjeżdżałam z dziewczętami na wycieczki m.in. do Szczecina na kilka dni. Komendantka Chorągwi załatwiła nam noclegi. Byłyśmy też w Koszalinie,wKołobrzegu. Jak pięknie szumiało nasze morze. Wiele dziewcząt po raz pierwszy je widziało. Ten brzeg morski zdobyli nasi żołnierze. Dziewczęta wrzuciły kwiaty do morza. Kończył się sierpień. Muszę pojechać do Szczecina żeby omówić z Komędantką wybór nowej hufcowej. Mam kilka kandydatek. Wszystkie są wspaniałe.

II/85

Zawsze się cieszyłam kiedy widziałam drużyny wspaniale prowadzone przez młode drużynowe. To była moja duma. Ostatni wieczór. Siedzimy prze kominku, palą się polana. Jesteśmy wszystkie wzruszone, ale najbardziej ja. Wiem że właśnie teraz żegnam się naprawdę z tym co tak bardzo ukochałam. Stargard, ina rzeka która mnie oczarowała, bramy do miasta z dawnych wieków, mury obronne, stare kamieniczki, kościoły i ludzie. Ale trzeba myśleć o przyszłości. Dziewczęta mówią o swoich planach, kim chciały by być, gdzie pracować, śpiewamy harcerskie piosenki harcerskie. Wspominamy pierwsze dni naszej wspólnej pracy, nasze radości i kłopoty. Ogień się wypalił. Wstajemy wszystkie i śpiewamy hymn harcerski. W ciszy wychodzimy z Domu Harcerza. A jednak jeszcze przez rok przyjeżdżałam co dwa tygodnie aby dalej prowadzić Hufiec. A potem rozstałam się z tym miastem na trzydzieści lat. Byłam tam w roku 1975 a potemna zlocie Hufcy w 1983 roku.
Matka moja już rozpoczęła pracę w Szczeinie. Z wielkim żalem żegnała się ze Stargardem w którym napewno zostawiła kawałek swego pracowitego życia, miłości i serca.
Napisałam wspomnienia ze Stargardu z potrzeby własnego serca. Nie powinien zaginąć czas w którym Polacy z miłością i poświęceniem pracowali aby dawne ziemie stały się znowu nasze. Z pobytu mojego w tym mieście w pamięci pozostała mi przede wszystkim atmosfera, której nigdy i nigdzie już nie spotkałam. Ludzie byli sobie życzliwi, pracowali wspólnie, pomagali sobie nawzajem. Dzielili się każdą radością, razem przeżywali smutki. Nikt nie walczył o władzę, nikt się nie wyższał. Były tam różne partie i młodzieżowe związki oraz inne organizacje i towarzystwa. Każdemu zależało tylko na dobru miasta i jego mieszkańców. Tworzyli jedną wielką rodzinę. Oczywiście były wyjątki, ale one nie zmieniły obrazu całego miasta. Kocham to piękne stare miasto do tej pory. Gród w którym byłam burmistrzanką.
Napisałam te wspomnienia także aby uczcić pamięć Mojej Matki Heleny Żybułtowskiej, która była prawdziwym pionierem Ziem Odzyskanych. Pionierem polskości na zachodnich rubieżach naszego Państwa.
Była prawdziwą Matką miasta któ-re ją oczarowało od pierwszej chwili.
A może dlatego napisałam te wspomnienia, że jestem już jedyną i ostatnią osobą noszącą nazwisko Żybułtowska.
Matka moja zmarła 11 lica 1959r. w Szczecinie. Jest pochowana na cmentarzu Ku Słońcu.

Warszawa 1980r/1999r

Bożenna Żybułtowska,-Gołaszewska.

IV/1. KORESPONDENCJA sprzed 1945 r.

- karta pocztowa, Starogard [b.d.], ksero, k. 1, s. 1
- list Z. Gęsickiego (narzeczonego B. Zybutkowskiej) do B. Zybutkowskiej, VIII 1939, ksero, k. 4, s. 2-5

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

Absender: Helena Zybułtowska
Stargard II
Wohnort, auch Zustell- oder Lagerpostamt
Lulay Krankenhaus
Straße, Hausnummer, Gebäudeteil, Stockwerk oder Postschließfachnummer
bei Untermietern auch Name des Vermieters

Jeśli już raz pisała do niej, to mimo to wiele pisze po raz drugi. Bardzo życzę mi prawdę bo jej i dziś dziś nie wiem wszystko. Czekam aż Bogu Was polecam

Mama

Der Führer kennt nur Kampf,
Arbeit und Sorge.
Wir wollen ihm den Teil abnehmen,
Den wir ihm abnehmen können.

Postkarte

IV 1/1

STARGARD (POMM.) 27.10.49 11
DEUTSCHES REICH
d

Fil
Bozenna Zybułtowska
Timmenhagen
Lager
bei Rösslin
Straße, Hausnummer, Gebäudeteil, Stockwerk oder Postschließfachnummer
bei Untermietern auch Name des Vermieters

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OMOCZE 1945

N 1/2

Kochane Bożątko!

C.W.E. Węgrzy obóz P.W. Łączności
dn 13-VII-br. 39 r.

Nie gniewaj się że tak długo nie pisałem ale wierz mi, że chociaż serce chciało to rzec jednak nie zdołały zmęczyć ilości wolnych chwil kiedy możnaby było do mojej drogiej Niuni kilka słów skreślić Teraz jest już wpół do drugiej i ja pełnię służbę podoficera służbowego kompanii od pierwszej aż do szóstej rano czyli do pobudki. Zimno jest piekielnie ale to nic nie przeszkadza mi myśleć o Tobie.
Mój skarbie słodki, ja już strasznie stęskniłem się za Tobą i wierz naprzykrzają mnie takie myśli, że lepiejby było gdybym był zupełnie wolny i mógł tak jak inni koledzy beztrosko przeżywać każdą chwilę i na każdy fragment życia obozowego patrzeć się pod kątem samych radosnych przyjemności.

Ale to trwa bardzo krótką chwilę, bo gdy przypomnę sobie Ciebie, wtedy otacza mnie rzeczywiście mgła mojego wielkiego przywiązania i miłości do Ciebie. Ciągle stoisz mi przed oczami jak idę z Tobą razem, zapatrzony w swoje wielkie szczęście i wtedy przypomina mi się ta sama Bożka która do każdego znajomego lub nawet nieznajomego chłopca stroży oczkami lub pokazuje mu czerwony koniuszek języczka.
Mam bardzo słabą nadzieję ujrzenia Ciebie przed końcem obozu, bo porucznik Tyszka zapowiedział nie może nas wypuścić dalej niż do miasta, aby w razie potrzeby już wybranego młodego żołnierza móc wysłać na front. Obecnie, chociaż osobiście w wojnę nie wierzę to jednak nie wypada mi prosić o zwolnienie do Warszawy, które mogłoby być załatwione pozytywnie tylko w razie

IV 1/3

nagłej potrzeby. Spróbuję Ojca namówić żeby przysłał telegram i wtedy bądź pewna że w najkrótszym czasie stanę przed Tobą do raportu i będziemy znowu razem z sobą przez pewien czas. W chwili gdy to pisałem przyszedł do naszego obozu jakiś podporucznik rezerwy, którego zatrzymał wartownik i przyprowadził do mnie. Zaczął mi się zwierzać zaciągając z rosyjska że przyszedł szukać w obozie gitary. W ciągu rozmowy przekonałem się że jest on troszkę „wlany" czyli że miał dość ścisły związek z wódką. Tak prosił i lamentował że w końcu wystarałem się dla niego o gitarę. Na zapytanie poco mu teraz po nocy gitara odpowiedział śpiewnie, że chciałby zagrać i zaśpiewać coś swojej ukochanej Barieńce. Gdy wreszcie otrzymał gitarę dziękował tak szczerze i serdecznie że było mi aż trochę głupio że porucznik zwykłemu podoficerowi służbowemu może dawać takie wyrazy wdzięczności. Wartownicy śmieli się z niego w kułak ale ja zrozumiałem go zupełnie dobrze. Przekonałem się że i pijany człowiek nie może wypędzić alkoholem uczucia miłości. Wiem już do czego zdolny jest człowiek by tylko móc zrobić przyjemność tej którą się kocha

Siedzę teraz na mojej służbowej kwaterze, wyglądam za Twoją gwiazdą. Kilka mi się z nich narzucało ale te wkrótce skryły się za chmurami i została jedna która mi świeci przenikliwie w oczy i widzę ją ciągle choć świt już się zbliża. Będę ją teraz zawsze wypatrywał gdy myśleć będę o Tobie i wierzę głęboko że ona dla mnie nigdy nie zagaśnie. Czerwieniąca się na niebie jutrzenka będzie mi przypominać Ciebie gdy zabłyśnie. Będzie mi przypominała moją śliczniutką

wesołą i zaróżowioną z czerwonymi wstążkami na ciemnych jeszcze i nieoświetlonych warkoczach gałęzi i to zjawisko zawsze uosabiać mi będzie erę nowego życia.

Patrzę teraz na moją służbową latarnię i na ćmy które błądzą i nie mogą znaleźć prawdziwego ciepła i światła bo są omamione nierzeczywistym blaskiem i sztucznym ciepłem morderczego płomienia zamiast garnąć się do słońca. Gdy słońce zajdzie to należy żyć nadzieją że pokaże się ono jeszcze i trzeba czekać tak na swą jutrzenkę jak ja teraz czekam na chwilę w której ujrzę Ciebie. I w nocy można znaleźć coś co będzie przypominać zaszłe słońce. Tym wspomnieniem jest gwiazda są jednak tacy co giną jak ćmy nie zaznawszy prawdziwego życia, jasności i ciepła.

Ja wytrwale czekam na jutrzenkę choć noc mi się strasznie dłuży ~~to~~ bo wiem że nie minie mnie nagroda

Nie wiem czy będziesz miała cierpliwość czytać te „Cierpienia młodego Wertera" ale wiedz że jest to cząstka tego co myślę i czuję.

Muszę już skończyć, bo ranek się zbliża i zaczynają mi już przerywać pisanie ciągłymi raportami i nudnymi sprawami obozowymi

PS. Przyślij mi Ninin swoją fotografię - bym mógł ją zawsze z sobą mieć i często na nią spoglądać

Baw się dobrze i wiedz że zawsze myślę o Tobie i choć

IV 1/5

tak daleka odległość nas dzieli to jednak zawsze jestem blisko Ciebie i w niektórych sytuacjach tak jakgdybym nawet słyszał Twój głos.

Czekam na długi list pod adresem:
Centrum Wyszkolenia Łączności w Zegrzu
Obóz P.W. Łączności. st. junak ~ ~
i całuję Twoją małą łapkę

Twój

Zbyszek

PS. W ostatniej chwili Kola prosił mnie żebym Ci napisał parę miłych komplementów i ja spełniam z zadowoleniem tę misję ale komplementów Ci nie napiszę bo nie wiem jak chciałby się on wyrazić. W każdym razie przesyłam Ci od niego serdeczne pozdrowienia i życzenia wesołego spędzenia wolnych wakacyjnych chwil.

Kola

Bożenko strzeż tego listu, tu jest dusza mego dziecka, a gdy i mnie zabraknie wszelkiej czasem do Boga za nas oboje.

25.III-44 r.

IV/2. KORESPONDENCJA z okresu po 1945 r
i nie związana z konspiracją

- MSWiA, Warszawa 27.01.1999 (Lok. RKI.-426/CBA/P/99), ksero, k. 1, s. 1

~~+ Towarzystwo Przyjaciół Szkoły w Starogardzie~~

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

IV 2/1

MINISTERSTWO
SPRAW WEWNĘTRZNYCH I ADMINISTRACJI
DEPARTAMENT REJESTRÓW PAŃSTWOWYCH, ŁĄCZNOŚCI I INFORMATYKI
Wydział Udzielania Informacji Adresowych - Centralne Biuro Adresowe
02-543 Warszawa ul. Kazimierzowska 60

Warszawa 27.01.99

L.dz. RŁI.- 426/CBA/P/99

Pani
Bożenna Gołaszewska
ul.
04-413 Warszawa

W odpowiedzi na pismo z dnia 18.01.1999 roku w sprawie ustalenia adresu z przykrością informujemy, że osoby noszące aktualnie nazwisko **ŻYBUŁTOWSKI/A** w Rejestrze Powszechnego Elektronicznego Systemu Ewidencji Ludności (PESEL) nie figurują.

Pani jest jedyną osobą w tutejszym rejestrze noszącą w/w nazwisko.

Zał.- ulotka informacyjna

GŁÓWNY SPECJALISTA
Wydziału Udzielania Informacji Adresowych - CBA
Departamentu Rejestrów Państwowych
Łączności i Informatyki MSWiA
Renata WOJCIECHOWSKA

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ OKRĘG POMORZE 1920 1945 AK

IV/4. KORESPONDENCJA BIEŻĄCA ...

- korespondencja B. Zybułtowskiej - Gołaszewskiej z FAPAK, Warszawa - Tokio 1999 - , k. , str.

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

FUNDACJA
Archiwum Pomorskie Armii Krajowej
Wielkie Garbary 2, 87-100 Toruń
Konto: WBK II Oddział w Toruniu
10901506/4675/2828-00-0

6553/ISK/2000

MEMORIAŁ GENERAŁ
MARII WITTEK

WSRK-
-AKK

POW

PWK

Szanowna Pani
Bożena Gołaszewska
ukł.
0944-441133 Warszawa

Toruń, 21.03.2000 r.

Szanowna Pani,

Bardzo dziękuję za przysłanie do naszego archiwum zdjęcie p. Pełki. Przykro mi, że poprzednie gdzieś się zawieruszyło. Zapewniam jednak Panią, że do nas nie dotarło — sprawdziłam księgę korespondencyjną oraz profilaktycznie wszystkie miejsca, w których ewentualnie mogłoby się znajdować to zdjęcie.

Z wyrazami szacunku
Katarzyna Minczykowska

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

FUNDACJA
Archiwum Pomorskie Armii Krajowej
ul. Wielkie Garbary 2, 87-100 Toruń
fax/☎ (0-56) 65-22-186
Konto: WBK II Oddział w Toruniu
10901506-4675-128-00-0

L.dz. 3299/454/99

MEMORIAŁ GENERAŁ
MARII WITTEK

WSK–
–AK

POW

PWK

Odp. na L.dz. 3266/WSK/99

Szanowna Pani
Bożena Gołaszewska
ul.
84-413 Warszawa

Szanowna Pani, Toruń, 22 XI 1999 r.

Materiały przez Panią do nas wysłane — dotarły. Bardzo za nie dziękujemy. Nie uczyniliśmy tego wcześniej, gdyż relacje te są w trakcie opracowywania, w trakcie którego zawsze pojawiają się jakieś dodatkowe pytania. Niestety na razie nie mamy do Pani żadnych dodatkowych pytań w związku z przysłanymi relacjami, gdyż nie są one jeszcze do końca opracowane — są jednak zinwentaryzowane pod numerem 1887/WSK. Jeszcze raz dziękujemy za tak obszerne materiały relacyjne i przepraszamy za zwłokę w powiadomieniu Pani o ich dotarciu do nas. Katarzyna Minczykowska

Warszawa 14.II 2000 r.

Szanowna Pani

fotografię pani Pelki była załączona w liście razem z fotografiami mojej rodziny. Widocznie gdzieś się zawieruszyła. Przesyłam jeszcze jedną z czasów jej młodości. Ale to jest ostatnia która mam. Krystyna jest jeszcze w Ameryce.

Czy doszedł mój pamiętnik?

Serdeczne pozdrowienia

Zofia Jakubowska

Wpłynęło dnia 18.2. KAK
L.dz. 406/4SKL/2000

MEMORIAŁ
Generał Marii Wittek

Toruń, dnia 17. 02. 2000 r.

Pani Bożena Gołaszewska
04-413 Warszawa, ul.

1.dz.0388/WSK/2000

Szanowna Pani,

Bardzo Pani dziękuję za powierzenie naszemu archiwum „opowieści" — jak pisze Pani w liście — o swojej rodzinie. Jest to cenny materiał archiwalny, który oczywiście włączyłam do teczki ŻYBUŁTOWSKIECH. Dziękuję również za przysłanie materiałów dokumentacyjnych (wyciąg ze Złotej Księgi Szlachty Polskiej; list Towarzystwa Przyjaciół Szkoły w Starogardzie: Świadectwo Urodzenia B. Żybułtowskiej; Świadectwo Chrztu Z. Gęsickiego; Akt Zgonu Anny Szczepaniec oraz list Z. Gęsickiego do B. Żybułtowskiej — list jest cenną pamiątką z 1939 r.). Materiały te także znalazły miejsce w Pani teczce.

Pyta Pani, czy relacja dotycząca p. Ksawery Miecińskiej jest w teczce Żybułtowskich — otóż tak. Przede wszystkim dlatego, że takie było Pani życzenie a poza tym dlatego, że jest to Pani Prababka. Staramy się spełniać życzenia dotyczące przekazywanych nam materiałów. Wiemy bowiem, jak ważne są pamiątki rodzinne dla osób, które nam je powierzają.

Tymczasem jeszcze raz bardzo Pani dziękuję za wszystko i „tak po cichu" liczę na dalszą współpracę. Może udałoby się Pani „zwerbować" kogoś, kto podobnie jak Pani zechce opisać swoje losy wojenne.

Z wyrazami szacunku

K. Minczykowska

Katarzyna Minczykowska
Dokumentalistka Archiwum WSK
przy Fundacji „Archiwum Pomorskie AK"

zał.:
1/ Komunikat nr 8 Memoriału Generał Marii Wittek

Warszawa 26 stycznia 2000r.

Nr. inw. 1887/WSK

Wpłynęło dnia 4.2.2000
Ldz. 0247 | WSK | 2000
P.U.

Szanowna Pani
zgodnie z Pani życzeniem przesyłam opowieść o mojej rodzinie z czasów mojego dzieciństwa i młodości. Są tu wspomnienia, kawałki pamiętników i dziennik z czasu Powstania Warszawskiego.

Wiem że nie ma to żadnej wartości literackiej, ale jest prawdziwe i oddaje atmosferę, dzieje i historię nie tylko rodziny ale także najbliższych, kolegów, znajomych i przyjaciół. Mam obecnie 75 lat i mimo moich najlepszych chęci maszynopis ma wiele błędów które musiałam odręcznie poprawiać, a wypadło to niepięknie.

Pytała Pani w liście o Wojciecha i Dąbrówkę, o nich napisałam w części dotyczącej miasta Stargardu Szcz. Przesyłam Pani ankietę Danusi Czapskiej ps. "Danka", która leżała razem ze mną w szpitalu na ul. ~~Mazowieckiej~~ XXX Moniuszki 11. Byłam świadkiem jej cierpień. Była poparzona przez"krowę". Miała spaloną twarz, ręce i nogi. Od 11 września leczona w szpitalu RGO w Komorowie. Zmarła 6.10.1944r. Na stronie 275 Wielkiej encyklopedii Powstania Warszawskiego jest o niej wzmianka i nic więcej. Kiedy wróciłam do Warszawy 5 lat temu zaczełam szukać jej śladów. Odnalazłam jej akt zgonu w Urzędzie Stanu Cywilnego w Pruszkowie nr. aktu 229/1944 tel. 758-63- 05. Przeszłam wszystkie kościoły w Pruszkowie i w okolicy, ale nigdzie nie znalazłam jej miejsca pochowania. W akcie zgonu jest nazwisko i imiona jej rodziców, jej miejsce zamieszkania. Była panną i pracowała jako urzędniczka. Nie wiem mimo poszukiwań w jakim oddziale walczyła, tylko to że w Śródmieściu Północ. Widziała rozpwacz jej matki która nie odchodziła od jej łóżka. Piszę o niej dokładniej w dzienniku z Powstania Warszawskiego. Nie wiem czy była bohaterką walki, ale napewno należy jej się najwyższe odznaczenie, bo była bohaterką straszliwych cierpień. Obecnie jestem w trakcie rozmów z darektorem Gimnazjum w Pruszkowie (gdzie mieszkała) celem zainteresowania młodzieży z tej szkoły osobą Danusi. Może im się uda odnaleźć jej grób. A może w jakiś sposób uczczą jej pamięć, a może odnajdą szkołę w której się uczyła.

List do pani Krystany będę mogła przekazać za parę miesięcy ponieważ obecnie przebywa w Ameryce u córki. Ma wrócić dopiero na wiosnę.

Kiedy teraz w ręku miałam swoje "pisanie" sprzed wielu lat wracały wspomnienia i żal że nie wszystko potrafiłam opisać. Jeszcze było tyle spraw i przeżyć które miały na mnie ogromny wpływ a umknęły wtedy mojej pamięci. Kończę już swoje życie, ale jestem szczęśliwa że urodziłam się i wychowałam w tej rodzinie i że dane mi było mieć takich rodziców, siostry, chłopca, przyjaciół i przodków. Przeżyć z niemi szczęście, miłość, radość a potem tragedie i ból.

Dziękuję Pani za poświęcenie czasu i pracy dla upamiętnienia walczących kobiet.

Czy moja prababka Ksawra Micińska jest razem z nami. Była dla nas pierwowzorem kobiety walczącej o niepodległość Polski.

Przesyłam jeszcze parę dokumentów

- wyciąg ze Złotej Księgi Szlachty Polskiej
- pismo przyjaciół szkoły w Stargardzie
- moje świadectwo urodzenia
- Zbyszka świadectwo chrztu
- akt zgonu Hani.

Nie byłam pewna czy powinnam przekazać list od Zbyszka, ale po namyśle stwierdziłam, że właśnie on (list) doda ciepła, zrozumienia, uczuć i uroku mojemu pisaniu, a dla mnie będzie zawsze żywym słowem wypowiadanym przez ukochaną osobę. To był pierwszy list Zbyszka do mnie. Słowa Matki dopisane do listu chyba mieszczą w sobie wielki ból który nie da się niczym ukoić.

Serdecznie pozdrawiam i przepraszam
za moje listy

MEMORIAŁ
Generał Marii Wittek

Toruń, dnia 26 XI 1999 r.

Pani Bożena Gołaszewska

1.dz.3334/WSK/99

04-413 Warszawa, ul.

Szanowna Pani,

Jeszcze raz bardzo Pani dziękuję za przysłanie 5 relacji dotyczących Kobiet z Pani rodziny oraz za przysłanie relacji p. Krystyny Gęsickiej – Pełki, do której napisałam osobno. W związku z sugestią p. Pełki bardzo proszę o przekazanie Jej załączonego listu.

Tak jak Pani prosiła dla kobiet – żołnierzy z rodziny Żybułtowskich założyłam jedną teczkę, nr inwentarzowy – 1887/WSK.

Bardzo proszę jednak, o ile jest to możliwe, o podanie więcej informacji na temat Wojciecha i Dąbrówki, których kserokopie Świadectw chrztu przysłała Pani do naszego archiwum.

W swojej relacji, podobnie zresztą jak w liście, wspomina Pani o pamiętniku, na podstawie którego pisała Pani relacje przysłane do nas. Pisze Pani też, ze mogłaby Pani go nam udostępnić – byłabym zatem bardzo wdzięczna gdyby tak się stało. Pamiętnik ten byłby doskonałym uzupełnieniem teczki Pań Żybułtowskich.

W załączeniu przesyłam również (oprócz listu do p. Pełki) informację na temat Memoriału Generał Marii Wittek i zapraszam do dalszej współpracy.

Z poważaniem

K. Minczykowska

Katarzyna Minczykowska
Dokumentalistka Archiwum WSK
przy Fundacji „Archiwum Pomorskie AK"

zał.:
1/ *Powstanie i działalność Memoriału*
2/ Blankiet zgłoszenia do Koła Przyjaciół Memoriału
3/ List do p. K. Pełka

W... dnia 1.10.
L.dz. R320/WSK/99
D.W.

Warszawa 12.1X.1999r.

Archiwum WSK przy Fundacji Archiwum
Pomorskiego Armii Krajowej
87-100 Toruń ul. Wielkie Garbary 2

Relację o kobietach naszej rodziny pisałam na podstawie moich wspomnień (a mam już 74 lata) i pamiętnika z mojego dzieciństwa, młodości, Powstania i okresu powojennego, oraz krótkich zapisków moich sióstr (w kalendarzykach) i listach mojej matki. Ale te materiały, zdawałam sobie z tego sprawę, nie dawały całkowitego obrazu życia naszej rodziny która składała się z rodziców, trzech córek i bliskich krewnych. Nasze losy łączyły się, czasami rozbiegały się ale zawsze rozumiałyśmy się i popierały. Chcę zaznaczyć że przykładem i drogowskazem dla mnie była moja Matka i siostra Hania (Anna).

Zdaję sobie sprawę, że pisząc o jednej z nas pisałam o wszystkich. Może dlatego mimo moich chęci i starań nie mogłam oddać pełni osobowości i przeżyć poszczególnych kobiet z naszego domu, tak przed wojną, w okupację, w Powstanie i po wojnie. Była to walka o polskość, o dobro człowieka, a zwłaszcza dzieci, chorych i bezradnych a ja nie potrafiłam tego wszystkiego napisać. Matka moja szczególnie dużą wagę przykładała do czystości języka polskiego.

Chcę przedstawić w jakiej rodzinie zostałyśmy wychowane. Ze strony ojca Żybułtowscy herbu Rzeszoto nadanego w 1690r, ze strony matki Gutkowscy herbu Rawicz, i Micińscy.

- prababka zakonnica Ksawera Micińska uczestniczka Powstania Styczniowego,
- Babka z Miecińskich Gutkowska prowadziła księgarnię gdzie w czasach rozbiorów odbywały się tajne zebrania młodzieży artystycznej i s tudenckiej oraz nielegalna sprzedaż pocztówek z obrazami naszych malarzy o tematyce patriotycznej.
- Dziadek Gutkowski Mieczysław prawnik pisał książki-podręczniki dla studentów w czasach niewoli,
- ich syn Witold Gutkowski brał udział w wydarzeniach rewolucji 1905r. w Łodzi,

najbliżsi krewni

- stryj mjr Marian Żybułtowski walczył w latach od 1917 do wyzwolenia w Legionach,ciężko ranny , w wojsku do 1927r,
- stryj Zdzisał Żybułtowski na rubieżach wschdnich 1939-40

zabity przez Ukraińców, ścięty kosą.

- brat cioteczny Andrzej Powierza lotnik,ppor walczył o Anglię zginął w zbombardowanym krążowniku "Edinburgh", pochowany w morzu.
- Szwagier ppor Podhalańczyk walczył we wrześniu 1939r dostał się do niewoli, Stanisław Szczepaniec,
- szwagier Stefan Głowacki uczestnik walk 1939r.
- szwagier Mieczysław Głowacki wojskowy weterynarz, uczestnik walk 1939r zginął w Katyniu.

Historia mojej rodzin jest dla mnie i moich dzieci i wnuków specjalnie ważna gdyż jestem ostatnią osobą która ma prawo do noszenia nazwiska Żybułtowska tak w Polsce jak i za granicą. Prawie wszystkie dokumenty naszej rodziny łącznie z poświadczeniem szlachectwa zostały spalone podczas Powstania Warszawsiego w naszym mieszkaniu w Al. Jerozolimskich 16. Przesyłam tylko kilka fotografii i dokumentów które przechowały się u mojej babki oraz takie które udało mi się odtworzyć i dokumenty powojenne.

Jeżeli zainteresował by Koleżanki mój pamiętnik to to mogę go udostępnić ale musiałabym go skopiować.

tak I wielka prośba nie rozbijajcie czterech kobiet naszej rodziny Jeżeli to możliwe niech będą pod jednym hasłem Żybułtowskie.

Z poważaniem

Zofia Szczepaniec

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ OKRĘG POMORZE AK 1939 1945

Spis załączników

1. Swiadectwo Państwoej Odznaki Sportowej Hanny Wolskiej 1935r
2. Karta Członka Koła Młodzieży Polskiego Czerwonego Krzyża nr.57 rok szkolny 1936/37 Anny Wolkiej
3. Strona "Trzynastki" Gazetki szkolnej gimn. im. Emilii Plater w Warszawie, Artykuł Hanny Wolskiej
4. Fotografia Bożeny Żybułtowskiej i Zbyszka Gęsickiego 1939r

---

5. Swiadectwo ślubu Anny Wolskiej ze Stanisławem Szczepańcem 2o października 1943r
6. Jeden z obrazków św. Rodziny rozdawanych rannym żołnierzom w Szpitalu Wojskowym w Warszawie 24 grudnia 1939r

---

7. Zaświadczenie z PCK Bożenny Żybułtowskiej z Powstania Warszaw.
8. Zaświadczenie z PCK Anny Szczepaniec z Powstania Warszawsiego.
9. Wniosek o odznaczenie "Agnieszki"
10. Wyciąg z rozkazu o odznaczeniu "Agnieszki"
11. Karta pocztowa z Niemiec 27.1o.1945r

---

12. Wycinek z gazety o nominacji Heleny Żybułtowskiej na vice burmistrza Stargardu (dobo, nwęsc
13. Swiadectwo chrztu Wojciecha 12.o6.1945r
14. Swiadectwo chrztu Dąbrówki 1o.o3.1946r
15. Nominacja nauczycielska Bożenny Żybułtowkiej 21.VIII. 1945r
16. Nominacja (druga) na vice burmistrza Heleny Żybułtowskiej 1.wrześnie 1945r Stargard
17. Zaświadczenie Bożenny Żybułtowskiej o pełnieniu funkcji hufcowej w Stargardzie.
18. Dyplom pierwszego honorowego członka Tow. Przyjaciół Szkoły w Stargardzie Heleny Żybułtowskiej.
19. Legitymacja Gryfa Pomorskiego Heleny Żybułtowskiej
20. Zaświadczenie ZBoWiD Bożenny Gołaszewskiej
21. Notatka z gazety Łódzkiej "Piękny czyn dzieci"
22. Artykuł o matkach z Gazety Łódzkiej 26.V.1994r.
23. Pismo z Ministerstwa Spraw WewnEtrznych i Administracji
24. Oświadczenie świadka dot. Heleny Żybułtowskiej i Bozeny Żybułtowskiej jej córki
25. Pismo dot. werefikacji Krystyny Pełki.

Nie wiadać kogo dot | zdo. też list do FAPAL

Wpłynęło dnia 16.11 KM.
L.dz. 3266/WSK/99

Warszawa, 7 listopada 1999.

Kilka tygodni temu wysłałam do Waszego Archiwum 5 relacji WSK. (listem poleconym)

- Zybułtowska Helena
- -"- Danuta
- -"- Bożenna
- Szczepańcowa Anna
- Gssicka Krystyna

Zgodnie z zaleceniem dołączyłam znaczek pocztowy. Nie otrzymałam potwierdzenia. Nie wiem czy mam interweniować na poczcie.
Dla pewności załączam także teraz znaczek pocztowy. Proszę o potwierdzenie.

Dziękuję BGWaszewska

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945

T. 1887/WSK

Ak
W-wa

ŻYBUŁTOWSKA Bożena

zam. Gołaszewska

ps. „Zbyszka"

VI. Fotografie

1. zdj. szkolne, [b.d.], ksero, szt. 1
2. wspólnie z Zbyszkiem Gęsickim, 1938, reprod., (8,5 x 13,5), szt. 1
3. matka B. Zybułtowskiej-Gołaszewskiej, ~~b.d.~~ 1946, ksero
4. matka Helena Zybułtowska, 1946, ksero, szt. 1

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ OKRĘG POMORZE 1939 1945 AK

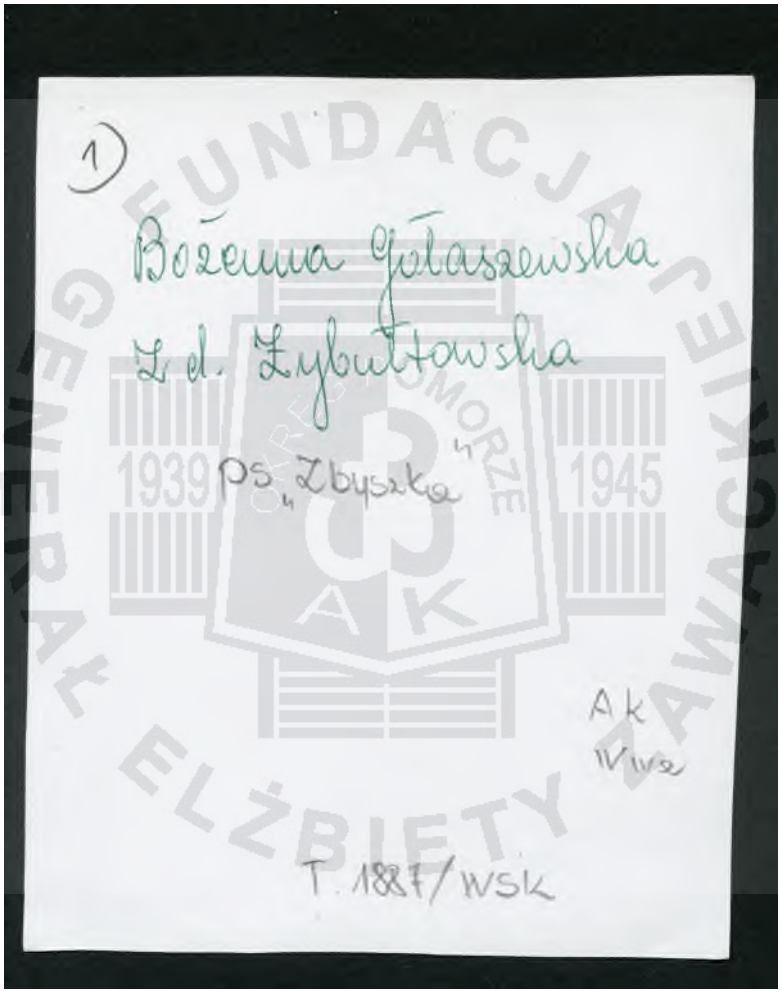

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 AK 1945

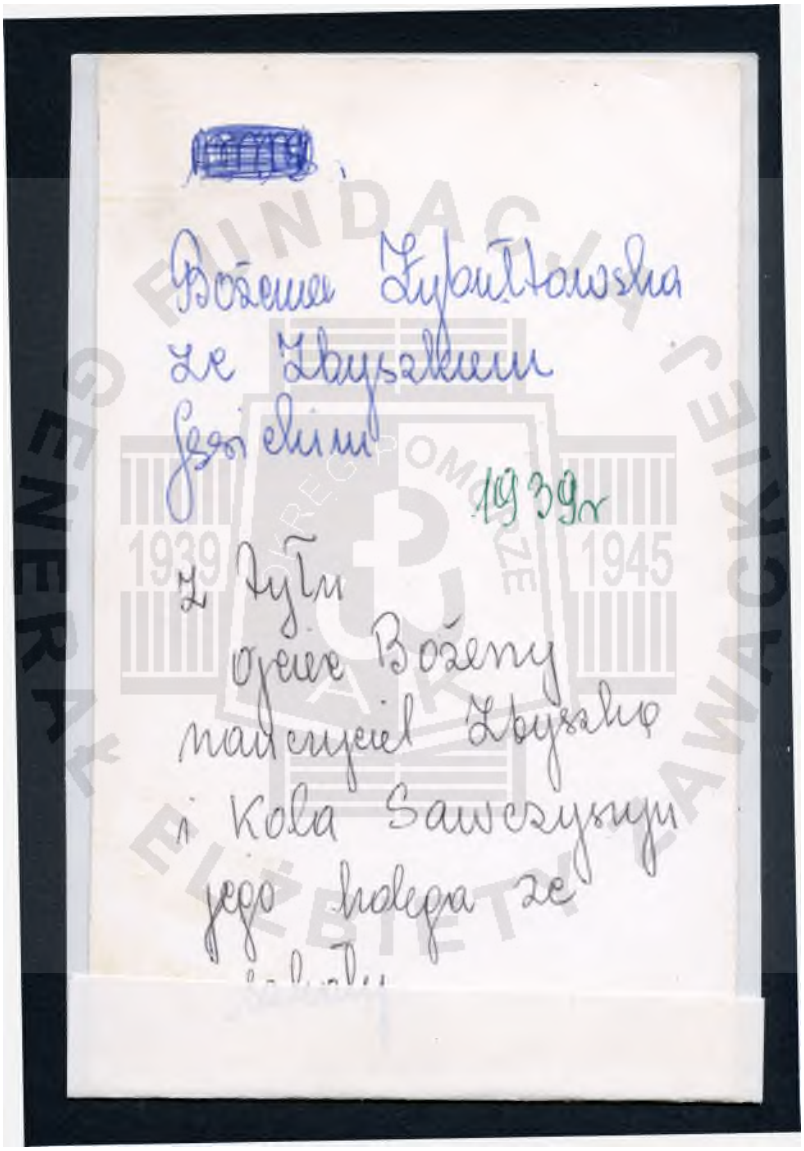

Bożena Zybułtowska
ze Zbyszkiem
Gęsickim
1939 r

Z tyłu
ojciec Bożeny
nauczyciel Zbyszka
i Koła Sawczyszyn
jego kolega ze
[illegible]

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
1939 1945

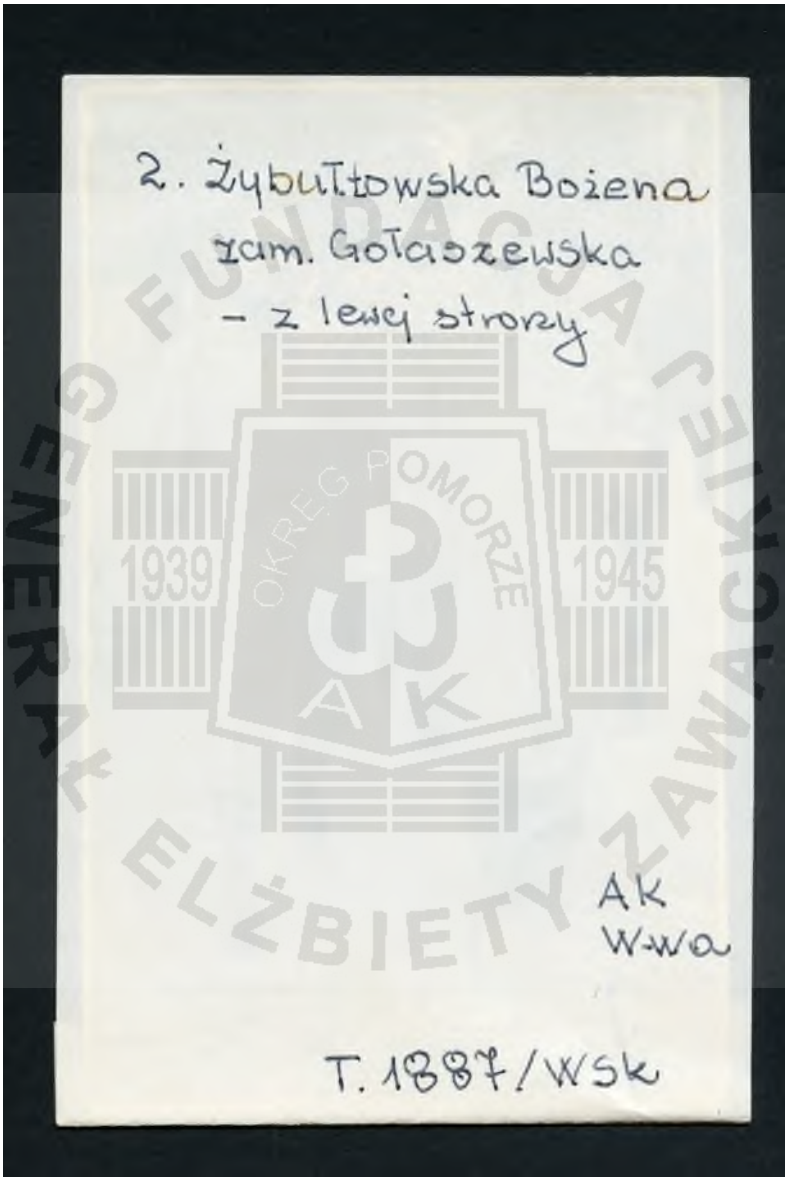

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

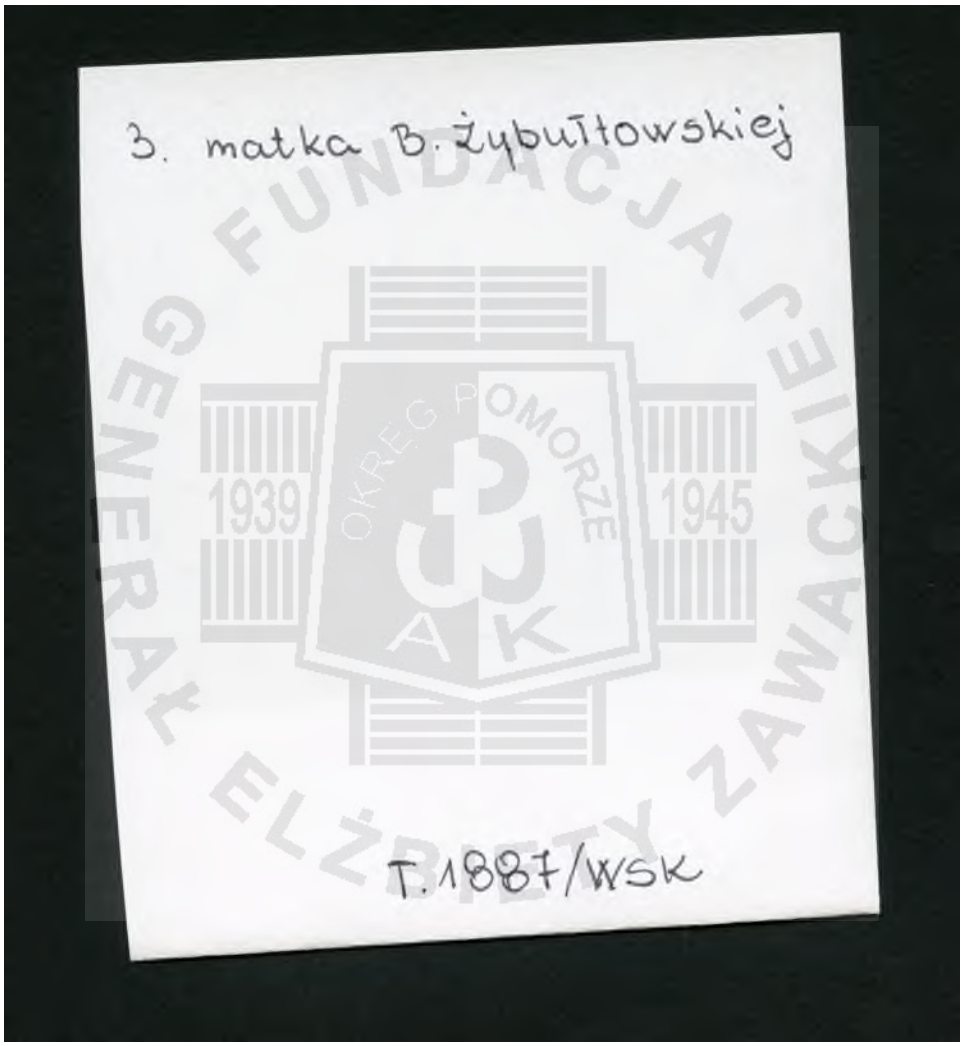

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939
1945
AK

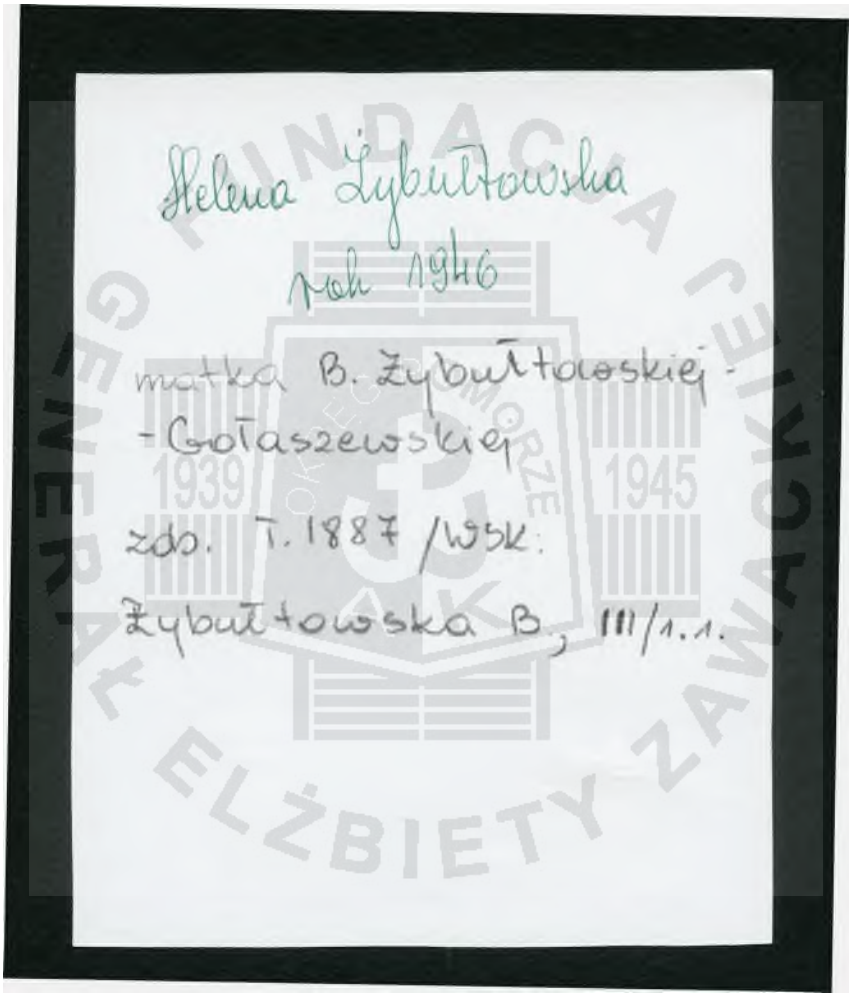
Helena Żybułtowska
ur. ok. 1946
matka B. Żybułtowskiej-
-Gołaszewskiej
zdj. T. 1887 /WSK
Żybułtowska B., III/1.1.

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE 1939 1945 AK

4)

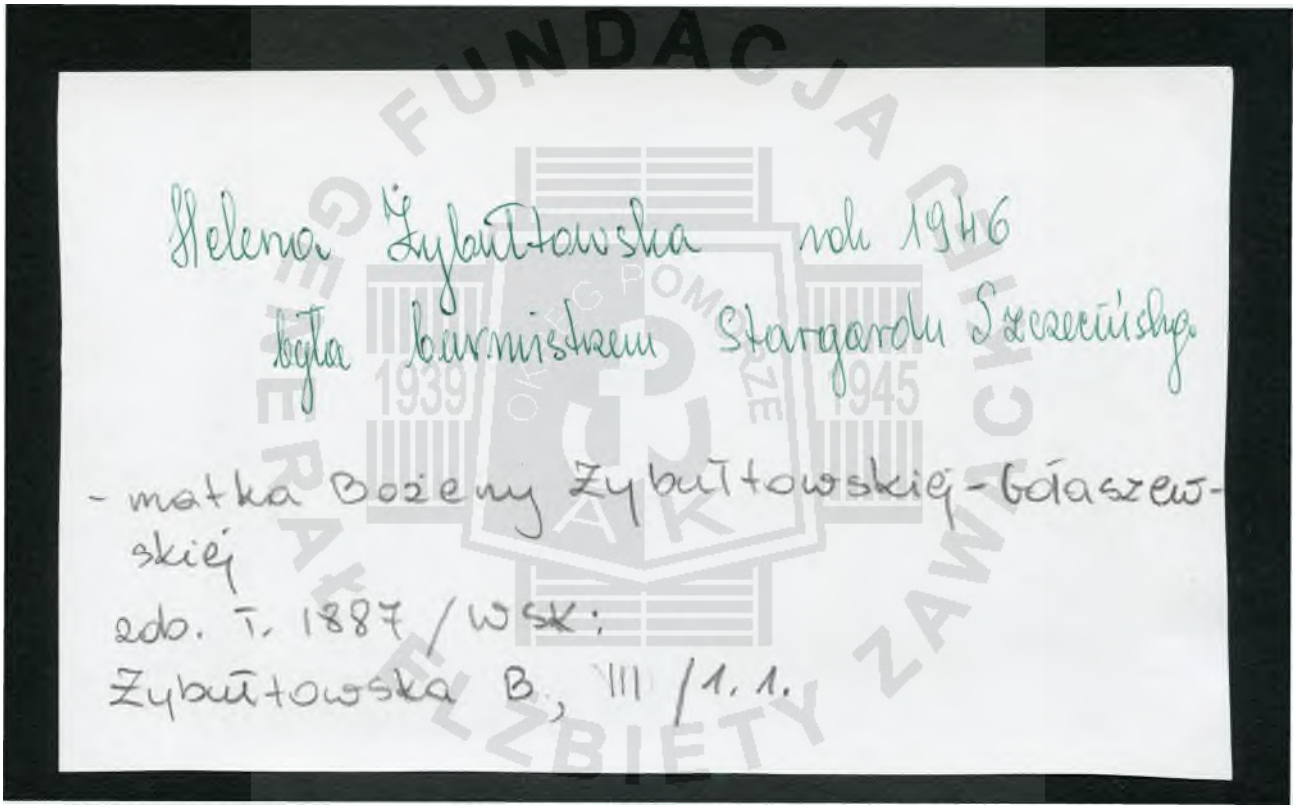

Helena Zybułtowska ur. 1946
była burmistrzem Stargardu Szczecińskiego.

- matka Bożeny Zybułtowskiej-Białaszewskiej

zdo. T. 1887/WSK:
Zybułtowska B., III/1.1.

ŻYBUŁTOWSKA Bożena

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 AK 1945

II Materiały uzupełniające relację

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 AK 1945

ŻYBUŁTOWSKA Bożena
zam. Gołaszewska

1887/WSK

ŻYBUKTOWSKA Bożan

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 1945
AK

FUNDACJA GENERAŁ ELŻBIETY ZAWACKIEJ
OKRĘG POMORZE
1939 AK 1945

ZYBUKTOWSKA Bożena